231

KS. FELIKS COZEL T. J.

RODZINA CHRZEŚCIJAŃSKA

JAKĄ BYĆ POWINNA

WYDANIE SIÓDME

KRAKÓW 1927
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

Religia

BIBLIOTEKA
PARAFIA PW. NSJ
RADOM-GLINICE
29

24:: 284-058 833 +
37.018.1

Nihil obstat
J. Urban S. J.

L. 12.348/21.

POZWALAMY DRUKOWAĆ
Z Kurji Książęco-Biskupiej

W Krakowie dnia 21 listopada 1921.

L. S.

† *Anatol*
Biskup suf. wik. gen.

Wł. Miś
kanclerz.

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego".

P1/2014

WSTĘP.

Rodzina! Ileż to treści zawiera się w tem słowie, ileż wspomnień, ileż chwil, dla wielu najmilszych w świecie... a dla niejednego może niestety bardzo bolesnych! Wszystko, co po Bogu na świecie najdroższego mamy, zawarte w tem słowie: rodzina! — Wspomnienia matki, ojca, męża, żony, dziatek, braci, sióstr, krewnych... P. Jezus sam chciał być członkiem rodziny, — On rodzinę uświęcił i dał jej Boskie swe znamię. — Masz albo miałeś matkę, — i P. Jezus miał swą Matkę Najświętszą! Masz albo miałeś ojca, — Pan Jezus, jako człowiek poczęty z Ducha Św., wprawdzie ojca rodzonego nie miał, ale miał opiekuna, św. Józefa, którego jak ojca kochał, czcił i słuchał. Dlatego też i Ojciec św. Leon XIII, jako głowa wszystkich rodzin chrześcijańskich, uważając cały świat jako jedną wielką rodzinę Chrystusową, wskazuje wszystkim tę Gwiazdę jasno świecącą, — tę pierwszą rodzinę chrześcijańską: Jezusa, Marję i Józefa św., jako wzór wszystkich chrześcijańskich rodzin. I dlatego ten Ojciec św. tak gorąco po-

lecał, aby wszystkie chrześcijańskie rodziny codzień się zbierały do wspólnej modlitwy przed obrazem Najświętszej Rodziny, wpatrując się w ten wzór i polecając się Jej opiece. Im więcej rodzin chrześcijańskich pójdzie za tem poleceniem Ojca św. i gromadzić się będzie codzień przed obrazem Najśw. Rodziny i naśladować ten wzór, tem więcej te rodziny podniosą się w pobożności i cnocie, a z niemi i parafje całe i społeczeństwo całe, bo od rodziny zależą parafje, gminy, całe kraje... Jeśli ogół wszystkich rodzin będzie prawdziwie chrześcijańskim, to takiemi będą gminy, parafie, kraj i społeczeństwo, jak to uczy św. Paweł (do Rzym. 11. 16). »Jeśli zaczynienie jest święte, to i ciasto, a jeśli korzeń święty, to i gałęzie«.

Mając ten wielki cel przed oczyma, chciałbym ci, miły czytelniku, przedstawić obraz chrześcijańskiej rodziny, jaką ona być powinna wedle woli Bożej, na wzór Najśw. Rodziny, którą P. Bóg dał na przykład i zachętę rodzin chrześcijańskich.

* * *

Co to jest r o d z i n a c h r z e ś c i j a ń s k a? Rodzina chrześcijańska opiera się na dozgonnym, po bożemu, zawartym związku między mężczyzną i niewiastą, mającym na celu przysporzenie Kościołowi Chrystusowemu żywych członków. Rodzice chrześcijańscy, związani z sobą nierozerwalnym węzłem małżeńskim,

uświęconym przez błogosławieństwo Kościoła, mają więc sami najpierw naukę Chrystusa znać, nią się przejąć i ją wykonywać, podług niej żyć i dzieci do jej zachowania prowadzić czyli po bożemu je wychowywać. Jedne rodziny żyją podług zasad Chrystusa, — a te są chrześcijańskie; inne żyją podług zasad świata, — a te są światowe, pogańskie; — inne wreszcie podług zasad szatana, — a te są szatańskie!

Rodzina jest z ustanowienia Bożego. — Jeszcze w raju Pan Bóg, stworzywszy pierwszych rodziców, pobłogosławił ich związkowi i rzekł do nich: »Rośćie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię«. (Gen. 1. 28).

I u zwierząt są rodziny, ale nie takie, jak u ludzi, bo zwierzęta nie potrzebują ani tak długiej opieki rodzicielskiej, ani tak starannej, jak ludzie. Niektóre zwierzęta już od urodzenia potrafią sobie same pokarmu szukać. Patrz na kurczęta, — ledwo je kwoka wysiedzi, a już same biegają i pokarmu szukają sobie, a jednak pomimo tego, jaką to miłość macierzyńską P. Bóg wlał tej kwoce, i podobnie innym matkom zwierzęcym. Zwierzęta w krótkim czasie, zwykle już w pierwszym roku życia, są dojrzałe. — Koń lub krowa kilkunastoletnie są już stare. Nie tak u ludzi. Dziecię, niemowlę, potrzebuje czułej i starannej opieki macierzyńskiej i to długie miesiące, a nawet i lata! Dlatego z zamiaru i rozporządzenia Bożego i Chrystusowego dla dobra

dzieci jest ustanowiony święty związek małżeński i rodzinny i to dozgonny i nierozerwalny! Z tego już więc wypływa, że kiedy małżeństwo święte ma być dozgonne i nierozerwalne, to tak ci, co mają zamiar do tego stanu wstąpić, jak i rodzice tychże, powinni bardzo dobrze się zastanowić nad tem, z kim ma być ten węzeł dozgonny zawarty, aby związek ten potem był na całe życie szczęśliwym. Gdyby ludzie na to zważali, nie byłoby na świecie tyle małżeństw i rodzin nieszczęśliwych, nie byłoby tyle narzekania, tyle łez i płaczu, tyle przekleństw, tyle dzieci źle wychowanych i tyle następnie nieszczęść i pożałowania godnych ofiar piekła!... nie byłoby tyle związków małżeńskich niegodziwie zerwanych!

I dlatego chcę ci, miły czytelniku, przedstawić, jak to chrześcijańskie małżeństwo trzeba zawierać, jak się do niego gotować, jak w niem żyć, żeby te małżeństwa i rodziny były potem prawdziwie chrześcijańskie i szczęśliwe.

I.

NOWOŻEŃCY.

1. *Przed ślubem.*

1. Małżeństwo prawdziwie chrześcijańskie ma być zawarte p o b o ż e m u, ma odpowiadać Boskim zamiarom i opierać się na Boskiem błogosławieństwie.

Powiedziałem, że małżeństwo święte, prawdziwie chrześcijańskie, ma być zawarte p o b o ż e m u!

Kto chce po bożemu zawrzeć małżeństwo, powinien naprzód u Boga szukać rady, światła i natchnienia, z kim ma zawrzeć dozgonny ślub małżeński. Gdy kto jakąś rzecz kupuje, to przecież dobrze ją uważa, ogląda i bada, nie patrzy na pozory i na zachwalanie sprzedającego, bo się boi, żeby się nie oszukał. Patrz więc tembardziej dobrze, z kim dozgonne węzły małżeńskie masz zawrzeć! A więc nie powinieneś, czytelniku, tylko zmysłami i światowemi względami się kierować, nie powinieneś patrzeć tylko na to, co się zmysłom podoba; nie patrz tylko na majątek i posag; nie szukaj dozgonnego towarzysza lub towarzyszki po balach, zabawach i tańcach, kiedy zmysły podniecone są ślepe na wszystko inne

i znajdują się jedynie pod wrażeniem tego, co w takich chwilach na nie silnie działa i je podnieca. Chwilowe to podniecenie i szał mogą doprowadzić nawet do zakochania, ale ono w tych warunkach nie będzie stałem i nie zabezpieczy prawdziwego szczęścia małżeńskiego i rodzinnego na całe życie! Ileż ja znam takich nieszczęśliwych małżeństw (a znasz zapewne i ty także niejedno), które były zawarte pod chwilowem takiem wrażeniem, w chwilowym szale, bez namysłu i potrzebnej rozwagi... a gdy ten chwilowy szał uśmierzył się i minął, nastąpiło straszne wzajemne rozczarowanie i najnieszczęśliwsze potem pożycie... bo małżeństwo nie było zawarte po bożemu!

2. Kto chce zawrzeć małżeństwo prawdziwie chrześcijańskie, taki nie będzie szukał w dozgonnym towarzyszu lub towarzyszce swego małżeńskiego pożycia wyłącznie tylko p i ę k n o ś c i i b o g a c t w a, bo na tem tylko całe szczęście ludzkie nie polega i to do zupełnego szczęścia nie wystarczy... Mający wstąpić w święty stan małżeński, powinni przedewszystkiem szukać d o b r y c h z a l e t d u c h o w y c h, osoby głęboko religijnej, prawdziwie pobożnej, cnotliwej, spokojnej i łagodnej, zgodnego charakteru, żeby potem w rodzinie nie panowały ustawicznie niezgody i kłótnie, jednem słowem istne piekło na ziemi!

Nie bierz więc za żonę niewiasty zbyt próżnej i lubiącej się tylko stroić, bo zbyt wiele

będziesz musiał na jej stroje wydawać, a na to może i stać cię nie będzie. Nie bierz nieskromnej, pustej zalotnicy, bo i nadal zalotną zostanie i nie dochowa ci wiernie zaprzysiężonej uczciwości i wierności małżeńskiej. — Patrz też na to, zwłaszcza, jeśli jesteś rolnikiem lub rzemieślnikiem, ażeby twoja przyszła żona była chętną do pracy, gospodarną, aby lubiła porządek i ład, bo inaczej w pracy swej nie będziesz miał dobrej towarzyszki, nie będziesz miał na roli i w gospodarstwie pomocy, jakąś od żony mieć powinien, — nie będziesz miał porządku i ładu w swym domu!

Niewiasta, mająca wstąpić w stan małżeński i pragnącą mieć potem pożycie prawdziwie chrześcijańskie, powinna przedewszystkiem bać się takiego kawalera, co nie lubi pracować... a lubi po szynkach przesiadywać i czas na pijatykach, kłótniach, bitkach trawić, bo będzie miała męża pijaka i zawadjakę, który, jak przedtem po szynkach się rozbijał, tak potem będzie bił własną żonę i rozbijał dzieci.

Powiedziałem, że u Boga trzeba szukać światła, rady, natchnienia, bo Pan Bóg, który zna przeszłość i przyszłość, jako ojciec najlepszy zaopiekuje się dziećmi swojemi, oddającemi się Jemu w opiekę, szukającemi u Niego światła i rady. Jeśli rodzice dbają o dobro dziatek swoich, to tembardziej Ojciec Niebieski zaopiekuje się tymi, których za dzieci swoje przybrał, zwłaszcza jeśli to dziatki dobre, i u Boga, jako u Ojca swego Niebieskiego, rady, po-

mocy i opieki szukają. Tak, jak P. Bóg sam upatrzył Matce Najśw. Oblubieńca w św. Józefie, jak wybrał w Starym Zakonie żony swiątobliwym patrjarchom, n. p. Izaakowi i Tobjaszowi, tak i tobie Pan Bóg upatrzy męża lub żonę, gdy u Niego światła, rady i pomocy szukać będziesz! Mówi wprawdzie przysłowie: że mąż i żona od Boga przeznaczona. Lecz nie zawsze to prawda, tylko wtedy, gdy kto męża lub żony po bożemu i przez Boga szuka. Ludzie zwykle się gorąco modlą, gdy są w wielkiej biedzie i potrzebie, a jednak mało kto gorąco się modli, gdy chodzi o wybór stanu, o wybór dozgonny towarzysza lub towarzyszki na całe życie! Jako kapłan wiem z doświadczenia, na jakie to intencje ludzie zwykle na Msze św. dają. Najczęściej, jak to mówią swym językiem: »za chudobę«, tak jakby ta »chudoba« była największą życia potrzebą. Wielu daje »za zdrowie«, ale mało kto za potrzeby duszy swojej, a prawie niesłychane jest, aby ktoś prosił o Mszę św. w celu wyjednania światła Ducha Św. co do wyboru swego stanu, co do wyboru męża lub żony. A jednak sprawa ta tak ważna, bo od niej zależy szczęście całego życia, a nieraz i całej wieczności!

3. Po Bogu, w zastępstwie Bożem, masz rodziców i swego duszpasterza, i u nich przedewszystkiem powinieneś Bożej rady i Bożego światła szukać. — Przecież jak idziesz na targ kupować krowę lub konia, a sam się na tem dobrze nie znasz, to się radzisz ludzi, co się

na tem dobrze znają... Któż ci lepiej po bożemu doradzić może, niż kapłan, twój duszpasterz, — i twoi rodzice, co ci najlepiej życzą i są zastępcami Bożymi na ziemi! I tu słów kilka o tem napisać muszę, tak do dzieci, — jak i do rodziców!

A n a p r z ó d d o d z i e c i. Nie zawiązuj nigdy znajomości w celach małżeńskich wpierw, zanimbyś się rodziców poradził... bo gdy przywiązanie i miłość zbyt głębokie korzenie zapuszczą w twej duszy i w twem sercu, to wtedy już zapóźno się radzić! Pan Bóg nie darmo na górze Synaj wśród grzmotów i błyskawic powiedział: »czcij ojca i matkę!« i do tego już tu swe błogosławieństwo lub przekleństwo przywiązał: »abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło!«... Jeśli tyle małżeństw jest nieszczęśliwych, to dlatego, że na nich niema błogosławieństwa Boskiego, bo były zawarte bez błogosławieństwa rodziców, przeciw ich woli... I grzech to ciężki, jeśli kto, mając rodziców, wpierw się ich nie poradzi w sprawie wyboru dozgonnego towarzysza lub towarzyszki życia. I poco się kryć i taić?... Jeśli wybór dobry, toć rodzice pochwalą; — a jeśli zganią, to coś tam w tem być musi! — Prawda, że rodzice nie dla siebie wybierają żonę lub męża, ale dla ciebie... i dlatego powinieneś iść i za skłonnością swego serca, — i dlatego, choć każdy pod grzechem jest obowiązany się rodziców poradzić, nie jest pod grzechem obowiązany w tej mierze koniecznie pójść za

tą radą; bo rodzice nie mają prawa do tego lub owego małżeństwa dzieci swych przymuszać, a nawet ciężko grzeszą, kiedy dzieci swe gwałtem do małżeństwa przymuszają. I dlatego ksiądz w protokole ślubnym pyta się nowożeńców: czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę?... czy cię kto do małżeństwa nie przymusza? — Nieraz głupie dziewczęta, do małżeństwa przeciw swej woli przymuszone, ze strachu przed rodzicami nie przyznają się z tem przed kapłanem, i — bardzo źle robią, bo się przyznać powinny i ks. proboszcza o poradę i pomoc prosić. Ach, ileż to z tego nieszczęśliwych jest małżeństw! A gdyby tak postępowały, nie byłyby potem w małżeństwie tak nieszczęśliwemi... Niejedna potem płacze i narzeka, że taka nieszczęśliwa! A któż jej winien?... Sama jest przyczyną swego nieszczęścia, bo nie rozważyła dobrze, za kogo idzie, w czyje ręce oddaje losy całego swego życia, idąc za mąż albo pod wpływem tylko namiętności i za podszeptem szatana, a wtedy biada takiej, której szatan męża da!... albo idzie za mąż wedle własnego niemądrego wyboru, przeciw woli rodziców, a wtedy niema błogosławieństwa Boskiego; albo idzie zamąż przeciw swej woli, przymuszona, — a wtedy będzie nieszczęśliwa!

Dziewczyna jak złapie kawalera, to myśli, że już szczęście złapała... a to właśnie może jej największe nieszczęście! — I nieraz poznaje dopiero po niewczasie, że największem

błędem było to, że poszła zamąż za pierwszego lepszego, który jej się na oko spodobał lub nawinął i o nią się oświadczył; — albo że poszła zamąż nie wedle własnego wyboru, ale ulegając tylko przymusowi. I gdyby się wtedy była księdza poradziła i jego o radę i pomoc prosiła, toby do tego nieszczęścia nie była przyszła!

Pewnego razu o jedną służącą, która miała trochę uskładanych pieniędzy, oświadczył się jakiś, co nie miał ani żadnego rzemiosła, ani zajęcia. Pani jej odradzała, ja jej odradzałem i perswadowałem... i zdawało mi się, żem ją przekonał — i przyrzekła mi, że mej rady posłucha... Lecz gwałtem jej się chciało wyjść zamąż — i poszła do ślubu. Wkrótce przekonała się, że mąż nie ją, ale pieniędzy jej szukał... pieniądze topniały... i po kilku tygodniach już mąż ją porzucił! A gdzież przysięga: »a iż cię nie opuszcze aż do śmierci! Tak mi Panie Boże dopomóż!«... Któż jej winien?... Sama sobie!

Nieraz się też niby radzą, ale nie szczerze, nie na to, aby posłuchać. — Raz do jednego kapłana przyszła jedna o poradę. Ksiądz widząc, że wybór zły, wprost jej mówi: »ja ci odradzam, daj pokój!« — »A dlaczego proszę Jegomości?« — »Dlatego naprzód, żeś ty młoda, a on wdowiec, i to już nie młody«. — »Ej, prosze Jegomości, ja wolę wdowca, niż jakiegoś młodzika, bo więcej będzie miał statku... Nie młody, ale też i nie taki jeszcze sta-

ry«. — »Ależ on ma dzieci«. — »To ja im będę matką«. — »Ależ on z pierwszą swą żoną bardzo źle żył i przedwcześnie ją do grobu wpędził«. — »O, on mi przyrzekł poprawę. Ja tam już potrafię do niego przemówić i nim pokierować«. — »Ależ on niema należytego utrzymania«. — »Przecież jest rzemieślnikiem... Żył tyle lat, to i nadal potrafi, a ja mu mą pracą dopomogę«. — »Ależ moje dziecko, on jest złym człowiekiem, do karczmy za często zagląda, a do kościoła mało«. — »Proszę Jegomości, że tam się czasem napije, to ja mu tego bronić nie będę, a już wpłynę na niego, że się poprawi i ze mną będzie musiał do kościoła chodzić«. — »Ależ, powtarzam ci raz jeszcze, on wdowiec, niemłody, dzietny, biedak, zły człowiek, żonę przedwcześnie w grób wpędził, pijak, zły chrześcijanin!... Powiedzże mi, czemu ty chcesz koniecznie za niego iść?« — »Bo proszę Jegomości nie chciałabym starą panną zostać i chciałabym już raz zamąż pójść«. — »To rób sobie, co chcesz!« — Do księdza się potem już nie pokazała... ale zato wkrótce po ślubie musiał ksiądz pójść do niej, aby ją zaopatrzyć... bo mąż się upił i w pijaństwie śmiertelnie ją pobił i pokaleczył... Co chciała, to miała!...

Podobne wypadki często się zdarzają. Około bogatej dziewczyny kręcił się ślusarz, dobry zresztą rzemieślnik, ale zły człowiek, złośnik i pijak! Rady księdza nic nie pomogły! Małżeństwo było potem najnieszczęśliwsze... Po

sześciu latach z majątku ani śladu. Mąż, — pijak nałogowy, — pijany przechodząc przez kładkę, utonął, — żona ze zmartwienia i zgryzot wpadła w nieuleczalną chorobę i wkrótce potem umarła i zostało czworo dzieci niezaopatrzonych, — a w dodatku pół-idjotów, owoc takiego nieszczęsnego małżeństwa, bo dzieci ojca pijaka! Prawie każda parafja ma takie przykłady! Oby nieszczęścia ciebie przestrzegły i rozumu nauczyły!

A teraz odzywam się do was, rodzice! — Jak z jednej strony czuwać macie nad wyborem małżeńskim swych dzieci, tak z drugiej strony, niech was Bóg broni, abyście do małżeństwa gwałtem przymuszali swe dzieci przeciw ich skłonności i woli! Bo tu chodzi o ich los, o ich pożycie i szczęście doczesne i wieczne... i o szczęście ich dziatek! Straszny grzech i straszną odpowiedzialność mieliby rodzice przed Bogiem, gdyby dzieci swe do małżeństwa przymuszali, bo do tego nie mają najmniejszego prawa! Mogą radzić lub odradzać, ale nie gwałtem przymuszać. — A jednak są niekiedy rodzice do tego stopnia niegodziwi, że biciem i katowaniem córki zwłaszcza do zamążpójścia zmuszają, i to nawet takie, które chcą P. Jezusowi, jako oblubienice Jego, wyłącznie się poślubić! Co takim rodzicom P. Jezus powie wtedy, kiedy ich na sąd swój przed siebie zawezwie?!...

4. A więc, mój miły czytelniku, gdy zamierzasz wstąpić w stan małżeński i założyć swe

PARAFIALNA BIBLIOTEKA RADOM-GLINICE
29

własne ognisko rodzinne, zastanów się naprzód dobrze, z kim węzłem dozgonnym masz się połączyć... I powtarzam ci: u Boga szukaj pomocy, u Boga światła, u Boga natchnienia! Na tę intencję przystąp do SS. Sakramentów, abyś czystem sercem Boga prosił i od Niego wysłuchany był. O to często i gorąco módl się, a Pan Bóg wtedy ci dopomoże i oświeci, a i na tobie sprawdzi się stare polskie przysłowie: że mąż i żona od Boga przeznaczona! — A gdyś się już dobrze zastanowił i wybór przy Bożej pomocy i po bożemu zrobił, staraj się wtedy ślubu długo nie odwlekać, a zarazem, żeby w całym czasie przed ślubem zachować się czystym i strzec się grzechu. W tym celu unikaj usilnie tych zakazanych uczynków, które dlatego właśnie są od Boga zakazane, że nie są w świętym stanie małżeńskim. — Każdy młodzieniec chciałby od ołtarza ślubu poprowadzić dziewicę-anioła, — a jak mało jest takich młodzieńców, którzy zachowują swoje dziewictwo nieskalane aż do ślubu!... A jednak prawa Boże są dla wszystkich jednakie i nie mniejszym grzechem jest utrata dziewictwa u mężczyzny, niż u niewiasty. Źle też postępują narzeczeni, gdy grzeszą ze sobą wprawdzie już po zaręczynach, ale jeszcze przed ślubem, bo do chwili ślubu prawa małżeńskiego do siebie jeszcze nie mają. Niektórzy się tem tłumaczą, że narzeczona »już moja«. Tak, twoja, ale tylko twoja narzeczona, a nie

żona i do ostatniej chwili przed ślubem jeszcze twoją żoną nie jest... jeszcze i od ołtarza od siebie odejść możecie. — I dlatego to właśnie nieraz w takich małżeństwach i rodzinach, w których przed ślubem zgrzeszyli, niema potem błogosławieństwa Bożego, bo do ślubu poszli nie drogą Bożą, ale drogą grzechu. Ten mąż twój kochał cię, żono, więcej niż Boga, i tyś kochała go więcej niż Boga, bo dla miłości przyszłego męża tyś Boga i cnoty odstąpiła... A dziś ten mąż, który ci przy ślubie przysięgał miłość dozgonną, już o tej miłości zapomniał, już dla ciebie miłości i serca nie ma!

A ileż jest takich nieszczęśliwych istot, co zawierzyły słodkim słówkom i obietnicom małżeństwa i dały się zbałamucić i uwieść, a potem niewierny narzeczony, odebrawszy swej narzeczonej wstyd, panieństwo, cnotę i łaskę Boską, sprzeniewierzył się swym obietnicom, nieraz nawet i przysięgom, — i nieszczęsną ofiarę z potomstwem nieprawem porzucił, a z inną się ożenił. Nieszczęsna płacze potem, lamentuje i rozpacza, lecz po niewczasie i zapóźno! Nie ufaj więc, choćby największym obietnicom i zaręczeniom dozgonnej miłości i przysięgom nawet! Taki narzeczony zaręcza ci, że cię kocha, a on kocha siebie, a nie ciebie; w tobie szuka dogodzenia swej namiętności. Bo gdyby on ciebie prawdziwie, po bożemu kochał, toby ci takiej krzywdy nie robił, toby ci cnoty i największego skarbu nie odbierał,

toby twej duszy grzechem nie splamił, toby cię na największe nieszczęście nie narażał! Kto potrafi Bogu się sprzeniewierzyć i w jednem łatwo zgrzeszyć, potrafi też i w drugiem obietnic swych tobie nie dotrzymać. Niech nieszczęście tylu... nauczy cię rozumu i ostrożności!

W dodatku niestety często bywa, że wielu przed ślubem na św. spowiedzi tego grzechu ze wstydu nie wyznają i dzień ślubu znieważają świętokradztwami! i to aż trzema, bo świętokradzką spowiedzią, niegodnem, świętokradzkiem przyjęciem Komunji św. czyli P. Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, świętokradzkiem przyjęciem Sakramentu małżeństwa. — I dziwią się ludzie, że ich małżeństwa i rodziny są nieszczęśliwe, bo nietylko nie mają błogosławieństwa Bożego, ale zamiast błogosławieństwa przekleństwo Boże straszne ciąży na nich! Takie małżeństwa i rodziny prawie nigdy potem nie będą prawdziwie chrześcijańskiemi i szczęśliwemi!

Bardzo więc a bardzo radzę ci: przed ślubem zawczasu odbyć dobrą spowiedź i tą dobrą spowiedzią naprawić dawne złe życie i rozpocząć nowe. Powiedziałem ci: zawczasu odbyć dobrą spowiedź; a więc najlepiej zaraz po pierwszej zapowiedzi... kiedy i więcej masz czasu i lepiej jesteś usposobiony; a spowiedź ta dopomoże ci i do tego, abyś w czasie przedślubnym łatwiej od grzechu się zachował.

Wielu odprawia spowiedź tę dopiero w przeddzień ślubu, — a wielu nawet dopiero w sam dzień ślubu, kiedy to umysł i serce rozerwane, rozstrojone, i zaprzątnięte myślami i przygotowaniem do uroczystości weselnej! A przecież to najważniejsze i najpotrzebniejsze przygotowanie: dobrze się wyspowiadać, godnie przyjąć Pana Jezusa i otrzymać od Niego błogosławieństwo! Jeżeliś po pierwszej zapowiedzi już się dobrze wyspowiadał, to potem nietrudno ci będzie w przeddzień ślubu zrobić dobrze z tych kilku tygodni krótką spowiedź, przedślubną. — Każdą spowiedź, a więc i ślubną, powinieneś odprawić tak, jakby ona była ostatnią... bo znałem niejednego takiego, dla którego spowiedź ślubna była spowiedzią ostatnią, a i sam spowiadałem takiego, w przeddzień ślubu, który nazajutrz, zamiast do ślubu — był już w trumnie i na katafalku!

Oby tę moją radę do serca przyjęli i wykonali ci, co pragną założyć potem prawdziwie chrześcijańską rodzinę!...

2. *Ślub.*

1. Małżeństwo postanowił sam P. Bóg już w raju, ale P. Jezus podniósł je do godności Sakramentu, wedle tego, co mówi św. Paweł: »Sakrament to wielki jest... w Chrystusie i

w Kościele« (Efez. 5. 32). — Pan Jezus bowiem do ślubu małżeńskiego, prawnie przed Bogiem i przed Kościołem zawartego, przywiązał swoje łaski, i nietylko pomnaża łaskę poświęcającą, ale też udziela i szczególowych łask uczynkowych, do stanu tego potrzebnych, mianowicie do godnego wypełniania ciężkich obowiązków, ze stanem małżeńskim połączonych, a zwłaszcza do zgodnego i pobożnego wzajemnego pożycia i do dobrego wychowania dzieci.

Podobnie jak kapłaństwo jest Sakramentem, tak też i małżeństwo. Kapłan jednak, udzielający ślubu, nie sprawuje tego Sakramentu; dają go sobie małżonkowie sami, a kapłan jest tylko świadkiem i w imieniu Bożem i Kościoła św. małżonkom błogosławi.

Małżonkowie, przystępujący do ślubu, aby mogli stać się uczestnikami łask, do tego św. Sakramentu przywiązanych, powinni już być w stanie łaski poświęcającej, otrzymanej przez spowiedź przedślubną. Jeżeli małżonkowie ślub zawierają w stanie grzechu, to nietylko tych łask sakramentalnych nie dostępują, ale stają się winnymi zniewagi Sakramentu i popełniają Swiętokradztwo.

2. Żeby ślub małżeński był ważny i godny, potrzeba jeszcze, aby był p r a w n i e zawarty, a więc bez żadnych przeszkód małżeńskich, przez P. Boga lub Kościół św. postanowionych.

Różne są przeszkody małżeńskie; z tych jedne unieważniające, t. j. że małżeństwo z temi

przeszkodami zawarte jest z u p e ł n i e n i e w a ż n e, i którzy z takiemi przeszkodami małżeństwo zawierają, popełniają grzech ciężki, i żyją poprostu na wiarę, w cudzołostwie. Drugie przeszkody nie są wprawdzie unieważniające, ale tylko przeszkadzające; małżeństwo z taką przeszkodą zawarte jest wprawdzie ważne, ale grzeszne.

O przeszkodach małżeńskich podług nowego prawa kościelnego.

Przeszkodą do prawnego zawarcia małżeństwa jest brak warunków, jakich prawo Boże lub kościelne żąda, aby małżeństwo było ważne lub dozwolone, i ta przeszkoda sprawia, że małżeństwo, nie mające tych warunków jest albo n i e w a ż n e, albo chociaż ważne, ale niedozwolone, niegodziwe.

Główne przeszkody d o w a ż n e g o zawarcia małżeństwa są z prawa Bożego: 1) niezdolność fizyczna natury do aktów małżeńskich; 2) pokrewieństwo w linji prostej, n. p. między ojcem i córką; i 3) z prawa Chrystusowego istniejący związek małżeński, który tylko przez śmierć jednego z małżonków istnieć przestaje. — W tych wypadkach nigdy dyspensy, czyli zwolnienia z prawa otrzymać nie można.

Przeszkody zaś z prawa kościelnego są następujące: 1) małżeństwo z osobą nieochrzczoną, np. z żydem lub żydówką; 2) małżeństwa z osobą, mającą wyższe święcenia kapłańskie;

3) małżeństwa zakonników i zakonnic po złożeniu uroczystych ślubów zakonnych; 4) nieważne jest małżeństwo między osobami, które przedtem popełniły ze sobą cudzołostwo i zarazem dały sobie wzajemnie przyrzeczenie, że się pobiorą, albo gdy po popełnieniu cudzołostwa jedna z tych osób dopuściła się morderstwa na mężu lub żonie osoby, z którą się przedtem dopuściły cudzołostwa i z którą chcą małżeństwo zawrzeć; także nieważne jest małżeństwo, jeśli za wzajemnem porozumieniem spowodowali śmierć jednego z małżonków, choćby przedtem cudzołostwa się nie dopuścili; 5) nieważne jest małżeństwo między krewnymi linji pobocznej do trzeciego stopnia; 6) między powinowatymi, t. j. pomiędzy krewnymi jednego z małżonków, jeśli powinowaty jest w linji prostej, każde małżeństwo jest nieważne; jeśli powinowactwo jest w linji pobocznej, to nieważne jest tylko z powinowatymi do drugiego stopnia, i tak n. p. po śmierci żony wdowiec nie może ważnie małżeństwa zawrzeć z krewnymi — zmarłej żony do drugiego stopnia. Nie ważne też jest małżeństwo, które nie zostało zawarte przed proboszczem lub biskupem, w obrębie ich władzy, albo przed kapłanem przez nich do tego prawnie upoważnionym.

Jedną z przeszkód, wprawdzie nie unieważniających małżeństwo, ale czyniących je zakazanem i niedozwolonem, jest zawarcie małżeństwa z inowiercami ale ochrzczonymi, jak

również z osobami, które złożyły śluby dozgonnego dziewictwa i czystości.

Którzy więc nieprawnie i nieważnie małżeństwo zawarli, muszą albo rozejść się, albo postarać się o dyspensę, a po jej otrzymaniu ślub swój uprawnić i ważnym uczynić. Dlatego Kościół postanowił zapowiedzi małżeńskie, aby mogące zachodzić przeszkody łatwiej odkryć i usunąć.

3. W myśl Kościoła świętego małżeństwo powinno być zawarte przed Mszą świętą, jak zawierali ślub pierwsi chrześcijanie; świadczy o tem Tertuljan, jeden z najstarszych pisarzy kościelnych. We Mszy św., zwanej ślubną, Kościół przepisał dla małżonków osobne modlitwy, ceremonje i błogosławieństwa. Jednego błogosławieństwa udziela kapłan po podniesieniu, po modlitwie Pańskiej, (Pater noster), a drugiego po Mszy św. przed ostatnią Ewangelją. Wyjątkowo pozwala Kościół św. zawierać śluby bez Mszy św. po południu, ale takich ślubów nie pochwala i wtedy nie daje już tego błogosławieństwa, jakiego małżonkom podczas Mszy św. ślubnej udziela. Dlatego małżonkowie prawdziwie chrześcijańscy powinni się starać śluby małżeńskie zawierać tylko w sposób przez Kościół św. polecony, to jest rano i w połączeniu ze Mszą św.

4. Małżonkowie wstępujący w stan małżeński powinni wiedzieć, jakie obowiązki na siebie przyjmują i jakie śluby i przysięgi przed

ołtarzem w obecności P. Jezusa i kapłana, zastępcy Bożego, składają.

Cztery śluby są mężowi i żonie wspólne, tj.: a) ślub miłości, b) wierności, c) uczciwości małżeńskiej i d) dozgonnego wzajemnego pożycia; żona nadto składa jeszcze osobny ślub posłuszeństwa małżeńskiego względem męża. — Nieraz się małżonkowie wymawiają, że nie wiedzieli, co ślubowali i przysięgali! A przecież takiej wymówki P. Bóg nie przyjmie i nie uzna, bo każdy rozumny człowiek, kiedy jakąś umowę zawiera, powinien wiedzieć jaką i do czego się zobowiązuje. Kiedy ktoś n. p. wstępuje do służby, to się pyta o warunki tejże służby, a dopytuje się tembardziej, im ważniejszej i trudniejszej służby chce się podjąć. Otóż ponieważ małżeństwo i śluby małżeńskie są tak ważne i dozgonne, to każdy wstępujący w stan małżeński powinien wiedzieć, jakie obowiązki na siebie przyjmuje! Każda chrześcijańska matka powinna więc przed ślubem córce swej znaczenie tych przysiąg objaśnić. Tu w krótkości śluby te wytłumaczę.

a) Pierwszym ślubem i przysięgą jest przysięga wzajemnej dozgonnej miłości. — Gdzie wzajemna miłość małżonków nie łączy, tam też nie będzie nigdy szczęśliwego pożycia, tam nie będzie i rodziny prawdziwie chrześcijańskiej! Dlatego to Pismo św. na tylu miejscach tę wzajemną miłość małżonkom poleca i nakazuje. »Mężowie, miłujcie żony swe, pisze św. Paweł do Efezów, — jako i Chrystus umiłował Kościół i Samego siebie wydał zań... Mężowie mają miłować żony swe jako swoje ciała, kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści... Każdy z was niechaj miłuje żonę swoją jako siebie samego« (Efez. 5). — Z ustanowienia więc Bożego mąż i żona to jakby jeden człowiek, to jakby jedno ciało, jak tego uczy sam P. Jezus u św. Mateusza w rozdziale 19, 6: »Opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele — a tak już nie są dwoje, ale jedno ciało«. I jak nikt swego ciała nie ma w nienawiści i krzywdy mu nie robi, ale wszystkie członki jednego i tego samego ciała wzajemnie się we wszystkiem wspierają i wspomagają, tak mąż i żona wzajemnie się miłować i wzajemnie wspierać i wspomagać mają. A miłość ta nie ma być miłością tylko zmysłową i cielesną, bo taką miłość mają nawet i zwierzęta; miłość ta niema być nawet miłością czysto tylko ludzką, opartą na pobudkach li tylko ludzkich. — bo taką miłość mają i poganie i taka miłość byłaby pogańską; ale miłość ta ma być nadprzyrodzoną, zaczerpniętą z pobudek wiary i z łaski nadprzyrodzonej; ma być, jak św. Paweł pisze, uwzorowaną na miłości tej, którą Chrystus Pan Kościół swój i nas wszystkich, nietylko dobrych, ale złych i grzesznych ukochał. Taka miłość będzie nieu-

stanną, choćby druga strona na tę miłość nawet nie zasługiwała... Przed ślubem to narzeczeni wzajemnie zaręczają sobie i przyrzekają miłość dozgonną, — ale po ślubie prędko o tych słodkich słowach i obietnicach i przysięgach zapominają! — (O tej miłości więcej znajdziesz w dalszym ciągu tej książeczki).

b) D r u g a p r z y s i ę g a, którą małżonkowie przy ślubie składają, jest przysięga dozgonnej wzajemnej w i e r n o ś c i m a ł ż e ń s k i e j. Ślubują więc nowożeńcy, że będą nietylko wzajemnie dozgonnie się kochali, ale że miłości tej nie zwrócą ku żadnej innej osobie, że mąż żadnej innej niewiasty, a żona innego mężczyzny miłością niedozwoloną kochać nie będą. Na mocy tej przysięgi zakazany jest zwłaszcza każdy grzech nieczysty z inną osobą, a przedewszystkiem cudzołostwo! Złamanie tej przysięgi jest podwójnym ciężkim grzechem, bo i złamaniem tej przysięgi i wykroczeniem przeciw szóstemu Boskiemu przykazaniu. — »Niewiasta, póki mąż żyje, będzie zwana cudzołożnicą, jeśliby była z innym mężem«, pisze św. Paweł do Rzymian (7. 3). Tenże św. Paweł zapowiada takim na wielu miejscach straszny sąd Boski: »Uczciwe małżeństwo i łoże niepokalane... bo wszeteczniki i cudzołożniki Bóg będzie sądził!« (Żyd. 13. 4). »Cudzołożnicy nie osiągną królestwa Bożego!« (I. Korynt. 6. 9). Przysięga ta wierności dozgonnej obowiązuje małżonków na zawsze, w czasie choroby męża lub żony, w razie długiej nie-

obecności, a nawet wtedy, choćby cię żona całkiem porzuciła. Więcej jeszcze powiem, bo nawet i w razie tak zwanej sądowej separacji, kiedy małżonkowie sądem kościelnym rozdzielą się, to ślub wzajemnej wierności nie przestaje małżonków obowiązywać i obie strony muszą żyć w zupełnej czystości, bo wzajemne pożycie małżeńskie tylko między małżonkami w stanie małżeńskim jest od Boga dozwolone. — Jak dziwnie w tej mierze niektórzy ludzie są zaślepieni, dowodzi następujące zdarzenie. Jednego gospodarza porzuciła żona, a on żył z drugą przez kilkanaście lat, jak to mówią »na wiarę«, — i pomimo tego co roku do spowiedzi chodził! Zapytałem go: »I jakżeś ty mógł przez tyle lat do spowiedzi chodzić?« — A on mi na to: »Proszę Ojca duchownego, przecież ja nie jestem już taki, żebym choć raz na rok do spowiedzi nie poszedł!«

c) T r z e c i a p r z y s i ę g a małżeńska jest przysięga w z a j e m n e j u c z c i w o ś c i m a ł ż e ń s k i e j, jak św. Paweł pisze (Żyd. 13): »Uczciwe małżeństwo we wszystkiem i łoże niepokalane«. Uczciwość małżeńska polega na tem, żeby małżonkowie jedno z drugiem nie czynili nic złego ani domagali się czegoś, coby było nieuczciwem, niegodziwem, od Boga niedozwolonem, przeciwnem świętości małżeńskiej, przeciwnem celowi małżeństwa od Boga zamierzonemu, a zwłaszcza, żeby nie czynili nic takiego, coby było przeciwnem rodzeniu i wychowaniu dziatek. »Ci, którzy w małżeń-

stwo tak wstępują, że Boga od siebie odrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią, jak koń i muł, którzy rozumu nie mają, nad tymi czart ma moc«, tak pouczał archaniol Rafał Tobjasza (Tob. 6. 16). A więc jeśli poczynasz pożycie swoje małżeńskie o grzech i nieuczciwość podejrzywać, jak ci przyjdzie wątpliwość, czy to, co robisz, może jest grzechem, poradź się spowiednika na spowiedzi, żebyś myl nie może tego za nieuczciwość nie miał, co od Boga zakazane nie jest, — i przeciwnie, żebyś tego, co jest nieuczciwe i może bardzo grzeszne, sobie nie lekceważył i płocho się nie wymawiał, że ci z żoną w małżeństwie wszystko jest dozwolone i że w tem grzechu niema! Nieuczciwość ta jest powodem bardzo wielu grzechów, powodem wielu spowiedzi świętokradzkich, i będzie powodem potępienia bardzo wielu małżonków, jak pisze św. Hieronim: »Wielu małżonków na wieki ginie, bo bez słusznej przyczyny poddać się nie chcą należnym małżeńskim obowiązkom, albo przekraczają granice, które przyroda, uczciwość i umiarkowanie zmysłowości nałożyły!«

d) Czwarty ślub małżeński jest wzajemne dozgonne pożycie małżeńskie: »a iż cię nie opuszczę, aż do śmierci«, brzmią słowa przysięgi. Związek małżeński z ustanowienia Bożego i Chrystusowego jest dozgonny. Małżeństwo raz prawnie zawarte, wyjąwszy niektóre bardzo wyjątkowe wypadki, jest zupełnie nierozerwalne. Wedle nauki i ustanowienia Chrystusa Pana w małżeństwach, raz prawnie zawartych i dokonanych, rozwodu niema, i przed śmiercią jednego z małżonków w nowy stan małżeński z inną osobą wstąpić nigdy nie wolno. Kościół św. nigdy na to nie pozwalał i pozwolić nie może, bo P. Jezus zakazał. Gdy król angielski Henryk VIII chciał za życia prawowitej swej małżonki z nią rozwód wziąć i inną poślubić, a Papieża o pozwolenie na to prosił, Papież pozwolenia nie udzielił, bo udzielić nie mógł, chociaż Henryk VIII przedtem wielkie dla Kościoła i św. wiary położył zasługi, i choć następnie z tego powodu całe prawie królestwo angielskie od Kościoła i wiary odpadło! Dlatego, przed złożeniem tej dozgonnej przysięgi, małżonkowie powinni tem bardziej uważać, z kim dozgonne śluby zawierają, bo gdy już klamka raz zapadnie — wszystko skończone! Małżonkom, co przysięgę wzajemnego dozgonnego pożycia złożyli, nie wolno się bez obopólnego porozumienia i zezwolenia rozłączyć, — mężowi nie wolno opuścić żony, a żonie męża. W niektórych wypadkach Pan Jezus i Kościół św. pozwalają na tak zwaną »separację«, czyli rozłączenie, zaprzestanie wzajemnego pożycia, ale taka separacja nie jest rozwiązaniem węzła małżeńskiego i małżeństwa; rozłączeni nie mogą w inne małżeństwo wstępować, chybaby Kościół pierwsze małżeństwo uznał za nieważne i niebyłe. Ale i takiego rozłączenia nie wol-

no robić samowolnie, lecz potrzeba na to kościelnego zezwolenia. Ci, co bez słusznej przyczyny samowolnie jedno drugie opuszczają, dopuszczają się ciężkiego grzechu, i nie wolno im bez świętokradztwa uczęszczać do św. Sakramentów, jeśliby nie chcieli albo się wzajemnie pogodzić, albo o kościelne pozwolenie postarać.

c) Oprócz tych czterech wspólnych wzajemnych ślubów, żona składa nadto jeszcze ślub i przysięgę piątą, t. j. posłuszeństwa małżeńskiego. Z ustanowienia Bożego mąż jest głową rodziny. Św. Paweł pisze tak do Koryntjan (I. 11. 9): »Nie jest stworzony mąż dla niewiasty, ale niewiasta dla męża«. Pan Bóg tak rozporządził już w raju, mówiąc do Ewy: »pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą« (Gen. 3. 16). Dlatego w wielu narodach żony nazywają nawet swych mężów »panem«. Mąż jest tem w rodzinie, czem głowa w ciele, i dlatego, jak w ciele całe ciało słucha głowy, tak żona słuchać ma męża, mówi św. Augustyn. Dlatego też św. Paweł uczy w liście do Efezów: »żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu. Albowiem mąż jest głowa żony, jako Chrystus jest głową Kościoła... Jako Kościół jest poddany Chrystusowi, tak i żony swoim mężom« (Efez. 5. 22). Dlatego z ustanowienia Bożego i Chrystusowego i Kościoła św. żona składa przysięgę posłuszeństwa. Mąż więc ma prawo żonie rozkazywać wszystko, co godziwe i uczciwe, i żona ma obowiązek pod grzechem słuchać męża we wszystkiem, czego się mąż słusznie domaga, a zwłaszcza w sprawie małżeńskiej. — Mogłaś żono za mąż nie iść, wolno ci było panną i panią swej woli zostać... ale gdy cię ksiądz przed ślubem i przy ślubie spytał: czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę zamąż pójść i mężczyznę tego za małżonka sobie pojąć — i gdyś mu raz przysięgę posłuszeństwa przy ołtarzu złożyła, nie jesteś już swą panią i panią swej woli, ale jesteś poddaną mężowi, i masz obowiązek męża słuchać; — a gdy go słuchać nie chcesz, przysięgę posłuszeństwa łamiesz — i możesz ciężko zgrzeszyć...

Mąż ma wprawdzie prawo żonie rozkazywać, lecz niech nie zapomina, że żona nie jest jego sługą i niewolnicą, ale żoną, ale człowiekiem, jak i on, jemu pod wielu względami równą, a nieraz może i od niego wyższą! Te rozkazy mężowskie i ta jego wyższość nie powinny być żonie gorzkie i przykre, — mąż nie powinien dawać żonie zbyt odczuwać tej władzy i wyższości swojej. »Mężowie, spółmieszkając, jako słabszemu naczyniu niewieściemu wyrządzajcie uczciwość, jako wspólnym dziedziczkom łaski żywota«, pisze św. Piotr (1. 3).

Tak pokrótce wytłómaczyłem ci przysięgi małżeńskie, które małżonkowie przy ślubie składają, a świadkami tych przysiąg są nie tylko świadkowie ślubu, nietylko kapłan, ale

i sam P. Jezus utajony w Przenajśw. Sakramencie!

5. Tu chciałbym, korzystając ze sposobności, choć słówko powiedzieć o zachowaniu się gości weselnych przy ślubie; zachowują się oni często tak, jakby byli w teatrze, na jakiemś widowisku, lub na jakiejś zabawie. Rozmowy, śmieszki, żarty, nieraz nawet nieuczciwe, w dodatku nieraz te różne grzeszne, zabobonne praktyki... — i to w kościele, przy ołtarzu, wobec P. Jezusa w Najśw. Sakramencie! Jeżeli ten dobry P. Jezus powrozami wypędzał ludzi za zniewagę świątyni Jerozolimskiej, o ile bardziej gniewać się będzie i karać za zniewagę świątyń naszych — a w nich Majestatu Bożego! Czy ślub do tego uprawnia?... Czyż dlatego, że to ślub, wesele, — więc wolno tak kościół św. znieważać?!...

3. *Wesele.*

Po ślubie bywa, wedle powszechnego starego zwyczaju, wesele, t. j. uczta i zabawa weselna. W chrześcijańskiej rodzinie ta zabawa weselna powinna być nie pogańską, a tem mniej szatańską, — ale chrześcijańską, t. j. w duchu Chrystusowym! Wszak małżonkowie chrześcijańscy w dzień ślubu przyjęli trzy Sakramenta święte: odprawili świętą spowiedź, a na niej przeprosili Pana Jezusa za wszystkie grzechy i obiecali szczerą poprawę życia; przyjęli potem Pana Jezusa w Komunji św., — i przystąpili do Sakramentu Małżeństwa. Czyż więc godzi się, aby dzień tak ważny w ich życia, w domu chrześcijańskim, był połączony z obrazą P. Boga?!... P. Jezus poświęcił gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej swą obecnością i pierwszym swym cudem, przemieniając Boską swą wszechpotęgą wodę w wino — i przez to okazał, że wolno chrześcijanom na godach małżeńskich uczciwie się zabawić i rozweselić... Ten sam Jezus jest i na godach małżeńskich chrześcijan, bo nowi małżonkowie przyjęli Go dnia tego do swego serca. To też tembardziej gody te małżeńskie powinny być uczciwe, bez obrazy Pana Boga! A więc naprzód nie wypada (jak to nieraz, a nawet często bywa, zwłaszcza po wsiach), aby wesela odprawiały się po karczmach, a do tego żydowskich! Czyście kiedy widzieli, aby żydzi odprawiali swe wesela w gospodach chrześcijańskich?... Jeżeli chcecie mieć obszerniejsze jakieś pomieszczenie, to przecież wiele budowli odpowiednich się znajdzie. W jedzeniu, a zwłaszcza w piciu, trzeba miarę zachować, niezbyt do picia zachęcać, — a szczególniej takich, którzy do pijaństwa skłonni, a może już i są trunkiem podochoceni. Takich od picia trzeba wstrzymywać, bo niestety niema prawie wesela, żeby się na niem ktoś nie upił, a nawet się zdarza, że już do ślubu pijani przychodzą. Widziałem to nieraz sam na własne oczy. A co najgorsza, gdy się upija sami pań-

stwo młodzi, co tego samego dnia trzy Sakramenta św. przyjęli! Gdyby się to zresztą tylko na pijatyce skończyło! Ale jak ludzie miarę w pijatyce przebiorą i w głowie im się zamąci i zaszumi, ileż tam wtedy niegodziwych mów, bezwstydnych żartów i śpiewek, kłótni i bitek... nieraz nawet i krwawych! Przecież św. Paweł (do Efezów 5. 3) naucza: »wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani wspomniana między wami, jako świętym przystoi, albo sprosność albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy«. I dodaje przyczynę »bo to wiedzcie, że wszelki nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem!« Przecież usta nasze to kielich żywy, a język nasz to jakby patena żywa, na której tyle razy było Ciało i Krew Pana Jezusa! Tem większem jest to złem, że na takich weselach bywają i dzieci, a ile z tego zgorszenia mają te niewinne duszyczki! A jednak Pan Jezus gorszycielom zagroził i powiedział te straszne słowa: »Biada gorszycielowi! lepiej, aby mu uwiązano kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej!... Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi!« (Math. 18. 6). To też małżonkowie powinni na to uważać, aby w dzień ślubu na ich weselu, z ich zwłaszcza winy, nie było obrazy Boskiej, a przedewszystkiem, żeby nie było żadnego zgorszenia! Wesele nie powinno się zbyt do późna w noc przeciągać, i dlatego bardzo mądrze robią niektórzy księża proboszczowie, że wyznaczają godzinę, o której kończyć się powinny. Nieraz takie wesela trwają nietylko całą noc, ale i przez kilka dni z rzędu i powodują przez to niemałą stratę pieniędzy i drogiego czasu! W rodzinach chrześcijańskich tego być nie powinno, a chrześcijańscy rodzice na to bardzo uważać muszą. Wielu się tem tłumaczy, że to wesele, a wesele zwykle tylko raz w życiu! To dobrze, że wesele, — niech będzie wesoło, — Pan Bóg wesołości nie zakazuje, — ale niech ta wesołość będzie uczciwa, niech nie będzie tylko weselem dla szatana, a smutkiem i obrazą dla Pana Boga!

Oby te słowa i rady moje trafiły do serc i sumień chrześcijańskich! A jeśli niemi choć od jednego grzechu powstrzymam, to już będę miał dobry skutek pracy mojej.

4. *Dom chrześcijańskiej rodziny.*

1. Nowe małżeństwo nieraz buduje sobie dom nowy, w każdym razie dom, w którym zamieszkają, będzie domem nowym, bo domem nowej chrześcijańskiej rodziny. Nieraz słyszałem, że gdy ludzie zamierzają sobie nowy dom postawić, radzą się, gdzie i jak go wybudować, żeby mieć, jak to mówią: — »szczęście«. Najlepsza jednak rada słuchać słów Pisma św. »Jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali, którzy go budują« (Ps. 126. 1). Jeśli

dom twój ma być domem chrześcijańskim, uczyń tak, jak czynią prawdziwi chrześcijanie. Z Bogiem rozpocznij budowę domu twojego! Wezwij kapłana, aby ci plac i fundamenta poświęcił, aby z błogosławieństwem kościelnem spłynęło i błogosławieństwo Boże. A tembardziej uczyń to znowu, kiedy dom, w którym ty wraz z żoną i swoją przyszłą rodziną masz zamieszkać, będzie już ukończony. Kiedy biskup kapłana wyświęca i przy wyświęceniu w Imieniu Bożem olejem św. ręce jego namaszcza, mówi mu: »cokolwiek ręce te pobłogosławią, to płynie z tego posłannictwa, jakie kapłani za pośrednictwem biskupa otrzymują od Pana Jezusa, który rzekł do Apostołów: »Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi... Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam« (Mat. 26. 18. Jan 20. 21).

W chrześcijańskich rodzinach nietylko nowowybudowane domy dają poświęcać, ale Kościół św. dwa razy do roku posyła kapłanów ze swem błogosławieństwem i poświęceniem, t. j. w czasie Bożego Narodzenia, kiedy kapłan, jak to mówią, chodzi po kolędzie, — i w Wielką Sobotę, gdy kapłan poświęca »święcone«. Oprócz tego ilekroć kapłan do chorego z P. Jezusem przychodzi, naprzód mieszkanie święconą wodą skrapia i poświęca. I potrzebne jest to częste poświęcanie domów, bo domy, chociaż niby chrześcijańskie, często w ciągu roku różnemi grzechami, szpetnemi i gorszącemi mowami, przekleństwami i innemi uczynkami

niegodziwemi bywają splamione i zbezczeszczone, — a każdy dom chrześcijański ma być niejako domem Bożym! W kościele nikt niczego niegodziwego i bezecnego się nie dopuszcza, bo to dom Boży! — Jeżeli więc chcecie, aby w domach waszych Bóg z wami i z błogosławieństwem Swojem zamieszkał, niech domy wasze będą domem Bożym, niech będą godnem mieszkaniem Bożem! A jak grzechem ciężkim, choćby tylko jednym, grzesznik Pana Boga niejako z duszy swojej wypędza i Pan Bóg ze Swą łaską i miłością już w tej duszy nie zamieszkuje, tak podobnie i w domach chrześcijańskich, gdzie Boga ludzie obrażają, Pan Bóg wprawdzie, jako Bóg wszędzie obecny, wszechobecnością Swoją istnieć nie przestaje, ale błogosławieństwo Swoje z niego usuwa i duch zły w nich zakłada w szczególniejszy sposób mieszkanie i panowanie swoje i gospodarzy jak w swoim domu. I dlatego to kapłan domy te na nowo poświęca, aby z nich ducha złego wypędzić i domy te na nowo mieszkaniem Bożem uczynić.

2. Jak w kościele jest u drzwi kropielnica, jest Pan Jezus i są obrazy Świętych, tak i w chrześcijańskich domach powinna być u drzwi domu kropielnica ze święconą wodą, powinien być P. Jezus ukrzyżowany i obrazy święte, przed któremi chrześcijańska rodzina codzień rano i wieczór do Boga, jako do Ojca swego mówi: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie!...«

W domach prawdziwie chrześcijańskich powinna więc być u drzwi domowych przy wejściu najpierw kropielniczka, nie dla zwyczaju, dla ozdoby i parady, jak to mówią, ale ze święconą wodą. I tą wodą święconą powinni się chrześcijanie skrapiać i żegnać, ilekroć z domu wychodzą lub do domu wracają. Tą wodą powinni częściej skrapiać mieszkania swoje i siebie, — matki przed spaniem dziatki swoje, mówiąc przytem wierszyk misyjny: »Przez to święte pokropienie, Boże, odpuść me zgrzeszenie; na tknięcie tej wody świętej, niech ucieka czart przeklęty!« Bo woda święcona ma tę siłę od Kościoła św. i od Boga, aby niszczyła wpływ złego ducha. Czytamy w starym Testamencie w historji ludu izraelskiego, że gdy Pan Bóg miał pokarać Egipcjan śmiercią wszystkich synów pierworodnych, to nakazał Żydom, aby skropili domy swoje krwią baranka wielkanocnego. A Anioł Boży, który zabijał pierworodnych Egipcjan, omijał te domy, które wedle rozkazu Boskiego były skropione krwią baranka. Baranek ten wielkanocny był figurą Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa. Podobnież woda święcona ma, dla zasług Jezusa Chrystusa, tę siłę, że domy wierzących i pobożnych chrześcijan broni od niejednego złego, zwłaszcza od sideł i pokus szatańskich. Przy poświęcaniu wody modli się kapłan: »Jeśli jest cokolwiek, co albo grozi niebezpieczeństwu mieszkańców albo pokojowi ich przeszkadza, niech to ustąpi

natychmiast przy pokropieniu tą wodą. Niech ustąpią z tych miejsc wszelkie napaści złego ducha. Niech wszystko, co tą wodą skropione zostanie, będzie wolne od wszelkiej nieczystości i ochronione od wszelkiego złego!...« Oby chrześcijańskie rodziny to zrozumiały i na to pamiętały: oby w każdym domu była kropielniczka ze święconą wodą!

3. Wspomniałem już powyżej, że w domach chrześcijańskich powinien być krzyż, godło zbawienia naszego i znak największej miłości Bożej ku nam! Gdzie w domu niema figury ukrzyżowanego Zbawcy, zwłaszcza gdzieby, broń Boże! ludzie krzyża się wstydzili, tam nie chrześcijańska rodzina! Chrześcijańską może być ona z imienia, ale nie z ducha, nie z życia! We wszystkich urzędach na ścianie wisi portret cesarza lub naczelnika państwa i nikt się tego nie wstydzi. W domach polskich są obrazy sławnych polskich mężów, i słusznie... W domach więc chrześcijańskich powinna być figura Ukrzyżowanego, który w dziejach chrześcijaństwa, a nawet w historji całej ludzkości najsławniejszą jest osobistością, bo to Bóg-Człowiek, bo to Zbawca całego rodzaju ludzkiego, nasz najmędrszy Mistrz i Nauczyciel, nasz Wódz, nasz przyszły Sędzia! To też winniśmy to naszemu Panu i Bogu, winniśmy to Panu Jezusowi, winniśmy to i sobie samym, aby figura ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa była w naszych domach na najważniejszem miejscu i doznawała tej czci,

jaka Mu się od nas należy! W smutkach, krzyżach, strapieniach, boleściach, zwróć na Ukrzyżowanego oczy swe i serce swoje, a krzyż ci pociechą będzie, będzie otuchą i siłą do mężnego dźwigania krzyżów życia twego!

Byłem w domu bardzo bogatego fabrykanta, — otóż w jego pokoju było tylko łóżko, krzesło, stół — i bardzo wielki krzyż — od podłogi aż do sufitu. A gdym moje zdziwienie z tego powodu wyraził, on mi odpowiedział, wskazując na krzyż: »To jest wszystko moje!«... Oby tak wszyscy chrześcijanie powiedzieć mogli!...

4. Domy chrześcijańskie powinny zdobić obrazy Świętych, Najśw. Marji Panny i św. Patronów, braci naszych, co przed nami na ziemi, jak my żyli, życiem swojem przykład nam zostawili, a dziś przed Bogiem są naszymi opiekunami i orędownikami. W domach, tych z imienia chrześcijańskich, niema obrazów Świętych; są tam gdzieś może w kącikach sypialni, ale tam, gdzie najbardziej być powinny, są różne obrazy, lecz nie Świętych, a nieraz nawet niestety są obrazy i figury nieskromne, nagie, gorszące! Uważają je za dzieła »sztuki«. Czy może tam być potem mowa o dobrem, chrześcijańskiem wychowaniu dzieci, kiedy dziecko widzi i słyszy co innego w kościele, na ambonie i w konfesjonale, w szkole z ust katechety, a co innego widzi i słyszy w domu? Ksiądz katecheta w szkole, lub ksiądz proboszcz na kazaniu i spowiedzi

św. uczą, że wystawiać nieskromne wizerunki i patrzeć na nie jest grzechem, a dziecku takie obrazy na widok wystawiają właśni jego rodzice i do patrzenia pobudzają! I cóż sobie wtedy dziecko pomyśli? Albo, że księża uczą nieprawdy, albo że rodzice praw Bożych niezachowują; a jedno i drugie jest bardzo wielkiem złem! A czyja w tem wina?... Tembardziej, że natura nasza już i tak do złego jest tak skłonną, iż ją trzeba wstrzymywać, a nie podniecać, a obrazy nieskromne wielką są podnietą do złego! Co się w rzeczywistości zasłania i na widok publiczny nie wystawia, to i w obrazach na widok publiczny wystawionem być nie powinno! — Czytamy w życiu św. Mikołaja z Tolentynu, który się odznaczał wielkiem nabożeństwem za dusze czyśćowe, że dusza jednego malarza przyszła do niego z czyśca prosić o pomoc i ratunek, i powiedziała mu, że tak długo będzie w czyścu, póki jeden obraz nieskromny, przez tego malarza namalowany, nie będzie zniszczony. Zarazem powiedziała mu ta dusza, że pan jeden winien jest zmarłemu pieniądze, i prosiła św. Mikołaja, aby te pieniądze od tego pana odebrał i za nie gorszący obraz odkupił i zniszczył. — Oby ten straszny przykład wzięli sobie do serca ci, co w domach swoich mają nieskromne obrazy i figury!

Po wsiach i miasteczkach u poczciwego ludu polskiego tych obrazów nieskromnych, dzięki Bogu, niema, a obrazów św. nawet bardzo

wiele, ale za to obrazy te niby Świętych, są najczęściej tylko zniewagą Świętych, bo z nich nic świętego ani pobożnego do duszy nie przemawia... A przecież te obrazy Świętych powinny być godne Świętych i godne nas. Godne Świętych, więc Święci na tych obrazach nie powinni być przedstawiani z ujmą swej świętości; godne nas, powinny więc nas pobudzać do czci, tym Świętym należnej. Dziś dzięki Bogu wszędzie już można ładnych i tanich obrazów dostać; dlatego też nie kupuj nigdy obrazów takich, coby cię do nabożeństwa nie pobudzały, a ujmę czci Świętym należnej przynosiły. A jeżeli w domu u ciebie są takie dawne, stare, brzydkie obrazy, to je bez litości usuń i spal, żeby ich nikt więcej nie widział!

W chrześcijańskiej rodzinie powinien, z polecenia Ojca św. Leona XIII, być przedewszystkiem obraz Najśw. Rodziny Nazaretańskiej, jako wzór rodzin chrześcijańskich, i przed tym obrazem powinny rodziny chrześcijańskie codzień zbierać się na wspólną modlitwę, jak to Papież Leon XIII rodzicom chrześcijańskim tak gorąco zalecił.

Obrazy Świętych mają być poświęcone, bo inaczej nie mają tego znaczenia i skutku, jakie mieć powinny... (Święci je ksiądz w domu albo w kościele). Obrazy powinny być w czci należytej i powinny w nas, jak mówi św. Grzegorz, budzić pobożne myśli i postanowienia, oraz zachęcać do cnoty i do naśladowania tych Świętych. Obrazy powinny nas pobudzać, abyśmy tak, jak szanujemy kościoły, szanowali obecność tych obrazów św. i abyśmy rzeczy niegodziwych, nieuczciwych i grzesznych w domach naszych się nie dopuszczali. Gdyby n. p. ksiądz był obecny w domach waszych, toby wystarczyło, by was od złego powstrzymać. Niech cię powstrzyma widok obrazów tych Świętych, którzy na ciebie z nieba patrzą!...

5. *Ojcowstwo, — Macierzyństwo.*

1. Głównym celem małżeństwa i chrześcijańskiej rodziny jest chrześcijańskie wychowanie dzieci. Pamiętajcie więc, rodzice chrześcijańscy, o ciężkiej swej odpowiedzialności za dziatki wasze! P. Bóg dzieli się z wami wszechmocą i potęgą swoją i daje wam, abyście ojcami i matkami byli. Jest to, powtarzam raz jeszcze, dzieło wszechmądrości, wszechmocy i wszechpotęgi Bożej! — Rodzice chrześcijańscy powinni więc bardzo uważać, aby zdrowiu, życiu i przyszłości dziecięcia nie zaszkodzić, — a zaszkodzić bardzo łatwo... bo wpływ ojca i matki, ich zdrowia, charakteru i usposobienia — jest na dzieci ogromny! Ojciec lub matka, mający w swej krwi, w swem ciele jad choroby, prawie zawsze jad ten zaszczepiają i dzieciom swoim, który choć nie zawsze zaraz, ale w przyszło-

ści spustoszenia wielkie w organizmie dzieci sprawia. Ileż to dzieci pokutuje z winy rodziców, nieraz i przez całe życie! Dzieci rodziców pijaków, zwłaszcza poczęte w pijaństwie, skutki zabójcze tej trucizny strasznie na sobie odczuwają! Jak wykazują lekarze, doświadczenie i statystyka, większa część dzieci idjotów, ułomnych, ślepych, głuchych, są kalekami z winy rodziców! Wszystkie dzieci skrofuliczne są również takiemi z winy rodziców! Idźcie do szpitalów, zwłaszcza do domu warjatów, zobaczcie te różne nieszczęścia i kalectwa... i spytajcie się lekarzy jakie są przyczyny tej lub owej choroby... odpowiedzą wam, że w bardzo wielu wypadkach to spuścizna smutna po rodzicach. Niedawno temu widziałem w szpitalu młodego chłopaka, który dotychczas pozornie był zdrów, nagle w 20-tym roku życia zagroziła mu zupełna ślepota! Co za powód? Lekarz, profesor uniwersytetu, śmiało bez ogródki powiedział: »Temu winien jad, odziedziczony po ojcu!« Więc ludzie, co wiedzą że taki jad niewyleczony mają w swej krwi i swym organizmie, póki z tego jadu się zupełnie nie wyleczą, nie powinni w stan małżeński wstępować!

2. Żony, gdy są w stanie błogosławionym i gdy poczują, że mają zostać matkami, powinny codzień Najśw. Marji Pannie, Matce Bożej, Patronce i Opiekunce wszystkich matek, siebie i dziecię swoje w gorącej modlitwie polecać, aby szczęśliwie dziecię na świat wyda-

ły. Powinny na to bardzo uważać, aby dziecięciu swojemu w swem łonie nie zaszkodzić. Więc matka powinna się strzec wtedy zbytniej namiętności, gniewu, złości, bo te namiętności łatwo mogą zaszkodzić zdrowiu, a nawet życiu dziecka, i przejść w spuściźnie w organizm jego. Matki powinny też strzec się zbyt ciężkich robót, dźwigania ciężarów, bo wiele ich przez to nawet życiu dziecięcia zaszkodziły, wydając je przedwcześnie na świat. — Przy tej sposobności chcę dla nauki matek i to powiedzieć, że gdyby się której to nieszczęście wydarzyło, aby takie, choć bardzo przedwcześnie urodzone dziecko, zawsze ochrzciła przynajmniej w a r u n k o w o, i to w następujący sposób: »Jeśli żyjesz, ja cię chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Św.«, — i niech r ó w n o c z e ś n i e główkę polewa wodą. Bo wedle powszechnej nauki teologów zarodek już od pierwszych dni swego zawiązania ma duszę, a dusza takiego dziecięcia, które nie było ochrzczone, i przez chrzest św. od grzechu pierworodnego oczyszczone, do nieba, do widzenia P. Boga dopuszczona nie będzie. Pytałem się nieraz matki w podobnych wypadkach: »a czyś dziecię to, matko, ochrzciła?« — Otrzymałem odpowiedź: »a nie, bo jeszcze było bardzo małe«, albo że nie żyło. Otóż choćby było i najmniejsze i pozornie niby nieżywe, to ty, matko, nie wiesz, czy ono już nie żyje, i dlatego daję ci tę naukę, aby takie

przedwczesne dzieci zawsze warunkowo ochrzcić.

3. Gdy wam, rodzice chrześcijańscy, Pan Bóg już dał dziecię, to nie trzeba ze chrztem zwlekać i na jakieś tam okazuje i kumów czekać, ale trzeba, wedle starego zwyczaju Kościoła, do chrztu św. jak najprędzej się pospieszyć. W domach prawdziwie chrześcijańskich czynią to jak najprędzej — w domach, które tylko z imienia są chrześcijańskimi, odkładają chrzest nie już na tygodnie, lecz nieraz nawet na całe miesiące! To nie jest po chrześcijańsku, bo dziecko nie ochrzczone, nie jest chrześcijaninem, ale poganinem; nie jest dziecięciem Bożem, takiem staje się dopiero przez chrzest św. A broń Boże przypadkowo niespodziewanej śmierci dziecięcia, traci ono, jak już wyżej wspomniałem, niebo na wieki! Kto temu winien i kto to będzie miał na sumieniu? Niedbali rodzice! Dlatego powszechnie nauczają teologowie, że rodzice, którzy bez ważnego powodu przez 10 dni chrzest odkładają, dopuszczają się ciężkiego grzechu!

W razie niebezpieczeństwa może każdy ochrzcić, ale nie powinni tego sami rodzice czynić, chyba w ostatecznym, naglącym wypadku, t. j. gdyby nikt inny tego uczynić nie mógł; gdyby bowiem sami bez koniecznej przyczyny dziecko swoje ochrzcili, naraziliby się na rozmaite trudności małżeńskie; gdyż wedle praw Kościoła św. zachodzi tak między chrzczącym i ochrzczonym, jak też pomiędzy

rodzicami ochrzczonego pewne powinowactwo duchowe. — Dalej trzeba uważać, aby chrzczący umiał chrzcić. Wprawdzie wszystkie akuszerki powinny to dobrze umieć, ale bywały wypadki, że ochrzczono dziecię przez samo polanie wodą i wymówienie tylko tych słów »W Imię Ojca i Syna i Ducha Św.« A jednak to nie jest jeszcze chrzest, bo opuszczono najważniejsze słowa, wyrażające główną działalność tego Sakramentu, t. j. »Ja ciebie chrzczę!« Otóż dla ważności tej sprawy wszystkich pouczę, jak potrzeba chrzcić. Trzeba wziąć czystą wodę i polewając głowę tak, żeby woda głowę choć trochę zamoczyła, nazwać dziecię imieniem, jakie mu ma być dane, n. p. Józefie, Janie, Marjo i t. p. i wymawiać równocześnie słowa sakramentalne chrztu św.: »Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca † i Syna † i Ducha † Świętego«. Ktoby inaczej był ochrzczony, ten nie jest ważnie ochrzczony! I gdyby kiedykolwiek zachodziło słuszne podejrzenie lub wątpliwość, czy kto jest dobrze ochrzczony, trzeba się odnieść do księdza proboszcza, aby on rozstrzygnął, czy nie zachodzi potrzeba powtórzenia chrztu! Wielu chrzci dzieci w domu bez księdza, a potem niosą do kościoła dla dopełnienia ceremonij chrztu św., a często nawet nie mówią, że już z wody dziecko było ochrzczone. Jak już wspomniałem, nie wolno nigdy dziecięcia chrzcić samemu bez księdza, tylko w koniecznej, naglej potrzebie, na przy-

kład: w razie niebezpieczeństwa, zagrażającego jego życiu. I kiedy takie niebezpieczeństwo rzeczywiście zaszło, a dziecko już z wody ochrzczone było, trzeba koniecznie to księdzu powiedzieć, żeby ksiądz potem drugi raz nie chrzcił, bo chrztu św., raz już ważnie udzielonego, nigdy powtarzać nie wolno, chybaby słuszne zachodziło podejrzenie, że chrzest pierwszy był nieważny.

4. Chrzest uroczysty, z ceremonjami kościelnemi, powinien w myśl i w duchu Kościoła św. odbywać się nie w domu, ale w kościele, jak to przepisują ustawy kościelne. Dawniej nigdy w domach prywatnych chrztu nie udzielano, chyba dzieciom chorym; dopiero Papież Klemens V w r. 1311, zrobił wyjątek dla królów i książąt, pozwalając im, aby ich dzieci chrzczono w kaplicach zamkowych. Później, niestety, coraz częściej wyłom w tem prawie kościelnem robiono. A jednak niektóre ceremonje chrztu św. w domu prywatnym nie mają zupełnie żadnego znaczenia. Dziecię np. ma stać u drzwi kościelnych! Kapłan je następnie wprowadza do kościoła i mówi: *Ingredere in templum Dei*, t. j. wnijdź do świątyni Bożej. I jakież to ma znaczenie, kiedy się chrztu św. udziela w domu prywatnym? Wielu biskupów w Polsce obostrzyło ten zakaz kościelny; tak n. p. Książe biskup krakowski zakazał, aby bez jego wiedzy i wyraźnego pozwolenia nigdy w domach prywatnych nie chrzczono.

5. Przy chrzcie św. nadają dziecięciu rodzice i Kościół imię jakiegoś Świętego, którego opiece ma się dziecię polecać, starać się Go naśladować i wstępować w jego ślady. W domach, które tylko z imienia są chrześcijańskiemi, zamiast imion Świętych, nadają dzieciom nieraz imiona pogańskie, i gniewają się na księdza, kiedy takiego imienia dziecięciu na chrzcie św. nadać nie chce. A przecież to nie odpowiada duchowi chrześcijaństwa i Kościoła św., aby dzieciom nadawać imiona pogańskie!

6. Przy uroczystym chrzcie kościelnym powinni być chrzestni rodzice. Są oni niejako poręczycielami, że dziecię obowiązki, przy chrzcie św. wobec Boga i Kościoła przyjęte, wiernie wypełniać będzie; przyjmują więc na siebie obowiązek wychowania dziecka w wierze św., gdyby go rodzice wychować nie mogli. Z tego wynika, jak ważny to obowiązek, a jednak u wielu jest on tylko czystą formą bez znaczenia. Niektórzy rodzice posuwają się do tego stopnia zapomnienia o obowiązkach chrześcijańskich, że na chrzestnych rodziców wybierają sobie nawet ludzi bez wiary, bez sumienia i bojaźni Bożej, nieraz nawet innowierców lub bezbożników, nałogowych pijaków, którzy nawet, jak to nieraz sam widziałem, pijani do chrztu św. przychodzą! Jakże taki bezbożny chrzestny ojciec może potem

w razie potrzeby wychować należycie w wierze świętej dziecko do chrztu trzymane, kiedy on sam wiary nie zna i jej przepisów nie zachowuje?!

Między rodzicami chrzestnymi a ochrzczonem dziecięciem zachodzi powinowactwo duchowe, które jest przeszkodą małżeńską, tak że kumowie, którzy do chrztu trzymali, nie mogą bez dyspensy papieskiej zawrzeć ważnych ślubów małżeńskich z dzieckiem, które do chrztu trzymali.

7. Przez chrzest św. przyjął P. Bóg dziecie ochrzczone za przybrane dziecię Swoje i dał mu prawo Boga Ojcem nazywać i uczynił je dzieckiem nieba. Gdy kapłan po chrzcie św. dziecię wasze oddaje wam, rodzice chrześcijańscy, to oddaje je wam w zastępstwie Bożem na wychowanie, abyście czuwali nad tem dziecięciem, jako nad dzieckiem Bożem, wam w opiekę oddanem, i wychowali je po Bożemu dla Boga i dla nieba. Gdyby ci ojcze, matko, król jaki dał dziecko swe na wychowanie, o jakbyście się niem opiekowali, jakbyście się o nie starali i dbali, jakbyście nad niem czuwali!... A oto nie król ziemski, ale B ó g o d d a j e w a m, r o d z i c e, n a w y c h o w a n i e d z i e c i e w a s z e i S w o j e, ale które więcej jest Boże, aniżeli wasze! C z u w a j c i e w i ę c n a d n i e m, j a k o n a d d z i e c i ę c i e m B o ż e m, aby zawsze dziecięciem Bożem pozostało, a z winy waszej Bożem być nie przestało! Św. Ludwik, król francuski, zwykł

był mawiać: »więcej cenię kaplicę królewską, gdziem był ochrzczony, niż katedrę w Reims, gdziem był na króla ukoronowany, bom przez chrzest otrzymał godność dziecięcia Bożego, a ta jest większą, aniżeli godność królewska!« To samo można do każdego dziecięcia ochrzczonego zastosować... Oby więc rodzice chrześcijańscy i wszyscy chrześcijanie dobrze te słowa zrozumieli i o nich pamiętali!

8. Po chrzcie św. wyprawiają zwykle ucztę, czyli chrzciny... Tu bym mógł prawie wszystko to samo powtórzyć, com pisał o weselu! Po chrzcie św. z dziecięciem Bożem na podziękowanie Bogu za taką łaskę spieszą rodzice z kościoła — dokąd?... często do karczmy! Tam Panu Bogu dziękują?! Oj nie Bogu, nie! Byli oni świadkami chrztu św., zamiast więc sobie swój chrzest i swoje zobowiązania przypomnieć, jak to oni na chrzcie św., podobnież jak to dziecię nowo ochrzczone, — wyrzekali się szatana i spraw jego, — oddają się na chrzcinach pijatyce i innym grzechom! Nieraz nawet już przed chrztem pijani do kościoła przychodzą i nowonarodzonemu dziecięciu wódkę, ten jad piekielny, do ust wlewają, mówiąc: napij się, napij robaczku! Cóż powiedzieć o takich niegodziwych, co to robią, i o rodzicach, którzy na to pozwalają! Nie mam na to słów! Dzieci wogóle nigdy wódki pić nie powinny, a już to największa niegodziwość i barbarzyństwo, choćby parę kropli wódki takiemu niemowlęciu do ust wlać; bo przez to

łatwo można dziecię w jednej chwili zabić. — Prawda, dzieje się to nie w chrześcijańskich rodzinach, — ale niestety dzieje się!...

Modlitwa rodziny chrześcijańskiej, polecona przez Ojca św. Leona XIII.

O Boże dobroci i miłosierdzia! Twojej wszechwładnej opiece polecamy nasz dom, rodzinę i wszystko, co posiadamy. Błogosław nam wszystkim, jak błogosławiłeś Najśw. Rodzinie w Nazarecie!

Najświętszy Odkupicielu, Jezu Chryste! Przez miłość, dla której stałeś się człowiekiem, aby nas zbawić, przez miłosierdzie, dla którego za nas na krzyżu umarłeś, prosimy Cię, błogosław domowi, rodzinie i domownikom naszym. Zachowaj nas od wszelkiego złego i od zasadzek ludzkich i szatańskich; strzeż nas przed piorunami, gradem, niebezpieczeństwem ognia, powodzią i złą pogodą; zachowaj nas od gniewu Twego, od nienawiści i złych zamiarów nieprzyjaciół naszych, od zarazy, głodu i wojny. Nie dopuść, aby kto z nas umarł bez św. Sakramentów. Daj nam błogosławieństwo Swoje, abyśmy stale wyznawali wiarę naszą, która nas do uświęcenia prowadzi; byśmy w smutkach i cierpieniach zachowali nadzieję, czyniąc zawsze postęp w miłości Twojej i bliźniego!

O Jezu, błogosław nam i strzeż nas!

O Marjo, Matko łaski i miłosierdzia, błogosław nam, strzeż nas przed złym duchem; prowadź nas Swą macierzyńską ręką przez ten padół płaczu; pojednaj nas ze swym Synem i polecaj nas Jemu, byśmy się stali godnymi Jego obietnic. — Święty Józefie, Opiekunie Zbawiciela naszego, Obrońco Jego Świętej Matki i Głowo świętej Rodziny, wstawiaj się za nami, błogosław nam, chroń zawsze mieszkanie nasze. — Św. Michale, broń nas przed wszelką złością piekła! — Święty Gabrjelu, daj nam poznać świętą wolę Bożą! — Święty Rafale, zachowaj nas od chorób i niebezpieczeństwa życia! — SS. Aniołowie Stróżowie, utrzymujcie nas dniem i nocą na drodze zbawienia! — Święci Patronowie módlcie się za nami przed tronem Boga! — O błogosław domowi temu, Boże Ojcze, któryś nas stworzył, Ty, Boże Synu, któryś za nas cierpiał na krzyżu, i Ty, Boże Duchu Św., któryś nas na chrzcie św. poświęcił. Niech Trójca Najświętsza strzeże ciała naszego, oczyszcza duszę naszą, kieruje sercem naszem i doprowadzi nas do żywota wiecznego. — Chwała niech będzie Ojcu, chwała Synowi, chwała Świętemu Duchowi. Amen.

(Odpust 200 dni raz na dzień za odmówienie tej modlitwy sercem skruszonem i nabożnie. Leon XIII. reskr. św. Kongregacji dnia 19-go stycznia 1889).

Modlitwę tę chrześcijańskie rodziny powinny codzień wspólnie odmawiać przed obrazem Najśw. Rodziny.

II.

MĄŻ — OJCIEC RODZINY.

1. *Miłość małżeńska, jej przymioty i własności.*

1. Głową chrześcijańskiej rodziny z natury rzeczy i ustanowienia Bożego jest mąż. Jak w ciele najważniejszą częścią jest głowa, w której wszystkie władze zmysłowe i duchowe mają swą siedzibę, która całem ciałem kieruje i rządzi, — tak podobnie i w rodzinie głową jej jest mąż i ojciec rodziny i ma wszystko widzieć, słyszeć i wiedzieć, co się w rodzinie dzieje, ma wszystkiem kierować i rządzić. W Objawieniu Bożem, w Piśmie św., na wielu miejscach mamy wyraźnie podaną tę wskazówkę i naukę Bożą. I tak w pierwszym liście do Koryntjan (r. 11) pisze św. Paweł: »Chcę abyście wiedzieli, iż każdego męża głową jest Chrystus, a głową niewiasty mąż, a głową Chrystusa Bóg... Bo mąż nie jest z niewiasty, ale niewiasta z męża. Albowiem nie jest stworzony mąż dla niewiasty, ale niewiasta dla męża«. — I do Efezów pisze tenże św. Paweł: »Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu, albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła. Jako Kościół poddany jest Chrystu-

sowi, tak też żony swoim mężom we wszystkiem« (5. 22).

Tak mąż jest głową rodziny! Ale głowa w ciele nie jest samolubną, przeciwnie, jest przejęta miłością dla całego organizmu ciała, dla wszystkich jego członków. Otóż mąż, głowa rodziny, nie powinien być samolubny, a gdy będzie przejęty prawdziwą chrześcijańską miłością dla żony i dziatek, to ta miłość wskaże mu wszystkie dalsze jego obowiązki.

Tę to miłość zaleca P. Bóg mężom jako pierwszy ich obowiązek i dlatego o tej miłości na pierwszem miejscu piszę. Tej miłości przedewszystkiem domaga się od nich św. Paweł. W liście do Efezów, wskazawszy mężom ich stanowisko, że są głową rodziny, zaraz dodaje, jak ten obowiązek spełniać mają: »Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań... Mężowie mają miłować swoje żony, jako swoje ciało. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół. Bo jesteśmy członkami ciała Jego, z ciała Jego i kości Jego. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę swoją i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele. Sakrament to wielki jest... w Chrystusie i Kościele... Każdy z was niechaj miłuje żonę swoją jako siebie samego!« (Efez. 5. 25—33).

Trzy wskazówki miłości daje tu św. Paweł, a raczej sam P. Bóg, w imieniu którego tu św. Paweł przemawia, a mianowicie, że mężowie mają żony miłować:

a) jako swoje własne ciało;

b) jako samego siebie;

c) na wzór tej miłości, jaką Chrystus umiłował Kościół Swój.

Zastanówmy się nad tem cokolwiek.

1. A najpierw co to jest miłość? Św. Tomasz, Doktor Kościoła, odróżnia trojaką miłość: naturalną, zmysłową (zwierzęcą) i rozumną.

Przez miłość naturalną rozumie on wogóle każdą skłonność i pociąg, z natury sobie od Boga dany, jaki ma jedna rzecz ku drugiej, jaki ma n. p. żelazo do magnesu, jaki mają rośliny do wciągania w siebie składników potrzebnych i t. d.

Przez miłość zmysłową (zwierzęcą) rozumie on skłonność i pociąg zmysłów do przedmiotów tym zmysłom odpowiednich, jak n. p. pociąg do pokarmów, zapachu i t. d.

Przez miłość nareszcie rozumową rozumie on skłonność i pociąg woli do przedmiotu poznanego i pokochanego; upodobanie kochającego w osobie ukochanej jako w swem dobru, a następnie łączność i jedność uczucia istoty kochającej z osobą ukochaną.

Tę to podwójną miłość ma każdy człowiek ku swojemu ciału: ma najpierw naturalną skłonność i pociąg i przywiązanie do wszyst-

kich członków swego ciała; naturalnie szuka dobra i przyjemności tego ciała — a unika wszystkiego złego, co temu ciału i pojedynczym członkom jego szkodzić i przykrem być może; a wreszcie ma człowiek skłonność woli i jedność wzajemna uczucia ku pojedynczym członkom swego ciała, a nawet pojedyncze członki mają to wzajemnie ku sobie. Kiedy n. p. ktoś złamie sobie nogę, to nietylko noga to odczuwa, ale cały człowiek; głowa obmyśla nad tem, jak ten ból usunąć, jak ranę uleczyć; głowa nachyla całe ciało, oczy ku ranie kieruje i zwraca, a oczy ranę szukają i ją oglądają, ręce ranę obmywają i obwiązują i t. d. I nie żalą się głowa, oko, ręka: co mi do nogi?... Nie żalą się nogi, kiedy znów ból w ręce, a nogi muszą chodzić, aby ratunku dla zbolałej ręki szukać, bo te ręce i nogi są członkami jednego i tego samego ciała, jednego i tego samego człowieka. Jednem słowem wszystkie członki ciała wzajemnie się wspierają, ratują i sobie pomagają... *Taką to miłość powinien wedle nauki Bożej mieć mąż dla swej żony i swej rodziny*, — a także i żona wzajemnie dla męża i dziatek swoich. U nich wzajemnie ma być jedna wola, jedno dążenie, jedno wspólne uczucie, jedna wspólna radość i boleść. Mąż ma szukać dobra swej żony i swych dziatek i cieszyć się tem dobrem, jakby swojem własnem; ma unikać każdego zła ich i starać się takowemu przeszkodzić i nad niem boleć, jako nad swojem własnem złem. Św. Paweł naucza: że »Mąż ma swoją żonę kochać, jak swe ciało, jako samego siebie!« I tylko taka rodzina jest prawdziwie chrześcijańską, w której mąż ma taką miłość ku żonie i rodzinie swojej — i wzajemnie żona ku mężowi.

Zasadą, podstawą i modłą tej miłości jest najpierw to, co Chrystus Pan uczy: »Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie« (Mat. 7). I odwrotnie: co tobie nie miło, nie czyń tego drugiemu! Coby ci więc, mężu, niemiłem było, gdyby ci to żona zrobiła, — nie róbże i ty jej tego! Czy miłemby ci n. p. było, jakbyś ty uwagę słuszną żonie zrobił, a ona to źle przyjęła i z cierpkością i goryczą ci odpowiadała?... Nie róbże i ty jej tego!... Czy miłemby ci było, gdybyś ty żonie słówko powiedział, a ona ci dziesięć odpowiedziała?... Nie róbże ty jej tego!... Czy miłemby ci tem bardziej było, gdyby cię żona nazywała obraźliwemi, uszczypliwemi i obelżywemi nazwiskami, — (a jest ich pomiędzy ludem niestety tyle!) albo co gorsza, gdyby cię przeklinała, jak to się niestety tak często zdarza?... Oj pewnie, że nie, bo komużby to miłem było?... Nie róbże i ty jej tego! Nie przezywaj jej nigdy żadnemi obelżywemi i obrażającemi nazwiskami — nie przeklinaj jej nigdy!

2. Św. Paweł w liście do Koryntjan (rozdz. 13), opisuje bardzo pięknie oną miłość, jaką każdy chrześcijanin mieć powinien, a tem bar-

dziej, jaką powinni mieć mąż i żona wzajemnie ku sobie. Oto co pisze:

»Miłość *cierpliwa* jest, *łaskawa* jest, miłość *nie zajrzy, złości nie wyrządza*, nie nadyma się, nie jest czci pragnącą, *nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego*, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy. *Wszystko znosi!* wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, *wszystko wytrwa!*«

A jeśli taką miłość być powinna, którą każdy chrześcijanin mieć powinien ku bliźniemu swemu, o ileż bardziej powinna być taką ta miłość, która ma być miłością daleko większą, to jest miłością męża ku żonie, a żony ku mężowi, jaką wedle rozkazu Boskiego mieć powinni! Zastanówmy się nad tem choć trochę.

a) I tak najpierw pisze św. Paweł: Miłość *cierpliwa jest... nie wzrusza się ku gniewowi... wszystko znosi... wszystko wytrwa.* Ludźmi jesteśmy, a jako ludzie podlegli słabościom, złym skłonnościom, błędom, nieporozumieniom, a nawet upadkom i złości. Masz ty, mój bracie, swoje błędy, ma żona i swoje, a tem bardziej dzieci. Otóż wedle nauki Bożej miłość ma być *cierpliwa!* Chcesz, żeby ludzie i P. Bóg mieli cierpliwość z tobą i błędami twoimi, miej i ty cierpliwość z błędami żony i dzieci swoich. Nie zrobi ci żona lub dziecko tak, jak chciałeś, jak możeś nawet rozkazał, — miej cierpliwość!... Nie zgotuje ci jedzenia na czas i nie tak, jakeś chciał, miej cierpliwość! Nie wróci prędko na czas z kościoła lub z miasta, — miej cierpliwość! Niema takiego ładu i porządku w domu, jakiegobyś sobie i słusznie życzył, — miej cierpliwość!... Wymknie się jej słówko tobie niemiłe lub przykre nawet, — miej cierpliwość!... Zrobi ci żona nawet coś złego... i tyś się także niejednego złego w życiu dopuścił, — miej cierpliwość! Niezliczone są codzień okazje i przypadki, w których będziesz miał sposobność tę miłość i cierpliwość okazywać! »Jeden drugiego brzemiona (ciężary) noście, — pisze św. Paweł, — a tak spełnicie zakon Chrystusowy« (Galat. 6). Patrz, jaką to cierpliwość P. Bóg miał i ma z tobą przez tyle lat! Jak to P. Bóg długo i cierpliwie czekał i czeka na twoją poprawę, chociażeś Go tyle razy obrażał i poprawę Mu obiecywał, a nie dotrzymywał!... Piekłem ci P. Bóg grozil i mógł cię nieraz ukarać, — a nie ukarał, — i czeka i czeka na twoje stanowcze nawrócenie i poprawę... Weźże sobie P. Boga za wzór i naśladuj Jego cierpliwość, jaką ma z tobą, tem bardziej, że mówisz w pacierzu codzień do P. Boga: »odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom!« To znaczy: tak mi Boże odpuść, jak i ja żonie i dzieciom odpuszczam... A jakże ty odpuszczasz?... Patrz na tych, co się wzajemnie prawdziwie kochają, jak to oni wzajemnie i cierpliwie się znoszą... I tak n. p. z jaką cierpliwością P. Jezus znosił wady uczniów swoich, a nawet postępowanie niegodziwe wro-

gów swoich, — miej ten wzór przed oczami i staraj się go naśladować. Cierpliwość ta, co prawda, powinna być rozumną i mieć swoje granice. Być cierpliwym, to nie znaczy na nic nie uważać, wszystkiemu pobłażać, na wszystko złe pozwalać i nic sobie z tego nie robić... O nie! Możesz i powinieneś z miłości i z miłością uwagę żonie zrobić, możesz ją upomnieć, ale z cierpliwością, nie ze złością i złośliwością! Możesz nawet, gdy inne środki nie pomagają, dziecko, a nawet i żonę ukarać tak, jak to P. Bóg od czasu do czasu i nas grzesznych chłoszcze i karze, ale i to w cierpliwości, z miłości i z miłością! Nie przestajesz kochać swego ciała, kiedy ranę leczysz, a skoro trzeba czasem cząstkę jaką ciała oderwać lub odciąć, to pozwalasz i na to, — prawda, że tylko wtedy, gdy tak już być musi, kiedy inaczej być nie może, gdy tą drogą trzeba resztę ciała od zguby ratować.

Ta wzajemna cierpliwość jest główną cechą i podstawą chrześcijańskiej miłości. Tam więc, gdzie tej wzajemnej cierpliwości niema, tam niema też prawdziwej chrześcijańskiej miłości, niema i szczęśliwego wzajemnego pożycia małżeńskiego, niema spokoju i szczęścia rodzinnego!

Cierpliwości więc, i to wiele wzajemnej cierpliwości i wyrozumienia mieć muszą ci, co chcą mieć szczęście małżeńskie i rodzinne. Lecz tej właśnie cierpliwości wzajemnej najbardziej

w rodzinach brak, i dlatego nieraz w rodzinach zamiast szczęścia — jest piekło!

Na to mi może niejeden powie: prawda, iż tak być powinno, ale cóż poradzę, kiedy tej cierpliwości nie mam... kiedy mi jej zabraknie czasem... kiedy mnie zaraz gniew i złość porywa!... Na to ci odpowiem, że po części wina w tem rodziców twoich, że cię tej cierpliwości od dziecka nie nauczyli; — a twoja, żeś sam nad sobą nie pracował i tej cierpliwości w sobie nie wyrobił...; bo wszystkiego, a więc i cierpliwości trzeba się nauczyć. Ale jeszcze nie wszystko stracone!... jeszcze możesz jej choć trochę nabyć: chciej tylko... i pracuj nad sobą! Patrz na wzory Świętych Pańskich; niektórzy z nich późno bardzo do pracy nad sobą się zabrali, a jednak przez zwyciężanie i pokonywanie siebie do wysokiego stopnia cierpliwości doszli, jak n. p. św. Ignacy który z natury był bardzo gorący i gniewliwy i do złości skłonny, i który dopiero w 30-tym roku życia swego nawrócił się i nad sobą pracować zaczął, a jednak pracą nad sobą do tego doszedł, że go miano za człowieka jakby z natury zupełnie spokojnego!

Pamiętaj więc:

a) Że cierpliwością cierpienia sobie ujmiesz, bo przez to przykrości, jakich doznasz od żony i dzieci, będą ci lżejsze i znośniejsze. Czy chcesz, czy nie chcesz, to musisz ścierpieć to, co ci do cierpienia przyjdzie, a cierpiąc i znosząc cierpliwie, cierpienia będą ci znośniejsze

i z zasługą; — gniewając się zaś i złoszcząc, jeszcze cierpienie swe powiększysz. Wytłómaczę ci to porównaniem. Cierpienia są jakby krzyżem, na barki nasze włożonym. Gdy ten krzyż cierpliwie niesiesz i dźwigasz, to ci krzyż lżejszym będzie, a jak będziesz się szarpał, rzucał, — to ten krzyż będzie ci jeszcze więcej ciężyć, przygniatać i dokuczać.

b) Aby mieć tę cierpliwość, trzeba dalej *często i gorąco o nią P. Boga prosić*. Bez łaski i pomocy Boskiej nic, więc i tej cierpliwości bez pomocy Boskiej nie nabędziesz; więc trzeba o nią prosić codzień i często, krótkiemi choć westchnieniami, mówiąc n. p. do P. Boga: »Boże, daj mi cierpliwość!« lub: »Jezu cichy, serca pokornego, uczyń serce moje podobne do Twego!« Naucza tego Psalmista Pański (61, 6). »Bogu bądź poddana duszo moja, bo od Niego cierpliwość moja, bo On Bogiem moim, Zbawcą moim, wspomożycielem moim!« — I w Ps. 70. 2, woła Psalmista: »Boże, tyś cierpliwością moją!«

c) Pamiętaj dalej, że niecierpliwością swoją zwykle P. Boga gniewasz i obrażasz i P. Bóg cię za nią albo tu, albo po śmierci w czyścu karać będzie. Dlatego woła Eklezjastyk Pański (2. 21), że »ci, co się Boga boją, cierpliwość mieć będą«. Bo ta miłość wzajemna i cierpliwość z niej pochodząca nie są prostą radą tylko, prośbą i zachętą, — ale r o z k a z e m na wielu miejscach Pisma św. nam objawionym.

Św. Paweł n. p. pisze do Efezów: »*ze wszelaką pokorą i cichością i cierpliwością znosząc jeden drugiego* w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju«. A do Kolossan (3. 12): »Przyobleczcież się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani, we wnętrzności miłosierdzia, *w dobrotliwość, w pokorę i cichość i cierpliwość,* jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie... Jako Pan odpuścił wam, tak i wy. A nadto wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości. A pokój Chrystusowy niech obfituje w sercach waszych«. P. Jezus sam mówi: »W cierpliwości waszej posiądziecie dusze wasze« (Łuk. 21), czyli innemi słowy: bez cierpliwości zgubicie dusze wasze! — I do Żydów (10. 36) pisze św. Paweł: »albowiem cierpliwość wam jest potrzebna, abyście czyniąc wolę Bożą, odnieśli obietnicę«. — A św. Jakób, pisząc do wiernych swoich list, tak go zaczyna: »Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy (cierpienia) wpadniecie, wiedząc, że doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość, cierpliwość ma doskonały uczynek«.

d) Wreszcie dla zachęty do cierpliwości pamiętaj na nagrodę cierpliwości obiecaną, jak pisze św. Paweł do Koryntjan (II. 4. 17): »Albowiem to, które jest teraz prędziutko przemijające, lekkie nasze utrapienie, nader wielką na wysokości wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje!

Przeminie rozkosz, i boleść przeminie,
Bo wszystko mija na tym marnym świecie,

Rozkosz przeżyta — dla wieczności zginie,
A z kolców cierpień wian w niebie się splecie!

Dziwny przykład tej cierpliwości małżeńskiej dał nam, choć pogański, mędrzec Sokrates, który miał żonę wielką złośnicę, Ksantypę, tak, że imię jej weszło już w przysłowie i każdą niewiastę złośnicę nazywają Ksantypą. Kiedy go żona obsypywała gradem obelżywych słów, to on tak mało z tego sobie robił, jak gdyby słyszał tylko turkot wozu. Kiedy raz ten mędrzec nauczał swych uczniów na podwórzu, pod oknami swego domu, żona poczęła się z nim kłócić i słowami obelżywemi znieważać. Sokrates nic sobie z tego nie robił i dalej wykładał. Tego już złośnicy było za wiele, porwała garnek z wodą i przez okno wylała na niego. Sokrates z zimną krwią i z uśmiechem rzecz całą w żart obrócił i tak się odezwał do uczniów swoich: »to nic dziwnego, bo po grzmotach zwyczajnie bywa ulewny deszcz«. Jeśli więc pogański mędrzec, oparty li tylko na rozumie, potrafił do takiej dojść cierpliwości, o ileż więcej przykładów takiej cierpliwości dają nam Święci, wpatrujący się w naukę i przykład Pana Jezusa, a więc i ty, mój Bracie, powinieneś się starać o tę cierpliwość!

b) Dalszy przymiot miłości wedle nauki św. Pawła jest, że *miłość łaskawa jest*. Patrz, jak P. Bóg łaskawy dla ciebie! Ty choć grzeszny jesteś, a jednak odważasz się P. Boga o łaski prosić i P. Bóg ci je daje... bo jest łaskawy.

Bądźżesz i ty łaskawy dla żony swej i dzieci... nie odmawiaj im łatwo tego, o co cię proszą... nie domagaj się koniecznie tego, od czego się słusznie wymawiają. Żona chciałaby n. p. pójść w tygodniu do kościoła na Mszę św., roboty pilnej w domu niema, bądź łaskawym, nie broń jej tego... Prosi cię żona o jakieś ubranie, może nawet i niekoniecznie potrzebne... a tyś skąpy, masz twarde serce i nigdy jej próśb uwzględnić nie chcesz, — uwzględnij, jeśli nie zawsze, to choć kiedy niekiedy jej prośby, — więc bądź łaskawym!... Żona twoja ma może biedną rodzinę, siostry lub może nawet i ojca, matkę... prosi cię o pomoc dla nich, a ciebie stać na to: miejżeż serce litościwe, bądź łaskawym!... Prosi cię żona o darowanie kary dziecku, choć może i zasłużonej, podobnie, jak ty prosząc o wstawiennictwo Matki Najśw. u P. Boga za tobą, modlisz się do Niej: »Ucieczko grzesznych, módl się za nami... O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Marjo!« — bądźżeż i ty laskawym i litościwym na prośby słuszne żony i miej miłosierdzie!... Bez końca i miary znajdziesz sposobność okazania swej laski i swej łaskawości... Pamiętajże na słowa św. Pawła: że *miłość łaskawa jest!*

c) »Miłość *złości nie wyrządza*«... czyli n i e z ł o ś c i s i ę... Złością nic dobrego nie zrobisz, błędów żony i dzieci nie poprawisz, ale jeszcze bardziej do złego pobudzisz. Jak ty za lada co zaraz wielkim gniewem wybuchasz,

złością się unosisz, zaraz żonę i dzieci obelżywemi wyrazami przezywasz, albo co jeszcze stokroć gorsze, może nawet i przeklinasz, pięściami w stół uderzasz — albo nawet do bicia się bierzesz, o, to złość wyrządzasz i niema miłości w twem sercu!

Powiedzno mi, mój Bracie, czy miłoby ci było, aby cię żona przezywała: nierobą, nieponiem, lajdakiem... psia... i innymi podobnemi wyrazami?... Powiesz mi zapewne, że nie, bo komużby to miłem było... A czemuż ty ją podobnemi wyrazami przezywasz?... Tembardziej, czy miłem by ci było, gdyby cię żona piorunami, szlagami, djablami okładała, gdyby ci choroby, śmierci, pomsty, kary Bożej i piekła życzyła?... chciałbyś, aby cię to spotkało?... Powiesz mi pewnie, że nie, i niechże P. Bóg broni, aby mnie to spotkało! A czemuż ty tyle razy podobne życzenia jej i dzieciom objawiasz?... Czyż to się da pogodzić z miłością jej zaprzysiężoną przed ołtarzem i Najśw. Sakramentem?... Tembardziej, że P. Bóg nam chrześcijanom przezwisk i przekleństw najsurowiej zakazuje i takim najwyraźniej w Piśmie św. wiecznem potępieniem grozi! »Nie mylcie się! — woła św. Paweł (I. do Korynt. 6. 9), *złorzeczący* (czyli przeklinacze) *nie posiądą Królestwa Bożego!*« Pamiętaj na ten straszny wyrok Boży! Po mowie poznać zaraz, jakiej kto narodowości, bo Polak mówi po polsku, Niemiec po niemiecku, Francuz po francusku. Przekleństwa — to mowa piekielna!

W niebie nikt nie przeklina — ani w niebie żadnego przeklinacza nie będzie, chybaby się który nawrócił, pokutował i poprawił... Ty mówisz, żeś ty chrześcijanin, — a tak często mówisz tym językiem piekielnym! Zastanówże się nad tem i pracuj nad swoją poprawą!... Tembardziej, że przezwiska i przekleństwa z jednej strony wywołują je zwykle i z drugiej strony, — i tem nikogo nie poprawisz! *)

Jak uderzysz stalą o twardy kamień, — to iskry polecą... a jak o coś miękkiego, to ani hałasu, ani iskier niema. Kilku spokojnemi słowy, ze serca do serca powiedzianemi, więcej dobrego zrobisz, aniżeli gorączką burzliwą, hałasem i krzykiem, choćby godzinnym, a tem bardziej przezwiskami szkaradnemi i przekleństwami! Św. Salezy słusznie mówi, że kroplą miodu więcej much złapiesz, aniżeli całą beczką octu! Zwłaszcza, jeżeli masz żonę prędką, popędliwą, kłótliwą, wtedy tem bardziej na to uważać powinieneś, bo do ognia nie trzeba drzewa dokładać, a tem mniej nafty dolewać; wszak tem nie tylko ognia nie ugasisz, ale jeszcze bardziej ogień podniecisz... Kiedy drzwi skrzypią, nalejesz kilka kropel oliwy, a skrzypienie ustanie... Kiedy burza się sroży i morze rozhukane, to wtedy na morze koło okrętu wylewają oliwę, a bałwany morskie koło okrętu w tej chwili się uśmie-

*) Zobacz o tem więcej w książeczce o przekleństwie, Kraków, Kopernika 26.

rzają. Podobnie kiedy nieporozumienie jest między tobą a żoną, nalej kilka kropel oliwy miłości — a zgrzyt ustanie... i bałwany rozhukane się uśmierzą. I odwrotnie, — jak mąż z żoną, tak i żony powinny z mężami gniewliwymi postępować. Znałem jedno małżeństwo, w którem mąż był wielki gorączka i bardzo gniewliwy i do złości prędki, a żona spokojna, łagodna, cierpliwa. Kiedy mąż najbardziej się złościł, to wtedy ona milczała i tylko spokojnie do niego się zaśmiała, — a tem złość mężowską w jednej chwili uśmierzała. Oby tej zasady trzymali się wszyscy małżonkowie, mężowie i żony, to nie byłoby wtedy między nimi tyle hałasów i kłótni i gniewów i złości i tyle zgorszenia i Boskiej obrazy!

Miłość dalej *złości nie wyrządza!* Oj, wielki to i bardzo ważny przymiot miłości! Miłość złości nie wyrządza, nigdy nie robi na złość, na przekorę! Oj, gdyby na to mężowie pamiętali, a niemniej i żony! Tam, gdzie jedno drugiemu robi na złość, na przekór, tam niema prawdziwej miłości!... Cóż to znaczy na złość robić?... Znaczy to robić coś takiego, o czem wiesz, że to drugiemu przykrem, bolesnem będzie, a przynajmniej być może, a robić to nie z miłości, nie dlatego, że to koniecznie potrzebnem, ale li tylko dlatego, żeby drugiemu przykrość zrobić, żeby mu dokuczyć. I tak n. p. wziąłeś żonę biedną, nie wziąłeś za nią posagu, wiedziałeś o tem i nikt cię nie przymuszał do tego... a potem to żo-

nie wyrzucasz w oczy i wypominasz. Patrz, to robisz na złość... Masz może żonę z jaką naturalną wadą i ułomnością albo chorą, nie może pracować tak, jakbyś chciał, a ty jej to wyrzucasz; oj! to na złość jej robisz i wielką i bardzo wielką boleść jej sprawiasz i chorobę jej jeszcze powiększasz. Masz żonę bezdzietną... tybyś rad mieć potomstwo... a cóż ona biedaczka winna temu? Wszak i ona może bardzo pragnie tego, ale P. Bóg nie daje, a może i z twej winy... a ty jej to wyrzucasz i cierpko w oczy ciskasz, — oj, na złość jej robisz i wielką jej boleść sprawiasz i możesz żonę tą złośliwością swoją pchnąć nawet na bezdroża. Żona twoja może się w czem zapomniała, może w czem zbłądziła, bo ludźmi jesteśmy, może nawet i bardzo upadła, ależ już P. Boga i ciebie przeprosiła, już się poprawiła, — a ty jej tego zapomnieć nie chcesz i od czasu do czasu wciąż jej to wypominasz — ot dokuczasz jej i na złość robisz. Przecież i ty jesteś nie bez grzechu wobec P. Boga, a przecież P. Bóg, jak ci przebaczył, to wszystko ci darował i zapomniał. — Słowem wiesz, że ona tego lub owego nie lubi, że to lub owo jest jej przykre, a ty właśnie to robisz, żeby jej dokuczyć: wtedy to na złość robisz. Zaiste tam, gdzie jedno drugiemu na złość robi i dokucza, tam niema prawdziwej miłości! Zastanów się, czy nie masz ty tego zwyczaju?... Poznaj tę złą wadę i popraw się, bo tem najbardziej miłości się sprzeciwiasz i miłość niweczysz!

d) »Miłość nie szuka swego!« Ważna to wskazówka św. Pawła, że miłość nie szuka swego, nie szuka siebie, ale szuka dobra osoby ukochanej. Kto siebie i swego szuka, ten jest samolubem, ten nie drugiego, ale siebie kocha. Nie jeden obłudnie oświadcza się ze swą miłością, a on w tej niby miłości tylko siebie i dogodzenia swej namiętności szuka! Prawdziwa miłość szuka zawsze nie siebie i dobra swego, ale dobra i upodobania osoby ukochanej; przemyśliwa nad tem, w czem i jak osobie ukochanej dogodzić i przyjemność jej zrobić, — a kochający sam ma przyjemność właśnie w tem, że osobie ukochanej przyjemność zrobił... Aby o tem się przekonać, dość przypatrzeć się postępowaniu osób, kochających się prawdziwie, nie samolubnie. Otóż mąż, prawdziwie po chrześcijańsku żonę swą kochający, której tyle razy zaręczał, że ją kocha i kochać będzie aż do śmierci, i której przed ołtarzem przyobiecał i przysiągł miłość swą dozgonną, powinien przedewszystkiem nie tylko unikać tego wszystkiego, coby żonie ukochanej przykrem było, ale nadto powinien szukać dobra i upodobania żony swojej, — a nie siebie!... Nie powinieneś patrzeć na to, co tylko tobie miłem i przyjemnem, ale powinieneś uważać, czy to, czego się domagasz, i żonie jest też miłem i przyjemnem, żeby inaczej tem żonie przykrości nie zrobić. Prawdziwie kochający mąż, widząc, że to lub owo mogłoby żonie być słusznie przykrem, powinien

swego upodobania i swej woli się wyrzec, a upodobania żony szukać. O, gdyby na to mężowie pamiętali!... o, gdyby to tak w małżeństwach było! Lecz niestety, zwykle jest przeciwnie, bo mężowie tylko samolubstwem i upodobaniem swojem się rządzą i kierują i tylko na siebie i swoje zachcianki uważają i siebie szukają, wręcz przeciwnie, jak św. Paweł naucza! Ale i żony na tę samą prawdę tem bardziej pamiętać powinny, bo i one nie mniej mają kochać mężów, owszem nawet więcej!

e) Dalej pisze święty Paweł o miłości: że *miłość nie myśli złego i wszystkiemu wierzy.* Nie myśleć tego, to znaczy starać się wszystko na dobre wytłómaczyć, nie posądzać i nie podejrzywać o złe zamiary i złą wolę. Pozory złego mogą być nieraz. Nieraz może się coś wydawać złem, co się jednak da i na dobre wytłómaczyć, a wtedy złem już być przestaje. I tak n. p. żona twoja wesoła, w obejściu miła i przyjemna, — i tak, jak ćmy do światła, tak ludzie się do niej garną i z nią chętnie rozmawiają, — a ona to może i lubi i nieraz ja to bawi i wesoło się uśmiechnie, ot bo młoda, żywa i wesoła, ale poza tem najmniejszej nawet złej myśli nie ma... Mąż, prawdziwie żonę kochający i żonie ufający nie będzie jej zaraz podejrzywał, jak to się niestety często dzieje; bo kto jaki, myśli, że każdy taki. Stąd zły mąż, sądząc może podług siebie, zaraz i żonę źle sądzi i na złe tłumaczy... Ileż przez to złego w małżeństwach się

dzieje, gdy z pozorów tylko wzajemnie się sądzą, podejrzywają, posądzają, i przez to nie tylko miłość i zaufanie wzajemne osłabiają i ciężką boleść i krzywdę wzajemnie sobie wyrządzają, ale tą drogą i do złego rzeczywiście doprowadzić mogą! Bo jak będą swą żonę niesłusznie posądzać i podejrzywać, to wtedy szatan może jej to samo podszepnąć: kiedy cię mąż niewinnie posądza, to niech już choć ma za co posądzać! Widzisz, mój Bracie, jakby ci to niemiłem i przykrem było, gdyby żona o tobie źle myślała i niewinnie i niesłusznie ciebie podejrzywała lub co gorsza posądzała?... Otóż, co tobie nie miłem, nie czyńże tego żonie!... A może dopiero wtedy poznasz, jak to boli, gdy P. Bóg na ciebie niesłusznie posądzenie dopuści i ciebie niesłusznym sądem skrzywdzą! — »Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni!« — mówi P. Jezus.

Miłość wszystkiemu wierzy... Gdy masz jakie słuszne pozory lub powody, możesz uwagę żonie zrobić, możesz się ją o to zapytać, ale gdy znasz żonę swoją, że nie kłamie, wierzże jej zaręczeniu i tłómaczeniu i nie domagaj się zapewnienia aż pod przysięgą niepotrzebną, — ale tem bardziej wierz, gdyby ci niewierzącemu przysięgą prawdę stwierdzała. Chciałbyś, aby tobie wierzono, — wierzże i ty! Bez wzajemnej wiary i ufności w małżeństwie niema miłości, niema szczęścia w małżeństwie! To wzajemne wierzenie i zaufanie

jest jedną z głównych podstaw szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

W małżeństwie, jak pomiędzy ludźmi, nieporozumienia być mogą, otóż wtedy staraj się wszystko na lepszą stronę wytłumaczyć: pomyśl sobie: że żona tak źle nie myślała, że złego zamiaru nie miała, że tak źle nie chciała, że na te lub owe okoliczności nie zważała, że tego lub owego następstwa nie przewidziała... a wtedy wszystko w innem świetle tobie się przedstawi — i nie będziesz jej tak ostro sądził... Wszak i ty sam lubisz się tłumaczyć i uniewinniać, nieraz nawet przed P. Bogiem samym, jak n. p. na spowiedzi św.! Czemuż więc nie chcesz przyjąć uniewinnienia i usprawiedliwienia swej żony i czemu jej wierzyć nie chcesz, kiedy ci się w czem tłómaczy? Czemu ją podejrzywasz, że nieprawdę ci mówi i ciebie oszukuje?... Gdy tak z zaufaniem postępować będziesz, nie tylko żonie miłość okażesz i niejednej boleści oszczędzisz, ale i sobie samemu nie będziesz życia zatruwał; bo niesłuszne podejrzenia niejednego najbardziej trapią i zatruwają mu życie i szczęście rodzinne podgryzają, jak szkodliwy robak...

Gdybyś się jednak z doświadczenia przekonał, że żona twoja lubi nieprawdę mówić, kłamać i ciebie oszukiwać, i tybyś wtedy jej nie dowierzał, to nie tybyś był winien temu, ale żona sama temuby winną była!

3. Taka to miłość wzajemna powinna być w małżeństwie pomiędzy mężem a żoną i takie

własności miłość ta mieć powinna. Tej miłości domaga się istota małżeństwa; tej miłości domaga się P. Bóg; tej miłości domaga się szczęście małżeńskie i rodzinne! Patrz, mężu, dla ciebie twa żona opuściła dom rodzinny, jego spokój i szczęście kochających i kochanych rodziców; tobie cała się oddała, tobie swe życie i swe losy powierzyła... żyje tylko dla ciebie i twych dzieci, tobie i twym dzieciom swój czas, swą pracę, swe siły, swój posag, swe zdrowie i swe życie poświęca! Czyż nie powinieneś za to prawdziwie, całem sercem jej kochać? Czyż nie byłoby tedy z twej strony nie tylko nie po chrześcijańsku, ale nawet i nie po ludzku, gdybyś jej wzajemnie całem sercem nie kochał?... Stracisz, ty mężu, miłość i serce dla żony, — (które przecież niegdyś dla niej miałeś i której tyle razy tak uroczyście zaręczałeś, że ją kochasz, a i przed ołtarzem przysięgałeś, że kochać będziesz zawsze), — to wtedy i ona wzajemnie musi dla ciebie serce i miłość stracić, tem bardziej, że niewiasta tak bardzo wzajemnej tej miłości potrzebuje. Okażesz ty się dla niej zimnym i obojętnym, to i ona dla ciebie zimna i obojętną będzie i szukać będzie gdzieindziej serdecznego ciepła i miłości i zaspokojenia. A jakby to w twą rodzinę się wkradło, wtedy życie stałoby ci się ciężarem, każda przykrość i krzyżyk tem cięższym ci będą, wtedy pewne piekło w domu!... Może być w takich małżeństwach dostatek, zbytek,

przepych, zaszczyty ludzkie, mogą być rozmaite przyjemności i rozrywki, — ale one miłości nie zastąpią, ale one spokoju i szczęścia nie dadzą! Tylko gdzie prawdziwa miłość wzajemna, tam jest spokój i szczęście, choćby nawet niejednym krzyżykiem P. Bóg taką rodzinę nawiedził!

4. Do tej miłości małżeńskiej zachęca św. Paweł, a raczej sam Duch Św., wzorem i przykładem Chrystusa Pana, wskazując wam na wzór małżeńskiej miłości tę miłość, jaką Chrystus Pan Kościół swój i nas ukochał. »Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań« (Efez. 5. 25). Co to za wspaniały wzór, jaka dzielna pobudka i zachęta! Jak ciepłą i serdeczną, jak czystą i świętą, jak stałą i wytrwałą, jak bezinteresowną, jak pełną ofiarności i poświęcenia była ta miłość, którą Chrystus Pan Kościół swój ukochał i ustawicznie, bezustannie go kocha! Sam Chrystus Pan, objawiając i pokazując swe Serce św. Małgorzacie Marji, powiedział: »Oto Serce, co tak bardzo ludzi ukochało, że z miłości ku nim całkiem się wyniszczyło!« Za Kościół swój i za nas oddał Chrystus Pan swe prace, wylał krew swoją do ostatniej kropelki, oddał swe życie; z miłości ku nam i Kościołowi swemu ofiaruje się codzień we Mszy św. i dzień i noc przebywa z nami w Przenajśw. Sakramencie, jako nasz towarzysz i więzień miłości; dla nas zostawił w sakramen-

tach skarby swych zasług, wysłużonych swą męką i śmiercią, z których my codzień czerpiemy; za nas Chrystus ustawicznie się modli i jest pośrednikiem naszym u Ojca; postępuje z nami cierpliwie, łagodnie i łaskawie, ma litość nad naszemi cierpieniami i nędzami, a nawet i upadkami, i w każdej chwili gotów nam wszystko przebaczyć, darować i zapomnieć, ilekroć z żalem i ze skruchą o przebaczenie Go prosimy i poprawę szczerą obiecujemy! To wzór, pobudka i zachęta miłości, jaką mąż i żona w małżeństwie chrześcijańskiem złączeni być powinni! Na ten wzór mężowie i żony niech pamiętają, ten wzór przed oczyma niech mają, — a zarazem wzór tej świętej miłości, jaką miał św. Józef ku Najśw. Marji, a Najświętsza Panna ku św. Józefowi! Tam było jedno pragnienie, jedno chcenie, jedno dążenie, jedno wspólne działanie, i dlatego choć wśród tylu cierpień, wśród nędzy i biedy, była miłość, a z nią spokój, zgoda i szczęście, istny raj ziemski i przedsmak nieba! — Oby taką była miłość między małżonkami, to i oniby tego szczęścia ziemskiego doznali i nie byłoby tyle nieszczęśliwych małżeństw na ziemi, a potem nie byłoby tyle dusz na wieki potępionych w piekle!

Kończę ten ustęp, powtarzając ci dla lepszej pamięci jeszcze raz naukę św. Pawła o miłości. Pamiętajże więc, mój Bracie, co św. Paweł naucza: »że miłość cierpliwa jest..., łaskawa jest, nie wzrusza się ku gniewowi... nie myśli złego... wszystko znosi... wszystko wytrwa!«

2. *O staraniu, jakie ojciec mieć powinien o wszystkie potrzeby swej rodziny.*

1. Mąż, ojciec, jest głową rodziny. — Otóż podobnie jak głowa w ciele obmyśla nie tylko nad tem, aby jej dobrze było, i dba o wszystkie potrzeby ciała, aby wszystkie członki ciała utrzymywać, wyżywić i zdrowo zachować, — tak też dobry chrześcijański mąż i ojciec rodziny ma sumiennie i zapobiegliwie starać się o potrzeby żony i dziatek swoich. Św. Paweł pisze: »jeśli kto o swych, najbardziej domowych, pieczy i starania nie ma, ten zaparł się wiary i jest gorszy, niźli niewierny« (Tym. 5, 8).

W tej myśli, idąc za wskazówką św. Pawła, pisze św. Chryzostom: »Mąż ma się tak o żonę (i dzieci) troszczyć i starać, jak Chrystus o Kościół swój się stara; i nie powinien przed niczem się wzdrygać, choćby nie wiem co cierpieć musiał«. Patrz na zwierzęta i ucz się od nich. Kiedy samiczka siedzi na gniazdku i ogrzewa jaja albo młode ptaszęta, jak to wtedy samiec nie jest nie tylko samolubnym i nie troszczy się tylko o siebie, aby sam się najadł, — ale najpierw szuka i znosi pokarm do gniazdka i dzieli się nim z matką i z młodemi pi-

sklętami. A przecież to zwierzę bezrozumne! Skądże ma taką miłość i troskliwość? Oto P. Bóg sam dał zwierzętom już ten instynkt wrodzony, ten pociąg, tę czułość i skłonność, a zwierzęta idą za tym pociągiem. Ludziom dał P. Bóg również po części ten wrodzony popęd miłości rodzinnej, ale dawszy nam zarazem rozum i wolną wolę, daje tej woli swe wskazówki i rozkazy i pobudki, aby, co zwierzęta czynią ze ślepego tylko popędu, to ludzie czynili z wolnego wyboru swej woli, z większą zasługą swoją... Patrz na św. Józefa! nie był on nawet ojcem P. Jezusa, tylko opiekunem, a jak on starał się i dbał o Najśw. Marję i Dzieciątko Jezus, czy to wtedy, kiedy P. Jezus w Betlecmie się narodził, czy później w ucieczce do Egiptu i podczas kilkuletniego pobytu tamże, czy wreszcie po powrocie podczas tyloletniego pobytu w Nazarecie!

Za przykładem tym i na wzór ten powinien każdy chrześcijański mąż i ojciec rodziny przemyśliwać nad tem i starać się o to pracą i zapobiegliwością swą, jak rodzinę nakarmić przyodziać i we wszystkie potrzeby zaopatrzyć, a i o przyszłości pomyśleć.

Mąż i ojciec, który tylko myśli o sobie i sobie dogadza, a o rodzinę nie dba, to nie mąż i ojciec rodziny, ale samolub! Większa prawie część mężczyzn pali tytoń, a i choć czasami zaglądnie do kieliszka lub kufelka. Nie myśl, że to zupełnie i bezwzględnie potępiam. Ale jeżelibyś, mój kochany Bracie, potrzebował na

twój tytoń codzień choć parę złotych, a drugie tyle na szklaneczkę piwa, to już masz miesięcznie około 30 złotych, a rocznie kilkaset zł.! wydanych nie na konieczne potrzeby swoje, boć przecież tytoń i piwo nie są ci niezbędnie konieczne do utrzymania życia twego... Stać cię na to, jeśli przez to żona i dzieci uszczerbku nie uczują, — nie mam nic przeciwko temu... niech ci to palenie i ta szklanka piwa służą na zdrowie i to jak najdłużej; ale jeślibyś tylko na swoją przyjemność wydawał codzień kilka złotych, i tak rocznie wydał kilkaset złotych, to pamiętajże, że i żona i dziatki twoje chciałyby, jeśli nie codzień, to choć od czasu do czasu użyć jakiejś przyjemności. Nie palą, nie piją... ale znajdziesz to, co lubią, czem im przyjemność sprawić możesz... Pamiętając o sobie, — pamiętajże i o nich!...

A jeśliby cię na ten wydatek nie stać było i wydatek ten w rocznym rachunku dałby się dobrze odczuć brakiem na rzeczy nawet potrzebne, — o, to wtedy nie byłbyś dobrym mężem i ojcem, gdybyś nie umiał sobie przyjemności odmówić, aby przez to mieć na wydatki nieraz bardziej potrzebne, czy to na trzewiki dla żony lub dziecka, czy na chustkę lub sukienkę... Bo to się nieraz zdarza, że mąż sobie niczego nie żałuje, ba i drugim sąsiadom i kumom i kompanom nie skąpi, i niejeden grosz z nimi w towarzystwie marnie przepije, — a dla żony i dla dzieci na najpotrzebniejsze wydatki potem żałuje, może nawet skutkiem tego i nie ma...

Ot, n. p. żona idzie do kościoła i prosi cię, mężu, o mały jakiś datek, aby go dać na tacę. Panu Bogu na ofiarę, na potrzeby kościoła... bo wstyd jej za siebie i za ciebie, że inne, może i bardziej biedne, mają i dają, — a ty jej i Bogu skąpisz i dać nic nie chcesz, ale za to na niepotrzebne wydatki to zawsze znajdziesz... Czyż tak się nie dzieje?...

Jeśli o wszystkie potrzeby domu dobry mąż dbać powinien, tedy najbardziej, kiedy choroba do domu zawita, — a żona lub dzieci zachorują, wtedy powinien on największą miłość i staranność ojcowską okazać i grosza na lekarza i lekarstwa nie żałować... Piszę o tem obszerniej poniżej w rozdziale: o opiece nad chorymi.

2. Chrześcijański ojciec powinien dalej myśleć nietylko o tem, aby żonę i dzieci nakarmić i odpowiednio do stanu swego przyodziać, ale też, aby na przyszłość los dzieci swoich obmyśleć i zaopatrzyć. W tej rzeczy trzeba dwóch ostateczności unikać. Jedna — aby tego zaopatrzenia nie zostawiać losowi, przypadkowi, czyli aby nic dla polepszenia losu swych dzieci nie robić; druga zaś ostateczność, aby nie chcieć koniecznie dzieci do wyższych szkół posyłać, kiedy z jednej strony nie stać cię na to, a z drugiej strony, kiedy dzieci nie mają do tego ochoty i pilności. Widzisz, że dziecko twoje ma zdolności i ochotę i pilność do nauk, że aż się rwie do książki, to wtedy staraj się, o ile możesz, dziecku nietylko nie robić trudności,

lecz przeciwnie, o ile możesz, od ust, jak to mówią, sobie odejmuj, a dziecku dopomóż, — a — P. Bóg dobry w opatrzności swojej i poczciwi ludzie dopomogą ci pewnie, że dziecko na ludzi wyprowadzisz...

Ażeby ci pokazać, jak nieraz przy pomocy Boskiej i ludzkiej i z najniższych stanów doszli niektórzy do najwyższych godności, przypomnę ci, że niektórzy Papieże pochodzili z ubogiego stanu, jak n. p. sławny św. Grzegorz VII, Sykstus V i Benedykt XI, a i niezapomnianej pamięci Papież Pius X. Dziś jeszcze żyjący jeden Biskup słowiański przedtem był szewcem; a dzisiejszy lwowski Ks. Arcyb. J. Bilczewski i tarnowski Ks. Biskup L. Wałęga w listach swych pasterskich sami podnoszą to, że pochodzą z ubogich rodziców. Znam jednego, który próbował przedtem trzech zawodów, był kelnerem, potem u fryzjera, a potem u piekarza, — ale nie tam było jego powołanie. Piekarz ten dopomógł mu do dalszych nauk, i dziś, ten niegdyś-piekarczyk, jest gorliwym kapłanem. Podobnie sławny niegdyś misjonarz i w Polsce znany, a dziś już na ołtarzach czczony, święty Klemens Marja Dworzak (Hofbauer), był przedtem czeladnikiem piekarskim. Podobnie Ks. Kolping, sławny założyciel katolickich stowarzyszeń czeladników, był przedtem sam czeladnikiem. Również dziejowej sławy Ks. Kneip, który tyle się przyczynił dla dobra ludzkości swoją metodą leczenia, przedtem był biednym tkaczem i przy

pomocy Boskiej i ludzkiej został kapłanem i jednym z najsławniejszych ludzi ubiegłego wieku. Niezliczoną ilość takich przykładów mógłbym ci przytoczyć... lecz w tych wszystkich przypadkach łączył się talent przy dobrej woli, pilności i pracy. Gdy jednak widzisz, że dziecko twoje nie ma ani zdolności, ani ochoty i pilności — to wtedy nie myśl o tem, aby koniecznie posyłać do szkół dalszych. Jak się syn twój nauczy czytać i pisać, jeśliś rolnikiem, zostaw dziecko przy roli, jeśliś rzemieślnikiem, weź je do swego warsztatu lub daj do innego rzemiosła, do poczciwego rzemieślnika na naukę. Na świecie nie sami są tylko uczeni i urzędnicy, ale potrzeba i dobrych rolników i rzemieślników. A w oczach Bożych nie mniej wart dobry zagrodnik, rolnik lub rzemieślnik, niż jakiś wysoki urzędnik, owszem może nawet niejeden wyrobnik milszy P. Bogu, niż niejeden urzędnik ze złotym kołnierzem. Bo patrz, kogo Pan Bóg wybrał Najświętszej Marji Pannie za Oblubieńca, a P. Jezusowi za Opiekuna? Żadnego z tylu bogatych żydów w Jerozolimie, ale biednego rzemieślnika, cieślę św. Józefa. A dziś ten św. Józef w niebie przy boku P. Jezusa i Matki Najśw. zajmuje jeden z najwyższych stopni chwały, i jest opiekunem Kościoła św.

3. Żeby ci, kochany mój Bracie, starczyło chleba dla siebie, żony i dziatek, pamiętaj na stare polskie przysłowia: módl się i pracuj!... kto rano wstaje, temu P. Bóg daje... kto z Bogiem, z tym P. Bóg... jak Kuba Bogu, tak P. Bóg Kubie. A najpierw pamiętaj najbardziej na nieomylne obietnice P. Jezusa: »Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane« (Mat. 6, 33). — O tak, kto z Bogiem, z tym P. Bóg! Da ci Bóg dzieci, to da, jak mówi przysłowie, i na dzieci, jeśli z Bogiem, po Bożemu będziesz żyć! Wszak P. Bóg jest wszechmogącym i Ojcem naszym! bylebyście tylko ty i rodzina twoja byli dobremi dziećmi Bożemi! Sam P. Jezus zachęca nas do tej ufności, kiedy mówi: »Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz Niebieski żywi je. Czyż wy nie daleko ważniejsi, niż oni? Przypatrzcież się liljom polnym, jak rosną, nie pracują, ani przędą, a powiadam wam, ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary... Albowiem Ojciec wasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie« (Mat. 6. 26). Jeśli więc tak sam P. Jezus powiedział, to powiedział prawdę i potrafi to, co obiecał, i dotrzymać... A jeśli ty i rodzina twoja nie doznajecie tej ojcowskiej opieki Bożej nad sobą, to wina leży nie po stronie Pana Boga, — ale po stronie waszej, boście małej wiary, bo nie staracie się naprzód o Królestwo Boże i sprawiedliwość jego, bo

nie żyjecie w łasce Bożej, lecz w grzechach, bo nie jesteście dziećmi Bożemi, bo nie pracujecie z Bogiem i po Bożemu, bo nie dość pomocy Bożej ufacie! Od kogóż to zależy, aby pole twoje zamiast po kilka ziarnek w kłosie, wydawało po kilkadziesiąt? Prawda, po części od pola i od twej pracy koło niego, od uprawy, — ale głównie od P. Boga. Od kogóż to zależy, abyś, będąc rzemieślnikiem, miał wiele i dobrej roboty i zarobku, czyż nie od błogosławieństwa Bożego?... Czyż P. Bóg nie potrafi w każdym innym zawodzie tak tobą i ludzkiemi sercami pokierować, abyś znalazł łaskę i względy i pomoc u ludzi?... To, co ci piszę, piszę nie tylko na podstawie nieomylnej obietnicy Bożej, ale i na podstawie mego i innych tyloletniego doświadczenia, a zapewne i twego własnego. Pomyśl tylko sam nad otoczeniem swojem i nad ludźmi, których znałeś i znasz, a przekonasz się o tem, że prawdę ci piszę; bo zapewne i ty sam znasz takich ludzi, co przy pomocy Boskiej z niczego się dorobili i dzieci swoje pięknie zaopatrzyli i na ludzi wykierowali, a innym, co może daleko więcej mieli, jakoś nie idzie i zawsze są w biedzie! Wielką tę prawdę wypowiedział z natchnienia Boskiego Dawid Prorok: »Byłem młodym i zestarzałem się, a nie widziałem *sprawiedliwego* opuszczonego, ani nasienia jego szukającego chleba. Albowiem Pan nie opuści swoich, na wieki będą zachowani« (Ps. 3. 6). — »Bójcie się Pana wszyscy

Święci Jego, bo nie masz niedostatku bojącym się Go! Bogacze niedostatek cierpieli i łaknęli, lecz szukającym Pana na żadnem dobrem nie będzie schodziło... Oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego na prośby ich... Wołali sprawiedliwi, a Pan ich wysłuchał i ze wszech ucisków ich wyswobodził. Mnogie uciski sprawiedliwych, — a z tych wszystkich Pan je wybawi!« (Ps. 33).

A) Chcesz mieć to błogosławieństwo Boskie dla siebie i rodziny swojej, niech u was P. Bóg i obowiązki względem P. Boga będą na pierwszem miejscu! Niech ten Bóg będzie w waszym domu znany, kochany, czczony, wielbiony, słuchany!... Codzień wspólnie z całą rodziną wołajcie do tego Boga, jak dzieci do Ojca Swego: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!« Ale nie zapominaj, że ta prośba: »chleba naszego... daj nam dzisiaj«, nie jest na pierwszem miejscu, nie jest pierwszą, ale dopiero jedną z dalszych... Wpierw z rozkazu P. Jezusa, który tę modlitwę sam ułożył, modlisz się: »święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja!« Otóż chcesz, aby P. Bóg Twą prośbę o chleb wysłuchał, to wpierw nie tylko słowami i usty, ale całem sercem i duszą i życiem całem proś i staraj się: o »święć się Imię Twoje«, o »przyjdź Królestwo Twoje« i o »bądź wola Twoja!« t. j. aby Imię Boże, a raczej Bóg sam był w waszym domu znany i czczony i wielbiony;

abyś starając się o chleb, wpierw starał się więcej o niebo, o Królestwo Boże i o to, co do tego nieba prowadzi, t. j. o spełnienie woli Bożej; abyś nie tylko słowy i usty mówił: »bądź wola Twoja«, ale, abyś całem sercem i duszą i życiem pragnął tego spełnienia woli Bożej we wszystkich i starał się o to spełnienie woli Bożej i rozkazów Bożych, zachowując we wszystkiem wiernie i ściśle przykazania i przepisy Boże. Zrób ty najpierw to, czego się P. Bóg od ciebie domaga, a On zrobi to, o co ty Jego prosisz; spełnij ty najpierw wolę Bożą, a wtedy P. Bóg spełni i wolę twoją i da ci chleba potrzebnego i to, czego ci potrzeba i dla ciebie i dla rodziny twojej. Bo inaczej P. Jezus powie o tobie to, co powiedział o Żydach: »lud ten chwali mię ustami, a serce jego jest daleko odemnie«. — Prawie niema takich, coby nie mówili codzień pacierza, może nawet i klęcząco, ale cóż, kiedy tylko usty mówią: »bądź wola Twoja!« — a wolą swą i życiem całem woli Bożej sprzeciwiają się i opierają i spełniają tylko swoje zachcianki przeciw woli Bożej! W pacierzu mówią: »bądź wola Twoja!« — a życiem całem: bądź wola moja, a nieraz i djabelska!

Otóż pierwszą podstawą otrzymania tego błogosławieństwa Boskiego jest ten codzienny pacierz nie tylko usty odmawiany, ale w życiu całem wykonany!

Aby cię do tego, mój miły czytelniku, bardziej zachęcić, chcę ci jeszcze przypomnieć

szczegółowe obietnice Boże w tym względzie, dane przez P. Boga samego tym, co kochają P. Boga i zachowują przykazania Jego. Na niezliczonych miejscach Pisma św. daje nam P. Bóg te obietnice.

P. Jezus nie darmo Boską obietnicę dał: »Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane!« (Mat. 6. 33). — Przez Mojżesza odzywa się On tak do narodu wybranego: »Jeśli będziecie posłuszni przykazaniom mom, abyście miłowali P. Boga waszego i służyli mu ze wszystkiego serca waszego i ze wszystkiej duszy waszej, dam deszcze ziemi waszej, wczesne i późne, abyście zebrali zboże i siano z pól na żywność dobytków i abyście sami jedli i nasycili się. Strzeżcie się, abyście nie odstąpili od Pana, a Pan rozgniewany zamknął niebo i dżdże nie padały, ani ziemia dawała urodzaju swego. Oto kładę przed oczy wasze dziś błogosławieństwo i przekleństwo! Błogosławieństwo, jeśli posłuszni będziecie przykazaniom P. Boga waszego; przekleństwo, jeśli nie będziecie posłuszni rozkazom Pana Boga waszego« (Deuter. 11. 13—17). I w rozdziale 28-ym powiada to P. Bóg jeszcze obszerniej: »Jeśli będziesz słuchał głosu P. Boga Twego, abyś czynił i zachował wszystkie przykazania Jego, przyjdą na cię wszystkie błogosławieństwa... Błogosławionyś ty w mieście i błogosławiony na polu, błogosławiony owoc żywota twego i owoc ziemi two-

jej i owoc bydła twego, stada i dobytków twoich. Błogosławione gumna twoje. Spuści Pan błogosławieństwo na spiżarnie twoje i na wszystkie dzieła rąk twoich. Dać Pan obfitość wszego dobra, jeśli jednak słuchać będziesz przykazania P. Boga twego i będziesz strzegł i czynił, a nie odstąpisz od Niego ni na prawo, ni na lewo. A jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu P. Boga twego, abyś strzegł i czynił wszystko rozkazanie Jego, przyjdą na cię wszystkie przekleństwa i uchwycą się ciebie! Przeklęty będziesz w mieście, przeklęty na polu, przeklęte gumno twoje i przeklęte dostatki twoje! Przeklęty owoc żywota twego i owoc ziemi twojej, stada wołów i trzody owiec twoich. Przypuści Pan na cię głód i łaknienie i przekleństwo na wszystkie sprawy, które będziesz czynił«. — Jak dalej Bóg grozi tym, co nie zachowują przykazań Boskich, już ci nawet tego nie piszę, bo przyznam ci się, że gdym to w Piśmie św. czytał, to aż mnie samego mrowie przechodziło! Otóż to jest rozwiązanie zagadki życia, dlaczego P. Bóg dziś tak ludziom nie błogosławi, bo odstąpili od przykazań Jego, jak to wyraźnie w tem samem miejscu mówi Pismo św. »I rzeką wszystkie narody: czemu tak Pan uczynił wszystkiej ziemi? Cóż to za gniew zapalczywości Jego gwałtowny? I odpowiedzą: iż opuścili przymierze Pańskie! Dlatego się zapalił gniew Pański na tę ziemię, że przywiódł na

nie wszystkie przekleństwa, które w tych księgach są zapisane!« (Deuter. 29. 24).

A jeśli P. Bóg teraz nie karze nas tak, jak groził i jakeśmy na to zasłużyli, i jeszcze jako tako ludziom błogosławi, to li tylko dlatego, że w codziennej ofierze Mszy św. P. Jezus błaga Ojca za nami, podobnie jak się modlił na krzyżu: »Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!« A z P. Jezusem i Matką Jego Najśw. i Matka nasza, łączy swe prośby, błagania i przebłagania, którą o wstawienie się za nami prosimy:

Bo kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze!

Otóż, mój Bracie drogi, chcesz opieki i błogosławieństwa Bożego dla siebie i rodziny swojej, to kochajcie Boga i zachowujcie przykazania Jego, a ojcowskiej opieki Bożej z pewnością na sobie doznacie!

A wśród przykazań Boskich szczególniej szanuj i zachowaj to przykazanie, do którego zachowania przedewszystkiem błogosławieństwo Boskie jest przywiązane i obiecane, t. j. *święcenie dni świętych*, przy którem przykazaniu masz dodane to słowo Boże *pamiętaj!* jak przy żadnem innem przykazaniu. Kto sobie pozwala dzień święty pracą od Boga zakazaną znieważać, — niby może z potrzeby, z biedy i z nędzy, — kto w niedzielę i święta targi sobie robi, taki niech się nie spodziewa potem błogosławieństwa Boskiego i dorobku, bo nie tylko niczego się nie dorobi, ale z pewnością na

biedę i nędzę zejdzie! W intencjach często przypominano stary polski wierszyk:

Prawy katolik w niedzielę i święta
O Mszy, kazaniu, sumiennie pamięta,
Nic nie kupuje, nic nie sprzedaje,
Sam nie zarabia, zarobku nie daje!

To jeden z pierwszych warunków Boskiego błogosławieństwa! Kiedy sam P. Bóg mówi: pamiętaj! to i ja ci tu to słowo przypomnę i powtórzę: Pamiętaj na Boga i dni święte, — a Bóg będzie pamiętał o tobie i całej twej rodzinie!

B) Chcesz, mój bracie, mieć to Boskie błogosławieństwo, to nie tylko bądź dzieckiem Bożem i staraj się na to Boskie błogosławieństwo sobie zasłużyć, nie tylko o nie proś, módl się, — ale *i pilnie pracuj!* bo bez pracy, jak mówi przysłowie, i pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki... bo wedle wyroku Boskiego, w raju na cały rodzaj ludzki wydanego, »w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba twego« (I. Mojż.). Na pracę tak dalece jesteśmy skazani, że, jak pisze św. Paweł (II. Tess. 3, 10): »kto nie pracuje, ten jeść nie powinien«. Patrz na Najśw. Rodzinę, najmilszą Sercu Bożemu, którą P. Bóg tak się opiekował, jak pewnie nikim na świecie, a jednak ta Najśw. Rodzina nie była wolną od pracy: a i P. Jezus sam do roku 30-go swego życia pracował na kawałek chleba przy boku św. Józefa, jako rzemieślnik przy warsztacie. Tak więc, jak pisze św. Ignacy, P. Boga proś i P. Bogu ufaj, jakby wszystko zależało od P. Boga, a od ciebie nic, — ale tak zarazem gorliwie i sumiennie pracuj i zapobiegliwie o chleb się staraj, jakby od ciebie tylko wszystko zależało, a od Boga nic!... Wielu narzeka na biedę i nędzę i ciężkie czasy, ale sami są sobie winni tej biedy i nędzy, bo nie chcą pracować, bo czas darmo na pogadankach i kompanjach tracą, a czas drogi! *Czas*, jak mówi przysłowie angielskie, *to pieniądz!* Wielu ludzi chciałoby się dobrze mieć, dobrze jeść i w dodatku napić, — a pracować im się nie chce! Otóż jeśli, mój miły Bracie, chcesz mieć dobrobyt, to bądź i sam pilnym i zapobiegliwym w pracy, — i pilnuj, aby w domu twoim nikt nie próżnował, aby wszyscy pilnie pracowali!

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

C) Chcesz dalej, mój miły Bracie, przy Boskiem błogosławieństwie i przy pilnej pracy swojej dorobić się czegoś, to jeszcze jedną ci uwagę zrobię: nie tylko *pracuj*, — *ale i oszczędzaj!* t. j. nie tylko nie wydawaj więcej, niżeli masz, nie tylko nie rób niepotrzebnych wydatków i nie żyj nad stan swój, nie tylko nie zaciągaj niepotrzebnych długów, zwłaszcza takich, których potem nie będziesz miał z czego spłacić, — ale staraj się zawsze choć coś zaoszczędzić i zachować, jak to mówią, na czarną godzinę! U wielu dlatego właśnie jest brak, że wydatków swoich nie mierzą wedle dochodów, że więcej wydają, niźli mają i mieć mogą, — i żyją nad stan, nad możność swoją! Rzemieślnik chciałby tak żyć, jak urzędnik

lub pan jaki bogaty, co ma wiele dochodów, a niejeden urzędnik niższy tak, jak komisarz lub nawet i radca! I cóż dziwnego, że potem końce się nie schodzą, że coraz bardziej w długi zapadają i z długów tych nigdy wyjść nie mogą! Otóż na to ojcowie uważać powinni, aby żonom i dzieciom na ich kaprysy nie pozwalać, aby powagą swoją miarkować i powstrzymywać ich próżność i chęć strojów, która się z duchem chrześcijańskim nie zgadza.

Tu słówko jeszcze powiem o tem, w jaki sposób być oszczędnym i oszczędzać. Nie podobna mi we wszystkie drobnostki wchodzić, powiem tylko kilka zasad ogólnych:

Najpierw: *a)* szanuj i utrzymuj to, co masz, aby nic a nic niepotrzebnie się nie psuło, nie rujnowało, choćby to najdrobniejsza rzecz była. Kto w małem oszczędnym nie będzie, to i we wielkiem nie będzie... Szanuj i oszczędzaj ubranie, jedzenie, naczynie, opał, światło a nauczysz się oszczędności. Znałem jednego ks. Kanonika, staruszka, co miał ten sam płaszcz, który sobie sprawił po wyświęceniu, a płaszcz ten był — choć dość wytarty — ale jeszcze czysty i porządny. Nie ze skąpstwa to robił, bo dla biednych był bardzo hojny. — Szczególniej mężowie uważać powinni na swoje gosposie... bo kuchnia pożera największą część dochodów, a tam właśnie niejedno zaoszczędzićby się dało, gdyby gosposie umiały oszczędzać, a mężowie od czasu do czasu po-

budzali je do oszczędności czujnem swem okiem i słowem.

b) Staraj się wszystkie swe wydatki zapisywać i od czasu do czasu przeglądać, — a wtedy ustrzeżesz się niejednego niepotrzebnego wyrzucania grosza, jak będziesz swe wydatki przeglądał i kontrolował.

c) O ile możesz, nie kupuj nigdy inaczej, jak tylko za gotówkę; bo łatwo się bierze na długi, a trudno potem się spłaca. Nieszczęśliwy ten, kto raz w długi wpadł, bo ciężko potem z nich się wydostać. Płacąc zawsze gotówką, niejednego niepotrzebnego wydatku się ustrzeżesz. — Był jeden stolarz co za kilka lat złożył sobie na książeczkę w kasie oszczędności kilka tysięcy... I sam powiedział: »Pókim brał nie za gotówkę, tylko ze sklepów na książeczkę, nie miałem nic i miałem nadto długi. Słyszałem kazanie o oszczędności i od tego czasu nigdym nie brał, jak to mówią »na borg« — i co dzień składałem resztę na pocztową książeczkę i tak zebrałem kilka tysięcy«.

d) Co ci grosza zbywa i czego nie koniecznie potrzebujesz, nie trzymaj w domu, ale dawaj zaraz na książeczkę oszczędności lub pocztową, a zawsze coś ci zostanie.

e) Nie kupuj rzeczy, tylko co koniecznie potrzebne... Pytaj się, nim co kupisz, czy się bez tego obejść nie możesz. O gdyby tak ludzie robili, ileby zaoszczędzili!... A najbardziej, gdyby się tak pytali przy wstępowaniu do szynku! Już ci wyżej wspomniałem, że je-

den tylko kieliszek wódki codzień wypity, wyniesie teraz kilkadziesiąt złotych na rok! Ach, ileby też to zaoszczędzić się dało! Nie żałuję ci napoju, może ci potrzebnego, — ale odmawiaj sobie i innym tylu kieliszków i szklanek niepotrzebnych!

Żeby ci lepiej pokazać, ile to ludzie na napoje niepotrzebnie wydają, przytoczę kilka liczb, które to ci objaśnią: Podatek w państwie austrjackiem z gruntu wynosił około 10 miljonów koron (wedle dawnych pieniędzy), z wszystkich domów około 7 miljonów, — a *podatek*, tylko *sam podatek* od wódki, piwa i innych napojów, *30 miljonów!* — Sama Galicja dostawała od rządu z tego podwyższonego podatku 5 miljonów koron. Sam podatek od szynków wynosił pół miljona. Powiedziałem powyżej, że to tylko sam podatek i to rządowy. Oprócz tego były podatki krajowe, miejskie i propinacyjne. Ileż to same tylko propinacje kosztowały! W małych miastach, n. p. w Sączu, za propinację płacił dzierżawca przeszło 100 tysięcy koron. We większych miastach znacznie więcej. I tak w Tarnopolu około 200 tysięcy koron! Ileż to wódki sprzedać było potrzeba, aby tą wódką opłacić i wszystkie podatki: rządowe, krajowe, propinacyjne, dzierżawne od szynków i karczem, i jeszcze zarobić z tego na własne utrzymanie! A przecież szynkarze dobrze stoją — i wielu szynkarzy z wódki sprzedanej majątków się dorobili. Sama tylko Galicja wyrabiała rocznie trzysta

PARAFIA PW. NSJ
RADOM-GLINICE
29

pięćdziesiąt tysięcy beczek hektolitrowych czyli *35 miljonów litrów spirytusu*, a licząc litr spirytusu z podatkiem rządowym tylko po 1 koronie — to wyniosło *35 miljonów koron!* li tylko za sam spirytus czyli wódkę. I na to pieniądze są! A teraz litr spirytusu kosztuje 8 złotych, a kieliszek wódki 30 groszy!

Podobnie ma się rzecz z tytoniem, którego palenie coraz bardziej się wzmaga, tak, że i małe dzieciaki nie wstydzą się nawet publicznie już palić, a niejeden syn rodziców okrada, aby mieć na tytoń. Sam czysty dochód państwowy z tytoniu, po opłaceniu wszystkich kosztów, wynosił w Austrji rocznie przeszło *200 miljonów!* A teraz w Polsce bez porównania więcej! Ileż więc miljonów idzie z dymem! To największe dobrowolne podatki, a całkiem niepotrzebne, które się dobrowolnie pali — i z dymem puszcza! Wszak jeden papieros kosztuje kilka groszy, a jedno cygaro 30 groszy!

D) Chcesz mieć błogosławieństwo Boskie w swej pracy i dorobku, to jeszcze na jedno zwrócę ci uwagę: miej serce i rękę hojną dla Boga i kościoła, dla sług Bożych i dla biedniejszych od siebie. Ratuj i wspieraj, o ile możesz, tych, co są w biedzie, nędzy i potrzebie. »Dajcie, a będzie wam dano«; jaką miarą mierzysz, taką ci Pan Bóg odmierzy. Kto nie ma serca i ręki hojnej dla Boga i dla biednych, dla tego i Pan Bóg i Serce swe i rękę swą zamkniętą mieć będzie. A tu niestety doświadczenie moje kapłańskie, a zapewne i twoje własne cię

uczy, że zwykle ci, co więcej mają i coby więcej dać mogli, tem bardziej są skąpi i dla biednych mniej hojni, — a im kto sam biedniejszy, tem chętniej jakoś dzieli się tem, co ma, z tymi, co pomocy potrzebują. Najwięcej ofiarni na potrzeby kościoła są biedni!

Jałmużną jeszcze nikt nie zubożał. Pismo św. (Ps. 40. 1) mówi nam: »Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebującego i ubogiego, bo w dzień zły wybawi go Pan«. — »Kto daje ubogiemu, nie zubożeje, kto gardzi proszącym, będzie niedostatek cierpiał«. (Przypow. 28. 27). — »Lepiej jałmużny dawać, niż skarby złota chować« (Tob. 11. 8). Dawać jałmużny to tak, jak dawać P. Bogu samemu na procent, jak to znów wyraźnie Pismo św. naucza: »Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim, i nagrodę jego odda mu Pan« (Przyp. 19. 17).

Za Pismem św. pouczają i zapewniają nas o tem Ojcowie śś. na niezliczonych miejscach! Św. Chryzostom mówi: że »jałmużna to najkorzystniejszy handel; przez jałmużnę więcej otrzymujemy, aniżeli dajemy«. Św. Jan Damascen mówi: że »kto zawsze jałmużny daje, ten nigdy cierpieć nie będzie«. »Niczem doczesnego błogosławieństwa tak nie otrzymujemy, jak jałmużną« — mówi św. Franciszek Sal. — Św. Paula miała pięcioro dzieci i rozdawała bardzo hojnie jałmużny. Kiedy jej to zarzucano i za złe miano, odpowiedziała: »najbogatsze dziedzictwo, które moim dzieciom zostawię, jest błogosławieństwo Nieba, które jałmużna na siebie ściąga«. — Podobnie uczy i św. Chryzostom: »Błogosławieństwo Boskie, opierające się na hojności dla biednych, jest największe dobro, które się swoim spadkobiercom zostawia«.

Doświadczenie codzienne stwierdza tę wielką prawdę. Znałem jednego biednego konduktora kolei żelaznej, co ledwie zaczynał swój zawód. Na uproszenie błogosławieństwa Boskiego sprawił do kościoła nową kapę i dał kielich odzlocić. I Pan Bóg mu pobłogosławił że się dorobił pięknego majątku. Takich przykładów wiele i bardzo wiele mógłbym ci opowiedzieć. Opowiem ci jeden, drugi. Kiedy zbierałem jałmużnę na budowę kościoła w Busku, jedna biedna wdowa przyniosła 35 centów, ostatnie jakie miała. Podziękowałem za jej dobre i hojne serce, ale powiedziałem, że nie przyjmę, bo ona sama biedna. Na to mi ona: »Proszę Ojca duchownego tej krzywdy mi nie robić, syn mój poszedł na ryby, więc mam nadzieję, że coś ułowi, i będę znów jakiś grosz miała«. Nie przyjąłem pomimo tego. Syn jej rzeczywiście miał piękny połów ryb, dołożyła jeszcze 15 centów — i koronę w mej nieobecności złożyła na budowę kościoła na ręce Ks. Proboszcza. — W Kamionce Strum., gdym już wyjeżdżał, zatrzymał mnie na drodze jeden biedny wyrobnik, Rusin, i ofiarował mi 1 kor., z prośbą, bym połowę zatrzymał, a połowę mu zwrócił, dodając, że chciał dać prędzej, ale nie

mógł, bo nic nie miał, ale — zarobił sobie reńskiego, więc dzieli się ze mną. Łzy mi stanęły w oczach i przyjąć również nie chciałem. A on mi na to: Ojcze duchowny, czy dlatego, że ja biedny, to mi już nie wolno P. Bogu ofiary zrobić? Jak mi Pan Bóg da zdrowie, to ja sobie jeszcze zarobię. — W Mościskach przyniósł mi biedny pogorzelec, co dzień przedtem spalił się mu dom, 2 korony — na uproszenie błogosławieństwa Boskiego, aby się mógł odbudować. Nie chciałem przyjąć, ale przyniewolony musiałem; jedną ręką przyjąłem jego ofiarę i zapisałem, a z drugiej kieszeni wyjąłem jeszcze drugie tyle, mówiąc: »ja ofiarę od ciebie przyjąłem, — a na początek przyjm i ty to odemnie«. I tylko tą drogą uspokoiłem go. — O tak, ludek nasz ubogi, będąc sam ubogim, rozumie, co bieda i nędza i chętnie dzieli się z tem, co ma... Oby takimi byli wszyscy, którym P. Bóg więcej dał, a wtedy i P. Bóg byłby dla nich hojniejszym!

A więc z Bogiem! — pracuj, oszczędzaj i bądź hojnym dla Boga i biednych, a wtedy Bóg ci błogosławić będzie i ani ty, ani dzieci twoje biedy nie zaznają!

III.

ŻONA. — MATKA.

WSTĘP.

Gdym w nrze 12 »Głosów« wydrukował o obowiązkach męża i ojca rodziny, posłałem go jednemu z mych znajomych, on podziękował mi za to bardzo pięknie i powiedział mi, że teraz dopiero jasno poznaje, jakim on mężem i ojcem być powinien, ale zarazem dodał: »gdyby to ksiądz taką samą książeczkę napisał dla niewiast, jakiemi to one żonami i matkami być powinny, możeby to jeszcze więcej im, aniżeli nam się przydało«. — I tak może niejeden z mężów pomyślał, gdy tę książeczkę czytał. — Po części może i słusznie, — ale może nie zupełnie; bo jeszcze, dzięki Bogu, więcej mamy dobrych i pobożnych niewiast, żon i matek, aniżeli mężczyzn, mężów i ojców. Już dawno św. Augustyn płeć niewieścią nazwał »p o b o ż n ą«. — Ale jednak i niewiastom, żonom i matkom, zwłaszcza niektórym, potrzebną jest nauka o ich obowiązkach, potrzebne poruszenie ich sumienia, potrzebna naprawa, bo jak złe, tak i dobre na świecie głównie od niewiast pochodzi. Przyczyna upadku całego rodzaju ludzkiego ma swój początek w Ewie. I słusznie mówi przysłowie francuskie o źródłach zbrodni: »cherchez la

femme!« — t. j. szukaj niewiasty. — Ale i główna przyczyna dobrego jest w niewiastach. Odkupienie i naprawę rodzaju ludzkiego zawdzięczamy, prawda, P. Jezusowi, ale On jest nie tylko człowiekiem, lecz i Bogiem zarazem; z czystych stworzeń na czele całego rodzaju ludzkiego stoi chluba jego, — niewiasta — Bogarodzica Marja!... A za przykładem i wzorem Marji, ileż to dobrego spływa na świat cały przez niewiasty... Bo jeśli od dobrych rodzin zależy całe społeczeństwo, tedy głównie zależy od niewiast, od żon i matek chrześcijańskich! — Gdym dawał matkom pierwsze swe rekolekcje ludowe w Ludczy i po ich skończeniu oddawałem ks. proboszczowi te matki, rekolekcjami i św. spowiedzią rekolekcyjną oczyszczone i uświęcone, — ks. proboszcz tak się do nich wtedy odezwał: »Matki chrześcijańskie! wyście pomocniczkami memi w mej parafji! Gdy wy wszystkie będziecie prawdziwemi chrześcijankami, to wtedy mam nadzieję, że cała parafja moja prawdziwie chrześcijańską będzie... Wtedy spokojnym będę o jej i moje zbawienie, wtedy spokojnie kości me w grobie złożę i na sąd Boski pójdę!« Nie darmo wiekopomnej pamięci Papież Pius IX powiedział: »Dajcie mi matki chrześcijańskie, a ja nawrócę cały świat!« O tak, wielka to prawda! I Leon XIII w swym sławnym liście z r. 1888 widzi jedynie lekarstwo na grasujące powszechnie zło na świecie: »jeśli w prywatnem i publicznem życiu będzie zwrot do

Chrystusa i do życia chrześcijańskiego«. — Otóż ten zwrot w prywatnem życiu do Chrystusa i życia chrześcijańskiego zależy głównie od niewiast, a zwłaszcza matek. Od dobrych żon i matek chrześcijańskich zależy głównie duch Chrystusowy w całej rodzinie! Tak jak dusza ożywia ciało, tak niewiasta jest jakby tym duchem ożywczym w rodzinie, który wpływ na całą rodzinę wywiera... Bóg ją postanowił niejako w pośrodku pomiędzy mężem i dziećmi, jako pośredniczkę... jakby słońce, którem ma się ogrzewać i ożywiać ten mały światek ogniska rodzinnego... Niech do tego dopomoże ta książeczka...

Przymioty i obowiązki dobrej żony.

I. Żono, matko, chcesz być szczęśliwą, i mieć szczęście rodzinne, — niech wasz dom będzie domem Bożym, — niech w nim, jakby w kościele, — będzie ołtarzyk do wspólnego nabożeństwa, a ty żono, matko, bądź jakby kapłanką ducha pobożności!

1. Kto z Bogiem, z tym P. Bóg!... Od błogosławieństwa Boskiego wszystko zależy! — mówi niemieckie przysłowie; »módl się i pracuj« — »bez Boga ani do proga«, mówią polskie i ruskie przysłowia! — Bez łaski Boskiej nic! — naucza nieomylna powaga Kościoła św.!... I sam P. Bóg mówi przez Psalmistę: *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.* — Otóż, niewiasto chrześcijańska, chcesz, aby P. Bóg był z tobą i rodziną twoją, bądź i ty z Bogiem, jako z Ojcem swoim!... A jak?... W kościele rzeczywistym żadna niewiasta kapłanem być nie może, a nie jedna może tegoby sobie życzyła... i zazdrości... Powiedział św. Augustyn: że »drugim kościołem na ziemi to domy nasze rodzinne, których kapłanem jest ojciec rodziny, a kapłanką matka, dzieci zaś podwładnymi tego kościoła!« Otóż w tym kościele rodzinnym najpiękniejszem zadaniem niewiasty chrześcijańskiej jest być tą kapłanką ogniska domowego, głównie przykładem pobożności, zachętą do nabożeństwa, przewodniczeniem we wspólnych, codziennych pacierzach. Wprawdzieby to do głowy rodziny należało, ale niestety we wielu domach muszą ich w tem matki zastąpić.

Matko chrześcijańska, rozpoczynaj więc każdy dzień z Bogiem *wspólną modlitwą* do tego Ojca w niebie, jak to Ojciec św. Leon XIII chrześcijańskim rodzinom polecił. Tak jak w kościele jest ołtarz, tak niech w domu twoim będzie choćby coś na kształt ołtarzyka, krzyż i obrazy święte (jak to o tem powyżej już pisałem), a zwłaszcza obraz Najśw. Rodziny i Serca P. Jezusa, przed którymbyście codziennie swoje modlitwy ranne i wieczorne *wspólnie* odprawiali! Ojciec św. Leon XIII tylekroć zachęcał rodziny chrześcijańskie, aby w ich domach był obraz św. Rodziny; a obraz Najśw. Serca Swego polecił sam P. Jezus w Swem objawieniu, danem św. Małgorzacie, dodając tę Boską nieomylną swą obietnicę, że:

Dom, gdzie czcić będą obraz Serca Mego,
Z błogosławieństwa zasłynie Bożego!
W rodzinie spokój i zgoda zagości,
Bo złączę wszystkich związkiem mej miłości.
Stąd wzrok mój na nich odpocznie łaskawy,
Pobłogosławię codzienne ich sprawy!

Spróbuj, doświadcz, a przekonasz się na sobie i rodzinie swojej, jakie błogosławieństwo Boskie i skutki tego błogosławieństwa Boskiego z tej wspólnej modlitwy na was spłyną... *Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w Imię Moje, tamem jest w pośrodku ich* (Mat. 18. 20), powiedział sam P. Jezus! A kiedyście bardziej w Imię P. Jezusa zgromadzeni, jak podczas wspólnej modlitwy?...

Gdzie niema prawdziwej pobożności w domu, winna temu głównie żona, matka!... A taki dom będzie jakby ogrodem, ale źle uprawionym, w którym zamiast kwiecia i jarzyn pożytecznych, rosną tylko pokrzywy i chwasty! — Jeżeli małżeństwa i rodziny są nieszczęśliwe, to głównie dlatego, że niema tam błogosławieństwa Bożego, — a niema go w tych domach, gdzie Bóg nie jest znany, czczony, wielbiony... gdzie modlitwa zaniedbana!... Gdzie prawdziwa pobożność, tam wiara, gdzie wiara, tam miłość, gdzie miłość, tam wzajemna ufność, gdzie ufność, tam pokój, gdzie pokój, tam Bóg, gdzie Bóg, tam szczęście!

2. Oprócz porannych i wieczornych modlitw, staraj się, aby *każdą pracę,* czy w domu, czy w polu lub ogrodzie rozpoczynać choćby krótciuteńką modlitewką, choćby tylko zrobieniem znaku krzyża św. i tem jednem westchnieniem do P. Boga: »Boże, pobłogosław mi!« Czyń to podobnie przed każdem braniem pokarmu, odmawiając n. p. tę choćby modlitewkę: »Pobłogosław, Panie, nas i te dary, które

będziemy pożywali z Twojej świętej Opatrzności. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen«. — A po każdem jedzeniu podziękujcie P. Bogu wspólną modlitwą: »Dziękujemy Ci Panie za te dary Twoje, któreśmy pożywali z Twojej świętej Opatrzności. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen«. — Tylko zwierzęta, co Boga nie znają, — i ludzie, co Boga znać nie chcą, używają pokarmów bez modlitwy. — Raz do jednej restauracji przyszedł pobożny chłopek, aby się posilić. Przed jedzeniem pomodlił się. Inni zaczęli go wyśmiewać, że on się trzyma »starej mody«, — i spytali się go: czy u was wszyscy trzymają się tej starej mody? — Na to poczciwy chłopek odpowiedział dowcipnie: Oj nie, nie wszyscy — moje bezrogie nigdy się nie modlą, to te zapewne trzymają się »nowej mody«. — Matko chrześcijańska! pilnuj tego, aby u was wszyscy — ty i cała twoja rodzina, trzymali się tej starej mody! — Wprawdzie nie byłoby to jeszcze samo przez się grzechem, gdyby się kto przy jedzeniu nie pomodlił, i tego spowiadać się nie potrzeba, ale pokazywałoby to brak ducha prawdziwie pobożnego i dla Boga wdzięcznego!

W niemieckich katolickich krajach, zwłaszcza w Tyrolu i Bawarii, ten zwyczaj jest powszechny. — Jeden młody człowiek podróżując po Tyrolu, przyszedł do oberży »pod złotym krzyżem« na nocleg. Widział tam pełno świętych obrazów — i pozwolił sobie na nie-

odpowiedni żart. Gospodarz jednak nie znał w tej mierze żartów, wziął młokosa za ramię i wyprosił go za drzwi. Jak niepyszny — wyniósł się, — ale noc nadchodziła i był głodny... szukał drugiej oberży — i trafił, kiedy właśnie rodzina cała zabierała się do wieczerzy, — ale przed tem wszyscy uklękli, dzieci i służba, i poczęli odmawiać pacierze. Matka przewodniczyła. Młodzik stał i patrzał. Wtem odzywa się gospodarz: »Klęknij i módl się z nami, to wtedy będziesz i jadł z nami«... Cóż miał robić... usłuchał... ukląkł, choć niechętnie, a potem był uczestnikiem wspólnej wieczerzy. — To było w oberżach, czyli, jakby u nas powiedziano, w gospodach lub karczmach, — ale chrześcijańskich. Oby podobnie było u nas, w domach chrześcijańskich! Zależy to od was, niewiasty chrześcijańskie! — Ks. kanonik Lorinser, jak to sam opowiadał, będąc w Monachium, wstąpił wieczorem do restauracji na wieczerzę. Wtem zadzwoniono na »Anioł Pański«. Na środek restauracji wystąpił restaurator, jego żona, dzieci, służba, i syn jeden głośno począł odmawiać Anioł Pański. Wszyscy goście powstali i również wspólnie głośno Anioł Pański odmawiali. Ks. Lorinser dodaje, że był tem do łez wzruszony. Otóż, niewiasty chrześcijańskie, od was głównie to zależy, zaprowadzić w domach waszych wspólne codzienne nabożeństwa. Niech te modlitwy wspólne będą krótkie, ale niech będą codzienne i koniecznie w s p ó l n e. A wtedy najlepiej

wpłyniesz na męża, dzieci i służbę, żeby tym sposobem stali się prawdziwie pobożnymi... wtedy wy będziecie z Bogiem, a Bóg będzie z wami! I sprawdzi się na was to, co pisze św. Jakób: *Przybliżajcie się do Boga, a przybliży się do was.*

Kiedy przed przeszło 300 laty św. Franciszek Ksawery zaszczepił wiarę Chrystusową w Japonji, zwyczaj ten wprowadził u nowo nawróconych chrześcijan. Wiara chrześcijańska była tam w wielkim rozkwicie. — Wybuchło jednak okropne prześladowanie. Kościoły zniszczono i zburzono, bardzo wielu kapłanów i chrześcijan poniosło śmierć męczeńską. Żadnemu kapłanowi pod karą śmierci nie było odtąd wolno wstąpić na ziemię japońską. Zdawało się, że chrześcijaństwo wytępione, zniszczone. Ale pozostały kościoły i ołtarze w zaciszu domów chrześcijańskich... Po 300 latach przybyli na nowo misjonarze — i po tylu latach znaleźli chrześcijan — wierzących w Chrystusa i wielbiących Marję, — choć nie mieli innych sakramentów św.... tylko jedynie chrzest św.... Wiara utrzymała się w tych domach i rodzinach, gdzie były matki prawdziwie chrześcijańskie, — gdzie była codzienna modlitwa u ołtarzyka domowego! Tak i dziś, w tych domach będzie utrzymywała się i kwitła wiara św., gdzie matka chrześcijańska będzie przykładem pobożności prawdziwej... i wpływem swym będzie utrzymywała codzienną pobożną wspólną modlitwę! — Wi-

dać to było u biednych prześladowanych Unitów na Podlasiu, którym choć wydarto kościoły i kapłanów, trzymali się św. wiary, a utrzymali się w niej u ołtarzy domowych we wspólnej modlitwie, pod wpływem pobożnych niewiast, kapłanek ogniska rodzinnego!

3. Tu mam sposobność słówko powiedzieć wam o *pobożności*, — bo niejedna z niewiast pobożności prawdziwej nie rozumie, — tak dalece, że są niektóre, zwłaszcza panie, co aż się obawiają, żeby ich też za pobożne nie miano, tak jakby być pobożną, było jakąś plamą, czemś hańbiącem! U wielu być pobożną znaczy dziś to samo, co być »dewotką«; a to słowo dewotka jest dziś u nas wyrazem obelżywym, nazwą nabożeństwa obłudnego i fałszywego, — chociaż niesłusznie; — bo słowo dewotka pochodzi ze słowa łacińskiego *devota* i oznacza to samo, co pobożna, — a pobożnym powinien być każdy, a tem bardziej niewiasta... Lecz jest dwojaka pobożność: jedna r z e c z y w i s t a i p r a w d z i w a, a druga f a ł s z y w a i o b ł u d n a.

a) Prawdziwa pobożność, wedle nauki św. Tomasza z Akwinu, polega *na zjednoczeniu woli naszej z wolą Boską;* — prawdziwie pobożnym jest ten, który stara się żyć *po Bożemu*, — po Bożemu myśleć, po Bożemu mówić, — i po Bożemu działać, — do Boga przez wypełnienie woli Bożej we wszystkiem dążyć. I stąd właśnie ma swe pochodzenie polskie słowo: pobożny. A że nikt w tem zna-

czeniu pobożnym być nie może bez ściślejszego zjednoczenia się z Bogiem przez częstszą, gorącą modlitwę i przez częstsze przystępowanie do Komunji św., dlatego pobożność objawia się na zewnątrz w zamiłowaniu modlitwy, w częstszem chodzeniu do kościoła na Mszę św. i w częstszem przyjmowaniu P. Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie, zwłaszcza, że nam wszystkim Ojciec św. Pius X tak gorąco polecił, jak najczęstsze, jeśli można i codzienne, przystępowanie do Komunji św.

Lecz te zewnętrzne nabożeństwa czyli objawy pobożności nie są c e l e m pobożności, ale tylko ś r o d k i e m do osiągnięcia p r a w d z i w e j, wewnętrznej pobożności, polegającej na zjednoczeniu swej woli z wolą Bożą i jej wypełnianiu, na wiernem zachowywaniu przykazań Boskich i spełnianiu sumiennem swych obowiązków, czyli na życiu prawdziwie chrześcijańskiem, wedle tego, co powiedział P. Jezus: *Kto przykazanie moje zachowuje, ten jest, który mnie miłuje* (Jan 14). *Jesteście przyjaciółmi Moimi, jeśli czynić będziecie, co wam rozkazuję* (Jan 15). *Ktoby spełniał wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest* (Mat. 12, 50). — U niewiasty prawdziwie pobożnej, starającej się żyć po Bożemu, modlitwy i inne nabożeństwa będą w harmonji z wszystkiemi innemi jej obowiązkami, jakie z woli Bożej ma względem męża i dzieci i całego gospodarstwa; — prawdziwie pobożna nigdy nie zanie-

dba innych obowiązków swoich dla dogodzenia tylko swojej chęci zewnętrznego nabożeństwa, wyjąwszy tylko wtedy, kiedy to nabożeństwo jest również obowiązkiem ścisłym, pod grzechem ciężkim nakazanym i obowiązującym, jakim n. p. jest obowiązkowe słuchanie Mszy św. w niedzielę i święta. — Prawdziwie pobożna będzie się starała spełniać wszystkie obowiązki swoje nie tylko sama, ale będzie dodatnio wpływała na całą rodzinę swoją i otoczenie swoje, aby te obowiązki również sumiennie spełniali; więc n. p. nie tylko sama Mszy św. w niedziele i święta nie opuści, ale i pilnować będzie, aby o ile to jest możebnem, i dzieci jej i służba jej nigdy w niedziele i święta Mszy św. nie opuścili. — Ale wtedy, gdy jej prywatne, nieobowiązkowe pacierze i nabożeństwa będą przeszkadzać innym obowiązkom, jakie ma jako żona, matka i gospodyni, względem męża, dzieci, domu i gospodarstwa, to wtedy prawdziwie pobożna chętnie opuści swe nadobowiązkowe pacierze i nabożeństwa, aby sumiennie wypełnić inne swe obowiązki, wtedy ona opuści Boga dla Boga i długie modlitwy ustne zastąpi tem sumienniejszem wypełnianiem swych obowiązków i modlitwą wewnętrzną, to jest częstszem podnoszeniem umysłu i serca do Boga i krótkimi afektami strzelistymi podczas swych zajęć i ofiarowaniem prac swych P. Bogu.

b) Odwrotnie zaś, *fałszywa i obłudna pobożność* jest wtedy, jeśli ktoś pobożność swą zakłada tylko na częstych i długich modlitwach, na niepotrzebnem przesiadywaniu w kościele, a nawet choćby częstem przystępowaniu do śś. Sakramentów, a z zaniedbywaniem wypełnienia swych obowiązków i woli Bożej... I tych to obłudnych i fałszywych pobożnych, którzy całą pobożność swą zakładają tylko na zewnętrznych praktykach religijnych, bez prawdziwej wewnętrznej pobożności, nazywamy dewotkami. Dewotka, w tem złem znaczeniu, nie dba i nie stara się o to, aby prawdziwie po Bożemu żyła... Jej nabożeństwo tylko w klepaniu pacierzy... P. Jezus mówi o takich: *Lud ten chwali Mnie ustami, a serce ich daleko odemnie.* — Ona nie przyjmie napomnienia od nikogo, choćby nawet od księdza proboszcza lub spowiednika. Modli się nie w tym celu, aby ta modlitwa dopomagała jej do dobrego, do spełnienia swych obowiązków, do prawdziwego uświęcenia siebie samej, — ale modli się głównie ze zwyczaju, z samolubstwa i próżności, żeby ją mieli za pobożną, a nieraz nawet w tym celu i tylko dlatego przystępuje do ŚS. Sakramentów!... Taka fałszywa dewotka ma często w swem, niby nabożeństwie, jakieś osobliwości i nadzwyczajności, aby tem bardziej od innych się odróżnić i oczy drugich na siebie zwrócić... W kościele, to ona niby święta! — a poza kościołem, w domu, w służbie, to nieraz jakby szatan wcielony! — O takich to mówi i stare nasze przysłowie: »modli się pod figurą, a ma

djabła za skórą!« — Opowiadano mi o jednej takiej dewotce, która co tydzień przystępowała obłudnie do SS. Sakramentów, a w domu była leniuchem, nierobem i złodziejką; a gdy ją pani na jej licznych drobnych kradzieżach przyłapała i uwagę jej zwracała, — jak się to da pogodzić z jej niby pobożnością i tak częstem przystępowaniem do SS. Sakramentów, — to ona w złości pani odpowiedziała: jak mi pani nie przestanie dokuczać, to dam na Mszę św. i zapalę świecę do św. Antoniego na tę intencję, aby pani, tak jak ta świeca, skapała!« — O tak, język u takich fałszywych dewotek, to jest jak mówi Pismo św.: »jakby język żmij, szkorpionów i smoków!« — pełen jadu i dokuczliwości. Nikt od niej bardziej ostro nie krytykuje i nie sądzi innych, a nawet kapłanów samych, — nikt od niej więcej niezgody i waśni nie zasieje! A temu biada, któryby się odważył maskę jej obłudy z niej zedrzeć i w prawdziwem świetle jej fałszywą pobożność pokazać! To, w słabem tylko oświetleniu, jest dewotka fałszywa!

Ostrożnie więc z tą nazwą dewotka... żeby broń Boże, prawdziwie pobożnych dewotkami nie nazywać, bo przez to prawdziwej pobożności wielkaby się krzywda wyrządziła!

4. Powiedziałem, że domy wasze, niewiasty chrześcijańskie, mają być jakby kościołem, jakby domem Bożym. W kościołach bywa głoszone słowo Boże, nauka Chrystusowa. Otóż, niewiasty chrześcijańskie, niechże i w domach

waszych głosi się słowo Boże! Postaraj się o dobre, pobożne książki i książeczki i albo sama albo ktoś umiejący czytać niech je wieczorami czyta przy robocie, albo przynajmniej w wolnych chwilach w niedziele i święta. — W prawdziwie chrześcijańskim domu powinien być przedewszystkiem katechizm, — i żywoty Świętych. Znałem jednego radcę namiestnictwa, który codzień z całą rodziną czytywał katechizm i żywoty Świętych!

Bardzo ci też polecam iście złotą księgę *ks. L. Goffinego*, do oświecenia i zbudowania duszy, a w niej wykład Ewangelji na cały rok i zbiór najróżniejszych nauk, potrzebnych każdemu chrześcijaninowi na cały rok. Księga ta powinna być w każdym katolickim domu i wiele się przyczyni do rozbudzenia prawdziwej pobożności. Takiem pobożnem czytaniem niech będzie też wspólne czytanie ustępów z »Nowego Testamentu«, następnie ustępów Tomasza á Kempis: »O naśladowaniu Jezusa Chrystusa«, »Intencji miesięcznych«, »Głosów katolickich«, książek duchownych, wydawanych przez Wydawnictwo XX. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26 i t. d.

W księgarniach jest tyle różnych książek, nieraz nawet bardzo drogich, i są ludzie, co je kupują i czytają; niechże ci starczy pieniędzy na kupienie tych, tak pożytecznych i tanich książeczek, — aby w każdym domu prawdziwie chrześcijańskim, była choćby mała bibljoteczka, jakby spiżarnia duchowa, z którejby

niewiasty pobożne czerpały pokarm duchowny dla siebie i rodziny swojej... W wielu i bardzo wielu domach są bibljoteki, lecz niestety składają się z samych książek niepożytecznych, z głupich powieści i romansów, z których nie tylko pożytku niema, ale tylko strata czasu i szkoda dla duszy, bo okazja wielu grzechów!

5. Kościół to *dom ofiary!* — Jeśli życie każdego chrześcijanina musi być ofiarnem, tedy przedewszystkiem życie wasze, żony, matki! Słyszałem raz na jednem kazaniu z ust jednego O. Misjonarza, jak powiedział do matek: »Matki, wyście męczennice, a życie wasze, to jedno męczeństwo!« — O tak, prawda to wielka, ale tylko w życiu żony i matki prawdziwie chrześcijańskiej. Jeśli ona chce żyć prawdziwie po chrześcijańsku, to musi być gotową na tysiące ofiar! a męczeństwo to tem cięższe, im dłużej trwające, bo u wielu nieraz całe życie. O, wielkiej im cierpliwości potrzeba! Znieść cierpliwie wszystkie przykrości od męża i od dzieci, — zwłaszcza gdy ich jest więcej, — znieść mężnie i cierpliwie wszystkie słabości i urazy, wyrzec się tak często własnej swej woli i swych zachcianek i przyjemności, — a nieraz nawet i nocnego, tak potrzebnego i koniecznego wypoczynku... wszystkim w domu zaradzić i dogodzić, — o zaiste, do tego trzeba wielkiego męstwa i wielkiej cierpliwości..., to nieraz wielkie męczeństwo! To też, niewiasto chrześcijańska, złóż codziennie tę ofiarę z siebie P. Bogu w porannej modlitwie, połącz swą ofiarę z ofiarą P. Jezusa na krzyżu i z ofiarami Mszy św. jak to czynią członkowie Apostolstwa modlitwy, — zrób tę ofiarę, aby otrzymać błogosławieństwo Boskie dla swego męża i swych dzieci, — i za te liczne dusze czyśćowe, tak ciężko cierpiące i ratunku potrzebujące, — a wtedy zobaczysz, że te ofiary twoje, choć tak liczne, nie będą ci tak ciężkie. Tu ci przypomnę sposób ofiarowania, jaki każdego poranku w pacierzu masz czynić:

»Boskie Serce Jezusa! ofiaruję Ci przez Serce Niepokalane Najśw. Marji P. wszystkie modlitwy, sprawy, *ofiary i krzyże* dnia dzisiejszego. Łączę je z ofiarą Twoją na krzyżu i na ołtarzu we Mszy św. na zadośćuczynienie za wszystkie wykroczenia nasze i za dusze w czyśćcu cierpiące. Dodaj mi męstwa i cierpliwości!«

Żeby cię do tego męczeństwa, a w niem do cierpliwości i męstwa bardziej zachęcić, radzę ci, odczytaj sobie to, co o tej cierpliwości napisałem w poprzedzającym rozdziale. Wprawdzie tam pisałem głównie do mężów, ale nie mniej stosuje się to i do niewiast, owszem jeszcze bardziej, bo wy niewiasty macie daleko więcej do cierpienia i znoszenia! Nie chcąc powtarzać, choć krótko przypomnę ci słowa św. Pawła, a raczej Ducha Św., że: *Miłość cierpliwa i łaskawa jest, wszystko znosi, wszystko ścierpi, wszystko wytrwa!* Cierpieć wiele wszyscy musimy, a szczególniej wy, żony i matki chrześcijańskie!... Otóż czy chcesz, czy

nie chcesz, wiele do cierpienia mieć będziesz i ścierpieć to musisz, a znosząc cierpienia mężnie i cierpliwie, zbierasz obfite zasługi, i cierpienia twe wtedy znośniejszemi i lżejszemi ci będą; a przeciwnie niecierpliwością tylko sobie i drugim cierpienia dodasz i je powiększasz! Przed ślubem niejedna robi sobie złudzenie, że małżeństwo, to życie różami wysłane..., ale niejedna więcej w niem znajdzie cierni, aniżeli róż... I niejedna mi już nieraz powiedziała: »Ojcze, gdybym była wiedziała, co to jest życie małżeńskie, byłabym nigdy za mąż nie poszła!«... Chcesz, żeby tych cierni było mniej, to po drodze życia, o ile możesz, jedne omijaj, a drugie wyjmuj i kolce im odłamuj i odrzucaj... a życie wtedy i cierpienia znośniejsze ci będą.

W jednem małżeństwie mąż i żona wiedli nieszczęśliwie życie wśród ustawicznych kłótni i swarów, — a główną przyczyną była niezgodna, uparta żona. Gdy mąż powiedział: białe, — to żona nie mogła wytrzymać i musiała powiedzieć: czarne, — i odwrotnie. Raz wpadła jej do ręki stara książka, w której nieboszczka babka zapisywała swe pamiętniki i różne notatki i przepisy gospodarstwa domowego. Przeglądając je z ciekawością, znalazła na jednej stronicy następujące słowa: »Receptę na niezgodę małżeńską ukryłam za obrazem P. Jezusa Ukrzyżowanego«... Pospieszyła do obrazu i znalazła tam papier zapisany, — a na nim następujące słowa: »Jeśli uniesie cię

gniew lub niezadowolenie, wówczas nie daj się porwać pierwszemu uniesieniu, ale klęknij przed tym obrazem P. Jezusa Ukrzyżowanego, pomódl się, — i chwilkę wpatruj się w cierpiącego Zbawcę, a zobaczysz, że spokój zamieszka w twem sercu i w tym domu. Przez 30 lat używałam tej recepty i byłam szczęśliwą«. — Może babka dobrze radzi — pomyślała sobie — i zostawiła receptę za obrazem i powiesiła obraz na ścianie. — Później, skoro tylko spostrzegła, że gniew poczyna ją unosić albo język świerzbieć — klękła przed obrazem Ukrzyżowanego, — i wnet chmury gniewu i niezadowolenia znikały i wracała pogoda do duszy. Przy pomocy tej recepty zmieniła się do niepoznania. Mąż nie mógł wyjść z zadziwienia — i spytał się raz żony, co ją tak zmieniło. Wówczas ona zaprowadziła męża do obrazu, pokazała mu starą radę babki, a wnet i mąż zmienił swe gwałtowne usposobienie, — i nastąpiło stałe obopólne szczęśliwe pożycie małżeńskie. Czyń i ty podobnie!

Ale przejdźmy już do szczegółowych obowiązków żony i matki, — jakie one są i jak je spełniać mają, jeśli chcą, żeby były niewiastami prawdziwie chrześcijańskiemi i żeby pożycie ich małżeńskie było o tyle, o ile to jest możebne, szczęśliwem.

A) *Pierwszy ślub i obowiązek żony — to miłość małżeńska.*

1. Św. Paweł w liście swoim do Efezów (5) miłość tę poleca głównie mężom, nie dlatego, aby to polecenie nie tyczyło się i żon, ale dlatego, że mężom głównie je przypominać i polecać potrzeba. Tem samem przypuszcza on, że żonom nawet tej miłości polecać nie potrzeba, gdyż miłość ta jest im niejako instynktownie z natury od Boga dana! Otóż jeżeli mężowie z rozkazu Boskiego mają żony swe miłować i kochać, — to żony jeszcze więcej! Wszystko więc, com w poprzedzającym rozdziale napisał o miłości, jaka mężowie mieć powinni, i do żon tem bardziej się odnosi. Weźno sobie, droga siostro w Chrystusie, ten rozdział i odczytaj go powoli i uważnie jeszcze raz, — ale stosuj wszystko nie do męża, tylko do siebie samej.

Przysięga i ślub miłości, to jest pierwsza przysięga, którąś przy ołtarzu złożyła! Nie jest to więc już teraz twej wolnej woli zostawione, męża kochać lub nie...; ale jeśli chcesz być szczęśliwa i zbawić duszę swoją, to musisz go kochać!... boś ten obowiązek na siebie przyjęła, — boś mu tę miłość poprzysięgła przy ołtarzu! Wtedy przed ślubem pytał się kapłan ciebie: »czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę tego, którego przed sobą widzisz, za małżonka pojąć?« — I odpowiedziałaś sama dobrowolnie: »mam!« I wtedy klękłaś przy ołtarzu

i przed Bogiem i P. Jezusem w Najśw. Sakramencie, przed kapłanem i mężem, i złożyłaś przysięgę miłości. Klamka zapadła! Przysięga ta obowiązuje cię przed Bogiem aż do śmierci męża.

P. Jezus powiedział do uczni swoich: *po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (Jan 13. 35). W Dziejach Apost. (4. 32) czytamy, że: *mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna*, — o ileż więc bardziej miłość tę powinny mieć żony chrześcijańskie... o ileż bardziej u nich i ich mężów powinno być serce jedno i dusza jedna!

Ale powie mi na to może niejedna: »Wtedy myślałam, że męża kocham i kochać będę... że on będzie wart tego...; dziś inaczej... Dziś serca dla niego nie mam, bo on nie wart tego«... To trudna rada. On może nie wart tego, ale Bóg wart! Kochaj go dla Boga, z wiary, a miłością swoją zmienisz i serce i postępowanie jego, — że i on będzie wart ciebie i twej miłości!... Prawda, miłości trudno sobie nakazać, o ile ta miłość polega i na uczuciu, ale w o l ą musisz pracować nad sobą i sercem swojem i postępowaniem swojem, aby tę miłość w sobie wyrobić... Staraj się, choćby na razie i bez uczucia, aby tę miłość mężowi okazywać, pamiętając na to, żeś się do tego przysięgą zobowiązała! — Tu ci na twoją pociechę powiem ze św. Ignacym, że *miłość nie polega na uczuciu, lecz na uczynkach!* Uczucia sobie może naka-

zać nie potrafisz, ale uczynki miłości wypełniać możesz i musisz. A przedewszystkiem, jeśli tego uczucia miłości w sobie nie czujesz, *to codzień proś o to gorąco P. Boga*, abyś męża kochała tak, jakeś się zobowiązała — i jak ci to Bóg nakazuje... *Miłość... rozlana jest w sercach naszych przez mieszkającego w nas Ducha Św.* — P. Bóg daje nam zawsze łaski potrzebne do spełnienia obowiązków naszych. Szczególniejszą łaską tej miłości obdarzył cię P. Bóg w Sakramencie małżeństwa, a gdyś tę łaskę straciła, proś często i gorąco o jej odnowienie... i ożywienie... To możesz i powinnaś czynić... a jeśli tego nie czynisz, to właśnie w tem pokazujesz złą wolę. — Niejednej tę radę dawałem, — a ona mi na to: »ja nie mogę ze serca o to prosić«... Czy z serca, czy nie z serca, ale proś z przekonania, z obowiązku, *całą siłą woli*... a jak o to prosić będziesz, to wnet będziesz potem prosić i ze serca... bo pod wpływem łaski Bożej i serce twe się zmieni, i prawdziwą miłością męża pokochasz!...

Patrz na Męczenników! I oni naturalnem uczuciem czuli wstręt do strasznych tych męczarni, jakie przed sobą mieli... a jednak pomimo wstrętu naturalnego, siłą woli, łaską Bożą wsparłej, ochotnie na męczeństwo szli, i to nieraz wątłe i słabe niewiasty, a nawet i dzieci! Podobnie będzie i z tobą... ale o to często się módl i gorąco proś!

Ta miłość żony ma być niejako słońcem w małżeństwie. Tak jak słońce jest źródłem

wszystkiego ciepła i życia całej naszej ziemi, tak pod wpływem miłości żony stopnieją lody serca mężowskiego, i serce się jego ostygłe rozgrzeje, ciemności się rozświecą i rozproszą, rozwiną się liście, pączki i kwiaty i wydadzą owoce szczęścia małżeńskiego!

2. Prawdziwa miłość to nie jest tylko jakby błysk piorunu, chwilowa namiętność i szał... co tylko na ciało patrzy i rozkoszy ciała szuka... Taka namiętna miłość to jest tylko, jak łatwo zapalna słoma, — co prędko się zapali i płomieniem strzeli, — ale też i prędko zgaśnie; — lub jak proch, co z wielkim ogniem i hukiem wybuchnie, ale po sobie, oprócz trochę dymu i niemiłej woni, nic nie zostawia. Szał miłości prędko ostygnie, ale prawdziwa miłość jest jak słońce, które świecąc i grzejąc, z latami nie tylko nie ostygnie, lecz coraz bardziej gniazdo rodzinne ogrzewać będzie. — Miłość namiętna obudza tylko zazdrość, a miłość prawdziwa wzajemne zaufanie, — a to wzajemne zaufanie jest szczytem miłości i podstawą szczęścia małżeńskiego. Niejedna dała się porwać i ułudzić pozornej miłości, szałowi raczej... i wtedy powiedziała sobie: »ten będzie moim... albo żaden!« — tak jakby jej wybrany był ideałem wymarzonym wszystkich doskonałości! Ale takim on nie był... i daleko mu do tego... takim tylko zdawał się być pod wpływem szału miłosnego... I gdy tylko taki chwilowy szał miłosny jest bodźcem małżeństwa — wnet nastąpi okropne rozczarowanie

— zwłaszcza jeśli ten narzeczony, a później mąż, nieco ostygnie, zmieni ton swych pochlebstw i uwielbień, jakiemi przedtem tak hojnie, a nieraz i nieszczerze darzył swą narzeczoną przed ślubem lub żonę w pierwszych miesiącach po ślubie. Wzajemne dobre poznanie, to nie jest sprawa kilku dni lub tygodni! Pierwsze wzajemne poznanie i upodobanie, to jeszcze nie jest poznanie zupełne!... Gdy ktoś chce konia na jarmarku sprzedać, to go zwykle przedtem dobrze, jak to mówią, podfutruje... Tak się dzieje, niestety często, i przy małżeństwach... że niejeden lepszym się z początku pozornie przedstawiał, niż był nim w rzeczywistości... Po dłuższem pożyciu i poznaniu dają się dopiero poznać liczne usterki, błędy i wady — a wtedy żona, prawdziwie kochająca, ma się z temi błędami i wadami liczyć... nie zrażać się niemi, ale starać się z miłością, nie odrazu, lecz powoli, cierpliwie je leczyć i poprawiać! — Choroby i rany zwłaszcza zastarzałe, nigdy się nie leczą i nie goją odrazu, lecz powoli. Wzajemne dłuższe pożycie przy prawdziwej, na wierze opartej i z wiary płynącej miłości, uczyni wzajemne błędy znośniejszemi i, choć przyjdą burze, nawałności, mrozy i śniegi, choć młodość przekwitnie, choć twarz zmarszczkami się pokryje, a głowa łysiną, to to wszystko słońca miłości prawdziwej nie wygasi, choć nieraz chwilowo tylko oziębi; bo ta miłość, z łaski Sakramentu płynąca, jest jakby ziarnkiem kiełkującem, które z czasem coraz bardziej wzrastać, rozwijać się, kwitnąć, dojrzewać i owoce wydawać będzie.

3. Jeśli spostrzeżesz, że z jakichbądź powodów pierwotna miłość twoja ku mężowi chłodnąć poczyna, o! to wtedy podtrzymuj i rozdmuchuj tę miłość, bo gdy ona zgaśnie, to i gwiazda szczęścia twego zgaśnie. Żeby ogień w piecu z czasem nie wygasł, trzeba dokładać drew.

Człowiek z natury swej od czasu do czasu podlega chorobom; — kiedy kto zachoruje, to nie daje chorobie dalej się rozwijać, ale dbając o swe zdrowie zawczasu szuka lekarstwa, zapobiega chorobie, jej przyczynie i skutkom. Otóż tak z czasem i miłość może trochę ostygnąć i jakby chorować. Tak jak zdrowy i kochający zdrowie czuje swą chorobę — tak i prawdziwie kochająca żona będzie odczuwała tę straszną chorobę wzajemnego oziębienia miłości i będzie tembardziej starała się jej zapobiec i zaradzić. A jeśli przyczyną choroby jest jakiś wrzód, który trzeba przeciąć lub wykroić, to choć to boli, ale poddajesz się operacji, ratując zdrowie i życie. A więc bez litości dla swej miłości własnej szukaj tego chorobliwego wrzodu, co jadem swym zatruwa szczęście miłości waszej małżeńskiej... Przyczyny tej choroby szukaj nie tylko w mężu, ale z całą miłością prawdy i z pokorą poszukaj jej i w sobie samej!

Niejedna żona chce sama tylko być kochaną, a nie poczuwa się do obowiązku wzajemne-

go, aby kochać swego męża, aby się starać jemu przypodobać i dawać mu dowody tej miłości. Chce, aby mąż jej we wszystkiem dogadzał, myśli jej zgadywał, był sługą jej; a sama niedbała, niechlujna, nieprzystępna, kapryśna, gorzka, — nie stara się mężowi we wszystkiem godziwem dogodzić... I cóż dziwnego, że serce mężowskie potem dla niej oziębnie? Skoro sama chcesz być kochaną i mieć dowody tej miłości, czyń to wzajemnie, odwdzięczaj się miłością za miłość!... Nie bądź więc tylko samolubną, szukającą tylko swej woli i swych zachcianek, ale staraj się z miłości ku mężowi nie czynić tego, czego on nie lubi i nie chce, ale przeciwnie staraj się wyrozumieć jego upodobania w twoim i jego ubiorze, w jedzeniu, porządku i t. d. Nie domagaj się od niego nigdy czegoś takiego, na co niechętnem okiem patrzy, czego on nie lubi i nie chce... Nie żądaj od niego pieniędzy na niepotrzebne wydatki i stroje, zwłaszcza, kiedy go na to nie stać. Nie gderaj, nie uskarżaj się ustawicznie na to, co ci niemiłe i nieprzyjemne, a w czem on może, pomimo najlepszej woli, pomóc i zaradzić nie może. A nawet, choćby ci on w czem i przykrość wyrządził, znieś to cierpliwie, zmilcz, a wtedy pokażesz mu prawdziwą miłość, bo miłość, jak mówi św. Paweł: *wszystko znosi, wszystko ścierpi, wszystko wytrwa!*

Najczęściej też przyczyną tego oziębienia miłości bywa, że żona na kogo innego zwraca

swe oko i swoje upodobanie... że w kim innym poczyna znajdować lepsze zalety, więcej serca i współczucia, że poczyna się dzielić miłością swoją z kim innym i w miarę tego poczyna stygnąć jej miłość i przywiązanie do męża. — O! gaś w zarodku tę pierwszą iskrę, opieraj się początkom tej strasznej trucizny, mogącej na zawsze zatruć twe szczęście małżeńskie!... Na to mi może niejedna powie: »Ja nie chcę niczego złego, ani do tego nie dopuszczę«. — A ja ci na to powiem, że z jadowitym wężem nikt się nie pieści!... Jedna iskra wystarczy nieraz, aby cię jak beczkę prochu zapalić, aby namiętność twą obudzić. Bądź ostrożna! Możeś kiedy widziała dzieci zbierające różne jagody. Wśród tych jagód dziecko nieraz niebacznie zerwie jagody dzikie, trujące. Matka, zobaczywszy te jagody w rękach dziecka, ze strachem i przerażeniem wyrywa je z rąk dziecka, a dziecko z pewnym żalem do matki się odzywa: »Mamo, to słodkie!« Tak słodkie, ale trujące, ale śmierć przynoszące! Taką słodką, trującą jagodą są te tak zwane »flirty«, — te miłostki niedozwolone, które zatruwają miłość i szczęście małżeńskie! Daremnie pragnąć i szukać będziesz lekarstwa, szukając szczęścia poza szczęściem miłości małżeńskiej! Możesz wprawdzie znaleźć chwilowy szał i upojenie, jakie znajduje niejeden w pijaństwie, ale prawdziwego lekarstwa i szczęścia nigdy!... Niejedna obudzi się z tego szału, niestety zapóźno, dopiero może przy śmierci i na sądzie

Bożym, ale obudzenie się z tego szału, wcześniej albo później, tem większem rozczarowaniem i goryczą napełni jej duszę!

A choćbyś, po sumiennym nawet obrachunku sama z sobą, spostrzegła, że nie masz nic sobie do wyrzucenia, i że cała przyczyna oziębłości jest po stronie męża i jego winą, to i wtedy nie zapominaj, że mąż twój to niejako połowa twego własnego »ja«, to jakby połowa twego ciała i twej duszy i twego życia, to i wtedy staraj się także tę chorobę leczyć tak, jakbyś siebie samą w chorobie leczyła. Wtedy trzeba tem więcej cierpliwości i ofiarności, bo, gdy choroby tej nie uleczysz, to ona się jeszcze pogorszy i bardziej rozwinie, to oziębienie miłości jeszcze się powiększy, to rozdział między wami będzie bardziej przepaściasty! — Być może, że męża twego usidliła jakaś zdrożna, występna niewiasta, (ach! któż nie wie, do czego zdolne są Putyfarowe, a było i jest ich na świecie tyle!) — o, wtedy nie bądź zbyt zazdrosna, o siebie i o wzgardzoną swą miłość, nie objawami swej zazdrości i gorzkiemi wyrzutami staraj się leczyć męża swego z tej choroby, bo tembyś chorobę może i powiększyła, byłoby to może dolaniem oliwy do ognia! ale postępuj z nim tak jakbyś chciała, aby z tobą samą w podobnym nieszczęśliwym wypadku Bóg i ludzie postępowali. Pamiętaj na słowa pacierza: *odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;* pamiętaj na słowa P. Jezusa: *Takci i Ojciec niebieski uczyni wam* (nie odpuści wam), *jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu* (mężowi swemu) *z serc waszych.* (Mat. 18. 35). Najlepszem lekarstwem wtedy jest cichość i cierpliwość, milczenie i *gorąca modlitwa!* Ach! Ileż zacnych i pobożnych żon tą drogą nawróciło swych mężów i sprowadziło ich napowrót na drogę obowiązku i cnoty! Wiem i pojmuję, że rana sercu twemu zadana jest bolesna i bardzo bolesna, ale jeśli, zamiast w złości i przekleństwie, pociechy i ratunku szukać będziesz u Boga i miłosiernego Serca Jezusa i w różańcu, pobożnie do Ucieczki grzesznych, Marji, odmawianym, znajdziesz je z pewnością i rana się zagoi i będzie potem chlubną odznaką twoją, tak jak dla żołnierza chlubą są rany na polu bitwy odniesione.

W mieście N. widywano codzień o tej samej porze jedną panią wychodzącą za miasto do pobliskiego kościoła, słynnego z cudownego obrazu Najśw. Marji Panny. Była ona młodą, bardzo przystojną. Tam słuchała codzień Mszy św. i często przystępowała do św. Sakramentów, tam nieraz godzinami klęczała, gorzkiemi zalewając się łzami. Od czasu do czasu towarzyszył jej synek... i nieraz się jej pytał: »Mamo, czemu w kościele tak płaczesz?« — ale zamiast odpowiedzi, otrzymywał tylko gorący pocałunek matki. Miała ona czego płakać. Była córką bogatych rodziców, wychowana jak najpobożniej w klasztorze, pobożna i skromna jak anioł. Przed 8 laty wyszła za mąż za bo-

gatego kupca. Pierwsze lata pożycia małżeńskiego były jak najszczęśliwsze. Ale mąż jej miał charakter zbyt lekki i wesoły, co było powodem zguby już niejednego szczęścia małżeńskiego. Począł on zbyt często wysiadywać poza domem, przy kieliszku i kartach, którym oddawał się namiętnie, zwłaszcza grom hazardowym. W dodatku popadł w szpony jednej wdowy, która go uwikłała i usidliła. Żona w cierpliwości znosiła wszystko, — w modlitwie u Matki Najśw., Pocieszycielki strapionych, szukając ratunku i siły i pomocy i pociechy. Mąż brnął coraz dalej. Wyrzuty sumienia czyniły mu dom, żonę i dziecko nieznośnemi. Całemi dniami bywał poza domem. Skutkiem tego interes szedł coraz gorzej, wkrótce zbankrutował, wszystko stracił, ale życia nie zmienił. Spowiednik, jak mógł, pocieszał i wzmacniał biedną żonę i do wytrwania zachęcał. — »Jam Matce Najśw. swój los poleciła i Jej zaufała, i jestem pewną, że Ona mi pomoże«, było jej jedyną odpowiedzią. Jednego dnia mąż w podochoconym stanie jechał przez miasto wraz z tą niegodziwą niewiastą, z którą żył w grzesznych stosunkach, popod sam dom, w którym mieszkała żona. W tej samej chwili wyszła ona z mieszkania i, zobaczywszy to, popatrzyła na niego z takim wyrazem wyrzutu i boleści, że mąż ze wstydu oczy spuścił. Po chwili jednak obejrzał się, widział jak żona stała oparta o dom, bardziej do trupa niż do żyjącej osoby podobna. Od tej chwili widoku

tego i obrazu tego nie mógł zapomnieć. Wstawiennictwo Marji i łaska Boża dokonały reszty. Wrócił do domu, rzucił się do nóg żony, przeprosił za wszystko, i otrzymał przebaczenie... od tego czasu stał się innym człowiekiem. Wkrótce z żoną poszedł do cudownego obrazu Marji, tam w spowiedzi św. przeprosił P. Boga. Zmieniwszy swe życie i postępowanie, wkrótce pracą i zapobiegliwością dorobił się znów majątku i był wraz z żoną najszczęśliwszym i najporządniejszym człowiekiem! Oto czego przy pomocy Boskiej dokazała dobra żona swą cierpliwością, ofiarnością i modlitwą!

B. *Drugi ślub i obowiązek żony: posłuszeństwo małżeńskie.*

1. Św. Paweł mężom głównie zaleca miłość, a niewiastom, jako główny ich obowiązek i cnotę, poleca: *posłuszeństwo.* — *Chcę, abyście wiedzieli,* pisze on, *iż głową niewiasty mąż... Bo mąż nie jest z niewiasty, ale niewiasta z męża. Albowiem nie jest stworzony mąż dla niewiasty, ale niewiasta dla męża.* (I. Kor. 11). — I do Efezów (5, 22) pisze tenże św. Paweł: *Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkiem.* To samo poleca żonom tenże św. Paweł w liście do Kolossan (3, 18): *Żony, bądźcie poddane mężom, jako ma być, w Panu.* — To samo po-

leca i św. Piotr (1. 3. 1): *Żony niech będą poddane mężom swoim, aby też, jeśli którzy nie wierzą, przez wspólne z żonami mieszkanie... pozyskani byli, obaczywszy czyste w bojaźni obcowanie wasze.* — Już w Starym Zakonie, zaraz po upadku Ewy, powiedział P. Bóg do niej: *Rozmnożę nędze twoje... pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą* (Gen. 3, 16). Posłuszeństwo więc nakazuje żonie i domaga się go od niej wiara nasza św., czyli sam Bóg! Sam P. Bóg jest Stwórcą i Prawodawcą naszej natury i małżeństwa św. i ten Bóg taki porządek ustanowił — i ma najzupełniejsze prawo do tego. Wolno wam, niewiasty, w stanie panieńskim pozostać; wolno wam iść za mąż lub nie, ale jeśli która już raz się zdecyduje za mąż iść, to wtedy w małżeństwie wolność swą traci i musi być mężowi posłuszna i poddana — na mocy rozporządzenia i rozkazu Boskiego, jak naucza św. Paweł »jako Panu«, t. j. dla Boga i jako Bogu samemu.

Patrz na Matkę Najśw.! Na ten wzór zwraca uwagę żon i matek Ojciec św. Leon XIII: *Matki mają w Najśw. Dziewicy i Bogarodzicy najdoskonalszy wzór miłości, skromności, u l e g ł o ś c i i wierności w wypełnianiu swych obowiązków.* — Przecież Ona, jako Matka Boża, o wiele świętością i zacnością i godnością Swą przewyższała św. Józefa, a jednak jako żona jego, była mu uległą i poddaną; i sam Pan Bóg dawał zlecenia nie Najśw. Marji P., ale św. Józefowi, jak n. p. wtedy, kiedy posłał anioła do niego, aby z Jezusem i Marją uciekał do Egiptu, a następnie, by wracał do Nazaretu. Oto wzór posłuszeństwa dla wszystkich żon!

2. Poddanie swej woli pod wolę władzy, pod wolę posłuszeństwa, jest też jednym z głównych ślubów zakonnych, jedną z największych ofiar, ale najbardziej zasługujących, najbardziej w oczach Bożych miłych. Jeśli o każdej duszy zakonnej mówi słusznie św. Salezy, że wstępując do zakonu musi swą własną wolę za furtą zostawić, to podobnie to samo można i potrzeba powiedzieć o niewiastach, wstępujących w stan małżeński, boć i one podobnie, jak zakonnice, ślub i przysięgę posłuszeństwa składają, — a ślub i przysięga ta nie mniej obowiązuje je w małżeństwie, niż w zakonach, a złamanie tego ślubu i przysięgi nie mniej jest grzechem, niż każde inne krzywoprzysięstwo. Zwrócić tu jednak muszę uwagę na to, że nie każdy objaw woli mężowskiej i jego życzenie jest już tem samem ś c i s ł y m rozkazem pod grzechem obowiązującym, —i że przekroczenie nawet i ścisłego rozkazu mężowskiego nie zawsze jest grzechem ciężkim, śmiertelnym; zależy to od tego, j a k i r o z k a z i w j a k i e j r z e c z y żona przekracza i jakie ma do tego powody. Bo jeśli np. mąż rozkazuje coś woli Bożej i rozkazom Bożym przeciwnego, to wtedy ani on do takich rozkazów nie ma prawa, ani też żona nietylko nie ma

obowiązku w takich rzeczach męża słuchać, ale nawet w tem słuchać go nie powinna i nie może, gdyż, jak naucza św. Piotr: *Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi* (Dz. Ap. 5). A jednak, jak to często się dzieje, że żony tłumaczą się tem: »ja muszę męża słuchać, bo to mój mąż, a ja mu posłuszeństwo przysięgałam!« Tak, to twój mąż, ale nie twój Bóg!... Przysięgałaś mu posłuszeństwo, ale nie w rzeczach niegodziwych!... Tak n. p. gdyby cię mąż posłał na kradzież lub domagał się od ciebie czegoś innego niegodziwego. Zastanów się dobrze nad tem, czy ty z miłości ku mężowi twemu i ulegając jego woli i zachciankom, nie robisz coś takiego, czego ci Bóg zakazuje!... Niech cię Duch Św. oświeci, abyś tak teraz prawdę poznała, jak ją kiedyś poznasz na sądzie Boskim!

Jeżeli zaś mąż domaga się takich rzeczy, których domagać się ma prawo, i domaga się s t a n o w c z o, w okolicznościach słusznych i sprawiedliwych, wtedy żona ma z sumienia ścisły obowiązek pod grzechem męża słuchać, a uporne przekroczenie woli i rozkazu mężowskiego w rzeczach w i e l k i c h i w a ż n y c h jest grzechem ciężkim i śmiertelnym. Tyczy się to głównie tak zwanych praw małżeńskich. A wiele żon z tem się zupełnie nie liczy i nawet z tego zupełnie się nie spowiada, tak jakby to było ich wolnej woli zostawione męża słuchać lub nie — i wolę swoją pod wolę mężowską poddać lub nie. Zapominają, że

przed ołtarzem, przed Bogiem i kapłanem złożyły przysięgę posłuszeństwa małżeńskiego!

»Jeśli mam być mężowi posłuszną, — a gdzież jest równouprawnienie, gdzież wolność moja i godność moja osobista?« — powie mi na to może niejedna! Gdzie?... w św. Sakramencie małżeńskim związana, dobrowolnie w ręce mężowskie oddana!... I jeśli która tego nie rozumie, a raczej rozumieć nie chce, to jest jedną z najnieszczęśliwszych istot, iście politowania i pożałowania godną!... Koniec z twem szczęściem pożycia małżeńskiego!

3. Św. małżeństwo nakłada obowiązki i to obowiązki nieraz trudne i przykre, domaga się ofiar i zaparcia siebie samej i swej woli, i tylko w zależności od męża i w pokornem poddaniu pod wolę mężowską jest prawdziwą św. wolność, zacność i godność niewiasty. Szczęśliwy ten dom i ta rodzina, w której, jak św. Paweł, a raczej sam P. Bóg, naucza: »mąż jest głową rodziny« i rządzi; — szczęśliwa ta żona, która tę wielką prawdę i rozkaz Boży zrozumiała i w poczuciu św. obowiązku we wszystkiem godziwem rządom męża pokornie się poddaje i ulega... Tam, gdzie żona prawdziwie męża kocha, to miłością tą i ona mężem rządzi i niejako nad nim panować będzie, nie rozkazami, ale miłością i prośbą! — Takie posłuszeństwo nie będzie trudne i przykre; a przeciwnie, tylko tam posłuszeństwo jest żonom trudne i przykre, gdzie zamiast miłości mężowskiej góruje tylko miłość własna!

To poddanie się żony pod wolę mężowską jest jednym z głównych fundamentów do zgodnego pożycia i szczęścia małżeńskiego: bez tego nie można nawet pojąć małżeństwa szczęśliwego, bez tego, zamiast szczęścia, będzie tylko piekło w domu.

Wszędzie musi być ład i porządek i ktoś rządzić musi, i nie patrząc już nawet na Boskie Objawienie i rozkaz Boży, to sam rozum już nas poucza, kto raczej powinien rządzić i rozkazywać, a kto słuchać, czy mąż, czy żona!? W ciele naszem głowa rządzi, a wszystkie członki rządom głowy się poddają, tak powinno być i w małżeństwie. Niejedna żona gniewa się nieraz na to i narzeka, że mąż jej nie słucha!... Ależ nie mąż ma obowiązek ciebie słuchać i nie on przysięgał tobie posłuszeństwo, lecz ty jemu! I stąd właśnie pochodzą te częste w małżeństwie kłótnie, swary i niezgody! — a z tego zguba i zatrata szczęścia małżeńskiego. Nie jest to wcale chlubą dla żony, gdy mąż jest zerem w domu i, jak to mówią, pod pantoflem żony.

Słyszałem, że nieraz przy ślubie żony zabobonnym środkiem starają się o to, aby w małżeństwie potem one były górą! Ładne pojęcie ślubu i przysięgi małżeńskiej, kiedy nawet w chwili przyjmowania św. Sakramentu małżeństwa, zamiast myśleć o Bogu i przysiędze swojej, one zabobonem grzeszą przy ołtarzu i zabobonu używają do rzeczy wręcz przeciwnej ich przysiędze! I w takich małżeństwach

ma być błogosławieństwo Boskie i szczęście małżeńskie!? O tam nigdy go nie będzie, będzie raczej przekleństwo Boskie! Jeśli chcesz, chrześcijańska żono, być w małżeństwie szczęśliwą i mieć Boską pomoc i błogosławieństwo, to postępuj tak, jak Pan Bóg rozporządził i jakeś poprzysięgła, to we wszystkiem godziwem słuchaj chętnie swego męża i bądź mu poddaną!

A jeśli ci się czasami zdaje, że to, czego się mąż domaga, jest mniej dobrem i odpowiedniem, P. Bóg i wiara św. nie zakazują ci tego mężowi przedstawić, ale w sposób spokojny i uległy, możesz go z miłością poprosić o zmianę jego rozporządzenia, abyś mogła pozostać przy swojem pragnieniu i woli... Miłość i spryt niewieści poddadzą ci już środki, aby, jak to mówią, postawić na swojem, bez przekroczenia rozkazu męża.

Tu ci chcę jeszcze słówko napisać dla zachęty do tego posłuszeństwa. Patrz na wzór P. Jezusa, o którym Pismo św. mówi: *że wyniszczył Samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, i sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej;* ale też dodaje: *dlatego i Bóg wywyższył Go i darował Mu Imię, które jest nad wszelakie imię* (Filip. 2. 7). Przykładem tego posłuszeństwa i wzorem nagrody za nie wzywa św. Paweł wszystkich do naśladowania tego posłuszeństwa: *przeto, najmilsi moi, jakoście zawsze posłuszni byli, z bojaźnią i ze drże-*

niem zbawienie wasze sprawujcie, a wszystko czyńcie bez szemrania i wahania, abyście byli bez przygany i szczerzy synowie Bozi bez nagannienia (Filip. 2, 12). W księdze przypowieści mówi P. Bóg: *że mąż posłuszny będzie mówił* (czyli opowiadał) *zwycięstwo* (21, 28), t. j. że posłuszeństwem i uległością podbijemy świat cały — a ty, żono, podbijesz najbardziej męża swojego i niezliczoną ilość zasług zbierzesz sobie, które wobec Boga i wieczności niezmierną będą miały wartość. Każdy akt posłuszeństwa twego, złączony zwłaszcza z ofiarą P. Jezusa, będzie aktem zasługi, posiewem żniwa w wieczności. Niewiasty tak lubią się stroić, tak lubią perły i drogie kamienie; wszystkie skarby doczesne, jakieś miała za życia, zostawisz tu na ziemi swym dzieciom, wnukom i prawnukom, nic ci z tego do trumny nie dadzą, ale tylko te akty posłuszeństwa zabierzesz z sobą, jako drogocenne kamienie, któremi ozdobioną będzie twa korona niebiańska na całą wieczność! To, coś w tem życiu przebolała i przecierpiała, przeminie, — ale nagroda za to nie przeminie nigdy!

Zwracam się do niektórych innych obowiązków niewiasty chrześcijańskiej.

III. O obowiązku pracy.

1. Już w raju wydał P. Bóg na człowieka wyrok: *w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba* (Gen. 3, 19). Wprawdzie wyrok ten tyczy się głównie Adama i mężczyzn, i główny obowiązek pracowania na utrzymanie żony i dzieci cięży na mężu, ale tyczy się on też i niewiast, bo i żony powinne w tem mężowi dopomagać. Gdyż, jak mówi Pismo św.: *że jeśli kto nie chce robić, niech też nie je* (II. Tess. 3, 10). U ludzi biednych niewiasty, dzięki Bogu, nie mniej pracują od rana do nocy, aniżeli mężczyźni, ale »panie« nieraz myślą, że one obowiązku pracy nie mają, że ich życie jest tylko dla igraszki, zabawki i przyjemności! Otóż każda dobra żona znajdzie dość pracy w domu swoim i mieszkaniu, w gospodarstwie, w kuchni, koło potrzeb męża i dzieci.

A naprzód w domu, żeby tam był ład i porządek, żeby było ochędóstwo, żeby nie było nietylko brudu i śmiecia, ale nawet i prochów niepotrzebnych. Staraj się o to, aby tam tobie i mężowi twojemu było miło. Mieszkanie wasze, choćby było ubogie, niech będzie chędogie; nie żałuj wody, mydła i rąk, a wszystko czyste będzie. Przeszukajno wszystkie zakamarki, pod piecem, łóżkiem, szafą, ile tam niepotrzebnego śmiecia znajdziesz, w którym łatwo robactwo różne się gnieździ. Zaglądnij do izby niewiasty pracowitej, jaki tam ład i porządek, jakie ochędóstwo... aż miło popatrzeć! Okna czyściutkie, na nich choć kilka wazoników z kwiatami, firanki ładne u okien, pościel i bielizna czyste, nigdzie niema brudu, nigdzie nic podartego. A u niechlujnej wszędzie brud! okna brudne, nieraz tylko

papierem zalepione, na nich tysiące plam od much; bielizna i pościel brudne; wszędzie pełno kurzu, śmiecia i pajęczyny; łóżka źle posłane; rzeczy i łachy różne porozrzucane; rzeczy do jedzenia razem z grzebieniem i t. d. Dzieci brudne, nieumyte i nieuczesane, w podartej koszulinie, a i gospodyni sama brudna, nieumyta, rozczochrana, nieraz od niedzieli nieuczesana... I czyż mąż jej, przyszedłszy od roboty, może znaleźć upodobanie w takim domu i w takiej żonie? Cóż dziwnego, że ucieka nieraz jak najprędzej z domu, do karczmy, bo widoku tego znieść nie może. A mogłoby wszystko być inaczej, gdyby tę niewiastę matka jej była od dzieciństwa do ładu, ochędóstwa i porządku przyzwyczaiła! gdyby ona sama nawykła była do tego i więcej się o to starała... I nie kosztowałoby to więcej nic, tylko trochę dobrej woli i chęci, trochę wody i rąk! I pomyślcieno, moje niewiasty, czy nie prawdę ja piszę? czy nie dobrze wam radzę? Weźże sobie te słowa do serca i w czyn je zamień! Pomyśl sobie, że będziecie mieli codzień gości w domu i spytaj się, coby ich oczy razić mogło i usuń to, bo więcej, aniżeli o jakichkolwiek gości, masz dbać o względy męża swego, a nawet tobie samej będzie pobyt w domu milszy. Wzgląd też na dzieci, aby od dzieciństwa do porządku i ładu oko ich się przyzwyczajało, ma być bodźcem do tego. I przyznać trzeba, że pod tym względem polskie niewiasty wiele uczyćby się mogły od niemieckich. W Niem-

czech żony i córki, bogatych nawet właścicieli domów, nie mają sobie za ujmę honoru swego same zajmować się myciem podłogi, schodów i t. d. na co własnemi oczyma nieraz patrzałem. Nie spuszczaj się tylko na służące i nie myśl, że to jest zajęcie tylko służących. Patrz na P. Jezusa, który nam dał taki przykład pracy w domku Nazaretańskim, spełniając wszystkie najniższe nawet posługi Matce Najświętszej, zamiatając i czyszcząc izdebkę, podpalając w piecu, przynosząc wodę i t. d. i nie uważał tego za ujmę najwyższej swej godności — godności Syna Bożego! — *O, bo żadna praca nikogo nie poniża!* Oby to wielkie, a tak prawdziwe zdanie zrozumiały wszystkie niewiasty, wzięły je sobie do serca i wprowadziły w praktykę życia! Znam wypadki, że panie, żony urzędników, myły same posadzkę w kościołach, przez miłość i cześć dla P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. — W Kuźnicach, koło Zakopanego, założyła przezacna matrona polska, hr. Zamoyska, zakład dla wychowania dziewcząt, w którym wychowują się panienki z najwyższych i najbogatszych rodzin, a jedną z zasad tego wychowania jest, że panienki te spełniać muszą same wszystkie zajęcia w domu, w kuchni, w ogrodzie, w gospodarstwie, i tak wszystkiego praktycznie się uczyć. — W życiu mojem napodróżowałem się dosyć i widziałem dzięki Bogu i z pociechą serca mego, nieraz w najwyższych i bardzo nawet bogatych domach panie, zajęte pracą

wszelkiego rodzaju, a nawet wtedy, kiedy przyjmowały lub nawet oddawały wizyty potrzebne, podczas rozmowy towarzyskiej, zajęte były pracą jakąś ręczną, czy dla siebie lub dzieci swoich, czy to robótką jakąś dla ozdoby kościoła, czy robieniem sukienki dla biednych dzieci i t. d. W N... zastałem n. p. przy takiej robocie bogatą, ale bardzo pobożną hrabinę D... Gdym, żartując, moje zdziwienie jej objawił, ona mi na to: »Proszę Ojca, ja zawsze robię to, co mogę, sama, a przez to więcej mi dla biednych zostanie — a jest ich tyle!« — Dałby Bóg, aby takich było więcej, aby takiemi były wszystkie!

2. Wiem, że nie można ustawicznie być pracą zajętym, wiem, że umysł a nawet i ciało ludzkie potrzebują wytchnienia, odpoczynku i rozrywki, ale ten odpoczynek i rozrywka mają być środkiem do utrzymania sił do dalszej pracy, a nie celem życia! Lecz niestety ta rozrywka nieraz nie jest rozrywką, ale ciężką, mozolną pracą, jaką n. p. jest tańczenie w zapusty całemi nocami i to nieraz po kilka razy w tygodniu, że właśnie potem odpoczynku potrzeba. Żeby tak policzyć kroki w tańcu zrobione, i to w pospiesznem tempie, ileby to mil przez to się przebiegło. Przechadzka, choćby powolna i na świeżem powietrzu, zdawałaby się takim niemożebna, nad ich siły, ale taniec taki całonocny, forsowny, w gorącej, dusznej atmosferze, ma być odpoczynkiem! Pomijam

tu inne, duchowne szkody takiego życia dla zabawy tylko i takich zabaw.

3. *Używaj dobrze czasu!...* Oto jedno z najważniejszych poleceń dla chrześcijańskiej niewiasty! Z każdej chwili życia zdamy rachunek Bogu Sędziemu, niechże ten czas będzie dobrze użyty, to jeden z największych bodźców do dobrego użycia czasu! Św. Paweł naucza nas, chrześcijan: *Czy jecie, czy pijecie, czy choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie* (Kor. 10, 31). A w liście do Kolossan (3, 17) pisze: *Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo uczynku, wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa!* Otóż wszystko, cokolwiek niewiasta prawdziwie chrześcijańska czyni, ma być ku chwale Bożej, przynajmniej o tyle, żeby niebyło przeciw chwale Bożej, żeby nie było z obrazą Boską i żeby mogło być w Imię P. Jezusa rozpoczęte i wykonane! — żeby było posiewem i zasługą wieczności, dla której jesteśmy stworzeni. I możesz to czynić w każdej swej uczciwej pracy ręcznej, czy szyjąc, czy naprawiając, czy przędąc, czy piorąc, czy prasując, czy jeść gotując, czy pracując w ogrodzie lub w polu, a nawet choćby jedząc i odpoczywając i śpiąc. Prawdziwie chrześcijańska niewiasta nie tylko nie będzie próżnowała, ale nawet nie będzie miała czasu na to; ona zawsze będzie miała coś do roboty i znajdzie sobie zajęcia potrzebne i pożyteczne, że jej czasu zaledwie na wszystko wystarczy; a i w potrzebnym nawet odpoczyn-

ku znajdzie dość pożytecznych zajęć, które będą zarazem i odpoczynkiem i dobrem użyciem czasu. To będzie uczyła swoje dzieci i pomówi z niemi o czemś pożytecznem; to odwiedzi chorych lub smutnych i strapionych; to, jeśli ma blisko do kościoła, odwiedzi samotnego P. Jezusa w Przen. Sakramencie; to będzie czytała jakąś pożyteczną książkę, albo się pomodli i cząstkę różańca odmówi i t. d. Ach, ileby to pożytecznych zajęć znalazły nasze niewiasty, gdyby tylko chciały! Z czemże niejedna na sądzie ostatecznym stanie, jaką pracą i robotą się wykaże? Z próżnemi rękoma, ze zmarnowanym czasem i życiem na sąd Boski pójdzie! Nie masz co robić? idźno do kościoła do zakrystji i poproś Ks. Proboszcza o zajęcie, a tam wiele, bardzo wiele roboty dla P. Jezusa potrzebnej znajdziesz! Widziałem wiele kościołów i zakrystji i pojąć nie mogłem i nie mogę, żeby tak mało było dusz kochających P. Jezusa, któreby chciały coś chętnie dla kościoła swego i dla zakrystji, a raczej dla samego P. Jezusa zrobić! O jak całkiem inaczej wygląda kościół i zakrystja, gdzie są dusze prawdziwie pobożne, ofiarne i do pracy chętne. Jeszcze dla siebie, dla swych saloników, to niejedna coś zrobi, ale czyż kościół nie jest zarazem nietylko domem Bożym, domem Ojca twego i przyszłego Sędziego, ale i twoim? A czy twoje ręce zrobiły już jaki »prezent« dla P. Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie, ku ozdobie domu Jego? Oby te słowa były dobrem ziarnem — i oby twoje serce było dobrą, urodzajną ziemią, na któreby te słowa padły!

4. W pracy i użyciu czasu i we wszystkich zajęciach trzymaj się, o ile możesz, *stałego porządku!*... Bo porządek to »dusza« rzeczy, — jak już mawiali starzy! Tak jak na całym świecie w dziełach Bożych jest ład i porządek, tak i w twoich pracach i dziełach niech będzie, o ile możności, ład i porządek... Niech każde zajęcie ma swój czas przeznaczony..., stały czas wstawania, stały czas pacierzy porannych, stały czas zamiatania, czyszczenia, porządkowania i sprzątania, stały czas posiłku, śniadania, obiadu i wieczerzy i t. d. — Jak porządek w użyciu czasu, tak niech będzie, jak już wspomniałem, ład i porządek we wszystkiem, — nie tylko w miejscach oku ludzkiemu dostępnych, ale i w miejscach, gdzie zwykle nikt obcy nie zagląda... żeby nigdzie nic oka, do ładu i porządku przywykłego, razić nie mogło... Pierwszą radą i wskazówką porządku niech ci będzie, *żeby każda rzecz miała swoje stałe miejsce...*, i po użyciu nie kładź jej nigdy na pierwsze lepsze miejsce, ale tam, gdzie jej stałe przeznaczenie. Wtedy łatwo ład i porządek zachowasz!

5. Pracę i porządek *łącz z oszczędnością*, — bo oszczędnością owoce pracy zachowasz i pomnożysz, a niepotrzebną rozrzutnością owoce swej i mężowskiej pracy zniszczysz. — O tej oszczędności pisałem już nieco powyżej. Wszy-

stko, com tam napisał, tyczy się niemniej żon, aniżeli mężów; a nawet powiem, że żony o tę oszczędność więcej dbać powinny, aniżeli mężowie, — bo mężowie zwykle więcej są oszczędni, a niewiasty bardziej rozrzutne. Główną przyczyną tych ich niepotrzebnych wydatków jest chęć strojów i życie nad stan. Jak tylko coś nowego w oko wpadnie, jak coś nowego u innej zobaczy, to z zazdrości wytrzymać nie może i tak długo niejedna spokoju nie ma, — a od niej i mąż jej, — póki tego, co się jej spodobało, nie nabędzie! Widać to w każdem większem mieście, gdzie są sklepy wystawowe ze strojami damskiemi, jak tam wiele niewiast przy tych oknach wystawowych często stoi — i jak chciwie oczyma te różne stroje pożerają!

Małpują więc... i co chwila muszą mieć nowe, modne ubranie, nowy, modny kapelusik dla siebie i córeczek (zwłaszcza, jeśli te są na wydaniu) i to najczęściej nie zapłacony, ale na późniejszą wypłatę wzięty... Długów niema czem płacić, ale nowe, modne ubrania być muszą!... Ileż to matek takich, co same w chustce chodzą i nigdy kapelusza na głowie nie miały, ale córki ich muszą mieć kapelusiki i to nieraz bardzo modne i drogie! — Przyjdzie wiejska dziewczyna na służbę do miasta, to w pierwszym roku jeszcze poznać, że ona ze wsi, — w drugim ubiera się po miejsku, — a w trzecim, to już w kapelusiku i od pani jej nie odróżnisz. — Krótko powiem, żebyście wy, niewiasty, nie tyle wydawały na stroje wasze, toby nie było tyle biedy w domach waszych, *tyle długów* i tyle narzekania na ciężkie, złe czasy!

Oj, gdyby to niewiasty na to pamiętały, co pisze św. Paweł: *Niewiasty w ubiorze ochędożnym* (skromnym), *ze wstydem i miernością się ubierając, nie z trefionymi włosy albo złotem albo perłami albo w kosztownej szacie, ale jako przystoi niewiastom, obiecującym pobożność przez uczynki dobre* (I. Tymot. 2. 9). Oby wolały raczej duszę, aniżeli ciało stroić... gdyż P. Bóg nie na stroje, ale na ozdobę duszy patrzy... Cóż wam pomoże, żebyście się całemu światu podobały, — gdy się przez to P. Bogu nie podobacie, — i za zbytnią, przesadną swą próżność i chęć strojenia się, potem może długie lata w czyścu niejedna pokutować będzie! Oby Najśw. Marja P. była wam wzorem! Pomyślno, czy się Ona stroiła?... a przecież na nikogo na świecie oko Boskie z takiem upodobaniem nie patrzało jak na Nią! — Znam niejedne, nawet bardzo bogate panie, z najwyższych domów... a których z ubrania niktby nie poznał nawet, że to są hrabiny lub księżne!

W jednem mieście francuskiem najbogatsze panie, w liczbie około 20, związały się w stowarzyszenie, zobowiązując się do najskromniejszego, o ile można, ubierania się... Przez to zaoszczędziły rocznie wiele setek tysięcy franków, które obracały na dobre cele. Oby wiele znalazły naśladowczyń!

IV.

DZIECI.

1. O potrzebie dobrego wychowania dzieci.

Dopuście dziatkom przyjść do Mnie, takowych bowiem jest królestwo Boże (Marek 10, 14). *Ktoby zgorszył jednego z tych małych, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokościach morskich! Biada światu dla zgorszenia!* (Mat. 18, 6). Oto słowa P. Jezusa.

Coraz bardziej powszechne jest narzekanie na coraz większe szerzenie się złego na świecie, zwłaszcza wśród naszej młodzieży, tej naszej przyszłości i nadziei lepszej doli ojczyzny. Nawet nauczyciele, »najliberalniejsi« zresztą, nieraz z tem narzekaniem słyszeć się dają. Mówią, że z młodzieżą ciężki krzyż mają, że niema u niej karności, posłuszeństwa i uległości, że są krnąbrni i zuchwali, że się za każde nieraz i najmniejsze upomnienie hardo i ostro stawiają, — że niema u nich porządku, pilności i pracowitości, że jest tylko chęć zabaw... że już nawet studenci gimnazjalni »bawią się« w dorosłych i dojrzałych; że do nabożeństwa i modlitwy żadnej ochoty nie mają. Jako dowód na to wystarczy zobaczyć młodzież, zwłaszcza

męską, jak się zachowują w kościele, szczególniej podczas wieczornych nabożeństw, n. p. majowych, ilu z nich prawdziwie się modli! — Nieraz nawet zdarza się, że już studenci, z niższych nawet klas, odzywają się z wszelką pogardą religji i Boga Samego!... a nawet nieraz z tem słyszeć się dają: że Boga niema!!

A spytać o to ludzi starszych, to te narzekania jeszcze jaskrawsze, z czego widać, że choć i dawniej pojedyńcze wypadki złego były zawsze, ale tak ogólnego złego nie było! Chwasty były zawsze, ale tyle piekących pokrzyw, tyle kłujących ostów, tyle ostrych cierni nie było!... Że tak jest, każdy wierzący i zacny to czuje, — choć niejeden może ze względów ludzkich publicznie tego nie przyzna; że tak jest, dowodem tego, że i nasze gazety nieraz głośno od czasu do czasu z tem się odzywają. — I tak jedna z gazet lwowskich w numerze z dn. 2 czerwca 1904 r. w artykule pod tytułem: »Nasza młodzież szkolna« — tak się odzywa:

»Od kilku, może kilkunastu lat, nasza młodzież szkół średnich schodzi na dziwne, a dla Polaka-katolika nierozumiałe tory. Bo oto zdarza się, że chłopak od 15 roku niema wiary — w nic nie wierzy! Bezwyznaniowość, a z nią brak wszelkiego ideału, podnioślejszej myśli, patrjotyzmu, oto podkład duszy młodzieńczej!... Gdy się to dzieje z dziecięciem, które matka — (może?) — z całą troskliwością wychowała i w świętości do pierwszej Komunji

św. przyprowadziła, od którego ta opiekunka dziecięcia swego z taką troskliwością usuwała wszystko, coby jego niewinność i wiarę naruszyło, to już się rodzi w duszy taki ból, taka rozpacz, że i słów na wypowiedzenie boleści tej znaleźć nie można, bo oto objaw straszny, nowy, niezrozumiały; to katastrofa, której skutki są nieobliczalne! — I dawniej zdarzało się, chociaż bardzo rzadko, że ten lub ów młodzieniec, nie dzieciak! — przestał wykonywać praktyki religijne; ale nie zaszedł wypadek — (a przynajmniej nie tyle i nie tak często jak teraz!) — by stracił zupełnie wiarę. Namiętność brudna zeszpeciła duszę, ale nie naruszyła wiary, nie zburzyła potrzeby modlitwy i ufności w Boga. I wystarczyło jedno słowo, jeden jakiś ważny wypadek, zdarzenie, by na nowo wiara ożyła, a zrujnowanego młodzieńca uczyniła wierzącym i praktykującym katolikiem i zacnym synem ojczyzny. — Dzisiaj wszystkie tamy zerwane, kotwice zniszczone. Nie tylko zgasła wiara, ale i religja wszelka! Młodzieniaszek 15-letni nie zna już, co jest modlić się, iść do kościoła, spowiadać się, czcić Chrystusa! Niema dla niego Boga! — O zaiste na taki widok łzy się cisną! Ledwo może dwa albo trzy paski na kołnierzu ma, już utraca wiarę! Kto? Dzieciuch, który zupełnie jest do myślenia, badania i wnioskowania jeszcze nieudolny!... Takie dziecko to, co tacy myśliciele, jak: Długosz, Hozjusz, Skarga, co tacy filozofowie, jak: Libelt, Kremer, Sienkiewicz;

co tacy poeci, jak Mickiewicz, Krasiński i t. d.; — co cała przeszłość polska od kolebki narodu po dzień dzisiejszy czciła, miłowała i za największą świętość i skarb nieoceniony — bo jedyny! — ceniła, — to młodzieniaszek taki z lekkiem sercem, a do tego bezmyślnie porzuca i tem gardzi! Dla takiego młokosa przeszłość 6 tysięcy lat wiary wszystkich narodów, a 2 tysiące lat wiary Chrystusowej jest niczem; a owe wspaniałe pomniki wiary są głupstwem, ciemnotą! On nawet nie uważa za godne zajmować się wiarą w Boga!... Skąd się to wzięło?... Może kto odpowie, że namiętności i żądze młodzieńcze to spowodowały?... A czyż to dawniej nie było namiętności i żądz?... Zresztą zepsucie serca nie wywołuje jeszcze zaniku wiary... Gdzież tedy przyczyna złego?«... Śmiało odpowiem na to, że główną przyczyną tego są sami niewierzący rodzice, — jest brak zaszczepionej a gruntownej wiary od dzieciństwa, jest złe wychowanie! I dlatego takie wypadki u dzieci religijnie wychowanych rzadko się zdarzają! Prawdę tę wypowiedział już stary poeta łaciński Juwenalis: »Przyczyna zepsucia młodzieży, na którą rodzice tak narzekają, jest właśnie w rodzicach samych«.

I niejeden musi to uznać i powiedzieć: Mea maxima culpa! Moja bardzo wielka wina!

Co na to radzić?... Jak temu zapobiec?...

Każdy człowiek przychodzi na świat z pewnym zarodkiem złego, już skutkiem ogólnego skażenia ludzkiej natury przez grzech pierworodny, a po części i skutkiem odziedziczonego zepsucia. Ale to złe da się w dzieciństwie łatwo uleczyć, a jeżeli temu się nie zaradza, wtedy to wrodzone złe coraz bardziej się rozwija i potężnieje, tem bardziej, jeśli nie tylko złemu zawczasu się nie zapobiega, ale owszem nawet wszystko się czyni, aby ta wrodzona skłonność do złego coraz bardziej się rozwijała!

Otóż każdy sumienny, poważnie myślący i zastanawiający się, musi przyznać, że dziś złemu zawczasu nie tylko się nie zapobiega, ale że wiele czynników przyczynia się do tego, iż młodzież nasza, a przez to i ogół społeczeństwa naszego, coraz bardziej się chyli do złego i do upadku!

Każdy uczciwy słusznie oburza się na Heroda, mordującego niewinne dziatki; ale takich Herodów, i stokroć gorszych, jest dziś niestety wielu!... Heród odebrał tym dziatkom tylko ich życie doczesne, a ci nowocześni Herodowie odbierają wielu dziatkom życie stokroć droższe, bo nadprzyrodzone i wieczne! Dzieje się to zawsze, ilekroć ktoś truciznę zgorszenia, grzechu i niewiary, wpuszcza w niewinną duszę dziecięcia i tą trucizną duszę jego zraża i niejako zabija, bo mu odbiera życie nadprzyrodzone.

A takich morderców dusz wszędzie jest wiele i bezkarnie grasują! — Takimi mordercami nieraz są właśnie rodzice dziecięcia, których życie bez wiary, złe i gorszące, dzieci na duszy zabija. Takimi mordercami dusz są czę-

sto służący i służące, którzy nieraz małe już niemowlęta gorszą i złego uczą, a co najgorsza, że ten zły nałóg, od dzieciństwa wszczepiony, staje się potem nieraz jakby drugą ich naturą i bardzo jest trudny do wykorzenienia. — Takimi mordercami dusz są źli koledzy i towarzysze, którzy złym przykładem, jak też złemi mowami, namowami, podsuwaniem złych książek i obrazów, zaszczepiają jad zgorszenia i zepsucia w niewinne dusze. — Takimi mordercami dusz są też często te nieskromne i bezecne wystawy sklepowe, przedstawienia w kinach, przed któremi codzień widać stojące gromadki dzieciaków, co ciekawie i chciwie im się przyglądają, a przez to potem brudem nieskromności, a nieraz nawet i bezwstydu, dusze swe przedwcześnie kalają!...

Któż wyliczy te wszystkie okazje niezliczone zepsucia, wszędzie jakby sidła na dusze niewinne zastawione!... Są to zbrodnie bezkarnie popełniane i o pomstę Bożą do nieba wołające, — na które słońce Boże w dzień, a gwiazdy w nocy patrzą. A zbrodnie te są tem straszniejsze, że następstwem ich jest nietylko zepsucie niewinnej duszy dziecięcia, a przez to często i utrata wiary, ale co gorsza, często i wieczna zguba dusz!

A więc trzeba o tem pomyśleć... trzeba jakoś temu zaradzić, wołając w niebogłosy: Ratujcie je!!!

Kiedy gdzieś cholera, albo, co gorsza, dżuma wybuchnie i setki ofiar porywa, cały kraj

przerażony, wszyscy myślą i radzą nad tem, jak złemu zapobiec, jak zarazie tamę położyć... Kiedy pożar na wsi lub w mieście wybuchnie, dzwonią zaraz na alarm w dzwon pożarowy, aby ludzie na pomoc spieszyli. Tak i ja chciałbym na alarm zadzwonić, wezwać wszystkich ludzi dobrej woli, a przedewszystkiem wszystkich rodziców, mających dziatki, aby pomyśleli o ratowaniu dzieci przed zepsuciem i niewiarą, a przez to i całego społeczeństwa przed straszną zgubą, stokroć straszniejszą od pożaru, cholery lub dżumy! Prawda, że nie wszyscy mogą wszystko robić, ale niech każdy robi, co i o ile zrobić może.

W tej książeczce chcę więc jedno zrobić: przedstawić rodzicom i wszystkim wychowawcom ważny ich obowiązek dobrego wychowania dziatek, ich pieczy powierzonych, aby naprzód ten wielki obowiązek dobrze poznali i do serca sobie go wzięli, — a następnie, 2-o, jak te dzieci po chrześcijańsku, po Bożemu wychować.

Najśw. Rodzino, wzorze i opieko wszystkich rodzin chrześcijańskich, dopomóż mi do tego!

II. O obowiązku dobrego wychowania.

1. Rodzice są zastępcami Boga samego w wychowaniu Bożych i swych dziatek.

1. Naukę o obowiązku dobrego wychowania dzieci zaczynam od tego pytania: *Kim są rodzice...* Bo rodzice, którzy nie mają dobrego pojęcia o swym stanie, swej godności i swych obowiązkach, ze stanu tego płynących, nie potrafią też nigdy obowiązków tych dobrze wypełnić.

Objaśnię to porównaniem. Rzemieślnik, który nie zna dobrze przepisów rzemiosła swego i nie jest dobrze w niem wyćwiczonym, nigdy dobrym rzemieślnikiem nie będzie. I tak n. p. są malarze, rzeźbiarze, których dzieła są arcydziełami i na nie warto popatrzeć; — a są tacy, którzy się także do malarzy lub rzeźbiarzy zaliczają, a jednak te ich obrazy czy rzeźby lepiejby raczej w piec rzucić, niż na widok publiczny wystawiać, jak n. p. niestety nieraz tyle obrazów i figur po kościołach wiejskich będących, a nawet niestety, nieraz i na wystawach, jak n. p. na jednej z wystaw nibyto religijnych i kościelnych w Krakowie.

Otóż podobnie rzecz ma się i z rodzicami. Mają oni w duszach dziatek swych jakby malować i rzeźbić podobieństwo z P. Jezusem przez dobre, prawdziwie chrześcijańskie wychowanie, — a jakżeż to uczynią, kiedy o tem niektórzy sami najmniejszego pojęcia nie mają!? Niezliczona jest liczba rodziców, którzy zupełnie o tem nie wiedzą, czem oni są i czem być powinni dla dziatek swych, od Boga im powierzonych. Wiedzą wprawdzie o tem, że są rodzicami życia dziatek swych, — ale o wyższem, duchowem, nadprzyrodzonem swem rodzicielstwie i o obowiązkach z tego wypływających najmniejszego pojęcia nie mają! I dlatego też obowiązki te albo źle spełniają albo całkiem nawet ich nie wypełniają!

Im więcej rodzice przejęci są wielkością i ważnością rodzicielskiego swego powołania i odpowiedzialności swej przed Bogiem za niewypełnianie tych obowiązków, tem więcej będą się starali o dobre i sumienne ich wypełnienie. Rzadko się też zdarza, aby ktoś z rodziców w rachunku sumienia z tego się przed Bogiem badał, a na spowiedzi przed kapłanem oskarżał! A czemu?... bo nie dość obowiązki swe znają i nie dość je pojmują. Prości, wiejscy ludzie, mający mało nawet nauki, ale oświeceni światłem nauki Bożej, mają niekiedy daleko więcej tej prawdziwej mądrości Bożej i mądrości życia, co do prawdziwie Bożego wychowania dziatek swoich, aniżeli niejе-

den bardzo uczony, co może i kurs wykładu pedagogiki słuchał.

Rodzice dbają zwykle o życie ciała, — i w najmniejszej chorobie dziecięcia, zagrażającej jego życiu cielesnemu, pełni są niepokojów, pełni trwogi i bojaźni, drżą na samą myśl, że dziecko ich umrzeć może! A jeśli choroba ciężka i następnie śmierć dziecię im zabierze, ileż to wtedy łez przelewają, nieraz przez długie miesiące, a nawet lata uspokoić się i straty dziecięcia zapomnieć nie mogą... O gdyby to oni przynajmniej tyle dbali i troszczyli się o życie duchowe i wieczne dziecięcia swego! O gdyby tak trwożyli się chorobami i niebezpieczeństwami duszy! Lecz niestety wielu to najmniej obchodzi, o tem albo najmniej albo wcale nie myślą!... — Dbają o życie i zdrowie ciała, o przystrojenie ciała (nieraz nawet całkiem niepotrzebne, a nieraz nawet tak szkodliwe ich duszy) — a nie dbają o ubranie i przystrojenie ich duszy! Dbają o wykształcenie, o postęp w naukach, o zdanie egzaminów, o karjerę, o zabezpieczenie dobrobytu i majątku, o podniesienie stanu... o dobrą partję dla swych córek, — i to nieraz drogą grzechu, drogą utraty cnoty!... ale o dobre wychowanie, o szczęśliwe zabezpieczenie wieczności, — o które najwięcej dbać i troszczyć się powinni, — o to najmniej dbają! Jak mało jest takich, którzyby o to prawdziwie się troszczyli, którymby ta troska na sercu leżała i ich trwożyła i niepokoiła: czy moje dziecię będzie na wieki szczęśliwe — czy na wieki nieszczęśliwe?!... A jednak jest o co się starać i troszczyć... jest czego się bać i lękać!

A więc zastanówmy się nad tem: czem są rodzice przed Bogiem i jaki ich główny i najważniejszy obowiązek.

2. Rodzice chrześcijańscy! Jesteście zastępcami Boga samego dla dziatek waszych, dziatki wasze są więcej dziatkami Bożemi, aniżeli waszemi, bo naprzód tylko z wszechmocnego daru Bożego jesteście rodzicami tych dziatek, a i to niezupełnie, gdyż, jak słusznie mówiła matka Machabejska do swych synów: *Nie wiem, jakoście się w żywocie moim okazali, bo nie jam ducha i dusze wam darowała i życie i każdego członki nie jam sama spoiła, ale Stworzyciel świata, który sprawił człowieczе narodzenie* (II. Mach. 7, 22). Duszy zwłaszcza dziatek waszych, na obraz i podobieństwo Boże stworzonej, P. Bóg jest sam jeden bezpośrednim Stwórcą!

Przez Odkupienie Syna Bożego Jezusa Chrystusa P. Bóg na chrzcie św. przybrał dziatki wasze za dziatki Swoje — i od tej chwili są one bardziej dziatkami Bożemi, aniżeli waszemi! A P. Bóg tylko do czasu wam je zostawia i pod waszą opiekę i staranie oddaje.

Wielka więc jest z tego powodu godność wasza, rodzice chrześcijańscy! żeście zastępcami Bożymi w wychowaniu dziatek, bo jeśli wielką jest godność być zastępcą, namiestni-

kiem cesarskim, to większa godność być zastępcą Boga Samego! który jest prawdziwym, pierwszym ojcem dziatek waszych, jak mówi sam P. Jezus: *Jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech* (Mat. 23. 9), *z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane* (Efez. 3. 15). I dlatego ojciec rodziny jest tylko zastępcą tego Ojca w niebie, do którego, jako dzieci tego Ojca, wszyscy w pacierzu się odzywamy: »Ojcze nasz, któryś jest w niebie!«

Otóż to zastępstwo Swej powagi ojcowskiej składa P. Bóg w ręce rodziców i dlatego wielki Ojciec Kościoła św. Grzegorz Nazjanzeński mówi: *Dla dzieci zastępuje ojciec miejsce Boga samego!* Na pierwszem miejscu ojciec, chociaż w pewnej mierze to samo i o matce powiedzieć można i potrzeba. Wielka więc wasza godność, ale i wielka odpowiedzialność przed Bogiem!

Objaśnię wam to porównaniem. — Król jeden musiał na dłuższy czas wyjechać w dalekie strony. Odjeżdżając powierzył opiekę nad dziatkami swemi słudze, obiecując mu hojną zapłatę i nagrodę, jeśli się powierzonemi jego opiece dziatkami królewskiemi dobrze opiekować będzie, — a przeciwnie grożąc mu swym gniewem i straszną karą, jeśliby dziatek nie dopilnował i gdyby z jego winy dziatkom coś złego się stało, a zwłaszcza, jeśliby które z nich zginęło! Sługa królewski z początku bardzo dbał i starał się o powierzone sobie dziatki królewskie; ale z czasem, gdy król długi czas nie wracał i żadnego śladu życia nie dawał, począł je coraz bardziej zaniedbywać, głodem morzyć, tak, że dziatki królewskie poginęły. Nagle król wrócił, woła sługę, pyta o powierzone sobie dziatki. Sługa milczy. Oddaj mi dziatki moje! — woła król gniewnie. — Jakże odda, kiedy dziatki zmarniały i poginęły. Każdy łatwo się domyśli i pojmie, jaki gniew królewski i kara tego sługę spotkały! — Chciałbyś być w skórze tego nieszczęsnego sługi? Otóż ty, ojcze i matko, jesteś tym sługą, nie królewskim, lecz Bożym! I nie król ziemski, lecz Pan i Bóg twój powierzył ci w opiekę dziatki Swoje! O cóż za gniew i kara Boska czeka cię, jeśli z twej winy jedno z dziatek Bożych, nie tylko doczesnie, ale co gorsza i wiecznie zginie!

3. A w czemże to rodzice mają Boga zastępować?... Na co i po co P. Bóg wam, rodzice chrześcijańscy, te dziatki powierzył? Czy na to tylko, aby wam w gospodarstwie lub rzemiośle pomagały? aby wam bydełko pasły? O nie na to tylko! O to za mało! Bóg powierzył wam Swoje własne dzieci — *dzieci Boże!* mające dusze nieśmiertelne, na obraz i podobieństwo Boże stworzone, które On nieskończoną Swą miłością kocha, które przeznaczone są dla wieczności, dla nieba, dla wiecznego szczęścia, u serca Ojcowskiego tego Boga, tego Ojca Swego w niebie! a powierzył na to, abyście je przedewszystkiem dla tego Ojca

w niebie, dla tego nieba wychowali! a wychowywali nietylko jako dzieci jakiegoś bogatego pana, hrabiego, księcia, króla, który wam swe dzieci na wychowanie oddał, ale jako dzieci tego wielkiego Boga, który wam je pod opiekę i na wychowanie powierzył!

O kochani rodzice chrześcijańscy! czyście wy już kiedy o tem szczerze pomyśleli?... Czyście się też kiedy nad tą wielką prawdą głęboko zastanowili, że dziatki wasze, to dziatki Boże i że macie je w zastępstwie Boga, dla tego wielkiego Boga, dla nieba wychować! Jeśli królowie ziemscy od swych zastępców domagają się, aby godnie ten urząd sprawowali, aby godnie »króla zastępowali« i aby sumiennie wypełniali urząd sobie powierzony, tedy nie mniej i P. Bóg domaga się tego od was, rodzice chrześcijańscy, od zastępców swoich, żebyście godnie to zastępstwo Boże sprawowali! A w czem?... naprzód: we własnej niewinności życia i wypełnianiu cnót chrześcijańskich, a potem: w sumiennem wypełnianiu powierzonego wam obowiązku wychowania Bożych i waszych dziatek dla Boga, dla nieba!

Pamiętajcie więc, rodzice chrześcijańscy, że nie jesteście zupełnymi, bezwzględnymi panami dziatek swoich, podobnie jak n. p. rządca nie jest właścicielem dóbr, ale tylko zarządcą i szafarzem. A skarb, który wam P. Bóg powierzył, to skarb bardzo drogi! to dusze nieśmiertelne, Krwią Syna Bożego odkupione,

dla wieczności przeznaczone; jakiej więc wartości jest ta Krew Syna Bożego, jakiej wartości jest wieczne niebo, takiej wartości nieskończonej są dusze waszych dziatek!

O matko chrześcijańska! pamiętaj więc, jaki to skarb na rękach swych nosisz! Nosisz dziecię Boże! ulubieńca Jego! nosisz świątynię Ducha Przenajśw., nosisz przyszłego dziedzica nieba i towarzysza Aniołów i Świętych Pańskich lub — broń Chryste Panie! — ofiarę piekła i towarzysza szatanów! — a zależy to głównie od tego, jak to dziecię wychowasz, czy w niewinności dla Boga i nieba, czy w grzechu dla szatana i piekła!

Dlatego słusznie mówi św. Ojciec Kościoła Jan Chryzostom: *Z największą ostrością będzie P. Jezus tych rodziców sądził, którzy przez zaniedbanie obowiązków te dzieci, które On tak ukochał, Jemu zabrali i szatanowi oddali!*

Ach! ileż to rodziców niestety na to całkiem nie pamiętają i tego obowiązku, na nich od P. Boga włożonego, nietylko nie wypełniają, lecz nawet przeciwnie wszystko ze swej strony czynią, aby to dziecię zgubić i na wieki zatracić! Szczegółowo pomówię o tem więcej poniżej, kiedy będę te obowiązki ich rozbierał.

2. *Rodzice są współpracownikami P. Jezusa, miłośnika dziatek i odkupiciela naszego.*

1. P. Jezus przyszedł na świat, aby ludzi odkupić i zbawić. Podczas pobytu Jego na

ziemi były 3 klasy ludzi, którymi szczególniej się zajmował i współczucie Swe im okazywał: byli to ubodzy, cierpiący i dzieci. Czytamy w Ewangelji, że gdy P. Jezus jednego wieczora, zmęczony całodzienną ciężką pracą, znużony siadł, aby trochę odpocząć, pobożne matki przynosiły swe dziatki z prośbą, aby Boskie Swe ręce na nie włożył i aby je pobłogosławił. Uczniowie P. Jezusa, przez wzgląd na umęczenie Boskiego Mistrza Swego, gniewali się na to i nie chcieli matek z dziatkami dopuścić. Wtedy P. Jezus wziął to uczniom za złe i rzekł do nich: *Dopuście dziatkom iść do mnie i nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże. I brał je w swe objęcia i kładąc na nie ręce błogosławił je* (Mar. 10. 14). Jest to jeden z najpiękniejszych rysów z życia Boskiego Zbawiciela naszego, pokazujący nam, jak P. Jezus bardzo niewinne dziatki kocha! Dziatki niewinne przybrał On za braci i siostry Swe i kocha je rzeczywiście jako przybrane rodzeństwo Swoje, jak przyszłych Swych współdziedziców niebiańskich. A i nas wszystkich kocha On tylko tak długo, i o tyle, jak długo w nas jest niewinność dziatek i podobieństwo do nich. Dlatego powiedział wtedy P. Jezus: *Zaprawdę powiadam wam, ktobykolwiek nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątko, nie wnijdzie do niego* (Łuk. 18, 17). — *Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* (Mat. 18. 3). Ścisłym więc obowiązkiem nas wszystkich jest starać się o zachowanie tego ducha dziecięcego, tej niewinności dziecięcej, która nas czyni godnymi miłości P. Jezusa; a obowiązkiem rodziców jest starać się o to szczególniej dla dziatek swoich!

Nieraz P. Jezus przeciw różnym zbrodniom powstawał, ale z największą groźbą odzywał się właśnie przeciw gorszycielom dzieci, mówiąc n. p.: *Ktoby zgorszył jednego z tych małych, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono w głębokości morskiej!* (Mat. 18. 6). Otóż św. Jan Chryzostom bardzo podnosi tę wielką miłość P. Jezusa ku dziatkom i, opierając się na niej, tak się do rodziców odzywa: *Uważajcie dobrze na swoje dzieci, bo im większa miłość P. Jezusa ku dziatkom waszym, tem większa też jest i odpowiedzialność wasza, którą przez to na siebie bierzecie — tem większy rachunek, który was czeka w dniu sądu!*

2. P. Jezus nietylko kocha dziatki, lecz jest też ich Odkupicielem i Zbawicielem, ale to dzieło Odkupienia i zbawienia wykonuje On za pośrednictwem ludzi, przedewszystkiem kapłanów, którzy są *szafarzami tajemnic Bożych*. Lecz w tem dziele odkupienia głównymi pomocnikami kapłanów, a tem samem i P. Jezusa, są zwłaszcza rodzice. Czyż potrzeba na to dowodów? Przecież kapłan nic albo prawie nic zrobić nie może dla zbawienia dziatek, jeśli mu rodzice nie pomogą; a nadaremną

praca kapłana, jeśli mu rodzice w tem przeszkadzać będą, jeśli inaczej kapłan uczy w kościele i w szkole — a inaczej uczą rodzice w domu — słowem i przykładem! Rodzice i kapłani mają w tem wielkiem dziele zbawienia dziatek iść ręka w rękę! Kiedy jako kapłan dawałem pierwsze moje rekolekcje w parafji L... i po skończonych rekolekcjach oddawałem matki, już z Bogiem pojednane, Ks. Proboszczowi, to on tak się do matek odezwał: »Jeśli wy matki będziecie moimi współpracowniczkami w dziele zbawienia dusz, to o los mej parafji i dusz mi poleconych mogę być spokojnym«. I prawdę powiedział. — Otóż podobnie do was wszystkich, rodzice chrześcijańscy, ojcowie i matki, odzywa się nie kapłan, nie wasz ks. proboszcz, ale Sam Odkupiciel i Zbawiciel Jezus Chrystus: *Rodzice! Wiecie, jakem ja dziatki wasze ukochał, żem za nie Krew moją przelał i życie Me oddał, żeby je odkupić i zbawić i dziedzicami nieba uczynić. Te dziatki, to bracia i siostry moje! Wam je w opiekę na wychowanie oddaję! Pamiętajcie, żem Ja Sędzią waszym! i Ja was sądzić będę z wypełnienia poruczonego wam obowiązku wychowania dla mnie dziatek wam poruczonych! Wychowacie je dobrze, to i dziatki i siebie zbawicie!... wychowacie źle, to i dziatki i siebie zgubicie!* Oby wszyscy rodzice tę naukę do serca sobie wzięli i ją wykonali!

3. *Rodzice są współpracownikami Ducha Świętego w dziele uświęcenia dziatek.*

1. Kochani rodzice chrześcijańscy! Dziatki wasze są od chwili chrztu św. mieszkaniem i świątynią Ducha Św., jak nas wyraźnie Pismo św. poucza: *Nie wiecie, iżeście Kościołem Bożym, a Duch Św. mieszka w was? A jeśli kto kościół Boży zgwałci* (znieważy), *zatraci go Bóg! Albowiem Kościół Boży święty jest, którym jesteście wy!* (II. Kor. 3. 16). *Czy nie wiecie, iż członki wasze są Kościołem Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi?!* (I Kor. 6. 10). Duch Święty więc poświęcił dziatki wasze i w nich zamieszkuje, jako w żywej świątyni swojej; ten Duch Święty działa ustawicznie przez łaskę Swą w niewinnych duszach dziatek waszych, aby dalej je kształcić, uświęcać, cnotami chrześcijańskiemi przyozdabiać i do nieba je prowadzić. Raz działa On zachętą do dobrego, do przezwyciężenia siebie lub jakiejś ofiary, drugi raz upomnieniem i zachętą do unikania złego lub wyrzutami sumienia, kiedy dziecię popełni jakie uchybienie. Z tego pojąć można, dlaczego te dziatki maluczkie tak są skłonne do »Bozi« i do pobożności.

2. Przy tem działaniu Ducha Św. rodzice mają być Jego współpracownikami, gdyż jest to powszechny sposób działania Bożego, że zwykle Bóg działa za pośrednictwem ludzi i skutek działania Bożego zawisł nieraz od współ-

działania ludzi. Rodzice więc powinni z Duchem Św. współdziałać i Jemu, że się po ludzku wyrażę, w uświęceniu dusz dziatek pomagać; powinni Mu pomagać przy wykorzenieniu kiełkujących zarodków złego, w zasiewaniu dobrych zarodków cnoty, w dalszem chodowaniu i pielęgnowaniu cnót wszystkich i w przynoszeniu jak najobfitszych owoców na żywot wieczny. A jeśli rodzice działaniu Ducha Św. pomagać nie będą, zwłaszcza jeśli Jego działaniu będą przeszkadzali, to łaski Ducha Św. w duszy dziecka zwykle żadnego skutku nie odniosą. Wszystko, co Duch Św. w duszy dziatek Sam bezpośrednio, czy za pośrednictwem n. p. kapłanów, posieje, to źli rodzice złym swym przykładem lub gorszącem słowem z duszy dziecka wyrwą. Kiedy Duch Św. lub kapłani w duszy dziecka sieją ziarno dobre, to źli rodzice zasiewają kąkol, który ten posiew dobry przytłumia i zagłusza, i tak zamiast stać się pomocnikami Ducha Św., stają się raczej Jego przeciwnikami i pomocnikami ducha złego, zapominając na wielkie i ważne posłannictwo swoje i na napomnienie Pisma św.: *Nie zasmucajcie Ducha Św. Bożego!* (Efez. 4. 30).

3. Rodzice są więc jakby ogrodnikami w ogrodzie dusz dziatek swoich, który uprawiać i pielęgnować mają. Cóżbyście, kochani rodzice powiedzieli takiemu ogrodnikowi, któremubyście ogród wasz polecili, a onby ogród zapuścił i z jego winy w ogrodzie byłoby pełno chwastów, pełno robactwa, gąsienic, gałęzi suchych; szkodnicy niszczyliby ogród, gałęzie i drzewa łamali, owoce rozkradli, a ogrodnik nicby na to nie mówił i temu nie przeszkadzał, ale nawet samby im pomagał?! Otóż co wam powie potem Duch Św., jeśli posłannictwa waszego, być dobrymi współpracownikami i ogrodnikami Ducha Św. w ogrodzie dusz dziatek waszych, nie będziecie dobrze i sumiennie wypełniali! Pamiętajcie więc o tem dobrze!

3. Już z tego, miły czytelniku, coś dotychczas czytał, mogłeś dostatecznie wyrobić sobie pojęcie, że dobre, chrześcijańskie wychowanie dzieci jest wielkim rodziców obowiązkiem, za którego spełnienie kiedyś ciężki rachunek P. Bogu zdadzą.

Obowiązek ten wypływa naprzód ze stanowiska, jakie rodzice chrześcijańscy zajmują względem Boga Ojca, który dzieci Swe oddał im na wychowanie; względem Boga Syna, który za te dziatki Boską krew Swą przelał i za nie na krzyżu umarł, braćmi je Swoimi uczynił — i którego naukę mają znać i wypełniać; względem Boga Ducha Św., który na chrzcie św. je poświęcił, w ich duszy zamieszkał, i Świątynią Swą żywą je uczynił — a którego pomocnikami rodzice być mają w dziele uświęcenia tych dzieci, o czem powyżej pisałem.

Znane wam pewnie są z historji biblijnej dzieje Mojżesza, jak to okrutny król egipski Faraon kazał topić wszystkich synów izrael-

skich i jak Opatrzność Boska wyratowała małego Mojżesza przez córkę królewską, która go oddała własnej jego matce na wychowanie, mówiąc jej: *Weźmij to dziecię, a wychowaj mi je, a ja tobie dam twą zapłatę* (II Mojż. 2. 9). Matka Mojżesza była rodzoną matką tego dziecięcia, a wychowywała dziecię swe jak dziecię królewskie. Otóż podobnie i P. Bóg, Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty mówi do was, rodzice chrześcijańscy: Weźmijcie to dziecię, a wychowujcie Mi je i dla Mnie, a Ja wam dam zapłatę!... A kiedyś ten Bóg dziecięcia tego z rąk waszych zażąda!...

Wielki więc z tego wynika obowiązek i odpowiedzialność wasza przed Bogiem! tem większa, im droższe, nad wszystkie skarby tego świata, są te dziatki Boże w oczach Bożych i im więcej P. Bóg je kocha, niż wszystko inne na świecie!...

4. *Rodzice są jakby Aniołami Stróżami dziatek.*

Aniołom Swoim rozkazał Bóg o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku będą cię nosić, mówi P. Bóg przez Psalmistę Pańskiego (Ps. 90. 11). *Powiadam wam*, mówi P. Jezus o dziatkach, *iż Aniołowie ich w niebiesiech zawsze widzą oblicze Ojca Mego, który jest w niebiesiech* (Mat. 18. 10). P. Bóg, Ojciec nasz niebieski, z niewymownej miłości Swej każdemu z dziatek Swych dał

Anioła Stróża i, jak już sama nazwa jego wskazuje, polecił mu być stróżem naszym czyli strzec i pilnować nas na drodze zbawienia. I Aniołowie spełniają to posłannictwo swe, o czem nieraz w dziejach Kościoła dziwnie cudowne rzeczy czytamy. Jedno takie zdarzenie opowiada pewien kapłan, które tu dla pociechy i zbudowania przytoczę.

Stary zacny nauczyciel wiejski miał żonatego syna, mieszkającego o godzinę drogi od niego. Ten ostatni miał 2-letniego synka, który był ulubieńcem i największą pociechą starego dziadka. Otóż jednego późnego już wieczora staruszek uczuł dziwne, nieprzeparte pragnienie, aby pójść zobaczyć się ze swym wnuczkiem. Wybrał się więc w drogę i już w nocy przyszedł do mieszkania syna swego, wielce tem późnem przybyciem zdziwionego. Przyszedłszy, spytał się zaraz o wnuczka. Powiedziano mu, że już dawno śpi. Na naleganie jego, zbudzono malca i przyniesiono... Wtem słychać wielki łoskot w sąsiednim pokoju, gdzie malec przed chwilą spał. Wchodzą wszyscy, aby zobaczyć, co się stało, i widzą, że powała załamała się i spadła, właśnie nad łóżeczkiem, gdzie przed chwilą dziecko spało. Staruszek zrozumiał teraz wszystko i ze łzami w oczach zawołał: »Teraz rozumię, dlaczego taki pociąg za dzieckiem czułem! Anioł Stróż dziecka tu mnie przyprowadził, aby dziecię od niechybnej śmierci uratować! Podziękujmy jemu i P. Bogu za to!«

Otóż jak z zamiaru i ustanowienia Bożego Aniol Stróż jest niewidzialnym opiekunem dziatek, tak też i rodzice mają być, jakby aniołem stróżem dziatek swoich.

Od pierwszych chwil ich życia mają strzec naprzód c i a ł a i ż y c i a swych dzieteczek, aby im niczem nie zaszkodzić, — a w tej mierze mogą im nieraz wiele i bardzo zaszkodzić. Pisałem już o tem powyżej, więc tu nie powtarzam.

5. *Obowiązek dobrego wychowania dziatek wynika ze względu na dzieci, czyli rodzice dzieciom swym to winni, aby je jak najlepiej wychować.*

1. Bóg jest wprawdzie na pierwszem miejscu Stwórcą dziatek waszych, ale i wy, rodzice, z daru Bożego jesteście, jakby współstworzycielami i dawcami życia dziatek swoich. A stąd wypływa obowiązek, że jakeście dziatkom to życie dali, tak macie je dalej utrzymywać i o nie się troszczyć i starać; i to nie tylko o życie fizyczne ciała, ale i życie moralne i duchowe.

Zwierzęta nie potrzebują takiej i tak długiej opieki, jak dzieci przez długie lata: krowa kilkunastoletnia jest już starą krową, a dziecię kilkunastoletnie jeszcze dzieckiem: dziecko więc przez długie lata potrzebuje długiej i staranniej opieki rodzicielskiej, tak co do ciała, jak jeszcze bardziej co do duszy. Od tej opieki rodzicielskiej od najmłodszych lat dziecięcia zależy dalsze życie jego.

Otóż to życie ludzkie może być dwojakie: dobre lub złe — szczęśliwe lub nieszczęśliwe, i to tak doczesnie, jak i wiecznie; a zależy to głównie od kierunku, jaki rodzice od najmłodszych lat dzieciom nadadzą, od wychowania. Potwierdza to codzienne doświadczenie, wyrażone w starem przysłowiu: »Czego się Jaś nauczył, tego się Jan nie odnuczy«. Poucza też o tem i Pismo św. *Masz syny, ćwicz je, a nachylaj je z dzieciństwa ich* (Ekkl. 7. 25). *Młodzieniec wedle drogi swej* (czyli od drogi swej, do której przywykł) *choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* (Przyp. 22. 6). Kierunku życia dziecię samo sobie nie nada, chyba zły, bo do złego każdy skłonny od dzieciństwa swego, jak powiedział Sam P. Bóg do Noego: *Zmysł i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodzieństwa swego* (Gen. 8. 21). I dlatego od kierunku dobrego lub złego, jaki mu rodzice nadadzą, zależy zwykle całe dalsze życie jego, a nawet najczęściej i cała wieczność!

2. Św. Augustyn pisze o sobie, że będąc chłopczykiem 7-letnim był maluczkim człowiekiem, a wielkim już grzesznikiem. Wprawdzie nie miał on wtedy może jeszcze wielkich grzechów i tylko zwykłe dziecięce uchybienia, ale przez te słowa miał on na myśli złość wrodzoną zepsutej ludzkiej natury. I jeżeli się zastanowimy nad tą naszą zepsutą naturą, wido-

czną nawet w dzieciach od najmłodszych lat, to widzimy w niej wszystkie zarodki przyszłych namiętności i grzechów! Natura dziecięca ma małą świadomość dobrego, jest ona wrażliwą i skłonną tylko na cielesne przyjemności lub cierpienia, zdaje się żyć tylko dla ciała, i jest jakby małem zwierzątkiem. Od najmłodszych lat objawia się przewaga zmysłów, chętka dogodzenia tym zmysłom, szukanie dogadzania sobie samemu, a wstręt przyrodzony do wrażeń nieprzyjemnych, niemiłych. Objawy samowoli, sobkostwa, swego *chcę* i *nie chcę*, a zwłaszcza tego *nie chcę!* — o jakże często u dzieci od najmłodszych lat spostrzegać i słyszeć się dają, choć go dziecko jeszcze nawet dobrze wymawiać nie umie, i zamiast nie chcę, mówi »niecię«, a jednak to »niecię« tak często wymawia!

Nieraz nie wola rodziców, lecz samowola dziecka rządzi w domu! Dziecko jest punktem środkowym wszystkiego, wszystko musi jemu ulegać i jego słuchać. Wszystko, co mu się podoba i czego zapragnie i zażąda, musi mieć, i potrafi niestety zbyt często grymasami i płaczem swą wolę, swoje: chcę i nie chcę, przeprowadzić — a niemądrzy rodzice płaczowi dziecka zaraz ulegają i zgadzają się na wszystko, czego dziecko zażąda, choćby nawet żądało, jak mówi przysłowie, szybki z okna!

Już u małych nawet dzieci są widoczne objawy prawie wszystkich grzechów głównych: objawy pychy i próżności, obżarstwa i łakomstwa, nawet objawy zawiści lub zazdrości! Zobaczy dziecko coś u innych dzieci, to i ono pragnie i żąda już mieć to samo: i nie da rodzicom spokoju, aż otrzyma to, czego pragnie. A jaka skłonność do gniewu i zemsty! Objawia się to tem, że dziecko uderzone zaraz i samo do bicia się bierze, i nieraz, — niestety zbyt często — rękę swą na własną matkę je karzącą, a nawet karmiącą podnosi; a rodzice, widząc to, na to nie zważają i to lekceważą, bagatelizują, śmieją się z tego, droczą się, udają, jakby to ich rzeczywiście bolało i tak pobudzają je przez to jeszcze bardziej do złego, zamiast to złe zaraz w zarodku tłumić i wykorzeniać!

Dziecię z natury swej jest skłonne do lenistwa, ma wstręt do wszelkiego natężenia się do jakiejkolwiek pracy, do wszystkiego, co wolność jego ogranicza i krępuje, — ale za to do zabawy, rozrywki, aż zbyt jest pochopne. A jeżeli oddaje się jakiej pracy, to bodźcem i pobudką do tego bywa nie miłość pracy, nie spełnienie obowiązku, — ale zwykle tylko chęć pochwały, nagrody, albo unikanie zawstydzenia lub kary, — albo współzawodnictwo, zawiść i zazdrość.

Szczerość też i otwartość, która w pierwszych początkach wieku dziecięcego zwykła bywać u dzieci, — nie długo trwa i wnet ustępuje miejsca objawom bardzo niedobrym; dziecię staje się chytrem, obłudnem, wykrętnem, stara się ze swemi wadami i wykroczenia-

mi ukrywać, a schwycone na gorącym uczynku czegoś złego, uniewinnia się sprytnie, wymawia i wykręca, uciekając się nawet wprost do kłamstwa, a niekiedy nawet do potwarzy, zwalając winę na drugich!... Tych złych skłonności dziecięcych jest jeszcze daleko więcej, jak zbytnia, niebezpieczna ciekawość, o której przysłowie mówi, że jest pierwszym stopniem do piekła; — dalej lekkomyślność, dokuczanie drugim, wyśmiewanie spostrzeżonych wad nauczycieli, a nawet rodziców samych; a u dziewcząt, nieraz w najmłodszych już latach, próżność, chęć podobania się i zwrócenia na siebie uwagi, a nieraz nawet objawy kokieterji i zalotności i t. d. Jest to prawda, czarny i ponury, ale prawdziwy obraz skłonności dziecięcych, — a i ten jeszcze nie namalowany w całości i w całej jaskrawości.

Nie są to wprawdzie jeszcze wielkie wykroczenia i zbrodnie — lecz ich źródła i początki. Ale jak rzeki, i największe nawet, nie są takiemi już u samego źródła, lecz w źródle mają swój początek, tak też rzecz się ma i z temi złemi skłonnościami, które są źródłem wszystkiego złego. Te początki złego są skutkiem grzechu pierworodnego, a w następstwie tego złej, zepsutej natury; — są one już u dzieci, »niewinnych« jeszcze, — a cóż się dopiero dzieje z dziećmi starszemi, u których są już objawy własnej złej woli i następstwa tej złej woli. Wtedy te wrodzone złe skłonności, nie powstrzymane zaraz w początkach i nie hamowane, poczynają coraz bardziej się rozwijać i wzmagać, a w dodatku budzą się i inne, jeszcze gorsze złe skłonności, i pod wpływem podrażnionej wyobraźni i nerwów pociągają do coraz większego złego! Ach, ileż to dzieci przez to na ciele i duszy, doczesnie i wiecznie, ginie!...

Któż więc z tego nie widzi, jakiej opieki, czujności, starania, kierunku, hamulca potrzebują dzieci, aby te wszystkie wrodzone złe skłonności ich za sobą nie porwały i z dziecięcia Bożego nie zrobiły niewolnikiem złych namiętności, niewolnikiem szatana!... Otóż to jest wielkie i ważne zadanie i wielki obowiązek rodziców i wychowawców: pracować nad kształceniem charakterów dzieci, kształcić je duchowo i zaprawiać je w tej wielkiej pracy i walce w poskramianiu i pokonywaniu tylu ich wrodzonych złych skłonności i namiętności, a przyuczać od najmłodszych lat do zaparcia samego siebie, do wyrzeczenia się swych zachcianek, złych skłonności i swej własnej woli!

Mówiłem powyżej, że rodzice są ogrodnikami Bożymi. Otóż drzewo w dobrej glebie zasadzone, zaszczepione, starannie pielęgnowane i uszlachetniane, dobrze też rozwija się i będzie pięknem i wielkiem drzewem, przynoszącem wspaniałe i smaczne owoce. Podobnie rzecz się ma i z dziećmi, jeśli są dobrze wychowane, w zasadach i cnotach prawdziwie chrześcijańskich, że wyrosną też na dobrych i cnotliwych

chrześcijan. Jeśli zaś przeciwnie rodzice dziatek swych od najmłodszych lat nie wychowują prawdziwie po chrześcijańsku, to stanie się z niemi to, co z drzewem zaniedbanem, dziko i krzywo rosnącem, że potem, jak z takiego drzewa, tak i z takiego zaniedbanego dziecka pociechy niema!

I dlatego powiedziałem, że od pierwszego wychowania dziecka zależy nie tylko dalszy kierunek życia jego, ale i wieczność cała. Bo dziecko, i dobrze nawet wychowane, może wprawdzie także z czasem się zepsuć, ale w gruncie duszy jego ten szlachetny posiew jeszcze głęboko ma zapuszczone korzenie i przy pomocy Bożej te korzenie mogą jeszcze odżyć i na nowo owoce dobre wydać; — lecz gdy od początku zły posiew głęboko korzenie zapuści, to tak łatwo wykorzenić się już nie da, a dobry posiew już trudno się przyjmie. I dlatego dziecko, źle wychowane, prawie zawsze złem pozostanie, złym będzie człowiekiem, złym chrześcijaninem — i na wieki zginie!

4. Dobre wychowanie dzieci jest też największym skarbem, jaki rodzice swym dzieciom zostawić mogą, większym aniżeli wszystkie inne nauki, bogactwa i posagi, jak nas naucza Mędrzec Pański: *Nie jest nic lepszego, jak bojaźń Boża, i nic wdzięczniejszego, jak pilnować rozkazania Pańskiego!* (Ekkl. 23. 37). — *Lepsza jest trocha z bojaźnią Pańską, niż wielkie skarby* (Przyp. 15. 16). — *Lepsza jest trocha z sprawiedliwością, niż wielkie dochody z nieprawością* (Przyp. 16. 18). — *Niemasz nic lepszego, jak czynić dobrze za żywota swego* (Ekkl. 3. 12). — *Nic nie jest złośliwszego, jak miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma sprzedajną* (Ekkl. 10. 12).

Otóż, rodzice chrześcijańscy! jeśli wam miłe i drogie jest dziecko wasze, drogiem doczesne i wieczne szczęście jego i wieczne zbawienie, to od was to głównie zależy! W i e c z n e n i e b o lub, broń Chryste Panie! w i e c z n e p i e k ł o dziatek waszych zależy po wielkiej części od wychowania, jakie im od pierwszych latek życia ich dacie! Prowadźcież je więc do nieba!... dajcie im niebo!... Ratujcie je, a tem samem i siebie — od wiecznego potępienia!... To najważniejsze zadanie wasze!...

Z tego też wynika, że ten obowiązek dobrego wychowania dziatek mają rodzice i ze względu na siebie samych — o czem jeszcze słów parę.

6. *Rodzice powinni dobrze wychować dziatki swe ze względu na siebie samych.*

1. Wynika to naprzód już z tego, cośmy dotychczas mówili. Bo jeśli rodzice dobre wychowanie dziatkom dadzą i przez to dusze ich wiecznie zbawią, to i swego zbawienia podwaliny położą. A przeciwnie, jeśli z ich winy dusza dziecięcia zginie, to tem samem i swoje własne zbawienie na niebezpieczeństwo narażają.

2. Ale nie tylko ze względu na swe własne zbawienie wieczne powinni rodzice jak najwięcej dbać i starać się o dobre wychowanie dziatek swoich, lecz także i ze względu na przyszłe swe własne szczęście doczesne, a względnie nieszczęście, gdyż pierwszymi, co żniwo z dobrego lub złego posiewu wychowania odniosą, są sami rodzice. Poucza nas o tem Sam Pan Bóg w Piśmie św. — a potwierdza ustawicznie codzienne doświadczenie na tylu rodzicach! Posłuchajmy jednego, drugiego wyroku Bożego: *Kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście* (Przyp. 22. 8). — *Ćwicz syna twego, a ochłodzi cię i da rozkosz duszy twojej* (Przyp. 29. 17). — *Mądry syn rozwesela ojca, a syn głupi smutkiem jest matki swej* (10. 1). — *Sromota ojcowska jest z syna źle wychowanego* (Ekkl. 22. 3). — *Kto ćwiczy syna swego, będzie chwalon z niego, i będzie się z niego chlubił. Umarł ojciec jego i jakoby nie umarł, bo po sobie zostawił podobnego sobie. Miał za żywota pociechę z niego, a umierając nie zafrasował się ani się zawstydził* (Ekkl. 30). — Tak więc już sam P. Bóg w Piśmie św. wskazuje rodzicom pożytki i pociechy z dobrego wychowania dziatek płynące, aby tem bardziej to sobie do serca brali i o to się starali. Jeśli gospodarz ma pociechę na widok pięknego żniwa, gdy widzi owoce pracy swej, jeśli ogrodnik ma pociechę z ogrodu swego, — jeśli hodowca bydła ma pociechę z pięknej trzody

swej, — to stokroć większą pociechę mają rodzice z dziatek swoich, które dobrze wychowali... gdy widzą dziatki swe dorastające w niewinności, pobożności, posłuszeństwie, miłemi ludziom i Bogu!

Szczególniej w starości odczuwają rodzice owoce dobrego wychowania swych dziatek. Praca i koszta, wyłożone na to, przynoszą im w ich starości wielkie procenta. Dziatki dobrze wychowane są największą pociechą rodziców w ich starości, otaczają ich największą miłością, przywiązaniem, opieką i staraniem, bo uważają to za największy i najmilszy swój obowiązek: spłacenie długu winnej rodzicom wdzięczności. — A w godzinę śmierci dziatki, dobrze po chrześcijańsku wychowane, otaczające ich łoże śmierci, będą ich największą pociechą i otuchą, — że nie zmarnowali talentów od P. Boga sobie powierzonych i że Sędzia sprawiedliwy będzie dla nich łaskawym i hojnie im nagrodzi wszystkie prace i trudy koło dobrego wychowania dziatek poniesione. Tak, zaiste, rodzice, co dobrze po chrześcijańsku dziatki swe wychowali, mogą śmiało spodziewać się i oczekiwać szczęśliwej śmierci i szczęśliwej wieczności!

Jeśli dziatki jakie, dobrze wychowane, rodziców na tamten świat wyprzedziły, to te będą przed Bogiem ich orędownikami; a te, które na ziemi po nich pozostały, będą pamiętały o ich duszy, i modłami i ofiarami swemi będą ich ratowały z czyśca.

A kiedy wreszcie i te dziatki, tu na ziemi pozostawione, P. Bóg do siebie powoła — o jakaż radość będzie rodziców i dziatek, wdzięcznym im za dobre wychowanie, które, po Bogu, rodzicom będą to na wieki zawdzięczały, że przez dobre zasady i pobożne wychowanie do nieba się dostały. Będzie to pociechą i szczęściem rodziców przez całą wieczność!

A jak z jednej strony dzieci w niebie będą przez całą wieczność największą pociechą rodziców, tak z drugiej strony dzieci, z winy rodziców przez brak dobrego wychowania potępione, — będą przyczyną potępienia wielu rodziców i przyczyną tem większej ich męki w piekle. Tam oni przez całą wieczność będą wyrzucali rodzicom swe potępienie, mówiąc im: przez ciebie, ojcze, przez ciebie, matko, jestem w piekle, przez ciebie na wieki nieszczęśliwym! Wyście przyczyną wiecznego nieszczęścia mego!... Boście mi nie dali dobrego wychowania chrześcijańskiego, boście mnie nie nauczyli bojaźni Bożej i zachowywania przykazań Boskich!... a nawet złym przykładem swym uczyliście mnie złego i prowadzili do złego!

O kochani rodzice, pamiętajcie więc, że od dobrego wychowania dziatek zależy wasze własne doczesne i wieczne szczęście lub nieszczęście!

3. Piękny przykład dobrego wychowania syna opowiada nam Pismo św. o Tobjaszu, który tu dla nauki i zbudowania przytoczę.

Tobjasz, gdy się stał mężem, pojął żonę Annę, a zrodził z niej syna, dając mu imię swe, którego nauczył od dzieciństwa bać się P. Boga i wstrzymywać się od wszelkiego grzechu (Tob. 1. 10). — Oto główna podstawa dobrego wychowania! Posłuchajmy dalej nauk, jakie Tobjasz synowi swemu dawał. *Słuchaj synu mój, słów z ust moich, a załóż je jako fundament w sercu swojem. Przez wszystkie dni żywota swego miej na pamięci Boga, a strzeż się, abyś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania P. Boga naszego! Czyń jałmużnę z majętności swoich, a nie odwracaj oblicza swego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie! Jako będziesz mógł, tak bądź miłosiernym; będzieszli miał wiele, hojnie dawaj, jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj, — tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby, bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności* (czyli na potępienie). *Jałmużna wielką ufnością będzie przed Najwyższym Bogiem wszystkim, którzy je czynią. Strzeżże się pilnie, synu, wszelkiego poróbstwa* (nieczystości)! *Pysze nigdy w myśli twojej ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszelkie zatracenie. Ktokolwiek ci będzie robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a zarobek najemnika twego u ciebie żadnym sposobem nie zostaje. Czegobyś nienawidził,*

abyć kto inny czynił, patrz, abyś ty kiedy drugiemu nie czynił. Chleba twego z łaknącymi i ubogimi pożywaj, a szatami twemi nagie przyodziewaj. Rady zawsze od mądrego szukaj. Błogosław P. Boga Twego na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował. Nie bój się syna, ubogi wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziem dobrze czynić! (Tob. 4). — Oto zasady, podług których stary Tobjasz syna swego wychowywał, oto rady, które w umyśle i sercu jego wpajał. To też nic dziwnego, że wychował syna na bogobojnego człowieka, który był podporą i pociechą ojca swego w jego starości. — Młody Tobjasz, w tych zasadach wychowany, wychował w nich syny, wnuki i prawnuki swoje, gdyż doczekał się aż piątego pokolenia, *a wszystek ród i wszystko pokolenie jego* — dodaje Pismo św. — *trwało w świętym żywocie i w świętem obcowaniu tak, iż byli przyjemni tak Bogu, jak i ludziom i wszystkim mieszkającym na ziemi* (Ks. Tobjasza, r. 14. 17).

Oby wszyscy rodzice podobnie w tych zasadach dzieci swe wychowywali, toby się też i podobnej pociechy doczekali.

7. Rodzice mają obowiązek ovorze wychować dziatki swe ze względu na dobro całego społeczeństwa.

Całe społeczeństwo ludzkie składa się z rodzin pojedynczych — jakim więc ogół rodzin będzie, takiem będzie i społeczeństwo całe; a że podstawa dobrych rodzin jest, jakeśmy widzieli, dobre wychowanie dzieci, więc też i dobro społeczeństwa całego od tego zależy. Dlatego kto ma młodzież i całe wychowanie jej w swem ręku, ten ma w swem ręku przyszłość społeczeństwa. Dlatego też bezbożny rząd w Rosji tak usuwa ze szkół wszelki wpływ Kościoła i religji, chcąc żeby młodzież całkiem bez Boga wychowaną była. Ale tą drogą z pewnością też zbliża się do prędkiej swej zguby i zagłady. Największa cywilizacja i postęp na drodze wynalazków, handlu i przemysłu, nie ratują społeczeństwa od zguby, jeśli obyczaje i moralność narodu upadną. To też upadek moralny i narodu naszego był jedną z głównych przyczyn upadku nieszczęsnej ojczyzny naszej. To też wzrost zbrodni, sądów i kryminałów, pokazuje niestety stopień upadku moralnego w narodach, a przyczyna główna tego wszystkiego: złe wychowanie od dzieciństwa!

Komu więc na sercu leży dobro moralne społeczeństwa naszego polskiego i przyszłość ojczyzny naszej, temu niech leży na sercu lepsze wychowanie dziatek i młodzieży naszej!

Zdziczenie coraz większe obyczajów pokazuje się w młodzieży, — ono tak jak kamień rzucony w wodę coraz większemi kręgami zataczać się będzie i wnet na całe społeczeństwo się rozszerzy, jeśli poprawy społeczeństwa nie zaczniemy od poprawy wychowania młodzieży. To też tę wielką prawdę niejeden z gorliwych kapłanów, mających złych parafjan, mi powiedział: ze starymi już niema co robić, sprawa stracona, — z młodymi trzeba na nowo rozpocząć!... Oby im starzy choć w tem nie przeszkadzali!...

III. O podstawach i warunkach dobrego wychowania dzieci.

1. *Pierwszą podstawą i warunkiem dobrego wychowania ze strony rodziców jest: ich własna pobożność i modlitwa za dziećmi.*

1. Jeśli rodzice chcą dziatki swe po B o ż e m u wychować, muszą sami po Bożemu żyć, t. j. pobożnymi być i często P. Boga p r o s i ć o łaskę do dobrego wychowania dziatek potrzebna. Wiara św. czyli nieomylna nauka Boża i Kościoła św. naucza nas, że bez łaski i pomocy Boskiej n i c a n i c zbawiennego uczynić nie możemy, a łask swych udziela P. Bóg zwykle tylko proszącym, i to dobrze proszącym. Rodzice więc nie będą mieli łaski Bożej potrzebnej do dobrego wychowania dziatek, jeśli sami pobożnymi nie będą.

Żeby dziatki dobrze wychować, koniecznem jest wychować je p o b o ż n i e, czyli nauczyć je p o b o ż n o ś c i, jak to poniżej obszerniej wykażę, a tego rodzice nie dokażą, jeśli sami prawdziwie i gruntownie pobożnymi nie będą; gdyż, jak mówi łacińskie przysłowie: *nemo dat, quod non habet,* t. j. nikt tego dać nie

może, czego sam nie ma. Nie może złe drzewo rodziców owoców dobrych! Wykażę to jeszcze lepiej w rozdziale następnym, pisząc o przykładzie, jaki rodzice dziatkom dawać powinni, chcąc je dobrze wychować.

2. Rodzice chrześcijańscy! chcecie dziatki swe pobożnie wychować, módlcie się wiele za dziatkami swemi! — spełniając polecenie Ducha Św., dane nam przez Apostoła: *Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni, albowiem wiele może ustawiczna modlitwa sprawiedliwego!* (Jak. 5. 16). I na innem miejscu pisze tenże św. Jakób: *Modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone* (5. 14). W tem miejscu pisze to św. Jakób wprawdzie o chorobach ciała, ale nie mniej da się to zastosować i do chorób duszy. I św. Paweł w liście swym do Tymoteusza naucza wiernych: *Proszę tedy, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczynienia... za wszystkich ludzi, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności i czystości, albowiem to jest dobre i przyjemne przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, by wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy* (I. Timot. 2. 1—3). Jeśli wedle tej nauki Apostoła za wszystkich modlić się mamy o ich zbawienie, o ile bardziej rodzice modlić się powinni o dobre wychowanie i zbawienie swych dziatek!... Modlitwy te kiedyś swój skutek z pewnością odniosą! Tak św. Monika, matka grzesznego syna Augustyna, modliła się przez 15 lat o jego upamiętanie i nawrócenie — i wreszcie wymodliła, że się nawrócił i świętym został!... O tak, tak, nie ustawajcie, rodzice chrześcijańscy, modlić się za dziatkami swemi, a P. Bóg dopomoże wam w wychowaniu dziatek waszych. — (Jaką ta modlitwa być powinna, aby była skuteczną, napisałem o tem w num. 59 »Głosów«: O modlitwie — zobacz tamże).

Od częstej i gorącej modlitwy, za dziatki swe zanoszonej, rodzice powinni dobre wychowanie dziatek rozpocząć. Zanim dziecko jeszcze coś zrozumieć może, mów, matko moja, o twem dziecięciu wiele z P. Bogiem! Widziałaś może nieraz obrazek Anioła Stróża modlącego się nad kolebką dziecięcia... Takim drugim, widzialnym Aniołem Stróżem, masz ty być, matko chrześcijańska!... I gdy niemowlę swe w kołysce do snu kołyszesz i usypiasz, to wtedy niech często dusza i serce twe wznoszą się do Boga i Anioła Stróża z prośbą o opiekę nad twem dziecięciem i z prośbą o łaskę i pomoc potrzebną na przyszłość do dobrego wychowania dziecka twego i Bożego! I gdybyś tylko co dzień, choćby raz, ze zrozumieniem odmówiła modlitwę Pańską: »Ojcze nasz«, na intencję twego dziecięcia, jużby ta modlitwa bez skutku nie była...

I tak, matko, modlisz się: *Ojcze nasz!...*

Pomnij więc i pamiętaj, że to dziecię jest nietylko twoje, ale przedewszystkiem Boże!

że wielki Bóg jest Stworzycielem i Ojcem jego, a ty je masz od P. Boga!

Ojcze nasz, któryś jest w niebie! Pamiętaj więc, że P. Bóg to dziecię stworzył dla n i e b a! i że to dziecię, jako dziecię Boże, jest dziedzicem tego Ojca... i tego nieba!...

Święć się Imię Twoje!... W prośbie tej proś dla dziecięcia twego o łaskę poznania i pokochania P. Boga... a więc o to, abyś ty, matko, n a u c z y ł a dziecię swe od najmłodszych lat jak najlepiej P. Boga znać i Jego kochać i, aby dziecię twe całe życie Boga znało i kochało!

W dalszej prośbie: *Przyjdź królestwo Twoje!* proś o to, abyś to dziecię dla nieba wychowała i aby ono kiedyś z tobą w niebie było.

Bądź wola Twoja! Proś więc, abyś i ty sama i dziecię Twe zawsze wolę Bożą w całem życiu wypełniało... abyś je przykładem swym tego wypełniania woli Bożej zawsze uczyła!

Chleba naszego powszechniego daj nam dzisiaj! Proś, aby dziecię twe zawsze zdrowo się chowało... aby ci nigdy na potrzebnym pokarmie dla dziecięcia nie zbywało...

Odpuść nam nasze winy! Dziecię twe, dopokąd rozumu niema, wprawdzie grzechów czyli własnych win niema, a od grzechu pierworodnego przez chrzest św. jest już oczyszczone, pozostały mu jednak jeszcze s k u t k i grzechu pierworodnego; — proś więc, aby te smutne skutki w dziecięciu twem były jak najmniejsze, aby ci P. Bóg dopomógł w dziecięciu twem wykorzenić namiętności wrodzone, będące skutkiem tego grzechu...

Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom! Pamiętając na te słowa, przebacz niewinnemu dziecięciu wszystkie przykrości, jakich od niego mimo jego woli doznajesz, znoś je cierpliwie i ofiaruj je P. Bogu na intencję twego dziecięcia...

Nie wódź nas na pokuszenie... Proś o cierpliwość potrzebną ci w wychowaniu twego dziecięcia... i żeby P. Bóg dziecię twe na przyszłość od wszelkich niebezpieczeństw grzechu bronił...

Ale nas zbaw ode złego!... Ach, na ileż to złego dziecię będzie wystawione, na ileż chorób i wypadków, zanim je, matko, wychowasz! Dziecię twe takie wątłe i słabe... tak często gorzkie łzy boleści wylewa... Większa część dziatek umiera w latach niemowlęcych... A jeśli szczęśliwie wychowa się, na ileż to złego, ciała i duszy niebezpieczeństw, w dalszem życiu będzie narażone!... Proś często za dziecięciem swem jego i twego Ojca Niebieskiego: *Zbaw je ode złego!*... abyś tak przez dalsze dobre wychowanie mogła je ochronić od w s z y s t k i e g o z ł e g o ciała i duszy! O tak, tak! zrozum dobrze znaczenie tej modlitwy Pańskiej... i często ją z tem zrozumieniem odmawiaj za dziecię swe, będące jeszcze niemowlęciem, a tak błagaj o łaski, potrzebne do dobrego wychowania jego. Modlitwa ta będzie

pierwszą podstawą dobrego wychowania dziecięcia twego!

2. *Drugą podstawą i warunkiem dobrego wychowania jest: dobry przykład rodziców.*

Podobnie, jak pobożność, do dobrego wychowania dziatek koniecznym jest *dobry przykład* rodziców!

Pierwsze wrażenia otrzymuje dziecię od rodziców! To, co ono w nich od najpierwszych chwil życia widzi, to robi na nie największe wrażenie, to się wpaja w jego umysł i serce, to mu się wydaje, że tak być może i że tak być musi. Pięknie wyraża się o tem św. Izydor: *Na rodziców spogląda dziecię pewnem okiem, podobnie jak uczeń na wzór, jaki ma przed oczyma. Przykład rodziców jest jakby pieczęcią, która w delikatnem sercu dziecka odcisk robi; jakby formą, która mu kształty nadaje. Wedle własnego postępowania maluje ręka ojca lub matki w duszy dziecięcia zachwycający obraz Boży — albo szpetną poczwarę szatana! Od tego postępowania zależy najczęściej uszlachetnienie duszy dziecięcia albo zwyrodnienie.* Dusza dziecięcia jest jakby białe płótno, na którem wszystko wymalować się da... jest ona jakby miękki wosk, z którego wszystko ulepić się da... jest, jak mówi jeden Ojciec Kościoła, jakby piasek nad brzegiem wody... jakie rowki w nim porobisz, tak woda popłynie... Otóż tym malarzem i rzeźbiarzem duszy dziecięcia jest na pierwszem miejscu nie nauka rodziców, lecz w ł a s n y i c h p r z y k ł a d! Nie pomogą żadne nauki, jak dziecko nie widzi zgody między nauką a przykładem, gdyż, jak słusznie mówi łacińskie przysłowie: *verba docent, exempla trahunt*, t. j. słowa tylko nauczają, a przykłady pociągają — i to tak dobre, jak i złe, a nawet więcej złe, niż dobre! — Jeśli rodzice inaczej postępują, a inaczej nauczają, to nadaremna ich nauka, nadaremne ich słowa! Bo wtedy mimowolnie dziecku na myśl przyjdzie: to nie musi być prawdą, bo czemuż tato i mama inaczej robią?... I tak n. p., gdy ty, matko, każesz dziecku do modlitwy klęknąć i rączki złożyć, a z nim modląc się, tego sama nie uczynisz, i gdy dziecko nie widzi ojca na modlitwie klęczącego i modlącego się z rękoma złożonemi, to nauka twoja nie będzie skuteczną. Ty uczysz, że trzeba się Boga i grzechu bać, że trzeba rodziców słuchać, że nie wolno kłamać, przeklinać i t. d. — a dziecko widzi i słyszy nieraz, jak ty grzeszysz, że w niedzielę i święta na Mszę św. nie idziesz, posty łamiesz, przeklinasz, kłamiesz, a może matko i sama uczysz dziecko kłamać, a nawet każesz mu dla jakichś powodów kłamać, — daremna wtedy nauka twoja! bo dziecko wtedy sobie pomyśli, a może nawet i powie: mnie każecie P. Boga i was słuchać, a czemuż wy sami P. Boga nie słuchacie?!...

Raz jeden ojciec, nałogowy pijak, upominał

swego syna za nieposłuszeństwo i wyjechał z upomnieniem chrześcijańskiem: Pan Bóg wszystko widzi i słyszy i karać będzie! A syn na to: a czy to prawda, że P. Bóg wszystko widzi i karać będzie?... A gdy to ojciec potwierdził, to syn na to: A czemuż to tato P. Boga nie słucha?... Przecież P. Bóg widział tyle razy tatę pijanego! — O jak często dzieci te słowa rodzicom powtórzyćby mogły!... Słusznie więc powiedzieć można: Jacy rodzice i ich przykład, takie wychowanie, jakie wychowanie, takie potem dzieci! Dlatego to dzieci pijaków zwyczajnie bywają pijakami; córki matki zalotnicy — zalotnicami; dzieci rozpustników — rozpustnikami; dzieci przeklinaczy — przeklinaczami; dzieci złodziei — złodziejami!... Dlatego to słusznie mówi stare polskie przysłowie: że niedaleko pada jabłko od jabłoni!... I drugie: Jakie drzewo, taki klin, jaki świder, taka dziura, jaki ojciec, taki syn, jaka matka, taka córa!...

Ten wpływ przykładu rodziców ma trwać od najmłodszych lat na całe życie, ale zwłaszcza wtedy, kiedy dziecko samo już myśleć i rozumieć zaczyna. Bo jeśli potem dziecię zauważy, że Ks. Proboszcz w kościele i Ks. Katecheta w szkole inaczej uczą, niż rodzice w domu postępują, to nauka kapłana nie może trafić dobrze do ich przekonania, wtedy bowiem albo nie uwierzą nauce kapłana i nie będą się jej trzymać, — albo o rodzicach swych nie będą miały tego dobrego mniemania, jakie dziecko

każde o nich mieć powinno; a jedno i drugie bardzo ujemny wpływ na przekonania, wychowanie i charakter dziecka wywierać musi.

Dwa są główne punkty chrześcijańskiego życia, na które rodzice szczególniej uważać i w których dobry przykład dać powinni, t. j. wierne zachowywanie przykazań Kościoła: 1) co do chodzenia w niedziele i święta na Mszę św. i 2) co do zachowywania postów przepisanych, zwłaszcza w piątki. Nieraz rodzice uważają na to już ze względu na dzieci i głośno odzywają się z tem w kółku znajomych, że to czynią jedynie »ze względu na dzieci!« Nie jest to wprawdzie dobre, ale w każdym razie wtedy przynajmniej zgorszenia dzieciom nie dają! Raz jedna matka budziła swego synka 8-letniego o godzinie 7-mej, żeby wstał, bo już czas na Mszę szkolną. Dziecię rozespane odezwało się: niech mi mama pozwoli jeszcze spać, bo przecież tatko także śpi. Ojciec usłyszał to... i zerwał się na równe nogi, mówiąc sam do siebie: widzę, że mój przykład potrzebny dla dziecka. I odtąd regularnie chodził z dzieckiem na Mszę św.

3. *Trzecią podstawą i warunkiem dobrego wychowania jest miłość dzieci.*

Trzecim niezmiernej doniosłości warunkiem do dobrego wychowania dzieci jest *miłość* ku dzieciom, żeby dzieci to dobrze widziały i poznały, że rodzice je prawdziwie kochają, i że

wszystko, co dla nich czynią i co im mówią, pochodzi z miłości! Słusznie powiedział św. Franciszek Salezy, że kroplą miodu więcej much złapiesz, niż beczką octu! Miłość tę sam P. Bóg wlał w serca rodziców, lecz oni nie zawsze w czynie to pokazują. Jak dziecko widzi, że ojciec lub matka przemawiają do niego lub karzą je tylko z goryczą, w gniewie i ze złością, to wtedy takie upomnienia i kary należytego skutku nie odniosą. Miłość ta niema być miłością tylko małpią, miłością tylko ciała, polegającą tylko na tem, że rodzice zbyt wiele i niepotrzebnie się niemi pieszczą, że dbają tylko o to, aby dziecko na kształt lalki było zawsze pięknie ubrane, żeby dziecku we wszystkiem tylko dogodzić i ustąpić jego samowoli i zachciankom, że niepotrzebnie dzieci swe chwalą i unoszą się nad ich zaletami, rozumem i sprytem, dowcipem, a zwłaszcza piękności ą (co niestety zbyt często się dzieje!) — bo przez to pobudzają tylko ich próżność, zwłaszcza u dziewczątek, i tak już u nich wrodzoną i zbyt wielką! Pan Bóg nie dał wam dziatek tylko dla pieszczot, tylko dla waszej pociechy i rozrywki!... Pamiętajcie, że nic tak dziecka nie psuje i nie rozkaprysza, jak zbytnie pieszczoty! Dziecko rozpieszczone nigdy nie będzie potem dobrze wychowane!...

Miłość prawdziwa ma pochodzić z wiary i okazywać się głównie w tem, żeby mieć przedewszystkiem na oku prawdziwe dobro dziecięcia (a nie pozorne tylko) — i nie ustępować jemu we wszystkich jego zachciankach! W czem możesz bez szkody dziecięcia jemu ustąpić, ustąp; ale jak widzisz w tem tylko niesłuszną zachciankę i kaprys dziecięcia, nie ustąp nigdy!... i bądź w tem stałym i nieugiętym! Napiszę o tem jeszcze więcej w dalszym ciągu.

Przymioty prawdziwej miłości wylicza św. Paweł w liście do Koryntjan: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, złości nie wyrządza, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, wszystko znosi, wszystko wytrwa* (I. Kor. 13). Oby rodzice chrześcijańscy na to pamiętali!

IV. Główne zasady dobrego wychowania.

1. *Wychowanie dziatek potrzeba zaczynać od najmłodszych lat.*

1. Jednym z największych błędów dobrego wychowania jest ten, że rodzice nie dość wcześnie wychowanie to zaczynają!... Wielu mówi, że dziecko jeszcze małe i głupie, że więc jeszcze czas; — a tymczasem, jak nas uczą wiara i doświadczenie, (jak o tem powyżej w rozdz. 5-tym pisałem), każdy człowiek przychodzi na świat już z wrodzonemi złemi skłonnościami. Już pogański filozof powiedział, że: *nitimur in vetitum*, t. j. że dążymy do tego, co zakazane! Od najmłodszych lat jest w nas ta walka między złem a dobrem, między ciałem a duchem, jak naucza św. Paweł, a walka ta ma trwać całe życie i od jej wyniku, dobrego lub złego, zależy potem cała wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa!... Najfałszywszą i najniegodziwszą jest zasada bezbożnych: że młodość musi się wyszumić!... Przeciwnie od najmłodszych lat trzeba tę niesforną naturę ujarzmiać i wziąć w karby... a im wcześniej, tem lepiej i łatwiej! Te złe skłonności poczynają od

najmłodszych lat nie tylko kiełkować, ale z latami i wzmagać się, a jak się zawczasu ich nie poskramia, to poskromienie staje się potem coraz trudniejsze. Drzewka też młode łatwo nagiąć i sprostować i łatwo im wszystkie możebne kształty nadać, ale gdy podrosną, jest to już bez złamania prawie niemożebnem. Dzikie i srogie zwierzęta łatwo za młodu ugłaskać, oswoić i wytresować, ale, gdy podrosną, staje się to również niemożebnem. Tak samo rzecz się ma i z wrodzonemi nam złemi skłonnościami. I tak n. p. niejedno dziecko z natury, a może jeszcze bardziej dziedzicznie po rodzicach, skłonne do złości, do uporu i t. d. Otóż, jak się zawczasu od najmłodszych jego lat na to uwagę zwraca i te złe popędy w niem hamuje i łamie, to poskromienie ich wtedy łatwiejsze — a z czasem staje się coraz trudniejsze! Lecz rodzice miękkiego serca, a zwłaszcza mamusie, nie zważają na to, i jak tylko dziecko w swej samowoli zapłacze, już te dziecięce łzy matusie rozbrajają i ona niema dość hartu, aby samowoli, kaprysom i złości dziecka się oprzeć — i na wszystko pozwala! Zamiast, żeby dziecko ustąpiło woli matki, nieraz najsłuszniejszej i najrozumniejszej, matka nierozumna, a powiem nawet i niegodziwa, ustępuje samowoli, kaprysom i złości dziecka, tłumacząc się tem, że dziecko małe jeszcze i głupie! Ależ właśnie dlatego, moja matko, nie powinnaś w miękkości serca matczynego ustępować, lecz tembardziej stanowczością swą zawczasu

od najmłodszych lat hamować i łamać samowole i upór i złość dziecka! I tak n. p. dziecko małe nieraz w złości i gniewie rzuca coś o ziemie i podnosi nawet rączke swą na matkę, a matka na to nie zważa, śmieje się i nie sobie z tego nie robi... a przecież i najmłodszemu dziecku na to pozwolić nie powinna, ale zaraz je skarcić i pouczyć... bo inaczej zobaczysz, matko, że ono i później na ciebie rękę swą podniesie!

We wiosce Gryżynie jest brzoza, znana pod nazwą brzozy gryżyńskiej. O tej brzozie jest następujące podanie, które poeta Franciszek Morawski w pięknym wierszu opisał. Dziecko, co matkę uderzyło, po śmierci z grobu wystawiało rączkę. Dano znać o tem Ks. Proboszczowi, a ten kazał matce, co za życia dziecka nie ukarała, ukarać je jeszcze po śmierci. Matka zerwała gałązkę brzozy i dziecko po rączce uderzyła, a wtedy ta rączka sama do grobu się schowała. Matka zasadziła na grobie dziecka tę gałązkę, a ta przeciw przyrodzonym prawom natury przyjęła się i we wielkie drzewo urosła. Oby na to matki pamiętały!

2. Jedna z ważnych przyczyn, dla których od najmłodszych lat wychowanie poczynać potrzeba, jest ta, że w duszy dziecka potrzeba nie tylko wykorzeniać złe, ale i wpajać dobre. Dusza dziecka w najmłodszych latach jest najbardziej wrażliwa i jest jak to płótno czyste, na którem wszystko łatwo wymalować się da, a co się już raz wymaluje, to nie łatwo czem

innem da się zamalować. Jeśli pierwsze wrażenia dziecka będą dobre, pobożne, i te w duszy jego utkwią i ustalą się, to pozostaną łatwo na całe życie; a i odwrotnie, jeśli dziecko pierwsze wrażenia będzie miało złe. O strzeżże, matko, duszę dziecięcia swego od najmłodszych lat nie tylko od wszelkiego złego wpływu, aby nic złego nawet nie widziało i nic złego nie słyszało, ale też wpajaj w nie od najmłodszych lat d o b r e z a s a d y, aby te w duszy jego jak najprędzej utkwiły i ustaliły się, a wtedy, gdy w duszy dziecięcia będą już zasady dobre, to złe tak łatwo nie będzie miało przystępu i choć się o nie obije, ale się tak łatwo nie przyjmie...

3. Sam P. Bóg Boską powagą swą poucza nas o tem tak mówiąc w Piśmie św.: *Kto miłuje syna swego, ustawicznie go biczem uczbiera* (karze), *aby się cieszył na swym ostatku... Kto ćwiczy syna swego... będzie chwalon z niego. Kto naucza syna swego... będzie się z niego chełpił. Koń nieobjeżdżony staje się twardousty, a syn... staje się nieugięty. Pieść syna swego, a przestraszy cię; igraj z nim, a zasmuci cię... Nie dawaj mu swej woli za młodu! a nie lekce sobie waż myśli jego. Nachylaj szyję jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym, a miałbyś żałość serdeczną. Ćwicz syna swego i pracuj koło niego, abyś się nie obraził o szkaradność jego!* (Ekkl. 30). *Masz syny, ćwicz je i na-*

chylaj je z dzieciństwa ich (Ekkl. 7. 25). *Rózga i karanie dają mądrość, a dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę. Ćwicz syna swego, a ochłodzi cię, i da kochanie duszy twej* (Przyp. 29. 15). *Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego, lecz kto go miłuje, ustawicznie ćwiczy* (Przyp. 13).

O pobożnym Tobjaszu mówi Pismo św., że nauczył syna swego: *z dzieciństwa bać się P. Boga i wstrzymywać się od wszelkiego złego* (Tob. 1. 10). Oto słowa Boga samego! Oto nieomylna wskazówka i nauka Boża co do wczesnego wychowania dzieci! Wierzże tej nauce Bożej i trzymaj się jej i postępuj wedle niej, a żałować tego nie będziesz, a inaczej, jak P. Bóg tu ci powiedział, gorzko tego kiedyś pożałujesz! *Żalisz się na niesforność syna swego*, naucza św. Chryzostom, *powinieneś go był, gdy jeszcze był młody i łatwy do poskromienia, starannie poskramiać, przyzwyczajać go do jego obowiązków, w porządku i karności utrzymywać, i chorobę z niego wykorzeniać. Gdy rola jego serca była jeszcze łatwą do obrobienia, to wtedy już powinieneś był ciernie i chwasty wyrywać, wtedy, gdy w młodym wieku łatwo wykorzenione być mogły, a namiętności twych dzieci nie stałyby się przez twe niedbalstwo wielkiemi i niepokonalnemi!*

4. Niejedni rodzice nieraz narzekają: ja nie mogę już teraz złości, uporu, lenistwa i t. d. z mego dziecka wykorzenić, bo te się w niem już za głęboko zakorzeniły!... A czemu?... Boś

je zawczasu od młodości nie wykorzeniał! Dobrze to mówi łacińskie przysłowie: *Principiis obsta! Sero medicina paratur, cum mala per longas invaluere moras* — to znaczy: *Początkom się opieraj, za późno lekarstwo gotujesz, gdy złe przez długi czas zanadto już wzrosło!* Potwierdza też to powaga Boża w Piśmie św., gdzie P. Bóg tak nam mówi przez Mędrca: *Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.* (Przyp. 22. 6). A i polskie przysłowie mówi: *Czego się Jaś nauczył, tego się Jan nie odduczy;* i drugie: *Czem skorupka się napoi, tem na starość trąci.*

Bardzo więc niemądra jest zasada tych, co mówią: że z wychowaniem trzeba czekać, aż dziecko rozumu nabierze!... Bo przecież wszyscy z doświadczenia wiemy, że ogół ludzi zwykle n i e r o z u m e m się rządzi, ale p r z y z w y c z a j e n i e m, a łacińskie przysłowie mówi: *Consuetudo altera natura* — zwyczaj to druga natura! Jak kto już do czego nałogowo przywykł, to zwykle nie pomoga już ani rozum, ani namowy i przedstawienia i perswazje, bo choć niejeden rozumem prawdę poznaje, zwyczaj pozostanie zwyczajem!

Stąd jasno wynika, że od najmłodszych lat potrzeba dziecku wpajać dobre zasady i p r z y z w y c z a j e n i a, gdyż wtedy, jak mówi sam Duch Św.: *Choćby się zestarzał, nie odstąpi od nich*, a przynajmniej nie tak łatwo! Gdy z laty przyjdą większy rozum, zastanowienie

i rozwaga, ale zarazem i większe pokusy, to w dobrych zasadach, za młodu wpojonych, rozum i wola będą miały wielką pomoc do oparcia się złemu.

Wolę dziecka trzeba od najmłodszych lat jakby »gimnastykować« i hartować, a wtedy nabierze ona tej siły i hartu, jakiego gimnastyk nabywa przez ćwiczenie się w gimnastyce ciała od najmłodszych lat. Dziecko małe wprawdzie nie ma jeszcze używania rozumu, ale ma już popędy swej woli, zwłaszcza ma uczucie, bo to się obudza pierwsze; otóż wychowanie powinno się rozpoczynać od kierowania tem uczuciem. Dziecko czuje już wiele i ma różne pociągi, choć ich rozumem jeszcze nie pojmuje. I tak n. p. czuje pociąg do rodziców i otoczenia swego, a zwłaszcza do matki i niańki. Otóż te pociągi uczucia potrzeba kierować ku dobremu, a potem powoli i rozum i wola pójdą za dobrem uczuciem, przez dobre nawyknienie.

Tak uczą nas rozum, doświadczenie i Sam P. Bóg w Piśmie św. Uczą nas tego też wszyscy rozumni i wielcy myśliciele ludzkości, a przedewszystkiem Ojcowie św. Jeden z wielkich myślicieli wypowiedział takie zdanie, że dziecko, które w czwartym roku życia zasługuje jeszcze na karę, już jest źle wychowane.

2. *Drugą zasadą i podstawą dobrego wychowania jest: religijne wychowanie od najmłodszych lat, oparte na wierze — wychowanie dla Boga i w bojaźni Bożej.*

1. *Dziatki są dziatkami Bożemi, więc rodzice powinni je za takie uważać i dla Boga i po Bożemu wychować.*

1. Kiedy córka króla Faraona oddawała małego Mojżesza matce jego na wychowanie, powiedziała: *Weź to dziecię i wychowaj je dla mnie, a ja tobie dam twą zapłatę.* Otóż podobnie i sam P. Bóg zda się po chrzcie dziecięcia mówić do rodziców chrześcijańskich, a zwłaszcza do matki chrześcijańskiej: *Weź to dziecię i wychowaj je dla Mnie, a ja tobie dam twą zapłatę!...* Bo od chwili chrztu św. Pan Bóg przyjął to dziecię w szczególniejszy sposób za dziecię swoje i oddaje je Tobie, matko chrześcijańska, abyś je d l a B o g a, j a k o d z i e c i ę B o ż e, po Bożemu wychowała. — Myśl tę rozwinąłem już obszerniej powyżej, gdym pisał o obowiązku wychowania dzieci dla Boga. O gdyby to rodzice chrześcijańscy tę wielką myśl i tę wielką prawdę Bożą zrozumieli! Dla lepszego jej zrozumienia chcę ją tu choć trochę jeszcze rozwinąć.

Rodzice chrześcijańscy! dziatki wasze — to dziatki Boże!... to książęta niebiańscy!... to dziedzice królestwa niebieskiego!... Jest to nieomylna nauka Kościoła św.. dogmat wiary

Weź katechizm do ręki, poszukaj rozdział o sakramencie chrztu św. Tam masz pytanie: co to jest chrzest? — i masz odpowiedź na to: *Chrzest jest to sakrament (czyli znak od Samego P. Jezusa ustanowiony), w którym, przez polanie wodą i wyrzeczenie słów: Ja ciebie chrzczę w Imię † Ojca i † Syna i † Ducha Św., dusza dziecięcia obmytą zostaje od grzechu pierworodnego (a u dorosłych i od grzechów uczynkowych — i staje się mieszkaniem Ducha Św., otrzymuje łaskę poświęcającą, staje się świętą, piękną, P. Bogu miłą, staje się dziecięciem Bożem, dziedzicem nieba i członkiem Kościoła św.!...* Tak nas naucza nieomylna nauka Boga samego! Czy ty to rozumiesz?... I czy ty w to wierzysz?... Jeśli chcesz być chrześcijaninem, to w to wierzyć musisz! Rodzice! dziecię wasze, to nie dziecię króla ziemskiego, ale dziecię Boże! Króla królów!... to przyszły dziedzic królestwa niebieskiego, to żywa świątynia Ducha Św. O ile wyżej stoi Bóg ponad wszystkich królów, — o tyle dziecko Boże stoi wyżej ponad wszystkich synów królewskich, którzy może nie są dziećmi Boskiemi. Masz je więc po Bożemu wychować.

2. Św. Leonidas, męczennik, ojciec Originesa, jak to tenże sam opisuje, często klękał przed kolebką swego dziecięcia, odkrywał mu pierś, i całował je w serce, mówiąc: *pozdrawiam cię i witam, żywa świątynio Ducha Św.!* O gdybyście wy, ojcze i matko, z żywą wiarą

tak patrzyli na niewinne jeszcze dziatki wasze i wzbudzali akt żywej wiary w godność tego dziecięcia, że to świątynia Ducha Św., że to dziecko Boże i dziedzic królestwa niebieskiego!... to wtedy innemi oczyma patrzylibyście na dziatki wasze i Boże — i inaczej pojmowalibyście zadanie swoje wychowania tych dziatek dla Boga i nieba! Podobnie, jak w Najśw. Sakramencie widzisz tylko niklą białą postać chleba, a wiara ci mówi, że tam jest żywy i prawdziwy P. Jezus! — tak podobnie patrząc na dziecię swe, widzisz tylko małe, nieudolne, biedne dziecko ludzkie, — a wiara ci mówi, że to dziecko Boże i dziedzic nieba! Tak, to dziecię jest dzieckiem Bożem i dziedzicem nieba... ale czy niem zawsze pozostanie?... Od was to głównie zależeć będzie... od wychowania tego dziecka!

Wy, rodzice, macie w sercu dziecięcia siać ziarnka nauki Bożej, a ono ma w sobie przy pomocy Bożej i waszej te ziarnka posiewu Bożego dalej rozwijać, kształcić, udoskonalać — i tak ma ono świętem zostać, bo do nieba nic nie świętego nie wejdzie. Powołaniem i zadaniem każdego chrześcijanina jest być i zostać świętym, jak nas poucza o tem na niezliczonych miejscach Pisma św. sam Duch Św.: *Ta jest wola Boża... uświęcenie wasze... bo nas Bóg wezwał ku uświęceniu* (I Tess. 4. 3). Bóg jest Najświętszym!... chce więc, aby i dziatki Jego świętemi były! *Świętymi bądźcie, bo i Ja świętym jestem!* mówi P. Bóg!

(Lew. 11). Dziecię o tem wszystkiem nic jeszcze nie wie... ale wy, rodzice, macie je pierwsi o tem pouczyć, drogę do tego wskazać, do tego dopomóc... To jest główne zadanie wychowania prawdziwie chrześcijańskiego!

A naprzód, jeśli twe dziecię jest bardziej dziecięciem Bożem, aniżeli twojem, to powinnaś je, matko, za takie uważać i często powtarzać z Anną, matką Samuela: *O to dziecię prosiłam, i dał mi je Pan, przetoż i ja pożyczyłam je Panu na wszystkie dni* (I. Król. 1. 27), z tą różnicą, że Anna uważała dziecię swe jako pożyczone P. Bogu, a ty, wiarą oświecona, uważaj dziecię swe, jako pożyczone Tobie od P. Boga! — a oddane ci od Boga na to, abyś je w zastępstwie Bożem dla Boga chowała i wychowywała. Dlatego rodzice, co dziatki swe wychowywują nie po Bożemu, nie dla Boga, ale wedle zasad świata, tylko dla świata tego i jego marności i próżności, sprzeniewierzają się strasznie woli Bożej — i tacy wychowują je tem samem raczej dla szatana, podobnie do tych matek, o których czytamy w Piśmie św., że ofiarowały swe dziatki na ofiarę krwawą bożkowi Baalowi, czyli szatanowi.

2. *Rodzice powinni od najmłodszych lat dziecię uczyć o P. Bogu, uczyć P. Boga znać.*

Zaledwie dziecię, matko, pocznie coś rozpoznawać, pokazuj mu obrazy św., obraz P. Jezusa, i mów, że to Bozia, co dał mu tatę i mamę, co dał mu oczka, któremi widzi, uszka, któremi słyszy, co dał mu rączki i nóżki, pokarmy, które spożywa i t. d... Tak czynili rodzice św. Demetrjusza męczennika i tą drogą nauczyli go od najmłodszych lat znać i kochać P. Jezusa. Znałem dziecię jednego lekarza, które już w trzecim roku życia umiało rozpoznawać i nazywać wszystkie zwierzęta namalowane w atlasie historji naturalnej... A więc tem bardziej może już dziecię poznać »Bozię«, przynajmniej na obrazie.

Byłem raz u jednego nauczyciela, a ten, chcąc się popisać mądrością dziecka swego zaledwie trzyletniego, wziął karty i pokazywał mu je kolejno, pytając: co to jest, a dziecię bez wahania każdą kartę rozpoznawało. Ja wtedy pokazałem mu obraz P. Jezusa, zapytując zarazem: a to co?... A dziecię odpowiedziało mi: »Nie wiem!« Znało wszystkie karty, a nie znało jeszcze obrazu P. Jezusa i Matki Najśw.!... Ach, ileż to jest takich »mądrych« dzieci, co wiele, za wiele wiedzą, ale o Bogu, Stwórcy swym, jeszcze nic nie wiedzą!

Od rodziców nauczy się dziecko poznawać i uznawać Boga p r a k t y c z n i e, zanim pozna Go rozumowo. Ale jak dziecko poczne już używać władz swego umysłu i rozumu, to wtedy kolej i czas na pouczenie go r o z u m o w e o P. Boga. Tak czyniła matka Machabejska, matka siedmiu synów męczenników, którzy za Boga i wiarę oddali życie swe wśród najsroższych męczarni: *Proszę synu, abyś spoj-*

rzekł na niebo i na ziemię, i na wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niczego uczynił! (II. Mach. 7. 28). Tak niech każda matka uczy dziecię swe o tym wielkim Bogu Stwórcy nieba i ziemi, *który Sam daje wszystkim życie i dech i wszystko* (Dz. Ap. 17. 25). Ucz, matko, dziecię swe o tym Bogu, że bez Niego nic się nie dzieje, że *w Jego ręku są losy nasze* (Ps. 30. 16), że On jest *dającym zdrowie, życie i błogosławieństwo* (Eklez. 34).

3. *Rodzice powinni uczyć dziecię od najmłodszych lat P. Boga czcić — ucząc paciorka i modlitwy.*

1. Matko pobożna, ucz dziecię swe od najmłodszych lat tego Boga czcić i wielbić w codziennej, prawdziwie p o b o ż n e j modlitwie, czyli w paciorku rannym i wieczornym. To jest j e d n a z n a j w i ę k s z y c h i n a j w a ż n i e j s z y c h p o d s t a w r e l i g i j n e g o w y c h o w a n i a! Matka, co słowem i p r z y k ł a d e m swym dziecięcia nie nauczyła d o b r z e s i ę m o d l i ć, choćby nie wiem czego dziecię nauczyła, nie nauczyła go rzeczy najważniejszej i najpotrzebniejszej!

A jak tego uczyć?... Zacznij jak najprędzej od znaku krzyża św., jak tego naucza św. Jan Chryzostom: *Uczcie, matki, dziatki swoje znaku krzyża św., a zanim jeszcze same zrobić go potrafią, róbcie wy mu same często znak krzyża św. na czole.* Potem uczcie je jak najwcześniej wymawiać Najświętsze Imiona Jezusa i Marji, jak pisze o tem św. Hieronim w liście swym do Lety: *Pociechą chrześcijańskiej matki być powinno, nauczyć dziecię swe wymawiać słodkie Imię Jezusa już wtedy nawet, gdy ledwo mówić poczyna i gdy język jego zaledwo wymawiać pocznie.* Następnie ucz je jak najprędzej paciorka... Znałem wiele dzieci malutkich, n. p. w ochronkach, które doskonale pacierz umiały; — ale znałem też dzieci, co umiały już wiele różnych wierszyków na pamięć, a paciorka, niestety, nie umiały! Przekonują się o tem nieraz Ks. Katecheci, którzy w szkołach dopiero dzieci paciorka uczyć muszą! A przecież matka chrześcijańska powinna tego dzieci swe sama od najmłodszych lat uczyć i nauczyć, odmawiając powoli w s p ó l n i e z dziećmi wszystkie codzienne pacierze! Od starszych nauczą się przytem powoli i młodsze. Ten pacierz powinien w uszy i serce dziecka raczej wchodzić p r z y k ł a d e m rodziców i rodzeństwa, aniżeli jakimś tylko przymusem i groźbą! Gdy, matko, dziecię swe paciorka uczysz, u k l ę k n i j wtedy z niem razem, a tak mimowolnie nauczysz dziecię, że do pacierza potrzeba uklęknąć!

2. Ucz dalej dziecię swe od najpierwszych lat od Boga wszystko przyjmować, Bogu za wszystko dziękować, a zwłaszcza za pokarm po każdem jedzeniu... Nauczaj je wcześnie odmawiać starodawne polskie modlitwy, przed jedzeniem: *Pobłogosław, Panie, nas i te dary, które będziemy pożywali z Twojej św. Opatrz-*

ności, przez Chrystusa Pana Naszego, Amen. A po jedzeniu dziękczynną: *Dziękujemy Ci, Panie, za te dary, któreśmy pożywali z Twojej św. Opatrzności, przez Chrystusa Pana Naszego, Amen.*

Byłem raz u jednego urzędnika na obiedzie, a po obiedzie ojciec odezwał się do maluczkich swych dziatek, co jeszcze mało nawet co mówić umiały: Dziatki, podziękować Bozi za hamu (jedzenie)! A dzieteczki obróciły się do obrazu P. Jezusa, złożyły rączki i powiedziały: Pa: Boziu!... bo czego innego mówić jeszcze nie umiały. — Nie potrzebuję dodawać, jak mnie to zbudowało i rozrzewniło!

Jednem słowem: wprowadź Boga w duszę i życie dziecięcia od najmłodszych lat, to będzie pierwsza główna zasada dobrego, prawdziwie chrześcijańskiego wychowania dziecka twego, a wtedy dziecię twe tego Boga tak łatwo nie zapomni i nie będzie potem bezbożnikiem, jakich niestety dziś tylu jest wśród tych, których matka od dzieciństwa o Bogu nie uczyła i w serce młodociane należycie poznania Boga nie wpajała!

Zajmowałem się w więzieniu małoletnimi przestępcami od 11 do 14 roku, z których wielu było już nawet kilkanaście razy karanych więzieniem! — a nie byli jeszcze u spowiedzi św., a nawet nie umieli pacierza!... Kto winien temu?... Rodzice!!!

Oglądnij się w swej miejscowości, a zwłaszcza w swem sąsiedztwie... przypatrz się, gdzie są najgorsze dzieci... nie potrzebuję ci ich opisywać... takie, co są strapieniem sąsiadów i co już może niejedną gorzką łzę swym rodzicom wycisnęły... Czy te dzieci zawsze były takiemi?... Czy się takiemi urodziły?... Nie! Były i one kiedyś niewinnemi aniołkami!... A dziś?... Aż smutno na nie popatrzyć!... A jakąż drogą doszły do tego?... Przez złe, niereligijne wychowanie, przez brak czuwania i dozoru rodziców... przez zaniedbanie! Patrz więc, aby i twe dziatki ta droga nie poszły!...

Niedawno zdarzyło się w Krakowie, że chłopak zaledwo 15-letni chciał swą własną babkę nożem zamordować, a gdy ta zasłaniała się obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, wyrodny chłopak wydarł babce ten obraz i w oczach jej w drobne kawałki go podarł! Do takiego zdziczenia dochodzą dzieci źle wychowane, nie nauczone od młodości P. Boga znać i kochać, nie nauczone wiary i bojaźni Bożej!

4. *Rodzice chrześcijańscy powinni dzieci swe od najmłodszych lat uczyć zasadniczej prawdy wiary: o przeznaczeniu człowieka na ziemi.*

1. Od nauki o Bogu postąp dalej i wpajaj dziecięciu twemu od najmłodszych lat główną zasadniczą prawdę Bożego i chrześcijańskiego życia, t. j. *o przeznaczeniu człowieka na ziemi*, że tak, jak jesteśmy od Boga stworzeni, tak też jesteśmy i *dla Boga, abyśmy tu P. Boga znali, kochali i Jemu wiernie służyli.*

a przez to duszę swą zbawili!... t. j. *do nieba się dostali!*

Każdy człowiek, jako rozumne stworzenie Boże, stworzony jest od Boga i dla Boga na to, aby P. Boga znał, Jego kochał, Jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją. Tak nas uczy wiara św. i katechizm zaraz na wstępie, na pierwszej stronicy. Każde dziecko uczy się tego pytania i odpowiedzi na nie zaraz na początku nauki katechizmowej, — ale to niema być tylko czczym frazesem, tylko teorją, lecz ma wejść w całe życie i ma być podstawą i zasadą i kierunkiem całego życia, czyli w całem życiu każdy ma się tą zasadą powodować i kierować, w całem życiu ma na to pamiętać: *że jest od Boga i dla Boga stworzony, i że we wszystkiem ma P. Bogu służyć, czyli Boską Jego wolę spełniać, a przez to i za to wieczne zbawienie swej duszy osiągnąć!*

Otóż tę n a j w y ż s z ą z a s a d ę ma każda matka chrześcijańska wpajać w dusze dziecięcia swego już od najmłodszych lat, skoro tylko jako tako pocznie rozumkiem swym coś poznawać. Zasadę tę wpajała od najmłodszych lat św. Stanisławowi Kostce jego pobożna matka, — a zasada ta, głęboko wszczepiona i wpojona w jego duszy, stała się zasadą całego jego życia, bo on ją sobie później wciąż powtarzał: *Nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych, i dla tych tylko żyć powinienem, a nie dla tamtych;* — tą zasadą się kierował i zasada ta uczyniła go świętym!... Oby

więc każda matka tę zasadę dziecięciu swemu wciąż przypominała i powtarzała, i głęboko na całe życie w serce i duszę jego wpajała! a zasada ta będzie dla was, rodzice, i dla dziatek waszych najlepszą wskazówką i podstawą dla dalszego chrześcijańskiego wychowania.

Powtarzaj więc często dziecięciu twemu, że przeznaczeniem jego nie jest ta ziemia, szczęście ziemskie, doczesne, — ale osiągnięcie przedewszystkiem s z c z ę ś c i a w i e c z n e g o! — że tu na ziemi jesteśmy tylko *przychodniami i gośćmi* (I. Piotr. 2. 11); że *nie mamy tu trwałego pomieszkania, ale przyszłego szukamy* (Żyd. 13. 14); że nasza wieczna ojczyzna, nasz cel i koniec: *żywot wieczny!* (Rzym. 6. 22). *Cóż pomoże człowiekowi* — naucza nas sam P. Jezus — *jeśliby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?* (Mat. 6. 26). Oto prawdziwa mądrość Boża, która synom tego świata głupstwem się wydaje! Już w początkach Kościoła wyrzucał wielki Ojciec Kościoła św. Jan Chryzostom ojcom i matkom, że *dzieciom swym tylko o takich opowiadają i takich wystawiają, którzy wielkimi stali się na świecie, co z niskiego pochodzenia wznieśli się na wysokie stanowiska, co nabyli wielkich bogactw... podczas gdy o niebiańskich rzeczach, o wiecznych dobrach, o ich wzniosłościach i słodyczach mało co albo i nic nie opowiadają.* — Wiele waszych dzieci wie nieraz już o Sobieskim, Kościuszce i Mickiewiczu... a nie wie nic o P. Jezusie!!

2. Na tej zasadzie i podstawie nie chwal przed dziećmi szczęścia ludzkiego dla bogactw, piękności i zaszczytów ziemskich; nie pogardzaj nikim dlatego, że on biedny i wzgardzony, upośledzony, lecz przeciwnie ucz dzieci swe cenić ludzi wedle prawdziwej wartości człowieka, jaką jest wartość ich duszy i zasługi przed Bogiem. — Prawda, że potrzeba starać się wpoić dziatkom i obowiązek pracy potrzebnej dla życia doczesnego, ale przypominaj im też słowa P. Jezusa powiedziane do Marty: *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego tylko potrzeba*, a tem jednem jest zbawienie duszy swojej! — W niepowodzeniu nie narzekaj przed dziećmi na biedy swoje i nie okazuj swego zniechęcenia, lecz przeciwnie mów do nich tak, jak mawiał świątobliwy Tobjasz: *Nie bój się synu mój! ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziem bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziem dobrze czynić* (Tob. 4. 23).

3. Przypomnę ci tu niektóre zdania, któremi się dusze świątobliwe wzmacniały i zachęcały: *Cóż to dla wieczności!?... Cóż mi to wszystko doczesne pomoże, jak Boga i niebo stracę!?... Cóż mi to zaszkodzi — jeśli tylko w niebie będę!?... Tu źle... ale w czyścu, a zwłaszcza w piekle jeszcze gorzej!... Cierpienie się skończy, nagroda cierpienia nie skończy się nigdy!... Wszystko przeminie, — wieczność, niebo i piekło nie przeminą nigdy!...* Otóż te i tym podobne zasady wpajaj przy danych sposobnościach w duszę dziecięcia od najmłodszych lat, aby one w niej jak najwcześniej głęboko korzenie zapuściły, a z tych zasad, często w duszę dziecięcia wpajanych, rozwinie się życie prawdziwie chrześcijańskie, Boże, — i wtedy dziecię twe z pewnością dobrze wychowasz, dla Boga i wieczności! — Ale do tego potrzeba koniecznie, aby rodzice sami temi zasadami głęboko przejęci byli!... i niemi się kierowali!...

5. *Rodzice powinni dzieciom swym od najmłodszych lat wpajać zasadę: wiernego wypełniania woli Bożej we wszystkiem, czyli zachowywania przykazań Boskich, jako jedynej drogi do nieba.*

Dalszą zasadą dobrego, prawdziwie chrześcijańskiego wychowania dzieci, z powyższych dwóch wynikającą, jest: że do osiągnięcia Boga i szczęśliwej wieczności niema innej drogi, jak *wierne wypełnianie Najśw. woli Bożej, jak sumienne i stałe zachowanie Boskich przykazań!* Naucza nas o tem sam P. Jezus: *Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania!* (Mat. 19). Kościół św. przypomina wam to, rodzice, kiedy przy chrzcie św. zaraz na wstępie tak się odzywa do dziecięcia waszego i do was: *Czego żądasz od Kościoła Bożego?... Wiary!... — Wiara co ci daje?... Żywot wieczny!... Jeśli chcesz wnijść do żywota chowaj*

przykazania! Będziesz kochał P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego!... Oto droga do nieba, którą rodzice macie dziatkom swym wskazywać!

Brak poczucia obowiązku do wiernego, sumiennego, zwłaszcza stałego wypełniania przykazań Boskich, oto główna jakby choroba naszych czasów! Ludzie nie rządzą się sumieniem i obowiązkiem, lecz tylko względami doczesnemi i ludzkiemi... nie pytają się o to: czy to wolno, czy nie, — tylko patrzą na korzyści doczesne i swą przyjemność! A jednak Boskie błogosławieństwo i prawdziwe nasze doczesne i wieczne szczęście zależą głównie, a nawet jedynie, 1-o. od spełnienia woli Bożej, od wiernego i sumiennego zachowania Boskich przykazań czyli od spełnienia tego, co nam P. Bóg przykazał (choćby nam to przyjemnem nie było, a nawet choćby nam to szkodę doczesną przyniosło); — i 2-o. od powstrzymania się od tego, co nam P. Bóg zakazał, — choćby to nas bardzo wiele zaparcia i ofiar kosztowało, choćby nas do tego pokusa jak najbardziej ciągnęła, choćby to nam najprzyjemniejszem było, choćby to nam nie wiem jaką korzyść doczesną przynieść miało!... Wyrabiajcie więc, rodzice chrześcijańscy, w dziatkach swoich od najmłodszych lat poczucie obowiązku i sumienia!... żeby one nie kierowały się zasadami: chcę i nie-

chcę, to mi się podoba lub nie podoba, to mi miłe i przyjemne — a to nie... lecz, że P. Bóg tak nakazuje, że taka jest wola Boża, że tak sumienie i obowiązek nakazują, że tak być musi!...

6. *Rodzice powinni dziecię od najmłodszych lat uczyć: bojaźni Bożej, bojaźni grzechu.*

Z powyższej zasady wynika dalsza zasada chrześcijańskiego życia i wychowania, t. j. wpajanie w dzieci od najmłodszych lat: *bojaźni Bożej i bojaźni grzechu*, zwłaszcza ciężkiego, śmiertelnego, czyli przekroczenia przykazania Boskiego, obowiązującego nas pod utratą łaski poświęcającej i wiecznego zbawienia!...

Niech dziecię od najmłodszych lat uczy się bać się Boga i grzechu, niech to dobrze pojmie i zrozumie, że grzech, zwłaszcza ciężki, jest największem nieszczęściem człowieka, bo nas pozbawia Boga, największego szczęścia naszego! bo nas pozbawia Jego łaski i miłości, bo nas pozbawia nieba, a naraża zarazem na *wieczną zgubę i wieczne potępienie!* (Przeczytaj o tem więcej w nrze 53 »Głosów«: »O największem nieszczęściu człowieka« — i książeczkę: »Dokąd idziesz, i dokąd zajdziesz?« i częściej to starszym dzieciom każ głośno odczytywać).

Piękny o tem przykład czytamy w życiu św. Blanki, matki króla francuskiego św. Lu-

dwika. Ta święta matka, pieszcząc swe małe dziecię i przyciskając je do swego macierzyńskiego serca, nieraz się wtedy do niego odzywała: »O dziecię me drogie! nie popełniaj nigdy grzechu ciężkiego!... I gdybym wiedziała, żebyś się kiedy miało grzechem ciężkim splamić, to wolałabym, abyś umarło, abym cię widziała na marach!« Tak przemawiała królowa, ale święta i kochająca matka, a tak wychowała syna, choć króla, na świętego! Temi zasadami, przez świętą matkę wpojonemi, przejęty ten święty syn mawiał też, że: droższą mi jest kaplica królewska, w której byłem ochrzczony i zostałem na chrzcie świętym dzieckiem Bożem i dziedzicem nieba, — aniżeli katedra w Reims, w której zostałem na króla ukoronowany!

Znałem jedna matkę, co miała córkę, młodą jeszcze, ale bardzo niedobrą, a zwłaszcza próżną z swej piękności. Otóż matka ta nieraz jej powtarzała: »Wolałabym, abyś była brzydką, aby cię P. Bóg ospa oszpecił, bo wtedy możeby dusza twa była piękniejsza, i może bałabyś się więcej P. Boga i więcej Go kochała!« Tak zapatrują się matki chrześcijańskie na piękność duszy, łaską Boską ozdobionej, a na nieszczęście duszy, grzechem zeszpeconej i łaski pozbawionej! Oby wszyscy rodzice, a zwłaszcza matki, tę bojaźń grzechu wpajali na wzór św. Blanki w serca swych dziatek, przypominając im słowa Archanioła Rafała, powiedziane do Tobjasza: *Ci, którzy czynią grzech i nieprawość, są nieprzyjaciele duszy swojej!* (Tob. 12. 10).

Cóż więc powiedzieć o takich rodzicach, którzy nigdy ani słówkiem dzieciom swym o złości grzechu nie wspomną, a przeciwnie nawet złym przykładem, a nieraz nawet i gorszącem słowem dzieci grzeszyć uczą, do grzechu prowadzą i pobudzają, a nieraz nawet i zachęcają!? Jaki posiew czynią, takiego też i żniwa się doczekają! Tacy dzieci swych dla Boga i dla nieba nie wychowają!...

7. *Rodzice chrześcijańscy powinni dziatki swe, skoro tylko dojdą do rozumu, przygotować jak najwcześniej i jak najlepiej do św. Spowiedzi i Komunji św.*

1. Jeśli rodzice powinni wogóle od najmłodszych lat bojaźń Bożą i grzechu w duszę dziatek swych wpajać, tedy szczególniej w dwóch okolicznościach: 1. gdy spostrzegą, że dziatki coś złego, grzesznego popełniają; 2. gdy dziatki ich dojdą już do używania rozumu i mają pójść do pierwszej spowiedzi. O! wtedy słówko ciepłe z ust rodzicielskich, pobudzające dziatki do obrzydzenia grzechu i do żalu za grzechy, więcej będzie znaczyło, aniżeli nawet słowa kapłana, bo dzieci największą wagę przywiązują do słów, słyszanych z ust własnych rodziców. W c z e s n a s p o w i e d ź jest najdzielniejszym środkiem do poprawy dziecięcia i do dobrego wychowania! Rodzice

więc nie powinni zbyt tej spowiedzi odkładać, jak to niestety tak często się dzieje w tak zwanych »lepszych domach«. Znałem dom, niby chrześcijański, gdzie matka niby jest pobożna, a i ojciec był bardzo religijnie wychowany, a synowie ich, będący już w 3-iej klasie gimnazjalnej i bardzo umysłowo rozwinięci, nie byli jeszcze u spowiedzi! Czyż wychowanie tych dzieci jest dobre i prawdziwie r e l i g i j n e? Śmiało powiedzieć mogę i muszę, że nie!! Nie będą mieli później pociechy z tych dzieci!

Czas, w którym dziecko powinno być przygotowane do pierwszej spowiedzi, jest mniej więcej około siódmego już roku, t. j. kiedy dziecko ma już dostateczne używanie rozumu do rozpoznania d o b r e g o i z ł e g o, i zdolne już do popełnienia grzechu. Orzekł to najwyraźniej Kościół św. w poleceniu Papieża Piusa X *).

Bo jak w duszę dziecka grzech się wśliźnie, a ono przez dobrą spowiedź nie odzyska utraconej już może łaski Boskiej poświęcającej, to wtedy jest ono jak drzewo, przedtem szczepione, ale złamane w miejscu zaszczepienia, które potrzeba na nowo zaszczepić. Jak dziecię już, broń Boże, przez grzech łaskę poświęcającą utraciło, i jej przez dobrą spowiedź nie

*) Zobacz o tem więcej w Głosach katol. nr. 126 pod tytułem: Pius X a dzieci. — Każdy chrześcijański ojciec i matka powinni tę książeczkę przeczytać i dobrze z jej nauką się zapoznać.

odzyskało, nie może być mowy o dobrym wpływie rodzicielskim na jego wychowanie, bo ono tak, jak drzewo dzikie i nie zaszczepione, nie może dobrych owoców wydawać!...

Żeby pierwsza spowiedź dziecięca dobrą i zbawienną była, koniecznem jest do tego należyte przygotowanie, czyli nauka o dobrej spowiedzi. Kapłani wszędzie przed pierwszą spowiedzią dzieci nauczają, lecz cóż z tego, kiedy oziębli i niedbali rodzice dzieci na te nauki nieraz nie posyłają! A jednak ta nauka to najważniejsza ze wszystkich nauk! A nieraz nawet wyrodne matki drogą kłamstwa i podstępu prowadzą dzieci swe niewyuczone do spowiedzi, a ponieważ wiedzą, że żaden kapłan nie dopuściłby do pierwszej spowiedzi dziecka, nieprzygotowanego należycie, więc matki takie każą dziecku na spowiedzi kłamać i powiedzieć, że to już druga spowiedź! A tak tą drogą są powodem złych i świętokradzkich spowiedzi, które niekiedy potem dzieci ich przez długie lata świętokradzko odprawiają, bo nigdy należycie do spowiedzi nie były wyuczone i przygotowane!

Rodzice! jeśli dbacie o dobre wychowanie swych dziatek, o ich wieczne szczęście i zbawienie, to posyłajcie je pilnie na nauki przed pierwszą spowiedzią, bo tylko wtedy spowiedź ich będzie dobrą i pożyteczną, jak będą dobrze wyuczone i przygotowane, jak będą spowiedź należycie rozumiały! Oby rodzice pomagali kapłanom w nauczaniu dzieci, czytając z nie-

mi w domu książeczkę o spowiedzi: »Spowiedź, jaką być powinna i jak się do niej gotować«. Jeden z zacnych kapłanów powiedział, że gdyby go stać na to było, toby się postarał, żeby w każdym domu chrześcijańskim ta książeczka się znajdowała *).

2. Niezmiernej doniosłości na dobre, religijne wychowanie dziecka jest pierwsza Komunja św. i dalsze jej częstsze przyjmowanie, jak o tem obszerniej pisałem w dziełku o Komunji św. i o częstszem jej przyjmowaniu.

Pierwsza Komunja św. godnie lub niegodnie przyjęta, nieraz na całe dalsze życie wpływ wywiera! To też chrześcijańscy rodzice, dbający o dobre i religijne wychowanie dziecka swego, nie powinni tej pierwszej Komunji św. zbyt zwlekać, wymawiając się niby tem, że dziecię jeszcze nierozwinięte. Prawda, potrzeba dziecko umysłowo rozwinąć i jak najlepiej do godnego przyjęcia Komunji św. pouczyć i przygotować, ale to jest możebnem nieraz i u małych dzieci. Będąc katechetą w szkółce wiejskiej miałem dziecko sześcioletnie, które tak było rozwinięte i przygotowane, że mu bez najmniejszego wahania pozwoliłem pójść do Komunji św. Przygotowywałem raz do pierwszej Komunji św. panienkę 12-letnią, a równocześnie słuchała tych

*) Dziełko to do nabycia u OO. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26.

nauk jej siostrzyczka 9-letnia, której matka, choć bardzo pobożna, nie miała zamiaru jeszcze wtedy do Komunji św. pozwolić. Ja widząc, że to dziecię jest bardzo rozwinięte i nietylko dostatecznie przygotowane, ale że nawet lepiej do Komunji św. jest przygotowane i usposobione, aniżeli jej starsza siostra, nalegałem na matkę, aby obie przystąpiły do Komunji św. Matka z początku opierała się, ale potem pozwoliła. I cóż się pokazało? Oto, że w dniu Komunji św. młodsza daleko więcej była tem przejęta i daleko więcej to nawet na zewnątrz w całem swem zachowaniu się pokazała, aniżeli starsza!

Wiek, w którym dzieci powinny już przystąpić do pierwszej Komunji św. jest mniej więcej rok 7. Przykazanie kościelne do przyjmowania wielkanocnej Komunji św. obowiązuje nietylko tych, co ją już przyjmowali, ale i tych, co jeszcze nie byli, aby do Niej poszli, skoro tylko mają już dostateczne rozwinięcie rozumu, a przez dobrą naukę i przygotowanie mogą być dostatecznie usposobieni. Doktor Kościoła, św. Tomasz, wymaga tylko, aby dziecko mogło dostatecznie zrozumieć, co jest Komunja św. i odróżnić ten Chleb Anielski od chleba zwykłego. Im wcześniej weźmie P. Jezus duszę dziecka w posiadanie i im wcześniej oddziaływać na nią pocznie łaską Sakramentalną, temu Sakramentowi właściwą, tem lepiej dla duszy dziecięcia, tem większy wpływ to wywrze na jego dobre i religijne wychowa-

nie! Nauczа o tem Kościół św. w swym dekrecie. (Zobacz wspomniany już »Głos kat.« nr. 126: Pius X a dzieci).

W dniu pierwszej Komunji św. wielkiej doniosłości na skuteczność Jej na całe dalsze życie dziecięcia jest jak najuroczystsze Jej przyjęcie i wpływ całego otoczenia, nietylko w szkole i w kościele, ale i w domu. Niech więc pierwsza Komunja dziecięcia będzie uroczystością, jakby rodzinną, całego domu, podobnie jak to bywa w dzień ślubu, a nawet jeszcze bardziej! bo to jakby duchowne zaślubiny duszy dziecięcia z Panem Jezusem, niebiańskim Oblubieńcem duszy! Dlatego niezmiernej doniosłości jest, aby dnia tego rodzice, tak matka, jak zwłaszcza i ojciec, a nawet i całe rodzeństwo poszli razem do Najświętszego Stołu Pańskiego! Ogromny to wpływ wywiera na umysł, duszę i serce dziecka! I niejedno dziecko, co może jeszcze nigdy nie widziało ojca swego u Komunji św., bardzo się tem dziwić musi: dlaczego tatko do Komunji św. nie chodzi?!

3. A jak już dziecko wasze, rodzice chrześcijańscy, poczęło do św. Sakramentów chodzić, to wtedy wy, dbając o dobre i religijne wychowanie dziatek swych, nie powinniście się zadawalniać oficjalną tylko spowiedzią szkolną, ale powinniście słowem, a zwłaszcza i przykładem, pobudzać i zachęcać dziatki swe do częstszego przystępowania do Sakramentów św. Wiara św. nas uczy, że niema dzielniejszego środka do dobrego wychowania dzieci, do poprawy ich błędów, do postępu i wzrostu w dobrem, jak częstsze przystępowanie do św. Sakramentów, które sam P. Jezus ustanowił dla uświęcenia duszy naszej i pomnożenia w nas łaski poświęcającej i łask uczynkowych. Wierzajcie mi, rodzice! pouczony długoletniem doświadczeniem kapłańskiem mógłbym wam tę prawdę niezliczonemi przykładami potwierdzić.

Był jeden ojciec, który syna swego wychowywał zupełnie bez zasad religijnych, bo i sam bez nich był wychowany. Synalek był tylko strapieniem rodziców, uczyć się nie chciał i broił bez miary. Ojciec dawał go z jednego zakładu do drugiego, zewsząd go wydalano. Ojciec nie wiedział już, co z nim począć. Wtedy ktoś mu poradził, aby go oddał do naszego konwiktu. Nie był przyjacielem Jezuitów, ale z konieczności spróbował. Przywiózł więc synalka do konwiktu, do wszystkiego przed O. Rektorem się przyznał i prosił o przyjęcie synalka do zakładu. O. Rektor widząc, że chłopak jeszcze młody i że te wybryki jego są właśnie z braku dobrego wychowania religijnego i raczej z pustoty dziecięcej, niż ze złości, dodał ojcu otuchy i zdecydował się go przyjąć, ale powiedział ojcu, że potrzeba tymczasem wiele za dziecko się modlić. Ledwo to słowo: »modlić się« wyszło z ust Rektora, ojciec taką minę zrobił, jakby piołun rozżuwał, i odezwał się: »Muszę się przyznać i otwarcie

zażądać, abyście na punkcie religji i mnie i synowi dali spokój. W tym kierunku nie chcę nań żadnego nacisku wywierać. Jak będzie starszy, niech sobie sam wybiera i robi co chce«. Wtedy O. Rektor zdziwiony wprost odpowiedział: »Kiedy tak, to proszę sobie syna zabrać, gdyż w tych warunkach oświadczam odrazu, że nic z pańskiego syna nie zrobimy. Jeśli mamy szczęśliwe wyniki w naszym zakładzie, to zawdzięczamy je jedynie religijnemu wychowaniu, zaszczepiając w serca i umysły naszych wychowanków zasady Chrystusowe«. A widząc, że nieszczęśliwy ojciec bardziej wychowania potrzebuje, aniżeli jego syn, na osobności w cztery oczy powiedział mu słowa twardej prawdy, wykazując mu, skąd to pochodzi, że dziecko jego takie jest niedobre. Ojciec ten nieszczęśliwy poznał to i uznał, zmiękł i odezwał się: »Więc dobrze, oddaję go wam, róbcie z nim, co chcecie, i wychowujcie go, jak chcecie, ale zróbcie tylko z niego dobrego i pożytecznego człowieka«. Syn został, poznał i pokochał wiarę i jej zasady, przejął się niemi, przystępował częściej do św. Sakramentów, a w następstwie tego poprawił się, uczył się dobrze, i był potem jednym z najporządniejszych uczni. Oto co znaczy bezbożne, a co pobożne, religijne wychowanie!

6. Ostatnią wreszcie podstawą i zasadą prawdziwie religijnego wychowania jest nauczanie dzieci, aby się przyzwyczaiły do działania nie z pobudek li tylko czysto ziemskich, ludzkich, naturalnych, przyrodzonych, ale z pobudek wiary, nadprzyrodzonych!

Każdy rozumny człowiek, kiedy coś czyni, czyni dla czegoś, dla jakiejś pobudki. Pobudki te mogą być różne: szukanie li tylko przyjemności, zysku, pochwały, słowem pobudki tylko naturalne, ziemskie; albo też mogą być pobudki wyższe, nadnaturalne, nadziemskie: chęć podobania się P. Bogu, zebrania zasługi dla nieba i inne.

Pobudki tylko naturalne są te, które nam podaje sama tylko zmysłowa natura, względy czysto ludzkie i doczesne. Unikanie złego i grzechu i choćby nawet najlepsze działanie z pobudek tylko ziemskich nie jest jeszcze cnotą chrześcijańską, prowadzącą do prawdziwej przed Bogiem zasługi w wieczności, ale jest tylko cnotą naturalną, pogańską. W tym celu pobożni rodzice powinni przy porannym paciorku nauczać dzieci swe sposobu wzbudzania dobrej intencji i codziennie z niemi przy paciorku tę intencję wzbudzać, aby to się stało ich zwyczajem od najmłodszych lat. Chrześcijanin powinien rządzić się nie pobudkami li tylko naturalnemi, ziemskiemi, lecz pobudkami z wiary płynącemi, które Objawienie Boże nam podaje, jak

na wielu miejscach mówi Pismo św.: *Sprawiedliwy mój z wiary żyje* (Rzym. 1. 17; Żyd. 10. 38; Galat. 3. 11). Takiemi pobudkami są: chęć podobania się P. Bogu i P. Jezusowi, wypełnianie Jego Boskiej woli i poleceń, pomnożenie łaski Boskiej, chęć zebrania sobie zasług dla nieba, przypodobanie się Najśw. Marji P. lub Świętym i t. p. Niestety niezmiernie mało ludzi rządzi się w swem życiu takiemi pobudkami, czyli mało ludzi działa z nadprzyrodzonych pobudek wiary, dlategoteż i mało mają prawdziwych zasług przed Bogiem, i ludzie, nieraz niby i pobożni, z próżnemi rękoma kiedyś przed Bogiem staną! Uczynki tylko naturalne są jakby owoce na drzewie dzikiem i nieszczepionem; a uczynki z pobudek nadprzyrodzonych są jakby owoce wychowane na drzewie zaszczepionem i dobrze pielęgnowanem.

Kiedy więc, ojcze i matko, dziecię twe coś złego zrobi, a ty je uczysz i upominasz, to nie mów mu tylko, że to albo owo jest niegrzecznie, niegrzecznie, że tak nie wypada, ale dodaj do tego i pobudkę nadprzyrodzoną, że to się P. Bogu nie podoba, że dziecko Boże tak postępować nie powinno, że się Bozia na ciebie patrzy i przez to Bozi się nie podobasz, że Bozia będzie się za to gniewać i karać i t. p. A pobudki te będą daleko skuteczniejsze i zbawienniejsze, niż pobudki tylko czysto naturalne i ludzkie. Prawda, że potrzeba z tem jak najwcześniej rozpoczynać, żeby działanie z pobudek tylko czysto naturalnych nie stało się już zwyczajem dziecięcia, bo wtedy zaszczepienie pobudek nadprzyrodzonych i przyzwyczajenie do nich byłoby trudniejsze.

Najskuteczniejszą nauką będzie dla dziecka łączyć je z nauką katechizmową, to jest gdy dziecko czegoś uczysz, poszukać tej nauki w katechiźmie i kazać dziecięciu głośno ją przeczytać, bo wtedy nauka taka więcej do rozumu i do serca przypadnie i więcej w pamięci utkwi.

Lecz tu jeszcze raz z naciskiem dodać i powtórzyć muszę: że nadaremne są te wszystkie wskazówki, jeśli rodzice sami pobożnymi nie są i pobożnymi być się nie starają!

3. *Dalszą zasadą dobrego wychowania jest: łamanie samowoli i uporu dziecka i uczenie posłuszeństwa.*

1. Każdy człowiek z natury ma sporą dozę samowoli, t. j. że kocha swą własną wolę i swe zachcianki, a nie chce woli swej poddać łatwo pod wolę drugich, nawet Boga samego! Już pierwsi rodzice nieposłuszeństwem zgrzeszyli, i od tego czasu wola ludzka opornie i upornie buntuje się jeszcze bardziej przeciw narzuconej sobie woli drugich. To *łamanie woli* i naginanie jej do posłuszeństwa ma więc być w szczególności jedną z głównych zasad dobrego wychowania dziatek.

Różne są mniemania i zasady różnych ludzi co do wychowania, wtem jednak wszyscy się

zgadzają, że rodzice pragną tak dziatki wychować, aby były im uległe i posłuszne, z tą tylko różnicą, że ludzie bez wiary czynią to z miłości własnej, żeby wszystko było wedle ich własnej woli, że chcą swą własną wolą panować nad wszystkimi, a przedewszystkiem nad wolą dzieci. Nie jest to jednak zasada chrześcijańska. Rodzice, mający wiarę, powinni to czynić na podstawie wiary: ponieważ P. Bóg tak rozkazał, aby dzieci były rodzicom posłuszne, i mają żądać od dzieci posłuszeństwa dla Boga!

Rozkiełzanie woli i buntowanie się przeciw wszelkiej władzy jest jakby ogólną chorobą i cechą naszych czasów, jak to już przepowiedział św. Paweł. *W ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uporni, nadęci i rozkosze bardziej miłujący, niźli Boga, mając wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający* (II. Tymot. 3). Oto obraz, niestety rzeczywisty, większej części dzisiejszych dzieci i dzisiejszego społeczeństwa! Dziś każdy chce tylko swą wolą się rządzić, nie chce żadnej powagi i władzy uznać, buntuje się i powstaje przeciw wszelkiej władzy, nawet i najwyższej, nawet Boga samego! Dlatego całemu społeczeństwu grozi wielka ruina, bo społeczeństwo bez władzy i bez uległości władzy

istnieć nie może. W domu buntują się synowie przeciw rodzicom, i to nieraz zbyt prędko, ledwo od ziemi odrosną. A niechno im meszek pod nosem pokazywać się pocznie, to już nieraz taki synalek odzywa się zuchwale do rodziców: »Co wy macie mnie do rozkazywania! ja już mam swój rozum«... Oj, masz swój rozum, powiedziałbym takiemu synalkowi, ale ten twój rozum to wielki nierozum! bo przeciwny rozumowi Bożemu i Najśw. Woli Bożej, która ci każe rodziców słuchać, nietylko tak długo, póki ci się wąs pod nosem nie pokaże, ale choćby ci broda i po pas wyrosła! A jak dzieci w domu nie słuchają rodziców, tak nie słuchają i władzy państwowej, wszędzie bunty i rewolucje nurtują i państwa podkopują; ba! nawet i władzy Kościoła, powagi Bożej na ziemi, uznać i słuchać nie chcą! Wystarcza przypatrzeć się temu, co się dziś dzieje we Francji, w państwie niegdyś na wskróś katolickiem, i to nie wśród pogan, ale wśród chrześcijan! Oto są następstwa złego wychowania bez Boga i religji! że od dzieciństwa nie nauczono ich posłuszeństwa, uszanowania i uległości dla władzy!

Rodzice chrześcijańscy! jeśli nie chcecie sami na sobie i na dzieciach swoich doznać zbyt prędko zgubnych skutków złego wychowania, to uczcie dziatki swe od najmłodszych lat posłuszeństwa! Łamcie i naginajcie ich wolę, opierajcie się stanowczo ich zachcian-

kom i buntującej się samowoli! Strzeżcie je od złych wpływów, jakie w serca dziatek waszych dostać się mogą przez zgubne otoczenie dzieci niesfornych i szkodliwe przestawanie z niemi, bo zły przykład dzieci nieposłusznych w krótkim czasie więcej złego zrobić może, niż zrobiła dobrego długa praca wasza! A zwłaszcza (jak już tylekrotnie wspominałem), nie uczcie dziatek swych czego innego nauką i słowem, a czego innego przykładem! Dajcie im sami przykład posłuszeństwa i uszanowania dla rodziców swoich, jeśli ich przy sobie jeszcze macie, a ty, matko i żono, posłuszeństwa dla męża; dajcie przykład posłuszeństwa dla wszelkiej władzy, a zwłaszcza dla Boga i dla Kościoła, jeśli chcecie dziatki swe skutecznie posłuszeństwa i uległości nauczyć! Bo jeżeli ty, kochany ojcze, pozwalasz sobie wobec dzieci na śmiałe i zuchwałe mowy przeciw Kościołowi, biskupom i kapłanom, przeciw ich poleceniom i przepisom, to i dziecko twoje za tym przykładem tak samo buntować się będzie i przeciw tobie i twoim poleceniom i rozkazom!

2. Zastanówmy się teraz szczegółowo, jak to dzieci posłuszeństwa uczyć.

Pierwszą zasadą w tej mierze jest: łamać, i to stanowczo, wszelkie objawy ich samowoli i uporu! Trzeba dobrze odróżnić wolę od samowoli.

Wola jest to najszlachetniejsza władza duszy naszej, władza, której ma rozum przyświecać i która ma iść za rozumem, która ma chcieć to, co rozum za dobre i słuszne pozna i uzna. I gdyby nasi pierwsi rodzice nie byli zgrzeszyli, gdybyśmy w następstwie tego nie mieli złych skłonności, buntujących się przeciw rozumowi, toby wybór woli naszej był zawsze dobry i słuszny. Ale namiętności często rozum zaślepiają i prowadzą na bezdroża i manowce. Nieraz nawet rozumem dobrze poznajemy, co dobre, cośmy wybierać i czynić powinni, ale wola nasza osłabiona, zwłaszcza namiętnościa, grzechami i nałogami, nie ma dość siły, aby się ponętom oprzeć i za wskazówką rozumu wybrać to, co wybrać powinna, t. j. dobre, ale idzie za ponętą namiętności i złych skłonności. »Video meliora proboque, deteriora sequor«, t. j. widzę to, co lepsze, i to co za dobre uznaję, ale gorsze rzeczy wybieram, powiedział już stary pogański poeta. I św. Paweł na to narzeka: *Nie, co dobrego chcę, to czynię, ale złe, które nienawidzę, to czynię. Albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję, bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię. Albowiem kocham się wespół z zakonem Bożym według wnętrznego człowieka, lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mnie w niewolę. Nieszczęsny ja człowiek! Kto mnie wybawi? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego!* (Rzym. 7). Jesteśmy podobni do drzewa, któ-

re z natury pnie się do góry, a podgryzione i wichrami naginane, krzywi się i karłowacieje. Potrzeba więc woli naszej pala, do którego byśmy ją przywiązali, potrzeba ogrodnika, któryby nas sprostował i odginał.

Samowola, to nie szlachetna dążność do dobrego duszy, wybierającej to, co rozum poznał i za lepsze uznał, ale to chęć dążąca tylko do tego, co miłe, co przyjemne, co namiętność i zła skłonność poddają, do czego ciągną i pobudzają. I w człowieku jest to ustawiczne przeciwieństwo między rozumną wolą a nierozumną samowolą. Rodziców więc obowiązkiem jest tę samowolę dziecka ustawicznie łamać, jej się rozumnie sprzeciwiać i do kierowania się rozumem i wolą dopomagać. To łamanie samowoli dziecka doda mu energji, hartu jego woli i duszy, wyrobi w niem prawdziwy, stanowczy charakter. W pierwszych zwłaszcza latach, kiedy rozum u dziecka jeszcze nie jest rozwinięty i kiedy ono właściwie woli rozumnej jeszcze nie ma i tylko zachciankami się powoduje i rządzi, rozum i wolę jego mają zastąpić rozum i wola rodziców, ich wskazówki i polecenia.

Pismo św. daje nam najważniejsze w tej mierze nauki: *Nie chodź za pożądliwościami swemi, a odwracaj się od twych zachcianek* (Ekli. 18, 30). *Nie dawaj synowi jego woli za młodu, nachylaj szyi jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardział i nie stał ci się niepo-*

słusznym (30. 11). I Duch Św. podaje tego przyczynę: *Rózga i karanie dają mądrość, ale dziecię, puszczone na swą samowolę, zawstydzi matki swoją* (Przyp. 29. 15). Słusznie tedy powiedział sławny biskup i pedagog Seiler: *Łamanie dziecięciej samowoli jest rzeczą najważniejszą w wychowaniu.*

Niemowlę nie umie inaczej swej woli objawiać, jak płaczem. Płacz jego, to pierwszy objaw jego zachcianek. Kiedy więc ten objaw pragnień i woli dziecięcia jest słuszny i uzasadniony, kiedy dziecię płacze dlatego, że głodne, że mu może zimno, że mu coś dolega, to wtedy dla ciebie, matko, niech będzie pierwszą zasadniczą regułą, żeby mu nigdy nie dać długo płakać, ale zaraz, jak najprędzej, zaspokój jego potrzebę i pragnienie! A nawet i starszym dzieciom nie dawaj się zbyt długo prosić, kiedy ich pragnienia i prośby są uzasadnione i słuszne, bo odmawianie słusznym żądaniom i prośbom dzieci wywołuje w nich wtedy słuszny żal do ciebie i nieraz nawet gniew, gorycz, niechęć, a następnie krnąbrność i upór. Sam Duch Św. upomina rodziców przez św. Pawła: *Ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu synów waszych, aby się małego serca nie stawali!* (Kolos. 3. 21). — Lecz kiedy płacz dziecka jest kapryśny i pochodzi tylko z jego niesłusznych zachcianek, a ono tym płaczem chce objawić tylko swe niezadowolenie, swe niezaspokojone zachcianki, swą złość, to wtedy, matko, niech cię nigdy ten

płacz nie zmiękczy, abyś dla kapryśnego tego płaczu miała dziecięciu ustąpić i uczynić to, czego się ono niesłusznie domaga, a do czego chce swym płaczem ciebie nakłonić! Jakby dziecko spostrzegło, że płaczem wszystko wymusi, to będzie miało płacz na każde zawołanie, ten płacz będzie mu jakby bronią, którą wszystko u ciebie wywalczy. Dobrotliwe i łagodne uspakajanie takiego *kapryśnego* płaczu jest najgorszą rzeczą! Niech dziecko dobrze to wie i zrozumie, że płaczem tylko nic nie uzyska. Spokojnie i z zimną krwią pozwól mu płakać wtedy i ryczeć nawet do woli i nic sobie z tego płaczu nie rób: niech się wypłacze, to i samo od siebie płakać przestanie; a jak się przekona, że samym tylko płaczem nic nie uzyska, to wnet i takiego płaczu daremnego u niego nie będzie. A przeciwnie, jak dziecko spostrzeże, że płaczem wszystko przeprowadzi i dopnie, to argumentu tego będzie zawsze używało dla przeprowadzenia swych zachcianek. Niejedna matusia, zakochana w swem dziecięciu, unosi się nad niem i mawia, że to aniołek, że to najlepsze dziecko, tylko, że nie trzeba go drażnić i we wszystkiem mu u s t ą p i ć! Ładne mi dobre dziecko! Ot, jeden przykład. Mały Piotruś, pełen samowoli, chciał drzwi zamknąć, kiedy właśnie służąca przypadkiem nadeszła i sama je zamknęła. Wtedy Piotruś ze złości w płacz. Babka słysząc to, poczęła go głaskać i płacz jego uśmierzać, mówiąc: »Chodź dam ci kawy«. »Nie chcę!« — odrzekło dziecko

z gniewem. »Kasiu idź, otwórz drzwi, a teraz idź Piotrusiu i sam je zamknij«. »Teraz już nie chcę« — odrzekł rozkapryszony chłopak i dalej ze złości wrzeszczał. »Chodź Piotrusiu, dam ci cukru« — rzecze na to matka. »Nie chcę, niech sobie mama sama zje« — i oparł się głową o ścianę i dalej beczał. — Ach, takich przykładów tysiące codzień w każdym prawie domu, a matusie ustępują! I cóż potem z takich dzieci będzie? Tylko rozkapryszone dzieci, pełne samowoli! Pamiętajcie więc sobie, rodzice chrześcijańscy, że jak źle jest dziecku odmawiać, kiedy o coś słusznie prosi, tak tem bardziej gorszem jest samowoli dziecka dogadzać i na wszystko pozwalać, czego dziecko zażąda, choćby nawet szybki z okna, jak mówi staropolskie przysłowie! Pomijając bowiem to, że żądania ich są nieraz zupełnie niesłuszne, a nawet niegodziwe, to najważniejszą przyczyną jest, że trzeba koniecznie dzieci uczyć zaparcia się swej woli i umartwienia, do którego wszyscy chrześcijanie od najmłodszych lat przyzwyczajać się musimy. Kiedy dziecko domaga się czegoś niesłusznie, bez rozumnego uzasadnienia, powinniście, rodzice chrześcijańscy, z wszelką stanowczością i stałością dziecku powiedzieć: *nie!* — A jak się raz powiedziało takie słuszne: *nie!* to wtedy nie ustąpić i tego »nie« już absolutnie cofnąć nie można! To »nie« powinno być jakby niezdobytą twierdzą! Niech dziecko płacze, jak chce; niech mu z płaczu i oczy popuchną, to ty, ojcze, matko,

nie daj się tym płaczem zmiękczyć, nie ustąp! I to z zimną krwią, bez złości i gniewu. Niech dziecko widzi i rozumie to dobrze, że nie gniew twój jest powodem twojej stanowczej odmowy, ale niesłuszne żądanie dziecięcia, a wtedy sprawa twa wygrana. A jak dziecko spostrzeże, że przecież potrafi kaprysami swemi wolę swą przeprowadzić, to wtedy nie wy będziecie dzieckiem rządzić i jemu rozkazywać, ale ono będzie wami rządziło i wam rozkazywało!

A kiedy zimna krew i stanowczość nie pomaga i dziecko zechce k o n i e c z n i e swą wolę płaczem przeprzeć, kiedy samowolę i złość swą zbyt na zewnątrz objawia, kiedy np. podane sobie rzeczy ciska o ziemię, rzuca się, tupie nóżkami i t. p., to wtedy, ojcze, matko, ukarz je, nie żałuj nawet klapsa, a choćby i rózgi! Ale i to, co jest rzeczą bardzo ważną, s p o k o j n i e, bez złości, żeby dziecko czuło słuszną, zasłużoną karę, a nie, żeby widziało w tem tylko złość twoją! W takich wypadkach okazać się raz słabym i ustępującym może w zasadzie wychowania bardzo złe i zgubne następstwa wywołać! Pamiętajcie więc, rodzice: nie ustępować! Spokojnie i stanowczo! A wtedy nauczycie dziatki swe z pewnością posłuszeństwa, i dobrze je dla Boga i dla siebie wychowacie!

3. Na jedną jeszcze rzecz wielkiej wagi i doniosłości muszę uwagę zwrócić, a mianowicie na z g o d n o ś ć postępowania waszego, t. j. żeby ojciec, matka i wszyscy, co wpływ na wychowanie dziecka mają, wobec dziecka przynajmniej jednej byli myśli, jednakowo postępowali, żeby, kiedy ojciec jest stanowczy, matka nie była miękka i ustępliwa, bo wtedy byłoby to, co mówi Pismo św.: *Jeden budujący, drugi psujący, cóż w zysku mają jeno pracę* (Ekli. 34. 28). Nic tak na wychowanie i charakter dziecka ujemnie nie wpływa, nic tak na upór i samowolę dziecka nie oddziaływa, jak gdy zobaczy brak zgody i jednomyślności u ojca i matki, że ojciec n. p. nie pozwala, a matka bierze je w obronę przed ojcem, a może i powie, że ojciec niesłusznie tego albo owego dziecku odmawia i zakazuje, a nawet może potajemnie na to samo mu pozwoli, co ojciec zakazał. Niekiedy może się zdarzyć, że ojciec rzeczywiście niesłusznie coś dziecku zakazał, to wtedy lepiej to zamilczeć, niż tę niesłuszność wobec dziecka podnosić. Czasami jednak wyjątkowo może się matka za dzieckiem wstawić, a takie wstawienie się matki szkodliwem nie będzie, owszem nawet może dobrze wpłynąć, gdy n. p. dziecko widzi, że na słuszną karę zasłużyło, a tylko wpływ i wstawienie się matki od kary je uwolniło.

Daleko prędzej dzieci będą posłuszne, gdy będą widziały, że rodzice je prawdziwie kochają i że te rozkazy, pozwolenia i zakazy, nie pochodzą nigdy ze złego serca, z kaprysu i chwilowego tylko »humoru«, ale z rozumu i miłości! Takie postępowanie wedle chwilowego usposobienia i humoru nigdy dodatnio

na dobre wychowanie dzieci nie wpływa. Dzieci nieraz są bardzo sprytne, uważające i domyślne, a ten dobry i zły humor łatwo spostrzegą, a spostrzegłszy wykorzystują na swą korzyść i nieraz powiedzą: Oho! dziś tato albo mama są w dobrym humorze, trzeba korzystać z tego! Dziś można wszystko wyprosić.

4. W domu, gdzie rodzice pragną dzieci dobrze wychować, powinien być ład i porządek, powinno być wszystko jak w zegarku, jakby w klasztorze. Jak w klasztorze wola Przełożonego, tak w rodzinie ojciec rodziny powinien wszystkiem rządzić i kierować, a wszyscy powinni jego rozumne rozkazy spełniać. Od najmłodszych lat trzeba dzieci przyzwyczajać, aby na wszystko o pozwolenie prosiły; dzieci nie powinny nic bez pozwolenia robić, nic bez pozwolenia brać, niczem rozporządzać, nie powinny bez pozwolenia z domu wychodzić i tylko tak długo poza domem być, na jak długo pozwolenie miały. Rodzice powinni zawsze wiedzieć, gdzie ich dzieci są, bo inaczej o dobrem wychowaniu i mowy być nie może! Ale do tego trzeba koniecznie przyzwyczajać je od najmłodszych lat, bo później będzie zapóźno!

Rodzice, chcąc charakter dziecka dobrze wykształcić, nie powinni też nigdy na to pozwolić, aby ich starsze dzieci młodszym lub służbie coś rozkazywały, ale niech zawsze o wszystko uprzejmie proszą; rozkazującymi powinni być tylko rodzice sami!

5. Niezmiernie też ważnym czynnikiem dobrego wychowania jest, nie pozwolić nigdy dzieciom na kłótnie i rozterki, a gdy jakieś między niemi powstaną, to wtedy niech słuszność i sprawiedliwość rozstrzyga, a nie wiek tylko albo względy czysto ludzkie, a najbardziej nie powinno rozstrzygać »uprzywilejowanie« jakiegoś dziecięcia! że słuszność zawsze ma jakiś mamin gagatek! którym zwykle bywa »Benjaminek« czyli dziecko ulubione, najmłodsze.

Jak dzieci lepsze, grzeczniejsze, pilniejsze, posłuszniejsze, zasługują na odznaczenie i odszczególnienie wobec mniej dobrych, tak znowu bez słusznego powodu nie powinno się nigdy jednym dzieciom więcej serca i miłości pokazywać, aniżeli drugim, bo to inne dzieci boli i rozgorycza. Do rodzicielskiej miłości mają z natury wszystkie dzieci jednakowe i równe prawo, a objawy większej miłości powinny być tylko nagrodą lepszego zachowywania się i zasługi.

4. *O karaniu dzieci.*

Jednym z bardzo wielu czynników dobrego wychowania są kary. Że dzieci nieraz na upomnienie i na karę zasługują, nie potrzebuję tego dowodzić, mówi to każdemu jego poczucie, jego rozum i doświadczenie. Chcę tylko uwagę zwrócić na sposób i rodzaj kar.

1. Pierwszą zasadą skutecznej kary jest, że-

by n i g d y odrazu, za każde najmniejsze wykroczenie dziecka z a r a z nie karać, ale potrzeba zacząć od upomnienia, i to łaskawego, z miłością, »bo kroplą miodu więcej się much złapie, niż beczką octu!« Kiedy łaskawe upomnienia nie pomogą, to wtedy upomnieć ostrzej, bardziej surowo, a gdyby i to nie pomogło, z zagrożeniem kary. Ale pamiętajcie sobie, że nigdy nie powinniście tylko grozić, nie mając zamiaru kary wykonać, bo jak dziecko to spostrzeże, to z takiej groźby nic sobie robić nie będzie. — I dopiero wtedy, kiedy środki dobroci nie pomogą, posunąć się do kary, zaczynając od najmniejszej.

2. Drugą zasadą kary jest, żeby ona była konieczną, a przedewszystkiem sprawiedliwą i słuszną, t. j. żeby była zasłużoną, nigdy nie przekraczała miary popełnionej winy i żeby dziecko dobrze to poznało, że na karę zasłużyło, bo kara niesłuszna, niesprawiedliwa, bardzo źle oddziaływa na wychowanie i charakter dziecka.

Przy karaniu dziecka powinni rodzice głównie mieć na oku obrazę Boga, której dziecko się dopuściło, i obawiając się, aby ich dziecię i nadal Boga w podobny sposób nie obrażało i żeby P. Bóg za to i dzieci i was potem nie karał, macie je ukarać.

Jedna matka, widząc, że dziecię na karę zasłużyło, zaprowadziła je przed obraz sądu ostatecznego, wytłómaczyła mu jego znaczenie, i zapytała się dziecię: »Gdziebyś ty chciało,

aby twoja mama była?« A gdy dziecię powiedziało, że po prawicy, wtedy matka odrzekła: »Jeśli chcesz, żebym była po prawicy, to muszę cię za twą winę ukarać, bo jakbym ja ciebie nie ukarała, toby P. Bóg potem mnie karał«. Wtedy dziecię zrozumiało potrzebę i znaczenie kary i samo matkę o karę poprosiło.

3. Trzecią zasadą kary skutecznej jest, żeby n i g d y nie karać w pierwszym popędzie gniewu i złości. Przyczynę tego podaje sam Duch Św., nauczając nas przez św. Jakóba: *Niech wszelki człowiek będzie leniwy do gniewu, bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej* (Jak. 1). *Gniew* — jak mówi św. Grzegorz W. — *jest pijaństwem ducha,* czyli, że człowiek, porwany gniewem, jest jakby pijany i nie wie co robi, wtedy rozum zamącony i zaślepiony i człowiek nie jest panem siebie, a więc i kara może być nierozumna i niesłuszną i przesadzoną. Człowiek porwany gniewem i karzący w gniewie, działa nie z pobudki słuszności i sprawiedliwości, nie z pobudki prawdziwej miłości, ale z pobudki miłości własnej, dlatego, że jest przez nieposłuszne dziecko obrażony; karze je więc wtedy nie za obrazę Bożą, ale za obrazę swoją własną. Taka kara jest raczej rodzajem zemsty, a nie właściwą karą wychowawczą, która ma mieć na celu nie z e m s t ę, lecz poprawę dziecięcia i ustrzeżenie go na przyszłość za pomocą kary od dalszych ponownych wykroczeń. Każda kara ma być l e k a r s t w e m,

które, choć jest przykre i gorzkie, ale ma mieć na celu uzdrowienie. — Powtarzam raz jeszcze: nie karaj n i g d y w pierwszym popędzie uniesienia i gniewu! poczekaj, aż ten gniew i ta złość minie, a wtedy ukarz z miłości i z m i ł o ś c i ą! Na to mi niejeden ojciec i matka powiedzą: »to wtedy już karać nie potrafię, jak mnie gniew opuści!« To właśnie źle! Bo wtedy pobudką twego karania nie jest miłość, lecz gniew tylko! Zbroi coś twe dziecię, za co na słuszną karę zasłużyło, to powiedz mu: »Poczekaj! My się później z sobą rozmówimy i obrachujemy«. Potem spokojnie obmyśl, jak je masz ukarać i wieczorem po pacierzu zrób z niem obrachunek sumienia i ukarz je tak, jak zasłużyło, a wtedy ta kara będzie daleko skuteczniejszą i zbawienniejszą. — Kiedy będziesz karać w pierwszem uniesieniu gniewu, to wtedy też łatwo i granice słusznej, nawet i zasłużonej kary przekroczysz, bo ukarzesz nieraz więcej i bardziej niż dziecko rzeczywiście zasłużyło. Wtedy będziesz nie tak n. p. bił, jak potrzeba, ale bezmyślnie, nieraz i po głowie, co nigdy być nie powinno, bo tem możesz dziecku zaszkodzić i ciężką krzywdę mu zrobić. Wtedy i skutku kary nietylko nie osiągniesz, ale nawet P. Boga przez to obrazisz, bo On i rodzicom nie dał prawa dziecka więcej karać, niż zasłużyło, i nietylko nie pozwala dziecku na zdrowiu szkodzić, ale nawet takiego karania pod grzechem zakazuje. A niejeden ojciec lub matka, jak dziecko biją, to już bez zastanowienia i bez upamiętania, bez litości!! A przecież to nie jest po chrześcijańsku! To nie jest wychowanie dzieci, ale raczej katowanie i psucie!

Wprawdzie niekiedy można, a nawet i potrzeba dziecko wybić. Sam P. Bóg nawet nam to na wielu miejscach Pisma św. poleca, jak n. p.: *Rózga i karanie dają mądrość* (Przyp. 29. 15). *Kto folguje rózdze, nienawidzi syna swego* (Przyp. 13. 34). *Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go wybijesz rózgą nie umrze* (Przyp. 23. 13). *Wybijesz go rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz* (Przyp. 23). Lecz bicie, zwłaszcza bezmyślne i natychmiastowe, nie jest w myśl chrześcijańskiego wychowania karą główną i jedyną! Przeciwnie nawet, ma to być o s t a t e c z n o ś c i ą czyli ostatnim rodzajem kary, po wyczerpaniu już bezskutecznem innych rodzajów kar. Są, prawda, dzieci tak uporne i zuchwałe, którym nic już nie pomoże, jak tylko chyba rózga, ale dla niektórych dzieci kara ta może być najszkodliwsza, bo je może jeszcze bardziej zatwardziałemi uczynić. Tu więc potrzeba doświadczenia, zastanowienia, rozwagi, roztropności i światła Ducha Św. Źle jest i bardzo źle, kiedy rodzice nie znają innego rodzaju kary, jak tylko bicie, ale też niemniej złem jest, kiedy nigdy nie mają odwagi dziecka swego wybić, jak na to dziecko zasłużyło.

Ustawiczne hałaśliwe krzyki i dawanie szturchańców za każdem i najmniejszem prze-

winieniem, nigdy do dobrego wychowania się nie przyczyniają. W niejednym domu takie krzyki są cały dzień, od rana do wieczora, i niejeden ojciec, a nawet i złośliwa matka, nie umieją upominać bez szturchańca. »Pójdź mi zaraz!« i już szturchaniec... »Ja cię nauczę płakać!« i już szturchaniec. »Cicho!« i już szturchaniec. I tych szturchańców przez dzień nikt nie zliczy! Czyż niema innych kar, tylko zaraz szturchańce? Każ n. p. dziecku stać w kącie, przywiąż go nitką do krzesła lub stołu, każ mu klęczeć bez oparcia na środku izby, dla obostrzenia kary każ mu klęczeć na czemś twardem; odmów mu jakiejś przyjemności i zabawy, n. p. przechadzki lub ślizgawki, a zamiast tego każ się uczyć; każ mu trochę pościć, n. p. nie daj drugiego śniadania lub podwieczorku, a w razie większego przewinienia nie daj wieczerzy lub odejmij na obiad jedzenia i każ pościć o chlebie.

4. Rodzice, co karzą w pierwszym popędzie gniewu, karzą zwykle nie po chrześcijańsku; bo wtedy zwykle używają wyrazów obelżywych, przezwisk, a nawet przekleństw! a to nietylko dziecka nie poprawi, ale złego go uczy. Przezwiskami i przekleństwami nikt jeszcze dziecka nie poprawił i niczego dobrego nie nauczył! Na własne uszy słyszałem już nieraz z ust rodziców: »Ja muszę dzieci przezywać i przeklinać, bo inaczejby mnie nie słuchały!« A czyż przezwiska i przekleństwa są środkiem do poprawy dzieci? Jakże ty, ojcze

i matko, chcesz przekleństwami pobudzić i nakłonić do posłuszeństwa, kiedy w tej samej chwili ty nie słuchasz Pana Boga, który przezywać i przeklinać pod grzechem i pod groźbą potępienia zakazuje! Rodzice, co dzieci swe przezywają, a zwłaszcza przeklinają, nigdy ich dobrze nie wychowają i nigdy się z nich pociechy nie doczekają! (Zobacz o tem więcej w nrze 27 »Głosów katol.«: »O przekleństwie«).

5. *Jeszcze o niektórych wadach w wychowaniu dzieci.*

A teraz zastanówmy się trochę, czy ogół rodziców tak pojmuje ten wielki i ważny obowiązek wychowania swych dzieci? Bynajmniej!

1. Jeszcze o wychowanie ciała i zapewnienie dzieciom jakiegoś wykształcenia, to jako tako się starają, ale o prawdziwem, chrześcijańskiem wychowaniu, w całej pełni znaczenia tego słowa, na podstawie zasad nauki Jezusa Chrystusa i Kościoła św., wielu ani myśli ani nawet pojęcia niema! Wielu uważa dzieci jakby tylko jakiś »przychowek«, i więcej nieraz dbają i starają się o »chudobę«, aniżeli o swe dzieci. I tak n. p. kiedy nawet z ich winy i niedbalstwa zachoruje i umrze im dziecko, to nieraz mniej dziecięcia żałują, niż straty bydlątka!

Czytałem raz historję, która rzeczywiście powtarza się nieraz.

Niejaka pani Kr. miała pieska, ulubieńca, którego więcej kochała, niż swego synka. Psiuk musiał dostawać najlepsze przysmaki, miał największe wygody, osobny pokoik, a w nim łóżeczko z jedwabną pościelą, jakby książątko jakie. Za to synek żył w zupełnem zaniedbaniu, bez najmniejszej opieki, tak, że się zupełnie popsuł i robił wstyd i zmartwienie swej matce. Kiedy go matka upominała, lub mu co powiedziała, synalek jej odpowiadał: niech się mama troszczy o swego psa pieszczoszka, a nie o mnie! Wtedy mamusia ta poszła do spowiedzi i trafiła na zakonnika, któremu się ze wszystkiem zwierzyła. Ten roztrząsnąwszy jej sumienie, zadał jej wreszcie za pokutę, aby tego psiuka zabiła. Z początku wprawdzie chciała to wykonać, ale kiedy do wykonania zamiaru przyszło, żal jej psiuczka było i nie miała na tyle siły, aby wypełnić to, co jej spowiednik polecił. Otóż żal było tej pani zabić psiuczka, a nie żal jej było duszy nieśmiertelnej własnego syna, który z jej winy na wieki ginął! Otóż takich matek jest wiele, co więcej dbają o zwierzęta i bydlątka, aniżeli o dzieci swoje i więcej im żal utraty nierozumnego stworzenia, niż utraty nieśmiertelnej duszy dziatek swoich!

O tej stracie duszy i nieba to najmniej myślą i najmniej dbają! Iluż to rodziców n. p. posyła dzieci na paszenie bydła nieraz całe lato, tak, że i w niedzielę i święta nie są na Mszy św., choć do tego nietylko starzy, ale

i dzieci są obowiązane, i więcej dbają o nakarmienie bydełka, aniżeli o nakarmienie i posilenie duszy dziecięcia ofiarą Mszy św. i słowem Bożem, i nieraz dzieci tygodniami nawet nie są na Mszy św. i na nauce katechizmowej i z bydlątkami jak bydlątka żyją! I dbają tacy rodzice o wychowanie i duszę dziatek swoich? Powiedzą mi na to niektórzy: »Przecież nie mogę dziecka do kościoła posyłać, bo musi p a ś ć bydło!« Musi? Oj, nie musi, nie! tylko ty je, niedobry ojcze, przymuszasz i grzech jego masz na swem sumieniu! A co jeszcze gorsze, posyłają dzieci swe razem, chłopaków i dziewczęta, aby pasły bydło, i nie doglądają i nie pilnują, co się tam dzieje, choć sami ze smutnego doświadczenia swego wiedzieć powinni, ile tam nieraz zepsucia i zgorszenia jest! Bydełka każą pilnować, aby szkody w polu nie zrobiło, ale dzieci od strasznej i zgubnej szkody dusznej nie pilnują! Ach! ileż to dzieci przez to niewinność i duszę swą traci!

2. Dalszym częstym grzechem przeciw wychowaniu jest, że dzieci śpią razem, chłopcy i dziewczęta, i nieraz nawet razem z rodzicami, i niejedno widzą i słyszą, czego widzieć i słyszeć nie powinny, i z braku dozoru i z danej sposobności i pokusy dopuszczają się licznych a strasznych grzechów, za które również rodzice przed P. Bogiem odpowiadać będą!

Tak samo winą rodziców jest, że nieraz małe dzieci chodzą do karczmy na muzyki, tańce i wesela, z ciekawości, przypatrzeć się, ale tę

ciekawość drogo nieraz opłacają, bo utratą niewinności swej, gdyż na tych muzykach i tańcach słyszą i widzą same tylko zgorszenia i wnet w ślady starszych wstępują. Przecież tam, gdzieby była cholera lub ospa w domu, nie pozwolisz dziecku pójść, bojąc się, aby się dziecko twe nie zaraziło. O stokroć straszniejsza zaraza na tych muzykach i tańcach!

3. Dalszą wielką wadą wychowania jest, że nieraz rodzice sami uczą dzieci wykrętów, kłamstwa, przekleństw i innych grzechów, a któż będzie winien, że dzieci, które powinny być przyzwyczajone do prawdomówności i brzydzenia się kłamstwem, same potem, od rodziców nauczone, nietylko kłamstwem się nie brzydzą, ale kłamią od najmłodszych lat, na każdym kroku. Z dziecka kłamcy nic dobrego nie będzie!

Dalszym grzechem przeciw wychowantu dzieci jest, że rodzice widząc jak dzieci z łakomstwa niekiedy zrywają owoce w cudzych sadach nietylko dzieciom nic za to nie powiedzą, ale nieraz i sami z tej kradzieży korzystają, ba, nawet są i tacy niegodziwi, że posyłają dzieci na kradzieże, na cudze owoce, cudze siano lub trawę, po cudze drzewo do lasów. Tacy już nietylko nie są chrześcijańskimi rodzicami, którzyby pamiętali na ciężki i odpowiedzialny obowiązek swój wychowania dzieci, ale tacy wprost sami dzieci psują i gorszą i złodziejami robią; tacy sami będą winni,

jeśli dzieci ich potem będą kryminalistami... i potępieńcami!

Pamiętam z moich dziecinnych lat, że dwaj moi starsi bracia poszli do sąsiedniego ogrodu na groch. Mój ojciec spostrzegł to, zaprowadził ich obu do ogrodu pod płot, w to miejsce, gdzie się przekradali, i tam obu porządnie ukarał, tak, że im na przyszłość z pewnością ochota do cudzego ogrodu i grochu odeszła.

Jeden kapłan opowiada sam o sobie, że będąc dzieckiem, ukradł u sąsiada nowy świecący grajcar, a matka kazała mu ten grajcar do sąsiada odnieść i po drodze, prowadząc go za rękę, całą drogę rózgą biła. Sam ten kapłan pisze o sobie, że od tego czasu powziął największy wstręt do każdego grzechu i że to się stało początkiem jego przyszłego powołania kapłańskiego. Oby tak wszyscy rodzice robili, to wtedy nie byłoby tylu złodziei... i kryminalistów!

4. Tak jak dzieci bywają podobne rodzicom co do własności zewnętrznych, tak też bywają im podobne co do własności i skłonności wewnętrznych i moralnych.

W historji Kościoła i społeczeństw widzimy tego bardzo wiele przykładów. I tak n. p. w 4-ym wieku żyła pobożna rodzina w Cezarei, Bazyli i jego żona Emmelja. Mieli oni 10 dzieci, a wszystkie te dziatki były potem wzorem cnót chrześcijańskich, a wielu z nich nawet Kościół w liczbę świętych zaliczył. Trzech synów było ozdobą Kościoła jako biskupi, a

dwóch jako Ojcowie Kościoła, t. j. śś. Bazyli i Grzegorz Nisseński.

Ale i odwrotnie nieraz i to nawet częściej bywa. Przed kilku laty Rada naukowa w Ameryce Północnej badała bardzo starannie losy jednej złej rodziny i przekonała się, że 142 było żebrakami, 64 mieszkańcami domu ubogich, 76 zbrodniarzami, a bardzo wielka liczba osób niemoralnych, bardzo nisko upadłych, i że utrzymanie tych osób skarb państwa wiele kosztowało!

Niech na razie tych kilka uwag wystarczy do zachęcenia rodziców dobrej woli, do pobudzenia ich, aby przy pomocy łaski Bożej weszli w siebie i zastanowili się nad tem, jak oni dzieci swe wychowują, i aby na przyszłość mieli silne postanowienie dziatki swe po Bożemu dla Boga jak najlepiej wychowywać i nad niemi jak najtroskliwiej czuwać.

IV.

OPIEKA NAD CHORYMI.

WSTĘP.

Od czasu, jak P. Bóg za grzech pierwszych rodziców wydał w raju wyrok: »śmiercią pomrzecie!« — ileżto chorób przykuło ludzi do łoża boleści, ileżto ludzie od tych chorób przecierpieli i przeboleli! Tam, gdzie miłość prawdziwie chrześcijańska nad chorymi czuwa, tam choroba znośniejsza. Boski nasz Mistrz i Nauczyciel, Jezus Chrystus, polecił nam, uczniom swoim, przedewszystkiem miłość bliźniego, mówiąc: *Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się miłować wzajemnie będziecie.* A komuż tę miłość bardziej okazywać mamy, jeśli nie cierpiącym? A któż na naszą litość i współczucie bardziej zasługuje, niż chorzy, tak bardzo cierpiący?! — a zwłaszcza chorzy w rodzinie?! Św. Paweł pisze: »Jeśli kto o swych, a *najbardziej domowych,* starania nie ma zaprzał się wiary i jest gorszy, aniżeli niewierny!« (I. Timot. 5. 80).

P. Jezus, nasz Sędzia, powie w wyroku Swym ostatnim: *Byłem chorym, a nawiedziliście Mnie!* i dodaje: *Coście uczynili jednemu z braci mojej najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mat. 25. 36—40). I któżby nie chciał

doczekać się dla siebie tego łaskawego wyroku Boga-Sędziego!? Jeśli chcemy znaleść serce łaskawe u Jezusa, to miejmy serce łaskawe dla chorych! Tyle dusz pobożnych opuszcza świat i na całe życie poświęca się na usługę chorych w szpitalach. Nie każdy może to uczynić, lecz każdy może i powinien mieć serce i współczucie dla chorych w otoczeniu swem, i to serce i współczucie czynnie im okazywać! Chorych nie brak nigdy. Niemasz prawie domu, żeby od czasu do czasu chorych w nim nie było! Wszyscy będziemy prawdopodobnie kiedyś chorymi i będziemy potrzebowali i pragnęli współczucia i opieki w chorobie naszej. Czyńmyż to teraz sami, kiedy zdrowi jesteśmy, dla tych chorych, którym możemy się w czemkolwiek przysłużyć, abyśmy potem sami w chorobie naszej pomoc i serce u ludzi znaleźli, a nagrodę od Pana Jezusa otrzymali.

Naukę tę o opiece nad chorymi rozdzielę na dwa rozdziały: 1. o opiece nad ciałem chorych i 2. o opiece nad ich duszą.

I. Opieka nad ciałem chorych.

1. Jeśli nad zdrowiem swojem i drugich każdy, i zdrowy czuwać powinien, aby w chorobę nie wpadł, tedy nad chorym jeszcze bardziej czuwać potrzeba, i to zaraz z początku choroby. Starzy mawiali: principiis obsta! t. j. początkom choroby opieraj się i zapobiegaj, bo w początkach można nieraz łatwo chorobie zapobiec, a później coraz trudniej. Dobra opieka nad chorym więcej też nieraz choremu pomóc może, aniżeli lekarz i lekarstwo, a brak tej opieki może nieraz więcej zaszkodzić, aniżeli sama choroba.

Każdemu organizmowi potrzeba do zdrowia przedewszystkiem: p o w i e t r z a, ś w i a t ł a i c i e p ł a, spokoju i odpowiedniego pokarmu.

Podobnie jak roślina bez powietrza i słonecznych promieni będzie wątła i słabowita, tak też i każdy człowiek, a zwłaszcza chory, potrzebuje wiele świeżego p o w i e t r z a i c i e p ł a s ł o n e c z n e g o.

Świeże, czyste powietrze odżywia płuca i odnawia krew, a przez to jest jednym z pierwszych i najważniejszych czynników leczniczych dla chorego! Dlatego chorych potrzeba umieszczać, o ile można, w izbie dużej, gdzie jest wiele powietrza i w izbie jasnej, wystawionej na działanie promieni słonecznych. Chorzy, zwłaszcza piersiowi, powinni być w lecie raczej na świeżem powietrzu i na słońcu, aniżeli w izbach małych, a zwłaszcza wilgotnych i dymnych. Jeśli bez powietrza świeżego zdrowy wnet na zdrowiu zapadnie, o ileż bardziej choremu to szkodzi! Izbę chorego potrzeba często, zwłaszcza w zimie, przewietrzać, otwierając okna i drzwi. Wtedy potrzeba chorego naprzód dobrze nakryć, chroniąc go od przeciągu i przeziębienia.

Niedobrze też jest, gdy u chorego jest za wiele ludzi, bo oddychaniem i wyziewami zatruwają powietrze. Dlatego za wiele osób nie powinno nigdy chorego naraz odwiedzać. Więc jeszcze raz powtarzam i polecam: Nie żałujcie chorym ś w i e ż e g o powietrza!

2. Drugim ważnym czynnikiem dla zdrowia chorego jest *spokój!* Przy chorym potrzeba się cicho zachowywać, unikać kłótni, hałasów i krzyków; zwłaszcza dzieci hałaśliwe potrzeba, o ile możności, z izby chorego usuwać.

Ważniejszym dla chorych jest jeszcze spokój m o r a l n y, t. j. żeby im nie dokuczać i niczem ich nie drażnić i spokoju ich nie zamącać. Każdy chory jest nerwowy i drażliwszy, aniżeli zdrowy, a więc i łatwo niecierpliwy. Dlatego potrzeba na ich chorobę i niecierpliwość mieć wielki wzgląd i mieć z nimi bar-

dzo wiele cierpliwości! Pomyśl sobie, gdybyś ty sam był chory, jakbyś chciał, aby z tobą postępowano, aby twą wolę spełniano, aby ci dogadzano, postępuj podobnie z chorymi. Choroba ich jest już dla nich niemałem cierpieniem, nie dodawajże im cierpienia postępowaniem swojem i niecierpliwością swą względem chorych! A zwłaszcza niech cię Bóg broni i zachowa, żebyś chorym wprost dokuczał, robiąc im wymówki z powodu ich choroby i objawiając im swe życzenie, aby już umarli, »aby ich już wyniesiono«, jak to niekiedy ludzie niegodziwi mawiają! Takie postępowanie i mowy byłyby chorym bardzo przykre i bolesne! Tacy niegodziwi odczują już może w tem życiu sami na sobie karzącą rękę sprawiedliwości Boskiej, gdy sami będą chorymi i doświadczą na sobie, co to znaczy być chorym!

Jeśli wszyscy względem chorych litość i cierpliwość mieć powinni, tedy przedewszystkiem małżonkowie względem siebie, bo sobie przysięgli m i ł o ś ć dozgonną! i dzieci względem chorych rodziców, bo wtedy jeszcze bardziej obowiązuje ich czwarte przykazanie Boskie: Czcij, kochaj, szanuj rodziców swoich!

Odwiedzanie chorych może im nieraz być mile i przyjemne i pewną ulgą w ich cierpieniu; ale gdy spostrzegasz, że to chorego męczy, że mu jest to przykre, zwłaszcza gdy choroba jest ciężka i chory oczy zamyka i patrzeć i słuchać nie chce, to wtedy nie potrzeba chorych męczyć nawiedzaniem, zwłaszcza dłuższem i rozmowami, wtedy najlepiej zostawić ich samych w spokoju. Gdy już po chorobie powoli do zdrowia przychodzą, to wtedy i odwiedziny są chorym milsze i przyjemniejsze. Wogóle odwiedziny chorych powinny być krótkie! powinny pochodzić z miłości i być jej objawem tak, żeby to chory widział i odczuwał.

W rozmowach z chorymi trzeba unikać wszystkiego, coby im było niemile i nieprzyjemne, coby ich mogło zaboleć. Nie trzeba im mówić o pogorszeniu choroby, a raczej dodawać im pociechy, nadziei i otuchy; wyjąwszy chyba wtedy, gdy choroba jest już bez nadziei, bo wtedy koniecznie potrzeba chorego o tem zawczasu przestrzec, aby o niebezpieczeństwie swem wiedział, i aby mógł zawczasu do św. Sakramentów i do dobrej śmierci lepiej się przygotować. Wtedy bardzo niedobrze robią ci, co to niebezpieczeństwo przed chorym do ostatniej chwili tają! Lecz o tem napiszę jeszcze obszerniej poniżej, gdy będę pisał o staraniu się o duszę chorego.

3. C o d o p o ż y w i e n i a chorych, to najważniejszą zasadą jest: d i e t a, czyli odpowiednie powstrzymanie się od pokarmów, zwłaszcza ciężkich, niezdrowych i szkodliwych. Choremu dieta jeszcze nigdy nie zaszkodziła, nieodpowiednie zaś pokarmy, a zwłaszcza przebranie odpowiedniej miary w jedzeniu, zaszkodziło już nieraz i szkodzi zwykle! Dieta nieraz jest pierwszem lekar-

stwem, gdyż wielka ilość chorób ma swój początek z przeładowania i niestrawności żołądka. Choremu trzeba raczej mało dawać do jedzenia, a częściej, niżeli za wiele naraz. Pokarmy powinny być lekkie, łatwo strawne, a pożywne. Najodpowiedniejsze są: mleko przegotowane, mleko kwaśne, rosół, jaja na miękko, kleik jęczmienny, potrawka cielęca lub z kurczęcia i tym podobne.

Gdy kto po chorobie do zdrowia już przychodzi, to takiemu można i trzeba dawać więcej pożywienia, ale i wtedy ostrożnie, zwłaszcza po tyfusie, bo bardzo łatwo można choremu zaszkodzić.

Przy tej sposobności wspomnę, że chorzy są wolni od postu, czyli że im wolno i w dnie postne jeść pokarmy mięsne i żeby tego za grzech sobie nie mieli i niepotrzebnie z tego się potem nie spowiadali: »że w post jedli mięso!« Bo ktoby mylnie sądził, że mu jeść mięsa i w chorobie nie wolno, a jadłby, to takiby rzeczywiście grzeszył.

4. Gdy choroba jest cięższa i niebezpieczniejsza, wtedy obowiązkiem jest postarać się o lekarza dla chorego. I w tem grzeszą bardzo często ci, do których opieka nad chorym należy, że dla skąpstwa swego żałują pieniędzy na lekarza, i skutkiem braku odpowiedniej rady lekarskiej chory nieraz i umiera! Grzeszą tu dzieci, którzy cały majątek od rodziców mają, a żałują pieniędzy na lekarza i lekarstwo dla rodziców swych, choć Pan Bóg powiedział: »Czcij, szanuj, kochaj rodziców swych!« Wyrodne dzieci chciałyby nieraz, aby rodzice prędzej pomarli, aby tak im nie zawadzali, aby prędzej po nich majątek wzięli! Oj, straszny sąd Boski czeka takie dzieci! Podobnie grzeszy niejeden mąż, który przysięgał żonie swej miłość aż do śmierci, a w chorobie jej nie ratuje. Grzeszą i rodzice nie ratując swych dzieci. Gdyby im bydlę zachorowało, toby im nieraz więcej bydlęcia żal było, niż dzieci, i prędzejby i więcej ratowali bydlęta, aniżeli ratują swe dziatki, które im Pan Bóg w opiekę oddał! Przypominam tu słowa Ducha Św.: *Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych, pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy, niźli niewierny!* (I Tym. 5). Pamiętajże na te straszne słowa dobrze i miej wielkie staranie o chorych swoich!

5. Ludzie często grzeszą, gdy zamiast ratunku i lekarstwa szukać u lekarza, a choćby u ludzi rozumnych, jako tako na chorobach się znających, oni szukają rady i ratunku w zabobonach, u głupich i bezbożnych wróżbiarzy i wróżbiarek, jak to tak często bywa u ludzi niemądrych po wsiach, a nawet nieraz niestety u wykształconych. Pojąć nie mogę, jak mogą ludzie być tak nierozumni i niegodziwi!

Niestety, takich »lekarzy-oszustów« jest w każdej okolicy pełno! i ludzie do nich jeżdżą, jak do najznakomitszych lekarzy! i za zabobonne głupstwa płacą w dodatku nieraz grube pieniądze. A jakież oni im lekarstwa

dają? Najbardziej głupie! Każą n. p. węgle rozżarzone wsypać do wody i tę wodę wypić, albo wylać pod próg lub na rozstajne drogi, i to ma chorego uleczyć! Każą nieraz wymawiać różne jakieś zabobonne wyrazy, nie mające zupełnie żadnego znaczenia, i to ma być całem lekarstwem! Każą jakąś starą szmatą z chorego obwiązać figurę Pana Jezusa przy drogach, a chory ma wskutek tego wyzdrowieć. Widziałem nieraz ten zabobon sam na własne oczy.

Jak nierozumne są często praktyki zabobonne, niech objaśni przykład następujący. Raz zaopatrzyłem już jednego chorego na śmierć, a żona jego powiozła potem tego ciężko chorego dwie mile do jednego takiego »czarnoksiężnika«, aby ten go uleczył. I cóż tenże poradził? Oto zawiązał coś choremu w węzełek na koszuli na piersiach, mówiąc, żeby to chory nosił, a zdrów będzie. Dowiedziawszy się o tem, poszedłem znów do chorego, rozwiązałem ten węzełek, i cóż znalazłem? Kawałeczek zwykłego sznurka! I to miało chorego uleczyć! Chory ten po powrocie od tego znachora przytomność stracił i nie odzyskawszy jej umarł! Niezliczone są takie niegodziwe i grzeszne praktyki zabobonne, w różnych miejscach rozmaite! (Czytaj o tem więcej w nrze 47 »Głosów«: »O zabobonach«).

II. Staranie się o duszę chorych.

1. *Jak to ludzie boją się wezwać kapłana do chorego, a obawiać się nie powinni.*

1. O chore ciało starają się ludzie jeszcze jako tako, ale o ratunek duszy nieraz nietylko bardzo mało dbają, ale nawet wprost temu przeszkadzają, nie dopuszczają nawet księdza do chorego, aby tem, jak mówią, choremu nie zaszkodzić! Jedna osoba opowiadała mi, że czując się bardzo ciężko chorą i pragnąc kapłana, aby się z P. Bogiem pojednać, prosiła wszystkich o to, a nikt jej prośbie zadośćuczynić nie chciał. Wtedy zwróciła się w gorącej prośbie do Serca P. Jezusa, aby jej bez Sakramentów św. umrzeć nie dał i P. Jezus ją wysłuchał. Podobnie czytamy w życiu św. Stanisława Kostki, że kiedy brat jego niegodziwy nie chciał mu kapłana wezwać, to on udał się w gorącej modlitwie do św. Barbary, a ta mu uprosiła, że Aniołowie przynieśli mu cudownie Komunję św.

Obawa ta, aby choremu przez przyjęcie Sakramentów św. nie zaszkodzić, jest wogóle bardzo nierozumna i niegodziwa! Przecież Sa-

kramenta św. są nietylko dla chorych już umierających! Chory przez przyjęcie Sakramentów św. może się na duszy więcej uspokoić, a sam ten spokój duszy może już bardzo wiele przyczynić się do polepszenia zdrowia. W Komunji św. wstępuje przecież do duszy, z Bogiem pojednanej, sam Pan Jezus! najlepszy Lekarz, Dawca życia i zdrowia!! Nawet wielu lekarzy jest tego zdania, że moralne uspokojenie chorego na duszy przyczynia się bardzo do uzdrowienia chorego.

2. Wszystkie modlitwy, jakie kapłan przy dawaniu Olejów św. odmawia, są nawet wyłącznie na uproszenie choremu wzmocnienia w jego chorobie i uproszenia mu zdrowia! Św. Apostol Jakób, w słowach pouczających nas o Olejach św., tak pisze: *Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w Imię Pańskie, a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone.* W myśl tej nauki modli się też kapłan przy Olejach św. Żebyś, kochany czytelniku, o tej ważnej prawdzie bardziej przekonany był, przytoczę Ci tu modlitwy, jakie kapłan przy dawaniu Olejów św. odmawia, a z tego poznasz, że przyjmowania Olejów św. niema się czego obawiać! Modlitwy te są:

Pomoc nasza w Imię Pana, Który stworzył niebo i ziemię! Pan z wami, i z Duchem twoim. Módlmy się: Niech wejdzie, Panie Jezu Chryste, do domu tego razem z pokornem naszem wejściem wieczna szczęśliwość, Boskie błogosławieństwo, wesoła radość, miłość owoce przynosząca, zdrowie ustawiczne. Niech ucieknie z miejsca tego przystęp szatanów, niech przystąpią Aniołowie pokoju i niech dom ten opuści wszelka złośliwa niezgoda. Uwielbij Panie nad nami Święte Imię Twoje i pobłogosław naszemu tu przebywaniu, uświęć nasze pokorne wejście, któryś jest Święty i łaskawy i trwasz z Ojcem i Duchem Świętym na wieki wieków. Amen.

Módlmy się i prośmy Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby błogosławiąc pobłogosławił temu przybytkowi i wszystkim mieszkającym w nim, i dał im Anioła dobrego Stróża, i sprawił, aby Mu służyli ku rozważaniu przedziwnych rzeczy w prawie Jego; aby odwrócił od nich wszystkie przeciwne potęgi, wybawił ich od wszelkiej trwogi i wszelkiego zamieszania, i zdrowymi w tym przybytku zachować ich raczył. Który z Ojcem i Duchem Św. żyje i króluje Bóg na wieki wieków. Amen.

Módlmy się: Wysłuchaj nas Panie, Święty Ojcze, Wszechmogący wieczny Boże, i racz posłać świętego Anioła twego z nieba, któryby strzegł, ochraniał, zasłaniał, nawiedzał i obraniał wszystkich mieszkających w tym przybytku. Przez Chrystusa Pana naszego.

Potem odmawia kapłan z chorym spowiedź powszechną, daje mu ogólne rozgrzeszenie i następnie tak się modli:

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha † Świętego niech wygaśnie w tobie wszelka moc szatańska przez włożenie rąk naszych i przez wzywanie wszystkich Świętych Aniołów, Archaniołów, Patrjarchów, Apostołów, Męczenników, Wyznawców, Dziewic, i wszystkich Świętych razem. Amen.

Potem namaszcza kapłan poszczególne zmysły i członki ciała: oczy, nozdrza, usta, ręce, nogi, mówiąc przy każdem namaszczeniu: *Przez to święte namaszczenie † i Swoje najłaskawsze miłosierdzie niech ci Pan odpuści, coś przez oczy, uszy i t. d. zgrzeszył. Amen.* — A po namaszczeniu tak dalej się modli: *Kyrie elejson (Panie zmiłuj się), Chryste elejson, Kyrie elejson!* — Potem odmawia Ojcze nasz. Następnie: *Zbaw Panie sługę twego, — Boże mój, mającego nadzieję w Tobie. — Poszlij mu, Panie, pomoc z miejsca świętego, — A z Syjonu racz go bronić. — Bądź mu wieżą obronną — od oblicza nieprzyjaciela. — Niech wróg mu nic złego nie zrobi, — A syn nieprawości niech mu nie śmie szkodzić. — Panie, wysłuchaj modlitwy nasze, — A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie. — Pan z wami — I z duchem twoim.*

Módlmy się: Panie Boże, któryś przez Apostoła Twego Jakóba powiedział: »Choruje kto między wami, niech wprowadzi kapłanów Kościoła i niech się modlą nad nim, namaszczając go Olejem św. w Imię Pana, a modlitwa wiary uzdrowi chorego i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone«, — ulecz, prosimy Cię, Odkupicielu nasz, łaską Ducha Św. c h o r o b y tego chorego, i u z d r ó w jego rany, i odpuść grzechy, i oddal od niego wszystkie b o l e ś c i duszy i c i a ł a i zwróć mu miłosiernie p e ł n e z d r o w i e, wewnątrz i zewnątrz, aby przy pomocy miłosierdzia Twego u l e c z o n y, do dawnych wrócił obowiązków. Który z Ojcem i Duchem Św. żyjesz Bóg na wieki wieków. Amen.

Módlmy się: Wejrzyj, prosimy Panie, na sługę twego N. N., w chorobie swego ciała niedomagającego, i duszę pokrzep, którąś stworzył, ażeby chłostą poprawiony, odczuł, że twojem lekarstwem u z d r o w i o n y został. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Módlmy się: Panie Święty, Ojcze Wszechmocny, wieczny Boże, który chorym ciałom wlewając łaskę błogosławieństwa Swego strzeżesz stworzenie swoje rozliczną łaskawością, przybądź łaskawie na wzywanie Imienia Twego, abyś sługę Twego, uwolniwszy go od choroby i przywróciwszy mu zdrowie, Prawicą Swą podniósł, mocą wzmocnił, potęgą bronił i Kościołowi swemu świętemu, z c a ł e m u p r a g n i o n e m z d r o w i e m przywrócił. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Oto jest cały obrzęd Sakramentu Olejów św. i wszystkie modlitwy, jakie kapłan wtedy odmawia. Gdzież w całym tym obrzędzie jest coś dla chorego szkodliwego? Czy jest w tem inna modlitwa, jak tylko o przywrócenie zdro-

wia choremu? I czegóż niektórzy ludzie bez wiary tak się tych Olejów św. boją, jakby one miały choremu zaszkodzić? Jest to tylko niemądra i płonna obawa, polegająca na zupełnej nieznajomości tego, czem jest w myśl Bożą i Kościoła namaszczenie chorego Olejami św.! Doświadczenie też uczy nas i przekonuje, że po przyjęciu Olejów św. chorym nieraz się polepsza.

3. Jak godne przyjęcie Sakramentów św. pomaga choremu, niech objaśni przykład następujący. W nagłym i bardzo ciężkim wypadku krwotoku wezwano do jednej chorej pani Dra Jordana, znakomitego lekarza, ale i bardzo pobożnego. Ten przyszedłszy i widząc niebezpieczeństwo śmierci, powiedział: »Tu naprzód potrzeba zawołać księdza, a potem ja będę robił, co będę mógł«. Byłem właśnie przy wieczerzy, gdy mnie do tej chorej zawołano. Poszedłem natychmiast, i zrobiłem, co było moim obowiązkiem, a lekarz wziął się do ciężkiej i niebezpiecznej operacji. Operacja udała się szczęśliwie i chora została uratowaną. Gdy następnie rozmawiałem z lekarzem o tej chorej, on mi wprost i bez ogródki powiedział: »Wyratowanie tej chorej w tak ciężkim wypadku przypisuję j e d y n i e P. Bogu! Bo jako lekarz muszę przyznać, że ja, po ludzku mówiąc, choć robiłem, co mi wiedza lekarska nakazuje, ale prawie ż a d n e j nadziei nie miałem wyratowania chorej. Tu P. Bóg tylko pomógł!« To też wierzący i sumienni lekarze w takich wypadkach wiele liczą na pomoc Boską, po godnem przyjęciu Sakramentów św.

Wedle kardynała Bellarmina, Oleje święte zwykle dlatego tak rzadko chorym pomagają, że przyjmują je zwykle w ostatnich chwilach, będąc już bliskimi śmierci, kiedy wyzdrowienie chorego nastąpić może już chyba tylko cudem, a Pan Bóg rzadko cuda zwykł działać; i że chorzy przyjmują Sakramenta św. bez należytej w i a r y, a może i niegodnie. Gdyby chorzy zaraz w początkach ciężkiej choroby Sakramenta św. przyjmowali z należytą wiarą, ufnością i pobożnością, to częściej też doznawaliby ich skutków.

Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że nie wszystkim i nie zawsze przyjęcie Olejów św. wraca zdrowie, bo Oleje św. nie są jakoby jakiemś cudownem lekarstwem dla wyratowania wszystkich od śmierci. Umrzeć kiedyś wszyscy musimy i przeciw śmierci niezawodnego lekarstwa niema! Postanowił P. Bóg śmierć dla wszystkich i On sam jeden, jako Pan życia i śmierci, Sobie zachował ten czas, kiedy nas z tego świata do Siebie powoła. A każda cięższa choroba, choć nie jest nieomylnym znakiem nadchodzącej już pewnie śmierci, ale jest jakby jej przypomnieniem i upomnieniem Bożem: czyś na śmierć gotów? I jeżeli każdy, i zdrowy nawet, na śmierć powinien być gotów, wedle upomnienia P. Jezusa: *Bądźcie gotowi, bo nie wiecie dnia ani godzi-*

ny, tedy tem bardziej ciężko chorzy winni na to pamiętać, że to może ostatnia ich choroba i ostatnie dni życia, od których cała wieczność może zawisła i powinni zawczasu na możebną śmierć i wieczność się przygotować, póki jeszcze jako tako mają siły i zdrowe władze umysłu.

2. *Wezwania księdza nie trzeba odkładać na ostatni czas!*

1. Zwracam też bardzo a bardzo uwagę na to, żeby zaopatrzenia chorego św. Sakramentami nie odkładać na o s t a t n i czas, na ostatnie chwile chorego, a to dla wielu ważnych powodów! I tak chory potrzebuje do tego pojednania się z Bogiem swego współdziałania z łaską, potrzebuje swych sił umysłowych, swego zebrania i skupienia ducha, aby na dobrą spowiedź mógł się dobrze przygotować i żeby mógł należycie wzbudzić potrzebne i konieczne akty: w i a r y, u f n o ś c i, ż a l u i m i ł o ś c i B o ż e j, — a do tego koniecznem jest mieć jeszcze jakie takie siły umysłowe; tem bardziej, że wzbudzenie tych aktów jest tem trudniejsze, im dłużej ktoś w grzechach nałogowych leżał, im bardziej do grzechów jest przywiązany i im mniej do wzbudzania tych aktów za życia był przywykł! — Spowiadałem raz w ciężkiej chorobie bardzo świątobliwego kapłana, a on mi powiedział wtedy: »Mój księże! jak to musi być trudnem

wzbudzenie aktów potrzebnych przed śmiercią takiemu, który całe życie tych aktów nigdy nie wzbudzał i w grzechach leżał, kiedy mnie, co od dziecka do wzbudzania tych aktów przywykłem i co się całe życie codzień w nich ćwiczyłem, tak teraz w chorobie wzbudzenie tych aktów jest trudne!« Oj, wielką i bardzo wielką prawdę ten kapłan powiedział! Oby na to pamiętali ci, co to czytają, a nigdy może we wzbudzaniu aktów w i a r y, u f n o ś c i, ż a l u za grzechy i m i ł o ś c i Bożej się nie ćwiczą! Nie odkładajcie więc wezwania kapłana na o s t a n i c z a s, na ostatnie chwile chorego! Tem bardziej, że i obecność kapłana i jego nawet rozgrzeszenie choremu nic a nic nie pomogą, jeśli przy tem rozgrzeszeniu prawdziwego żalu za grzechy mieć nie będzie!!!

Chorzy zwykle o śmierci mało myślą i łudzą się nadzieją zdrowia i życia, nieraz bardzo zawodną. Prawie każdy chory jest zbyt do życia przywiązany i do ostatniej chwili ma nadzieję życia i wyzdrowienia. A przecież inaczej się człowiek spowiada i na śmierć gotuje, gdy wie, że już śmierć nadchodzi, aniżeli wtedy, gdy się jeszcze nadzieją życia łudzi! Rodzina chorego, jeśli ma choć odrobinę wiary, a zarazem prawdziwej miłości i życzliwości dla chorego i jego nieśmiertelnej duszy i dba o jej szczęśliwą wieczność, to powinna chorego zachęcić i pobudzić, aby się z P. Bogiem z a w c z a s u pojednał. I to tem bardziej, jeśli ten

chory może od dawna już o duszy swej i wieczności nie myślał, jeśli od dawna żył w grzechach, bez spowiedzi i pojednania się z P. Bogiem! A takich niestety jest bardzo wielu, a nieraz takimi są i tacy, co choć do spowiedzi może i chodzili, ale się prawdziwie dobrze nie spowiadali, bo może grzechy taili, jak niestety tylu; albo choć grzechy wyznawali, ale może nigdy nie mieli serca i woli od grzechów prawdziwie oderwanych, czyli nie mieli prawdziwego żalu za grzechy i obrzydzenia grzechów i mocnego postanowienia poprawy, i dlatego, choć się niby spowiadali i kapłan im niby rozgrzeszenie dawał, ale P. Bóg tego odpuszczenia nie potwierdzał. W ciężkiej chorobie, kiedy śmierć do oczu zagląda, to ludzie zwykle inaczej na życie, grzech i wieczność swą patrzą i inaczej się spowiadają! A od tej spowiedzi dobrej zależy potem cała wieczność, wiecznie szczęśliwa lub wiecznie nieszczęśliwa! Oby to ludzie dobrze zrozumieć chcieli i tą wielką prawdą się przejęli, to wtedy nie patrzyliby tylko na to, żeby chorego trochę nie przerazić, ale patrzyliby na to, aby szczęśliwą wieczność zapewnić choremu, którego dusza nieraz bardziej jest chorą, aniżeli ciało, — i w większem jest niebezpieczeństwie!

Chorzy nieraz nie czują i nie poznają niebezpieczeństwa śmierci, w jakiem zostają, a zwłaszcza suchotnicy, bo przed śmiercią ustają nieraz już wszelkie boleści, i oni wtedy łudzą się nadzieją, że im jest już lepiej i że

niebezpieczeństwo minęło, kiedy to niebezpieczeństwo jest właśnie największe i śmierć już bliska. Ileż ja takich wypadków sam już miałem. I tak n. p. opowiem jeden. Lekarz zwrócił mi w szpitalu uwagę na jednego suchotnika, będącego bliskim śmierci. Usiłowałem pobudzić go do spowiedzi. On z początku nie chciał, ale się potem niby wyspowiadał, ale jak sam zaraz potem mówił, tylko żeby się mnie pozbyć. Dodał, że on z pewnością nie umrze, że pojedzie do Włoch, że tam wnet do zdrowia i sił przyjdzie. I kiedy to mówił, dodał: coś mi się niedobrze robi, coś mnie w gardle dusi... i za kilka chwil już nie żył! Po śmierci pewnie żałował, że się lepiej do śmierci nie przygotował! Tak żałuje wielu i bardzo wielu, oby nie żałowali na wieki! — Przykładów podobnych jest bardzo wiele.

2. Jeszcze jeden jest powód, a to bardzo ważny, dla którego nie powinno się zwlekać z wezwaniem kapłana i z zaopatrzeniem chorego, że nieraz w ciężkiej chorobie może nastąpić nagłe i niespodziewane pogorszenie choroby i chory może wtedy przytomność, a nawet i życie stracić i tak może nie być już czasu na jego zaopatrzenie! O, jak często takie wypadki bywają! Z niezliczonych przykładów przytoczę choć jeden. — Do jednego ciężko chorego rodzina zawezwała księdza, ale chory nie chciał się spowiadać, mówiąc, że on nie czuje się jeszcze tak bardzo chorym, że jak będzie potrzeba, to on sam księdza zawoła. Ka-

plan nadaremnie go upominał i zachęcał, i odszedł. Chory tego samego dnia umarł bez Sakramentów św.! Takich wypadków tysiące!

Nieraz też chory przeczuwając swój bliski koniec, gdy po ludzku mówiąc, niebezpieczeństwa śmierci nie widać, prosi o kapłana. Nie potrzeba więc prośbie chorego odmawiać. Słyszałem o wielu podobnych wypadkach. I tak n. p. wezwano kapłana do jednej chorej. Kapłan przybył i nikogo chorego w izbie nie widział, tylko jedną staruszkę, co przy piecu ogień rozpalała. Pyta się więc o chorego, a staruszka odpowiada: to ja prosiłam o księdza, gdyż czuję, że będę umierać. Ksiądz zdziwiony wprawdzie, wyspowiadał ją i dał jej ostatnie Sakramenta, a za chwilę staruszka już nie żyła! Podobnych wypadków od braci kapłanów słyszałem wiele. Otóż nie zwlekajcie z wezwaniem księdza, gdy sam chory o to prosi, bo po tem może być i zapóźno, a za to miałbyś na zawsze wyrzuty sumienia, jeśliby ktoś z twej winy bez Sakramentów św. umarł, — a tak może i na wieczne potępienie poszedł!

3. Przy zachęcaniu chorych do przyjęcia św. Sakramentów niekiedy lepiej jest powiedzieć chorym wprost, że z nimi źle, że choroba ciężka, że jest niebezpieczeństwo nawet śmierci, bo wtedy chory może przez to do dobrej spowiedzi lepiej się usposobić. Ja przynajmniej bardzobym był rad i zadowolony z tego, gdyby mi niebezpieczeństwa nie tajono, bo wtedy człowiek inaczej do śmierci się gotuje,

gdy wie, że ta śmierć już się zbliża. Gdyby jednak ktoś obawiał się, że to może na chorym, zamiast dobrego, złe wrażenie zrobić, to wtedy lepiej choremu nie mówić o niebezpieczeństwem bliskiem, ale tylko wspomnieć o ciężkości choroby, i że chory, gdy się wyspowiada i z P. Bogiem pojedna, łatwiej wyprosi sobie u P. Boga pomoc w tej chorobie i zdrowie, co zresztą jest i prawdą. Choroby są bardzo często karą Boską za grzechy, zwłaszcza za złe spowiedzi i Komunje św., jak to wyraźnie naucza św. Paweł: *Dlatego między wami wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło (pomarło)* (1. Kor. 11. 30).

Dobrze więc będzie zachęcić chorego do odprawienia nowenny, n. p. do Najśw. Marji Panny z Lurd, i dodać, że potrzeba się naprzód wyspowiadać na początek nowenny, żeby nowenna była skuteczną. Tą drogą już niejednego chorego usposobiono i zachęcono do spowiedzi i do szczęśliwej śmierci!

Przed namawianiem i zachęcaniem chorego, zwłaszcza takiego, który oddawna już się nie spowiadał i w ciężkich grzechach leżał, powinny dusze pobożne przedtem sprawę tę w gorącej modlitwie polecić Matce Najśw., grzesznych Ucieczce. Bo do nawrócenia grzesznika każdego, a zwłaszcza zatwardziałego, potrzeba koniecznie łaski czyli pomocy Boskiej! a do uproszenia tej łaski najskuteczniejszą jest gorąca modlitwa do Najśw. Marji P., przez której ręce P. Jezus wszystkie łaski daje.

Nieraz może się zdarzyć, że ani chory sam, ani nikt z jego otoczenia nie myśli o wezwaniu księdza; ksiądz o tem nie wie, bo trudno, w wielkich zwłaszcza parafjach, o wszystkich chorych wiedzieć, a wtedy każdy z sąsiadów, co o tem wie, powinien starać się chorego do przyjęcia św. Sakramentów zachęcić albo jakiegoś kapłana, a zwłaszcza Ks. Proboszcza o tem uwiadomić. Nie wymawiaj się tem: że to do mnie nie należy. Bo przecież i bydlę, choć nie twoje, ratujesz, gdy możesz: przecież, gdy pożar gdzie wybuchnie, to zaraz dajesz znać o tem. A tu chodzi o ratowanie nie bydlęcia, ale d u s z y n i e ś m i e r t e l n e j! o wieczne jej zbawienie i o wyratowanie od piekła, od o g n i a w i e c z n e g o! A ty się wymawiasz, że to do ciebie nie należy?! To należy do każdego! i jest wielkim obowiązkiem, pod grzechem ciężkim, wynikającym z miłości, jakąśmy mieć powinni dla każdej duszy nieśmiertelnej, Krwią Pana Jezusa odkupionej!

Choćby nawet jaki chory nie chciał kapłana, czy dla braku wiary, czy myśląc, że z nim jeszcze nie jest tak źle, to i wtedy otaczający go powinni tem bardziej starać się wpłynąć na zmianę usposobienia jego. Taki chory jest na tym punkcie jakby obłąkany, który sam chce sobie na zdrowiu zaszkodzić. Otóż jak takiemu obłąkanemu każdy usiłuje przeszkodzić, żeby sobie życia nie skracał, tak tem bardziej

każdy powinien starać się, aby taki chory swojej duszy na wieki nie zgubił!

Niedawno temu opowiadał mi jeden kapłan, że go pułkownik hr. Windischgraetz, bardzo pobożny, zawezwał do ciężko chorego majora hr. F. Ksiądz poszedł natychmiast, ale major przyjął go jak najgorzej, obelżywemi wyrazami i kazał mu się wynosić. Pułkownik hr. Windischgraetz, dowiedziawszy się o tem, wchodzi sam do chorego i zachęca go przyjacielskiem słowem do spowiedzi. Chory uspokoił się, rady posłuchał, wyspowiadał się jak najlepiej, i za kilka chwil już nie żył. Ot, co może dobra przyjacielska rada i namowa!

W niebezpieczniejszej chorobie trzeba też chorych zachęcić do zrobienia z a w c z a s u testamentu — i to pisemnego, jeśli chory sam jeszcze pisać może, i niech go sam podpisze i datę, dnia, miesiąca i roku położy, — a jeśli pisać nie umie lub sam już pisać nie może, to niech ktoś inny napisze, ale t r z e c h świadków ten testament podpisać powinno i dać dzień i rok testamentu, bo inaczej testament byłby nieważny. Uniknie się tym sposobem wielu sporów i kłótni i niepotrzebnych procesów i kosztów.

5. Zdarza się niekiedy, i to niestety często, że z wezwaniem księdza zwlekają naumyślnie aż do tego czasu, gdy chory p r z y t o m n o ś ć s t r a c i, dlatego, aby chorego z jednej strony nie przerazić, a z drugiej strony, żeby ten chory był nibyto »zaopatrzony« i żeby mogli

potem wydrukować na kartach pośmiertnych, że był zaopatrzony św. Sakramentami! I potem drukują na kartach pośmiertnych: »Opatrzony św. Sakramentami«, kiedy ten chory ani się nie spowiadał (co najważniejsze!), ani nie przyjął Komunji św., a w dodatku nie był u św. Sakramentów już bardzo dawno i to opatrzenie polegało tylko na tem, iż kapłan dał warunkowe tylko rozgrzeszenie, choremu już nieprzytomnemu, który nie mógł żadnego odpowiedniego aktu żalu za grzechy wzbudzić, a potem namaścił go Olejem św.! Cóż to za zaopatrzenie Sakramentami św.?! I co ono jemu pomogło? Nieraz może i co pomogło, ale zwykle nic, gdy chory nie miał należytego usposobienia, do tego koniecznie potrzebnego!

6. Na jedno jeszcze uwagę zwrócić muszę, a mianowicie, że zdarza się czasem nawet, iż kapłana wzywają nie do chorego, ale już do umarłego, aby choć po śmierci Olejem św. go namaścił! A przecież dla umarłych niema już żadnych Sakramentów, ani też umarłemu one już nic nie pomogą! Tacy słyszeli pewnie w swej młodości o tak zwanych Sakramentach »u m a r ł y c h«, ale tego nie rozumieli. Sakramenta dla »umarłych« są nie dla umarłych na ciele, ale dla umarłych na duszy, czyli dla będących w stanie grzechu śmiertelnego, który jest jakby śmiercią duszy.

7. W wypadkach nagłej śmierci, kiedy nie jest jeszcze rzeczą zupełnie pewną, czy śmierć już nastąpiła, n. p. przy paraliżu, porażeniu

piorunem, zaczadzeniu, utonięciu i w innych podobnych, jak z jednej strony trzeba też z a r a z n a t y c h m i a s t zawezwać kapłana, aby choć warunkowo Sakramentów św. udzielił, to jest, jeśli ten człowiek jeszcze żyje i tego pragnie; gdyż w wypadkach takiej niby nagłej śmierci zdarza się nieraz, że dusza z ciała jeszcze nie wyszła i że człowiek taki przez dłuższy czas jest przy życiu, a nawet niekiedy ma zupełną świadomość, tylko tego na zewnątrz okazać nie może. Znam n. p. wypadek, że lekarze osobę jedną po 9 godzinach ratowania przywrócili do życia, w której na pozór żadnego już niby życia nie było. Było też wiele wypadków letargu, że pozornie umarli obudzili się w trumnie na katafalku, a nawet w grobie!

8. Na jedną jeszcze rzecz tu uwagę zwrócić muszę, t. j. żeby, o ile możności, nie odkładać wezwania księdza na niedzielę lub święta, jak to czynią ludzie nieraz, a to dlatego, że w niedzielę mają wolne konie, i że oni sami mają w niedzielę więcej czasu. A nie pomyślą o tem, że w niedzielę i święta ksiądz jest najbardziej w kościele zajęty! Co takich to obchodzi? Oni dbają tylko o wygodę swą własną! Prawda, że jak wypadek jest nagły, nieprzewidziany i niespodziewany, a niebezpieczeństwo widoczne, to wtedy można i potrzeba księdza wezwać zaraz, w każdej chwili, i w niedzielę lub święta, choćby i w n o c y lub nawet podczas

nabożeństwa, ale nie należy tego czynić bez koniecznej potrzeby.

9. W wielu miejscach widziałem też niestety, że ciężko chorego przywożą do kościoła, nieraz i zdaleka, a nawet i w mroźną zimę, co nieraz choremu może bardzo zaszkodzić i śmierć przyspieszyć, zwłaszcza w niektórych chorobach, jak n. p. w tyfusie i przy zapaleniu płuc! Tego nigdy robić się nie powinno, bo narażać chorego na niebezpieczeństwo życia, a przynajmniej na pogorszenie choroby, jest grzechem ciężkim przeciw miłości bliźniego i piątemu przykazaniu!

10. Na koniec jeszcze jedną bardzo ważną uwagę zrobić muszę: aby ci, co mają z łaski Bożej konie nie żałowali tychże dla biednych, co sami koni nie mają, ani nie mają za co sobie tychże nająć. Przecież to bardzo wielki zaszczyt dla ciebie, że możesz je posłać nietylko po księdza, aby chorego zaopatrzył, ale też, że posyłasz po P. Jezusa i twemi końmi przywieziesz Go do chorego! Pamiętaj, iż przez to zasłużysz sobie u tego P. Jezusa, że będzie tobie i twym bydlątkom za to błogosławił, bo On powiedział, że i kubka wody nie zostawi bez nagrody! Może właśnie za to zasłużysz sobie, że w godzinę śmierci twej nie da ci P. Jezus umrzeć bez kapłana i Sakramentów św.! Przecież, gdyby cię Pan Jezus sam prosił o to: »daj mi swe konie, żeby Mnie kapłan zawiózł do tego chorego«, czybyś tego P. Jezusowi odmówił? Otóż, choć On cię o to

wyraźnie nie prosi, ale prosi cię o to i poleca ci to w tych słowach, które niegdyś powiedział, a które powtórzy na sądzie swym: *Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili!* (Mat. 25. 40). Powtarzam raz jeszcze i najgoręcej polecam wam wszystkim gospodarzom, co konie macie: *Nie żałujcie tychże dla chorych!* a nie pożałujecie tego na sądzie Boskim! Zróbcie sobie w tej chwili to mocne postanowienie, a nawet to uroczyste przyrzeczenie P. Jezusowi: że zawsze dacie swe konie dla chorych, gdy tego potrzeba będzie, a zwłaszcza wtedy, gdy was o to prosić będą!

3. *I do chorych dzieci trzeba kapłana wezwać...*

Nieraz ciężko chorują i d z i e c i, a gdy są w niebezpieczeństwie śmierci, to wedle nauki Kościoła św. rodzice powinni w takich wypadkach wezwać księdza, a jego rzeczą i obowiązkiem będzie takie dziecko pouczyć i rozsądzić, czy je ma wyspowiadać czy nie. Bo choćby dziecko nie było jeszcze przedtem nigdy do św. spowiedzi, ale jeśli ma już jakie takie używanie rozumu, jeśli wie coś o Panu Bogu, o dobrem i złem, i umie odróżnić dobre od złego, a tem samem zdolne już jest do popełnienia grzechu, to jest obowiązane i do spowiedzi (t. j. mniej więcej około siódmego roku życia, a u rozwiniętych i prędzej nawet). Zdarza się bowiem nieraz, że rodzice w takich wypadkach

nie wołają księdza, zasłaniając się tem, że dziecko jeszcze głupie, że grzechów jeszcze nie ma, że do spowiedzi jeszcze nie było, że może jeszcze nie umrze i t. p., a tak dziecko takie niejedno, niby jeszcze głupie, ale do grzeszenia aż zanadto mądre i grzechem skalane, może nawet i śmiertelnym, w grzechu umiera i na wieki zginąć może, z winy bezbożnych rodziców, o duszę i zbawienie dziecka nie dbających! Znam wypadki, że umarły tak bez Sakramentów św. już 12-letnie dzieci! Oj, ciężka wtedy odpowiedzialność za duszę tych dzieci czeka takich rodziców na sądzie Boskim! O rodzice! miejcie litość nad duszami waszych i Bożych dziatek, miejcie litość nad duszami swemi własnemi! W chorobie trzęsiecie się nad ciałem dziatek, ażeby nie umarły, wzywacie lekarzy i ratujecie jak możecie, a kapłana, lekarza dusz, nie wzywacie, duszy dziecka pozwalacie na wieki zginąć i nie się o to nie troszczycie! Niejeden niech się zastanowi nad sobą, kiedy pierwszy grzech, ciężki nawet, popełnił, czy nie w dzieciństwie, może w bardzo jeszcze młodych latach, jak św. Augustyn pisze o sobie, że m a l u c z k i m był jeszcze człowiekiem, a w i e l k i m już grzesznikiem. Nie tłumaczcie się więc tem, że dziecko może jeszcze małe i głupie, bo i ono, choć małe, ale może już mieć grzechy ciężkie, śmiertelne!

4. *Jeśli choroba dłuższa, to trzeba ponownie księdza wezwać.*

Jeśli choroba jest dłuższa, to nie trzeba zadawalniać się tem, że chory Sakramentami św. już zaopatrzonym został (boć w dłuższej chorobie mógł ponownie zgrzeszyć!), ale trzeba go do tego zachęcić, aby ponownie Sakramenta św. przyjął; ale tylko spowiedź i Komunję św., gdyż Oleje św. w jednej i tej samej chorobie raz tylko przyjmować wolno.

Jak i na śmiertelnej pościeli przyjęcie ostatnich Sakramentów św. nie zawsze jest dobre, i że po nich jeszcze zgrzeszyć można, mógłbym to niezliczonemi przykładami potwierdzić. Przytoczę choć jeden.

Chory jeden młodzian przyjął ostatnie Sakramenta, jak się zdawało jak najlepiej. Po odejściu kapłana żal mu się zrobiło życia, że w tak młodym wieku umiera, żal rozkoszy tego świata, które opuszcza, przyszły mu na pamięć dawne jego grzechy, miał w nich upodobanie i złe pragnienie, i tak umarł, a potem pokazał się temu kapłanowi potępiony!

5. *O Komunji wielkanocnej chorych.*

W czasie wielkanocnym, jeśli ktoś dłużej choruje, tak, że do kościoła ani pójść ani pojechać nie może, to choćby choroba nie była ciężką i śmiertelną, trzeba do chorego wezwać kapłana, gdyż w czasie wielkanocnym

wszyscy, a więc i chorzy, są obowiązani pod grzechem ciężkim do przyjęcia Komunji św. wielkanocnej.

Gdy choroba nie jest ciężka i niebezpieczna i chory bez trudności może być naczczo, to powinien przyjąć Komunję św. naczczo: podczas kiedy w ciężkiej chorobie, gdy przyjmuje Komunję św. jako wiatyk na drogę wieczności, naczczo być nie potrzebuje. Tak samo można nie naczczo przyjąć Komunję św., kiedy ktoś dłuższy czas choruje, choćby nawet nie ciężko, ale nie może być dłuższy czas naczczo, gdy n. p. potrzebuje albo zażyć lekarstwo albo napić się wody.

6. *Jak przygotować chorego i dom swój na przybycie P. Jezusa.*

1. Z wiary wiemy, że w Najśw. Sakramencie jest żywy i prawdziwy P. Jezus, ten sam, który się narodził w Betlejemskiej stajence, co za nas na krzyżu umarł, ten sam, co dziś w chwale niebiańskiej jest w niebie, ten sam, co nas po śmierci sądzić będzie! Otóż należy się Mu przygotować jak najgodniejsze przyjęcie! Gdyby Biskup lub Papież zapowiedział, że w domu twym zamieszka, jakbyś na jego przyjęcie dom swój i izbę przygotował? Podobnie przygotuj tem bardziej i dla P. Jezusa!

A naprzód przedewszystkiem czystość, ochędóstwo i porządek we wszystkiem jak największe! Zamieć i uporządkuj dom i izbę. Daj choremu czystą bieliznę, czystą pościel. Postaw przy chorym czysty stół, czystym obrusem nakryty. Na stole postaw krzyż (który w każdym chrześcijańskim domu być powinien), przy krzyżu dwie świece, o ile ci to możebne, a przynajmniej gromnicę; na boku na talerzyku święconą wodę z kropidłem, które także w każdym chrześcijańskim domu być powinny; dalej szklankę z czystą wodą i łyżkę do obmycia palców kapłana po Komunji św. Naokoło postaw choć kilka wazoników z kwiatami, aby tak upiększyć stół, na którym P. Jezus przebywać będzie.

Piękny jest zwyczaj w wielu miejscach, że gdy kapłan z P. Jezusem ma przyjść do chorego, to zbierają się sąsiedzi i wychodzą z pobożną pieśnią na przywitanie, i potem w drugiej izbie albo w przedsionku podczas spowiedzi chorego śpiewają pobożne pieśni albo odmawiają litanję do P. Jezusa, do N. Marji Panny i inne pobożne modlitwy na intencję chorego. Oby ten pobożny i piękny zwyczaj był wszędzie.

Po spowiedzi chorego zwyczajnie kapłan daje znak dzwonkiem, że spowiedź skończona, a wtedy powinni wszyscy obecni wejść, aby być obecnymi przy Komunji św. i modlić się wraz z chorym.

2. Jeśli chory ma przyjąć i Oleje św., to potrzeba przedtem obmyć mu ręce, a zwłaszcza nogi, które u ludu naszego nie wiedzieć kiedy obmyte były, a przecież nie wypada, aby

kapłan tak brudne nogi Olejem św. namaszczał! Przygotuj też nieco waty albo przynajmniej lnu miękkiego do obtarcia po Olejach św. i na talerzyku nieco utartej soli i kawałeczek miękkiego chleba do wytarcia palców kapłana.

7. *Przy umierającym.*

Gdy chory poczyna już konać, to wtedy trzeba dać mu w ręce gromnicę, od czasu do czasu kropić go święconą wodą, odmawiać modlitwy »przy konających« (są one w każdej książce do modlenia) — wzbudzać w nim pobożne uczucia, a zwłaszcza akty: wiary, nadziei i miłości, skruchy za grzechy, a szczególniej oddawanie duszy w ręce Najświętszej Rodziny:

Jezu, Marjo, Józefie św., Wam oddaję serce, ciało i duszę moją!

Jezu, Marjo, Józefie św., bądźcie przy mnie w ostatniej chwili życia mego!

Jezu, Marjo, Józefie św., niech w przytomności Waszej oddam ducha mego!

W ostatnich chwilach trzeba głośno z chorym wzywać Najśw. Imiona: Jezus, Marjo!

Podczas konania chorego trzeba nad sobą panować, żeby zbyt głośnym płaczem i krzykiem choremu tych ostatnich chwil życia nie zatruwać! Kto więc nad sobą zapanować nie może, taki niech się raczej oddali, przez litość dla umierającego!

Miejmy wielkie i miłosierne serce dla bliźnich naszych, a Bóg mieć będzie potem i miłosierdzie dla nas! Nie rządźmy się tylko miłością własną i litością nad ciałem tylko, ale rządźmy się wiarą i jej zasadami, patrzmy w chorych na dzieci Boże, na braci P. Jezusa, na dusze nieśmiertelne, od Boga dla wieczności przeznaczone, a wtedy ta wiara nauczy nas miłości, cierpliwości, współczucia, poświęcenia, i wtedy chorych, będących blisko śmierci, będziemy się starali wszystkiemi możliwemi sposobami ratować, aby ich do dobrej i szczęśliwej śmierci przygotować i nie dać im na wieki zginąć! Daj to Panie Boże!...

V.

RODZINA CHRZEŚCIJAŃSKA A ŚMIERĆ.

I. *Memento mori! — Pamiętaj na śmierć!... Dobry chrześcijaninu powinien na śmierć pamiętać i być zawsze na nią gotowym.*

1. Od czasu, jak P. Bóg wydał w raju wyrok śmierci na cały rodzaj ludzki: »Śmiercią pomrzecie!« — śmierć jest dla każdego człowieka nieodwołalną koniecznością. I r a z t y l k o człowiek umiera. *Postanowione jest człowiekowi raz umrzeć!* — pisze św. Paweł (Żyd. 9. 27). Umrzeć więc musimy wszyscy i to r a z t y l k o, czy chcemy, czy nie chcemy, od tego nikt się nie wykręci, przeciw śmierci żadnego lekarstwa i ratunku niema! A że od tej chwili śmierci i od stanu duszy, w jakim wtedy znajdować się będziemy, zawisła n i e o d w o ł a l n i e c a ł a w i e c z n o ś ć! więc każdy rozumny człowiek, a tem bardziej chrześcijanin, powinien na to pamiętać i o śmierci i przygotowaniu się do niej zawczasu myśleć, aby tę wieczność szczęśliwą sobie zapewnić.

2. Jest zakon jeden z najostrzejszych na świecie, zakon Kartuzów, w którym zakonnicy całe życie spędzają w ustawicznem milczeniu; tylko gdy się przypadkiem kiedy ze sobą zdybią, witają się wzajemnie pozdrowieniem: *Memento mori!* t. j. pamiętaj na śmierć! Te słowa położyłem na wstępie tego rozdziału. Zdawałoby się, że nikomu nie potrzeba tej wielkiej prawdy przypominać, o której właściwie nikt nie wątpi, a jednak ludzie tak mało na śmierć pamiętają, tak żyją, jakby nie mieli umierać, jakby na tej ziemi wiecznie żyć mieli. Wszędzie, gdzie tylko okiem rzucimy, śmierć nam się przypomina. Pogrzeby są tak częste, zwłaszcza w większych parafjach; dzień w dzień widzimy nowe plakaty pośmiertne, ogłoszenia w gazetach, na każdym prawie kroku spotykamy kogoś w żałobie, w niektórych rodzinach żałoba prawie ustawiczna, a w dodatku słyszymy tak często o wypadkach śmierci zupełnie nagłych, ludzi niby najzdrowszych, a nawet i bardzo młodych. To wszystko powinno i nam śmierć naszą przypominać, abyśmy na nią pamiętali. A jednak nietylko tak mało na nią pamiętamy, ale wielu stara się nawet o to, aby pamięć o śmierci jak najzupełniej i najbardziej od siebie usunąć! A przecież, czy my o śmierci pamiętamy, czy nie, to ani jej nie oddalimy, ani nie przyspieszymy! A gdy o śmierci pamiętać będziemy, to będziemy i lepiej żyli i na śmierć się zawczasu gotowali; a jeśli o niej pamiętać nie będziemy, to łatwo być może, że nas ona nagle i niespodzianie zaskoczyć może i złą będzie! Pamiętaj więc o śmierci, a ta pamięć nietylko ci życia nie za-

truje, ale nawet życie i bezpieczniejszem i szczęśliwszem uczyni.

3. Kto o śmierci nie pamięta i beźmyślnie żyje, taki postępuje bardzo nierozumnie! — Objaśnię ci to następującą historją:

Za dawnych czasów, kiedy to na dworze królów byli tak zwani »błaznowie«, król jeden ofiarował swemu nadwornemu błaznowi berło, mianując go »królem błaznów«, aż do czasu, póki jakiś większy błazen się nie znajdzie. Po jakimś czasie król śmiertelnie zachorował, i zawoławszy swego błazna, powiedział mu, że musi się z nim pożegnać, gdyż wybiera się w daleką podróż. Błazen zapytał się króla, na jak długo wyjeżdżać zamyśla? Król mu na to: Na zawsze! A dokądże królu wyjeżdżać zamyślasz? — Na drugi świat! — odrzekł król. — Kiedy tak, to zapewne, królu, pomyślałeś już o tem, aby się w tę daleką a niepowrotną podróż dobrze przygotować i zabezpieczyć sobie potrzebne królowi wygody. — »Niestety, — odrzecze król — o tem dotychczas jeszcze dobrze nie pomyślałem!« — »A czyż to możliwe? żeby o tak ważnej sprawie nie pomyśleć i pobytu w tamtej krainie sobie nie zabezpieczyć?! To byłby największy nierozum! Weźże, królu, dla siebie moje błazeńskie królewskie berło, bo widzę, żeś mnie w błazeństwie przewyższył«.

Tak, zaiste, to największy nierozum wybierać się na tamten w i e c z n y świat, i nie zabezpieczyć sobie szczęśliwego tam pobytu!

Rzuć okiem na cały świat, na wszystkich ludzi wszystkich stanów, na panów, urzędników, rzemieślników i chłopów, wszyscy oni myślą o tem i starają się, aby sobie jakiś dobrobyt na tym świecie zabezpieczyć, — a tak mało myślą o tem, aby dobrze umrzeć i szczęśliwą wieczność sobie zapewnić! — A jednak, jest o czem myśleć i o co się starać! Boć przecież to najważniejsza i najpotrzebniejsza rzecz! Tem bardziej, że każdy człowiek t y l k o r a z umiera, a w dodatku śmierć ta może przyjść n a g l e i n i e s p o d z i a n i e, jak to niestety tak często bywa! A więc każdy r o z u m n y człowiek, mający choćby iskierkę jeszcze rozumu i wiary, powinien za życia o śmierci swej myśleć i zawczasu na nią się przygotować, aby być na nią z a w s z e g o t o w y m!

4. Tę pamięć o śmierci i gotowość na nią poleca nam Sam Boski nasz Nauczyciel, Jezus Chrystus na różnych miejscach. I tak u św. Mateusza (24. 44) naucza nas: *Czuwajcie tedy, albowiem nie wiecie, której godziny Pan wasz przyjdzie. A to wiedzcie, że gdyby wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, czuwałby wżdy, a nie dopuściłby podkopać domu swego. Przetoż i wy bądźcie gotowi, bo której godziny nie wiecie, Syn człowieczy (P. Jezus) przyjdzie... Błogosławiony sługa on, którego, gdy przyjdzie Pan, znajdzie tak czyniącego. A jeśliby rzekł on zły sługa w sercu swojem: Długo Pan mój przyjść omieszkiwa, i począłby bić towarzysze swoje, a*

jadłby i pił z pijanicami: Przyjdzie Pan sługi onego w dzień, którego się nie spodziewa, i w godzinę, której nie wie, i odłączy go, a część jego położy z obłudnikami... Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów! — I dalej zaraz w następnym rozdziale w przypowieści o 10 pannach, z których 5 głupich nie były gotowe na przyjście oblubieńca i nie zostały wpuszczone na gody, kończy P. Jezus: *Czuwajcie tedy, bo nie wiecie ani dnia ani godziny!* (Mat. 25. 13).

II. *Dlaczego to ludzie tak śmierci się boją?*

1. Pierwsza przyczyna jest naturalna, na samej naturze naszej oparta, bo śmierć czyli ta rozłąka duszy od ciała jest naturze naszej przeciwna. Dusza jest z ciałem złączona w jedną istotę, w jedno »ja«; w nas niema, ściśle biorąc, dwóch istot, ale tylko jedna; — dusza w człowieku jest jakby ucieleśniona, a ciało z duszą złączone jest przez tę duszę ożywione, jakby uduchowione. Dlatego po śmierci ludzkiej, kiedy dusza ludzka z ciała wynijdzie, i to ciało martwe, ten trup ludzki jest całkiem innem ciałem, mającem zupełnie inne własności, aniżeli ciało ludzkie żyjące. Otóż człowiek, mający od Boga z natury zmysł zachowawczy, przywiązanie do życia, dlatego tak się boi śmierci, tej rozłąki duszy od ciała. I im bardziej on do ciała i rozkoszy jego i do świata

przywiązany, tem ten strach przed śmiercią jest większy!

2. Drugą przyczyną bojaźni śmierci jest: że śmierć jest karą Boską za grzech pierworodny, a każda kara jest zwykle bolesną, a tem bardziej ta kara śmierci. Dlatego i wśród kar ludzkich najstraszniejszą i najbardziej obawianą karą jest kara śmierci.

3. Trzecią przyczyną bojaźni przed śmiercią są wyrzuty sumienia za złe, grzeszne życie, — i stąd strach, budzący się przed nadchodzącym strasznym sądem Boskim! A tego sądu jest się czego bać, gdyż czytamy w żywotach nawet Świętych Pańskich, że się przed śmiercią tego sądu Boskiego bali, jak n. p. św. Małgorzata Marja Alacoque; lecz taka bojaźń u świętych dusz była raczej tylko z pokusy djabelskiej, który chce dusze pobożne zaniepokoić i zamącić, a może i do rozpaczy pobudzić, lecz przy pomocy łaski Bożej dusze pobożne z tej pokusy wychodzą zwycięsko. — Czytamy o tem wyraźnie w żywotach Świętych, jak n. p. w żywocie św. Hilarjona opata i wielu innych.

4. Czwartą przyczyną bojaźni śmierci jest, że my zwykle nietylko nie mamy pewności, j a k a n a s w i e c z n o ś ć c z e k a, czy dobra, czy zła, czy szczęśliwa, czy wiecznie nieszczęśliwa, a u ludzi, co wiarę stracili, jest wogóle powątpiewanie w życie pozagrobowe i dlatego: u jednych jest strach przed zupełną utratą życia, a u drugich wątpliwość, j a k i e ich

po śmierci czeka życie i jaka wieczność! Wiara więc tylko, oparta na nieomylnem słowie Bożem: »Wierzę w ciała zmartwychwstanie, w żywot wieczny!« — upewniająca nas o tem wiecznem życiu pozaziemskiem, — i nadzieja, że przez zasługi Boskiego naszego Odkupiciela z dobroci Bożej osiągniemy ten żywot wieczny, jako nagrodę pobożnego życia, powinny nas pocieszać i ostatnie chwile życia i rozłąkę z ciałem, rodziną i światem nam osładzać.

III. *Cóż więc czynić, aby śmierci się nie bać!*

1. Potrzeba najpierw często na śmierć pamiętać, a życie swe uważać jako podróż do wieczności, jako przygotowanie do niej przez śmierć dobrą i szczęśliwą. Śmierć jest zwykle odblaskiem życia; jakie życie, taka śmierć, mówi stare polskie przysłowie. Kto więc stara się po Bożemu żyć, ten zwykle nie będzie się zbytnio śmierci bał. Byłem przy wielu umierających i doświadczeniem o tej prawdzie przekonałem się. Byłem przy śmierci mego przyjaciela, Ks. Józefa Krzemińskiego, zacnego Ks. Infułata kościoła Najśw. Marji Panny w Krakowie, który był wielkim Jej czcicielem, cały swój majątek włożył w ozdobę świątyni Marjackiej, a ten przed śmiercią powtarzał nieraz te słowa: »Nie myślałem, że tak słodko umierać!«... A przed samą śmiercią powiedział z ufnością: »Idę do Ojca mojego i Ojca wa-

szego«. Tak, po dobrem życiu Bogu oddanem i poświęconem, słodko jest umierać! Lecz kto za życia mało o śmierci myślał i źle, nie po Bożemu żył, to nic dziwnego, że taki śmierci potem bardzo się boi, zwłaszcza, jeśli na sąd nietylko bez żadnych zasług, ale z licznemi, nie odpokutowanemi grzechami na sąd Boski idzie; niejeden taki powie wtedy: Jakże ja z próżnemi rękoma stanę przed P. Jezusem, Sędzią moim, któregom tyle razy obraził!

2. Żeby więc śmierci i tego sądu Boskiego o tyle, o ile można, nie bać się, trzeba zawczasu tego Sędziego przeprosić i przebłagać przez dobrą, dobrze przygotowaną spowiedź generalną z całego życia, wedle tego, co mówi św. Paweł: *Gdybyście się sądzili, nie bylibyście sądzeni* (I Kor. 31). Nie odkładaj tej spowiedzi, jak to niestety niektórzy czynią, na czas przedśmiertny, bo potem może ani czasu, ani sił do tego potrzebnych mieć nie będziesz, — ale pamiętając na polecenie P. Jezusa: »Bądźcie gotowi!« — zawczasu na śmierć przez dobrą spowiedź generalną z całego życia się przygotuj i tę spowiedź uważaj jako pierwsze i najważniejsze przygotowanie, jako główną asekurację. Ludzie rozumni asekurują się od ognia, gradu, na starość, na wypadek śmierci etc., ale ze wszystkich asekuracyj najważniejsza i najpotrzebniejsza jest ta asekuracja szczęśliwej śmierci i od niej zależnej wieczności!! A ta zależy głównie od stanu łaski poświęcającej, a odzyska-

nie łaski poświęcającej od d o b r e j spowiedzi generalnej *).

Pamiętaj więc dobrze na to!

3. Lecz cóż pomoże spowiedź, choćby i najlepsza, jeśli po spowiedzi tej nie będziesz się starał zawsze tak żyć, aby stale w stanie łaski poświęcającej być! Na tem więc zależy dalsze zabezpieczenie szczęśliwej śmierci! Tak żyj, abyś zawsze na śmierć gotowym był, choćby ona nawet przyszła nagle i niespodzianie! A nikt z nas nie wie, k i e d y i j a k ą ś m i e r c i ą u m r z e!

Byłem raz na kazaniu jednego z naszych księży, które miał do bractwa dobrej śmierci i mówił właśnie o tem, jak sobie śmierć dobrą zabezpieczyć. W kazaniu tem dwa główne środki ku temu podał: 1. Tak żyj, jakby to był dzień twój o s t a t n i! i 2. tak się zawsze spowiadaj, jakby to była spowiedź twoja ostatnia! I zaiste dobrą ten ksiądz postawił zasadę i dobrą dał radę, bo prawdę mówiąc, któryś dzień będzie ostatnim, a nie wiemy który, i każdy dzień może być ostatnim! A gdy tak żyć będziemy, to wtedy będziemy się nagłej śmierci, a co ważniejsza, grzechu ciężkiego, śmiertelnego bali, a tem samem będziemy zawsze na śmierć gotowi! A spowiadając się zawsze tak, jakby ta spowiedź była ostatnia,

*) Czytaj o tem więcej w książeczce: »Spowiedź jaką być powinna« i »Wymówki grzechu«. Nabyć można w Wydawnictwie Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

będziemy zawsze d o b r z e się spowiadali, a tem samem najlepiej na śmierć gotowali! Bo któraś spowiedź będzie ostatnią, a nikt z nas nie wie która? Sprawdziło się to kazanie na tym samym księdzu, bo w dwa tygodnie po niem umarł, zupełnie nagle i niespodzianie, zastaliśmy go w łóżku nieżywego. Ale z tym wypadkiem złączona była druga śmierć nagła jednego młynarza, człowieka, który na śmierć nie był przygotowanym, a w dodatku w grzechach nałogowo żył. Tego samego dnia przyszedł on do mnie, a ja zwróciłem uwagę jego na tę śmierć nagłą tego kapłana i powiedziałem do niego: »Bracie mój, a gdybyś ty był tak nagle umarł, coby się z tobą i z twoją duszą stało?« — A on mi na to, żartując: »Niech się ksiądz o mnie nie boi, bo śmierć do młyna przystępu nie ma!« Na drugi dzień była eksportacja tego księdza z klasztoru do kościoła, był na niej i ten młynarz. Lecz dziwne sądy niezbadanej Opatrzności Boskiej! bo kiedy tenże z kościoła do domu wracał, wyszedłszy z kościoła padł na ulicy trupem! zupełnie nagle i niespodzianie!! Tak P. Bóg potwierdził to kazanie dwoma tak dziwnemi wypadkami śmierci nagłej! Powtarzam ci więc jeszcze tę zasadę, przez tego księdza wypowiedzianą: »Tak żyj! jakby to był dzień twój ostatni! Tak się zawsze spowiadaj, jakby to miała być twoja spowiedź ostatnia!«

4. Gdybym, dla większego przekonania cię o tej prawdzie, począł opowiadać dziwne przy-

padki śmierci nagłej i zupełnie niespodzianej, tobym mógł osobną książeczkę o tem napisać. Opowiem choć niektóre.

Znam wiele wypadków, w których spowiedź przedślubna była spowiedzią ostatnią! Spowiadałem raz do ślubu jednego człowieka, na pozór silnego i zdrowego, a nazajutrz tenże sam, zamiast przy ślubie, był już na katafalku.

Brat mój, lekarz, zrobił przed ślubem spowiedź generalną, — a ta spowiedź była jego spowiedzią o s t a t n i ą, gdyż umarł jedenastego dnia po ślubie.

Jedna panienka 18-letnia wyszła zdrowa na przechadzkę, a wróciwszy z przechadzki w kilku minutach życie zakończyła. Podczas mych rekolekcyj czyli misyj miałem kilka dziwnych wypadków, że niektórzy młodzi byli na misji, a przed końcem nagle umarli. Straszny przykład z mego życia kapłańskiego jest następujący. Jeden student przed samą spowiedzią, do której miał pójść z obowiązku z innymi studentami, żarty robił ze spowiedzi. Wkrótce potem umarł bez Sakramentów, a po śmierci miał wyraz twarzy iście szatański, piekielny!

Kiedy miałem misje w Prusiech, była u spowiedzi jedna niewiasta, i to na dwóch misjach, które miałem bezpośrednio jedną po drugiej. Spowiedzią jej bardzo się nawet ucieszyłem. Zaraz potem miałem misję trzecią, ta niewiasta była i na trzeciej misji. Kiedy po kazaniu modliłem się z ludem za tych, co świętokradzkie spowiedzi odprawiają, ta nieszczęsna, paraliżem tknięta, padła pod amboną, cała na twarzy czarna! Wyniesiono ją, — a w tem przychodzi do mnie jej towarzyszka, z którą na tę misję przybyła, mówiąc ze łzami do mnie: »Ojcze, ojcze, co się stanie z jej duszą? gdyż ona przyznała mi się, że obie spowiedzi jej były świętokradzkie, bo na obu jeszcze grzechy zataiła!«

Pamiętaj więc na te liczne a tak straszne wypadki i zawczasu przez dobrą spowiedź na śmierć się przygotuj, a po niej każdy dzień tak żyj, jakby to był ostatni, a wtedy choćby przyszła śmierć nagła dla ciebie nie będzie ona niespodziana, boś się na nią zawczasu przygotował i gotowym był!

Jeden z moich przyjaciół umarł nagle na ambonie, gdy miał kazanie, a ostatnie jego słowa w kazaniu były: »Bóg czeka na nas!«. Tak, Bóg czeka na nas, a nie wiesz, kiedy cię zawoła, bądźże więc zawsze gotowym!

5. Gdyby ci się nieszczęście zdarzyło, abyś w grzech ciężki popadł, to nie czekaj spowiedzi, ale zaraz, jak najprędzej, skoro tylko się ocknieś i upamiętasz, przeproś Pana Boga, wzbudzając serdeczny żal d o s k o n a ł y, z pobudki m i ł o ś c i k u P. B o g u, b o t a k i ż a l, ale t y l k o t a k i, i grzech w tej samej chwili gładzi i na wypadek śmierci nagłej od potępienia wiecznego cię ratuje (Przeczytaj o tem więcej w »Głosach katol.« w nrze 57 i 58: Ubezpieczenie życia).

6. Jeszcze jedną radę ci daję: nigdy spać

się nie połóż, abyś choć krótkiego rachunku sumienia nie zrobił i żalu za grzechy nie wzbudził, gdyż nie darmo w pieśni porannej śpiewamy: Wielu snem śmierci popadli, co się wczoraj spać pokładli!

IV. *Śmierć szczęśliwa zależy głównie od P. Boga, co więc robić, aby otrzymać łaskę śmierci szczęśliwej?*

1. Dobra, szczęśliwa śmierć jest szczególniejszym darem Bożym, i to jednym z największych, *gratia gratiarum*, t. j. łaska ponad wszystkie łaski, jak nas naucza św. Sobór trydencki, i nikt bez szczególniejszej pomocy Boskiej w otrzymanej sprawiedliwości wytrwać nie może (Sess. VI. can. 22), a śmierć szczęśliwa niczem innem nie jest, jak właśnie śmiercią w łasce Boskiej poświęcającej; dlatego ta śmierć szczęśliwa zależy głównie od Boga i od Jego łaskawego miłosierdzia.

Ściśle mówiąc, nikt na tę łaskę nie może sobie sam swojemi zasługami zasłużyć i ją sobie wysłużyć, ale możemy ją sobie u P. Boga wyprosić; a gorąco i często o tę łaskę prosząc, możemy i powinniśmy mieć nadzieję, i to, jak nas uczy św. Sobór trydencki: *Spem firmissimam*, t. j. nadzieję jak najbardziej mocną, że tę łaskę u P. Boga uprosimy i otrzymamy.

2. Tenże św. Sobór naucza (Ses. VI r. 13), co czynić powinniśmy, aby tę łaskę otrzymać:

Ci co sądzą, że stoją, niech patrzą, aby nie upadli, i z bojaźnią i drżeniem niech się o zbawienie swoje starają (Filip. 2. 12), w pracach, w czuwaniu, w jałmużnach, w modlitwach i ofiarach, w postach i czystości; a wiedząc, że odrodzeni są ku nadziei, a nie już ku chwale, bać się powinni tej walki, która im jeszcze pozostaje: z ciałem, z światem; a w walce tej zwycięzcami być nie mogą, jeśli przy pomocy łaski Boskiej nie wypełnią polecenia Apostoła, mówiącego: *Powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli, jeśli bowiem wedle ciała żyć będziecie, pomrzecie* (śmiercią wieczną); *ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie* (życiem wiecznem) (Rzym. 8. 12). Otóż w tej nieomylnej nauce Kościoła św., danej nam przez św. Sobór, mamy podane wskazówki, co czynić mamy, aby, o ile z nas jest, o tyle, o ile możemy, zasłużyć sobie na łaskę wytrwania i śmierć szczęśliwą.

a) Po pierwsze, powinniśmy się bać grzechu, bać Boga, bać złej śmierci i następstw jej, t. j. odrzucenia od Boga i wiecznego potępienia *), a to bać się nie jak bądź, ale jak nas naucza św. Paweł: *ze drżeniem;* gdyż jest czego się bać, gdy chodzi o całą wieczność! Ten wielki Apostoł Paweł św., który takie

*) Jak się piekła bać, nauczysz się z książeczki: »Dokąd idziesz, dokąd zajdziesz«. — Wydawn. Ks. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

święte, apostolskie życie prowadził, który tyloma łaskami od Boga obdarzony był, jednak bardzo się bał wiecznego odrzucenia, jak sam pisze o sobie: *Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy bieżą, ale jeden zakład bierze! Tak bieżcie, abyście otrzymali. A każdy, który się spotyka na placu, od wszystkiego się powściąga; a oni aby otrzymali wieniec skazitelny, a my nieskazitelny! Ja tedy biegnę, nie jakoby na niepewną; tak szermuję, nie jako wiatr bijąc: ale karzę ciało moje i w niewolę podbijam, abym snać, innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym!* (I Kor. 9. 24—27). Jeśli więc ten wielki św. Paweł bał się o siebie, aby nie był odrzuconym i potępionym, o ile bardziej my grzeszni bać się powinniśmy, zwłaszcza mając przed oczyma naukę św. Piotra (4. 18): *Jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, niezbożny i grzesznik gdzież się okażą?*

b) Z tej bojaźni grzechu i związanej z nią bojaźni wiecznego potępienia, jako następstwa choćby tylko jednego grzechu ciężkiego, powinniśmy, wedle nauki św. Soboru Trydenckiego »w pracach, w czuwaniu, w jałmużnach, w m o d l i t w a c h i ofiarach, w postach i czystości« i innych dobrych uczynkach starać się o zbawienie swoje. Nauka ta Kościoła św. oparta jest na słowach św. Piotra (II. 1. 10): *Bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewnem uczynili wezwanie i wybranie wasze, albowiem to czyniąc: nigdy nie zgrzeszycie! Bo tak hojnie wam sprawione będzie wejście do wiecznego królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa!*

Prawdę tę pokazuje nam i sam rozum. Kto chce piękne żniwo mieć, musi ziemię dobrze obrobić i dobre nasienie zasiać. Śmierć szczęśliwa i związana z nią wieczność szczęśliwa zależy od dobrego życia czyli od dobrych uczynków za życia spełnianych. Nie darmo więc mówi stare polskie przysłowie: jakie życie, taka i śmierć!

Wśród tych dobrych uczynków zaleca nam Kościół św. zwłaszcza cnotę czystości i walkę przeciw szatanowi i światu, a osobliwie przeciw ciału i pożądliwościom jego, które ujarzmiać i podbijać mamy u m a r t w i e n i e m; bo tylko takim obiecana jest śmierć szczęśliwa i żywot wieczny, jak to sam Pan Jezus powiedział: *Kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie* (Mat. 16. 24).

c) W przytoczonej powyżej nauce św. Soboru Trydenckiego mamy przedewszystkiem powiedziane, że o śmierć szczęśliwą mamy p r o s i ć m o d l i t w a m i c z ę s t e m i! Tak! bo tę łaskę można tylko wyprosić, wymodlić! O tę łaskę prosimy w codziennym pacierzu w pozdrowieniu Anielskiem, słowami: »Święta Marjo! Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w g o d z i n ę ś m i e r c i n a s z e j!« Ale szczerze pragnącym mieć śmierć szczęśliwą to westchnienie w pozdrowieniu

Anielskiem nie powinno wystarczyć! Kto czegoś gorąco pragnie i od P. Boga otrzymać chce, to potrafi i gorąco o to P. Boga prosić! Niczego nie powinniśmy tak gorąco pragnąć i o nic tak P. Boga prosić, jak o tę najpotrzebniejszą łaskę szczęśliwej śmierci! Dlatego dusze pobożne mają praktykę jakiegoś codziennego nabożeństwa dla uproszenia sobie łaski szczęśliwej śmierci. Jest wiele modlitw ułożonych przez dusze pobożne; przytoczę tutaj jedną, ułożoną przez św. Wincentego Ferrerjusza, którą on zwykł był codziennie odmawiać.

Modlitwa św. Wincentego Ferrerjusza na uproszenie łaski szczęśliwej śmierci.

Panie Jezu Chryste, który chcesz wszystkich zbawić i nie chcesz, aby kto zginął, i do którego nikt bez nadziei miłosierdzia się nie ucieka, sameś bowiem powiedział usty swemi świętemi i błogosławionemi: »O cokolwiek prosić będziecie Ojca Mego w Imię moje, to uczynię«, proszę Cię dla Imienia Twego świętego i w Imię Twoje święte: abyś w godzinę mej śmierci dał mi: władzę używania władz duszy mojej i dar mowy, oraz łaskę skruchy wielkiej i żalu doskonałego za grzechy moje, łaskę wiary prawdziwej, nadziei należytej i miłości doskonałej, abym w godzinę śmierci czystem sercem do Ciebie odezwać się mógł: W ręce Twoje polecam ducha mego! odkupiłeś mnie Boże prawdy, któryś jest błogosławiony i chwalebny na wieki. Amen.

Tę modlitwę radzę ci odmawiać codzień na uproszenie sobie łaski szczęśliwej śmierci, a do niej dodawać jeszcze to westchnienie:

Wszyscy święci patronowie szczęśliwej śmierci: Najśw. Marjo Panno, św. Józefie, św. Michale Archaniele, św. Aniele Stróżu mój, św. Barbaro, Święty N. N., Patronie mój na chrzcie św. mi dany i wszyscy Święci, uprośćie mi łaskę dobrej i szczęśliwej śmierci.

3. Na ostatek podaję ci jeszcze dwa szczególne środki na otrzymanie łaski szczęśliwej śmierci, a temi są: a) wielkie, prawdziwe nabożeństwo do Serca P. Jezusa; b) nabożeństwo do Najśw. Marji Panny.

a) Prawdziwi czciciele Najśw. Serca P. Jezusa mogą mieć uzasadnioną nadzieję szczęśliwej śmierci i łaskawego sądu, bo ta śmierć i ten sąd zawisły od P. Jezusa. A jeśli kto za życia kochał i czcił Boskiego Zbawiciela i zjednał sobie najłaskawsze Serce Jego, czyż taki nie powinien wtedy z całą ufnością iść przez śmierć na spotkanie i przywitanie tego, którego w życiu swem kochał i czcił? Tembardziej, że temu nabożeństwu dana jest szczególniejsza obietnica przez samego P. Jezusa! *Będę im ucieczką najbezpieczniejszą w godzinę śmierci,* a zwłaszcza tym, którzyby przez 9 pierwszych piątków miesiąca (bez przerwy) przyjmowali na cześć Serca P. Jezusa Komunję św. Oto słowa obietnicy, danej

św. Małgorzacie Marji Alacoque: *Obiecuję ci w miłosierdziu mego Serca, że miłość jego wszechmocna wszystkim tym, którzy przyjmować będą Komunję św. w pierwsze piątki miesiąca przez 9 miesięcy z rzędu, udzieli łaskę ostatecznej pokuty i że nie umrą w mej niełasce i bez przyjęcia Sakramentów, i że to Serce będzie ich bezpiecznem schronieniem w tej ostatecznej godzinie!* Zaiste, w słowach tych Boskiego Zbawiciela naszego i w obietnicy przez Niego czcicielom Boskiego Jego Serca danej, wielka zawiera się pociecha na godzinę śmierci! Kochajcież więc bardzo i czcijcie to Boskie Serce! — Niema prawdziwego nabożeństwa do Serca P. Jezusa bez częstej Komunji św. Otóż P. Jezus sam powiedział: *Kto pożywa Ciała mego, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień* (Jan 6. 55).

Umierał jeden z naszych kapłanów, który był przedtem kapitanem w powstaniu i w wojsku tureckiem, i przed śmiercią bardzo się niepokoił o dawne swe życie. Kapłan, który był przy jego śmierci, powiedział mu: »Mój kochany księże, jak staniesz przed P. Jezusem, to nie patrz Mu w oczy, ale w Serce Jego dla nas otwarte!« I tem się chory zupełnie pocieszył i uspokoił. Otóż to samo powtarzam wam, wszyscy czciciele tego Boskiego Serca: Kochajcie i czcijcie to Najłaskawsze i najmiłościwsze Serce! a nie będziecie się śmierci i sądu bali, bo macie obietnicę Samego Pana

Jezusa, że Jego Serce będzie wam schronieniem i ucieczką w ostatniej godzinie! Nie będziesz się więc wtedy bał pójść przed P. Jezusa, któregoś Serce za życia tak bardzo czcił i kochał! Prawdziwi czciciele Serca P. Jezusa nietylko nie będą się śmierci bali, ale będą jej pragnęli i powtarzali tak, jak przed śmiercią powtarzał jeden wielki czciciel Serca P. Jezusa: Przyjdź miła śmierci i zaprowadź mnie do ukochanego Jezusa mego! Ja już od dawna wyglądam ciebie! przyjdź i otwórz mi bramy żywota wiecznego, zaprowadź mnie do Jezusa! do Boskiego Serca Jego!

b) Drugie nabożeństwo, które ci śmierć dobrą zapewni i straszną tę chwilę osłodzi, jest p r a w d z i w e nabożeństwo do Najśw. Marji Panny. Św. Bernard mówi o Najśw. Marji Pannie, że: »od wieków nie słyszano, ażeby kto do niej się uciekając, miał być od Niej opuszczonym«. Słowa Pisma św.: *Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*, stosują Ojcowie św. i Kościół św. do Najśw. Marji Panny. Św. Alfons Liguori w dziele swem: »Uwielbienia Marji«, cały rozdział poświęcił udowodnieniu tej prawdy, że Marja słodką czyni śmierć sług swoich. Brak miejsca nie pozwala mi obszerniej tu tego dowodzić, przytoczę tylko słowa samej Najśw. Marji P., powiedziane o wiernych sługach Jej do św. Brygidy: »Ja, jako najdroższa ich Pani i Matka, wyjdę na ich spotkanie, gdy konać będą, aby w samejże

śmierci pociechę i osłodę znaleźli«. O tak, mój Czytelniku drogi, chcesz mieć śmierć szczęśliwą, to miej stałe i wierne dziecięce nabożeństwo do Najśw. Marji P., ale p r a w d z i w e, nie obłudne, fałszywe, a Ona z pewnością wyjedna ci łaskę nawrócenia, pokuty, pojednania się z Bogiem, wytrwania w dobrem i śmierć szczęśliwą!

V. *Jak się zachować mamy wobec nadchodzącej śmierci, czyli jak śmierć przyjmować?*

1. Gdy z łaski Boskiej śmierć nadchodzi nie nagła, niespodziewana, lecz po chorobie i przewidziana, moralnie pewna, czy nasza własna, czy członków rodziny, to prawdziwy chrześcijanin powinien ten wyrok śmierci przyjąć z rąk Bożych z z u p e ł n e m p o d d a n i e m s i ę N a j ś w. w o l i B o ż e j! Bo jeśli wogóle, czy chcemy, czy nie chcemy, umrzeć musimy, tedy tem bardziej wtedy, kiedy ta śmierć nadchodzi, kiedy przeciw niej już ani lekarstwa ani ratunku niema! Cóż jest wtedy lepiej: czy przyjąć śmierć z pokornem poddaniem się woli Bożej i z wielką zasługą swoją (czem możemy, jeśli nie całkowicie czyściec nasz zgładzić, to przynajmniej w wielkiej części), czy walcząc z Bożym wyrokiem śmierci, niechętnie ją przyjąć, a tak ta śmierć będzie tem przykrzejszą i boleśniejszą, i w dodatku na nową karę Boską zasługującą.

W paciorku, który sam P. Jezus ułożył i

modlić się nam kazał, codzień mówimy: »Przyjdź królestwo Twoje!«, a słowy temi prosimy o niebo i wyrażamy niejako pragnienie nieba. Kiedy ktoś dłużej choruje, a choroba ciężka, zwłaszcza kiedy może już i bardzo stary, i ta starość przykra i bolesna, a w dodatku może jest w biedzie i nędzy, to niejeden wtedy pragnie śmierci, jako uwolnienia od dolegliwości i cierpień; ale kiedy śmierć naprawdę już w oczy zaglądnie, to i taki wtedy, jak to mówią, rękami i nogami przeciw śmierci się broni i umierać nie chce! Jakżeż taki z prawdą modlił się tyle razy: Przyjdź Królestwo Twoje!?

2. Każdą więc śmierć, czy swoją, czy członków rodziny, powinniśmy przyjmować jako w y r o k Boży; bo jeśli ostatecznie wszystko dzieje się, albo wprost z woli Bożej albo z dopustu Bożego, jak sam P. Jezus powiedział: *I wróbel jeden nie spadnie na ziemię bez woli Ojca Waszego* (Mat. 10, 29), tedy tem bardziej śmierć, jak mówi stare przysłowie polskie: śmierć i żona od Boga przeznaczona! A jeśli każda, tedy szczególniej nasza, chrześcijan, a zwłaszcza d z i e c i B o ż y c h! — Bóg, Ojciec nasz najlepszy, który Opatrznością swą ojcowską prowadzi nas, dziatki swe, do ostatecznego celu naszego, do szczęśliwej wieczności, do nieba, wie najlepiej, kiedy nas ma do siebie powołać, aby nas uszczęśliwić! Poddajmy się więc z całem dziecięcem zaufaniem tej ojcowskiej woli Bożej! A jeśli zawsze i

we wszystkiem mamy całem sercem i z poddaniem się mówić słowa pacierza: »Bądź wola Twoja!« — tedy tem bardziej i najbardziej w godzinę śmierci, kiedy nas Bóg, Pan najwyższy, jako dawca życia i śmierci, i Ojciec nasz najlepszy do Siebie, do nieba powołuje! O! wtedy powtarzajmy całą siłą woli jak najczęściej: Bądź wola Twoja! — I słowa P. Jezusa: *Tak Ojcze! iż się tak upodobało przed Tobą!* (Mat. 11. 16). *Idę do Ojca mojego i Ojca waszego!* (Jan 20. 17).

Aby się w tem poddaniu się woli Bożej zawczasu lepiej ćwiczyć, radzę ci, czytelniku, często odmawiać modlitewkę następującą:

»O Panie! Boże mój! już teraz przyjmuję z Twej ręki z zupełnem poddaniem się i gotowością, jakikolwiek rodzaj śmierci, taki, jaki się Tobie spodoba, ze wszystkiemi jej trwogami, cierpieniami i boleściami!«

Ojciec św. Pius X dekretem św. Kongregacji Odpustów dnia 9 marca 1904 udzielił wszystkim wiernym odpustu zupełnego na godzinę śmierci, jeżeli raz w swem życiu w dniu dowolnym, po spowiedzi i Komunji św. godnie przyjętej, z miłością Bożą odmówią nabożnie powyższą modlitewkę, jako akt poddania się Najśw. woli Bożej.

3. P. Jezus stworzył dla nas niebo i chce, żebyśmy w ziemskiem życiu naszem dla nieba żyli, do nieba dążyli i n i e b a pragnęli. W Świętych widzimy to pragnienie nieba. I tak n. p. św. Paweł woła: »Pragnę być rozwiązanym i być z Chrystusem!« Św. Teresa tak często z tem pragnieniem się odzywała i wołała, iż umiera z tego, że umrzeć nie może! Św. Stanisław Kostka w 18-tym roku życia prosił Najśw. Marję P. o śmierć, żeby być uczestnikiem uroczystości Jej Wniebowzięcia w niebie i łaskę tę otrzymał. Otóż podobnie wszyscy powinni nieba pragnąć, a zwłaszcza wtedy, kiedy śmierć nadchodzi, i czy chcą, czy nie chcą, umrzeć muszą!

Jeden świątobliwy nawet zakonnik, pokazał się po śmierci bratu swojemu i powiedział, że zatrzymany jest w czyścu i cierpi tam straszne męki pragnienia i tęsknoty za Bogiem, a to za to, że u m i e r a j ą c n i e m i a ł w i e l k i e g o p r a g n i e n i a n i e b a, o g l ą d a n i a P. B o g a! P. Bóg chce widzieć w nas to pragnienie, a brak tego pragnienia pokazuje z b y t n i e przywiązanie do życia doczesnego, do świata i marności jego. *Nie mamy tu stałego mieszkania*, pisze św. Paweł, *ale przyszłego szukamy* (Żyd. 13. 14), — a wieczność, niebo, celem naszym, ojczyzną naszą! Życie nasze jest wygnaniem »na tym padole płaczu«. Czyż wygnaniec jaki smuci się z tego, gdy się dowie o końcu wygnania swego i że może już wrócić do ojczyzny?... Tak prawdziwie wierzący i P. Boga kochający powinien się cieszyć, gdy się zbliża koniec wygnania jego, koniec pokus, walki i cierpień doczesnych, a początek szczęścia, a szczęścia wie-

cznego, do którego idziemy, i które nam od Boga jest obiecane i które nas czeka.

4. Tak samo, jak śmierć własną, mamy z rąk Bożych z poddaniem się przyjmować i śmierć osób sercu naszemu drogich, zwłaszcza śmierć rodziców i dziatek. Nie zapominajcie, rodzice chrześcijańscy, że dziatki wasze są więcej dziatkami Bożemi, aniżeli waszemi, i że P. Bóg ma nieskończenie większe prawo do nich, aniżeli wy! Kiedy więc P. Bóg wasze dziatki do siebie zabiera, to zabiera swoje stworzenia, swe dziatki, swą zupełną i całkowitą własność! Jeśli zawsze i we wszystkiem chrześcijanie powinni z cierpiącym prorokiem Jobem mówić: »Bóg dał, Bóg wziął — niech będzie Imię Pańskie błogosławione!« — to przedewszystkiem wtedy, kiedy wam Pan Bóg te dziatki, które wam dał, zabiera! Kiedy więc P. Bóg tę boleść na was spuści i dziatki drogie wam zabierze, to przenieście się, rodzice chrześcijańscy, myślą na górę Kalwaryjską i stańcie obok bolesnej Matki Najświętszej, gdy pod krzyżem stała i gdy na łonie swem macierzyńskiem martwe Ciało Boskiego Syna swego trzymała, i porównajcie wtedy swą boleść z boleścią Matki Najśw.! Ona niewinna, Najświętsza, która tak kochała Boskiego Syna swego, jak żadna matka nigdy nie kochała! A tego Syna Jej wydarto, skatowano, okrutnie, najniegodziwiej zamordowano, i to w najokropniejszy sposób, — a teraz trzyma Ona na swem łonie poranione, pokrwawione, zimne, martwe Jego Ciało! Cierpi wprawdzie okropnie, ale cierpi spokojnie, cierpliwie, bez szemrania, bez narzekania, bez skargi, milcząco, z zupełnem poddaniem się Najśw. Woli Bożej! A jeżeli co mówi, to chyba to jedno wciąż powtarza: »Bądź wola Twoja!« A więc i wy, rodzice chrześcijańscy, przyjmijcie swą boleść z rąk Bożych i znoście ją na wzór N. Marji P., powtarzając z Nią i za Jej wzorem: »Boże! bądź wola Twoja! bądź wola Twoja!« A łącząc swą boleść z boleściami Marji, odzywajcie się do Niej: »Matko bolesna, z boleścią Twoją łączę boleść moją! Uproś mi cierpliwość, uproś męstwo, uproś siły!« Ofiaruj cierpienia i boleść swoją, jako zadośćuczynienie za dusze zmarłych osób, sercu twemu drogich, a tem poddaniem się woli Bożej wielką im korzyść przyniesiesz. Tak członkowie rodziny chrześcijańskiej powinni przyjmować i znosić śmierć osób sercu swemu drogich!... Tak modliła się jedna matka na pogrzebie swej córki, która umarła kilka miesięcy po ślubie.

VI. *Pogrzeb w chrześcijańskiej rodzinie.*

1. Po śmierci ciało ludzkie ulega zepsuciu i rozkładowi i dlatego od najdawniejszych czasów jest zwyczaj, że w ziemię je zakopują, wypełniając tem niejako wyrok Boży, wydany w raju na Adama i cały rodzaj ludzki: *Iżeś usłuchał głosu żony twojej i jadłeś z drzewa,*

z którego m ci był kazał, abyś nie jadł, przeklęta będzie ziemia, aż się wrócisz do ziemi, z której wzięty; boś jest proch i w proch się obrócisz! (Gen. 3. 17). — Zwyczaj grzebania ciał jest w całym świecie powszechnym, a w chrześcijaństwie nakazanym.

Ciało ludzkie po śmierci jest tem samem ciałem, które człowiek miał za życia, ale nie takiem samem; jest jakby pozostałą skorupą, którą dusza ludzka opuściła. Ludzie, niestety, nie mają należytego poglądu i zrozumienia tego pozostałego ciała ludzkiego, tego trupa! Uważają go jeszcze jakby jakiegoś człowieka, prawda, że umarłego; ale ten trup, to nie człowiek, to tylko rozkładające się ciało byłego człowieka! To, co w żywym człowieku stanowiło głównie jego osobę, jego wartość, jego zasługi przed Bogiem i ludźmi, to jest dusza żyjąca, nieśmiertelna, a ta ciało to martwe już opuściła i na drugi świat do Boga i wieczności przeszła! Ludzie, niestety, o tej duszy zapominają, a prawie całą swą uwagę li tylko na ciało pozostałe zwracają. Temu ciału oddają honory, zaszczyty, składają wieńce, stawiają wspaniałe pomniki, ozdabiają je kwiatami, o niem mówią i piszą: pokój popiołom, niech ci ziemia lekką będzie, i inne bzdurstwa. Ale tak myślą i czynią tylko niewierzący; w rodzinach prawdziwie chrześcijańskich inaczej się zapatrywać i postępować powinni!

Otóż w rodzinach chrześcijańskich od najdawniejszych czasów pogrzeby odprawiano

z wielką uroczystością, bo chowano ciało chrześcijanina, w Bogu zmarłego, któremu Chrystus wysłużył i przyobiecał z m a r t w y c h w s t a n i e! Składano więc do grobu ciało, co kiedyś ma zmartwychwstać i na wieki z Chrystusem żyć i królować. Sam P. Bóg ciała swoich Świętych uwielbia licznemi cudami, a w tem wskazówka, że i nam wolno i potrzeba nawet ciała zmarłych w Chrystusie i groby naszych drogich mieć w poszanowaniu.

2. Chrześcijańskie rodziny powinny unikać dwóch przeciwnych ostateczności, t. j. żeby przy pogrzebach nie czynić za mało, a tem bardziej, — żeby nie czynić za wiele!

a) Niektórzy mają za mało miłości i zbyt są skąpi w oddaniu zmarłym ostatniej posługi. I tak n. p. dają zmarłym do trumny ostatnie najgorsze ubranie, dają trumnę nieodpowiednią do stanu, pogrzeb ograniczają do tego, co tylko konieczne, i co najważniejsze, starają się jeszcze jako tako o zewnętrzną paradę, i to nie tyle przez cześć i miłość dla zmarłych, jak raczej dla oka ludzkiego i języków ludzkich, dla własnej swej próżnej chwały; a o duszy zmarłego, która najwięcej pomocy i ratunku potrzebuje, zupełnie nie pamiętają! Nieraz tysiące wydają na pogrzeb, a nie zamówią odpowiedniej ilości Mszy św., ba, nieraz nawet ani jednej! I tak postępują nawet tacy, co po zmarłym odziedziczyli znaczny majątek!

Takie postępowanie jest zupełnie niechrze-

ścijańskie! Jeśli kogo niestać, to niech raczej skromny, najskromniejszy sprawi pogrzeb, ale niech pamięta o duszy przez zamówienie — nie wielkiego, szumnego nabożeństwa, lecz jak najliczniejszych Mszy św.! Niech wszyscy na to pamiętają za życia swego sami, aby już przez pozostawienie rozporządzenia ostatniej swej woli to sobie zawarować i zapewnić. Niektórzy, robiąc testament, zostawiają fundusz na doroczne nabożeństwa za swoją duszę. Przyznaję się, że nie jestem zwolennikiem takich legatów; a raczej wszystkim radziłbym, aby zamiast legatów na doroczne nabożeństwa, zostawiali legata na odpowiednią ilość Mszy św., mających zaraz po śmierci być odprawionemi, bo wtedy prędsza i pewniejsza i skuteczniejsza będzie korzyść dla ich duszy.

b) Drugą nie mniej nagany godną ostatecznością jest, że pogrzeby sprawiają zbyt paradne, wystawne, najzupełniej nieodpowiadające nawet stanowi zmarłego i pozostałej po nim rodziny! Niejeden za życia zawsze piechotą chodził, a po śmierci ma karawan aż czterokonny! Wieńców, zupełnie niepotrzebnych, nieraz moc wielka; lokaje w liberjach wspaniałych i t. d. Byłem kilka razy na pogrzebach biednych służących, a z wystawnego pogrzebu sądzićby można, że to chowają jakiegoś wielkiego pana! Bardzo piękny zwyczaj wchodzi teraz coraz bardziej w użycie, że zamiast wieńców składają jakąś ofiarę dla biednych. Raz tylko czytałem, że ktoś zamiast

wieńca, złożył ofiarę na Mszę św. za duszę zmarłego! Oby to składanie wieńców zupełnie ustało, a więcej pamiętano o ratunku duszy!

Piękny w tej mierze przykład dał całemu Krakowowi, ś. p. Dr. Brodowicz, były profesor uniwersytetu, a za czasów Rzeczypospolitej krakowskiej minister oświaty. Oto rozporządził pogrzeb swój w najdrobniejszych szczegółach, i to jak najskromniejszy. I tak miano go wprawdzie ubrać w mundur jego profesorski, ale poodpruwać wszystkie złote ozdoby, trumna miała być drewniana, gładka, nawet niemalowana, i miała stać bez żadnego podwyższenia na podłodze, a w jej rogach cztery tylko świece; karawan miał być tylko jednokonny, na pogrzebie nie miało być żadnej mowy pogrzebowej i t. d. Zastosowano się do jego woli. Karawan był jednokonny z tą tylko różnicą, że go nie wieziono na karawanie, ale niesiono całą drogę. Na pogrzeb wyruszył prawie cały Kraków, z Ks. Kard. Dunajewskim na czele. Nad grobem powiedział Ks. Kardynał: »Stosując się do woli zmarłego, nie przemawiam: mową pogrzebową jest jego testament«.

3. Chcę zwrócić jeszcze uwagę na jeden »zbytek«, jaki bywa między ludem po wsiach, szczególniej na Rusi, że do trumny dają nieboszczykowi wiele niepotrzebnych rzeczy, z zabobonów! Tak umarły musi dostać czapkę, zwykle futrzaną, żeby mu nie było zimno w głowę i żeby miał w czem chodzić; dają mu

BIBLIOTEKA
PARAFIA PW NSJ
29

laskę do trumny; jakieś, choć drobne monety, a nawet nieraz i pokarmy, choćby kawałek chleba. Jest tam wiele innych jeszcze zabobonnych zwyczajów przy samych pogrzebach, n. p. że wynoszą umarłego nie przez drzwi, ale przez okno; że wynosząc kilka razy trumną uderzają w próg domu i t. d. Są to stare zabytki pogańskie.

4. Na jedno jeszcze zwracam uwagę, żeby przy pogrzebach członkowie chrześcijańskiej rodziny po chrześcijańsku panowali nad sobą i boleścią swoją i zbytnio, przesadnie, krzyków i lamentów swoich nie pokazywali, które nawet często nie pochodzą ze serca szczerego, ale są nawet udane. I chrześcijanom wolno płakać, ale nie tak się smucić, jak ci, co wiary i nadziei nie mają, jak nas poucza o tem Pismo św.: *Płacz nad umarłym, bo ustała światłość jego... ale mało płacz... bo odpoczął.* (Eccli 22. 11) — i św. Paweł: *Nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, o tych, co zasnęli, (pomarli), iżbyście się niesmucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają, albowiem, jeżeli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg tych, którzy zasnęli przez Jezusa, przyprowadzi z Nim* (I. Tessal. 4. 13).

Grób chrześcijanina, to jak skiba ziemi, w którą rolnik rzuca ziarnko w nadziei żniwa. Św. Paweł pociesza wiernych nadzieją zmartwychwstania, tem się i my pocieszajmy i słowy św. Jana: *Błogosławieni umarli, co w Panu umierają!* (Apoc. 14. 13).

5. Kończąc tę pracę, jeszcze raz gorąco odzywam się do wszystkich chrześcijańskich rodzin: starajcie się nie tyle o paradne, wystawne pogrzeby, ale pamiętajcie o duszach zmarłych! Przy trumnie aż do pogrzebu niech członkowie rodziny i sąsiedzi kolejno modlą się, odmawiając zwłaszcza różaniec; zwyczaj ten jest nawet u narodów z pogaństwa do wiary chrześcijańskiej nawróconych. A zwłaszcza, pamiętając o duszy, zamawiajcie liczne Msze św. i przystępujcie do Komunji św., na intencję umarłych ofiarowanej. Niech nie będzie tak, że zniknie zmarły z oczu i zniknie z pamięci! Niech ta pamięć nie okazuje się tylko w wystawnych grobowcach, w światłach i w kwiatach na grobach, ale w kwiatach modlitw za ich dusze ofiarowanych! *)

A gdy tak będziecie członkami prawdziwie chrześcijańskiej rodziny na ziemi, to wtedy śmierć nie na długo was rozłączy; a jak was śmierć rozłączy, tak też śmierć znowu was połączy i na wieki w niebie złączy w wielką, Bożą, prawdziwie Chrystusową Rodzinę, wiecznie szczęśliwą, w Królestwie Chrystusowem i Bożem, którego królestwa nie będzie już nigdy końca! Daj to Panie Boże!

*) Zobacz o tem więcej w książce: »O czyścu i duszach czyścowych«. Kraków, Kopernika 26.

P. S. Za autora tej pracy proszę o pobożne: Zdrowaś Marjo!

BIBLIOTEKA
PARAFIA PW. NSJ
RADOM-GLINICE

TREŚĆ.

Str.

Wstęp 1
Przed ślubem 9
Małżeństwo ma być zawarte po Bożemu 9
W wyborze małżeństwa trzeba szukać przedewszystkiem nie bogactw i piękności ale zalet duchowych 10
Rady trzeba szukać u ks. proboszcza i u rodziców . . . 12
Światła i natchnienia trzeba szukać u Boga przez modlitwę i czyste życie przed ślubem 17
Ślub 21
Małżeństwo jest Sakramentem 21
Żeby małżeństwo było ważne i godziwe, musi być prawnie zawarte, bez żadnych przeszkód małżeńskich . . 22
O przeszkodach małżeńskich podług nowego prawa kościelnego 23
Małżeństwo powinno się w myśl Kościoła zawierać przed Mszą św. 25
Małżonkowie powinni wiedzieć, jakie śluby składają i jakie obowiązki na siebie biorą 25
Wytłumaczenie ślubów 26
Ślub dozgonnej miłości 26
Ślub dozgonnej wierności 28
Ślub uczciwości małżeńskiej 29
Ślub dozgonnego pożycia małżeńskiego 30
Ślub żon posłuszeństwa małżeńskiego 32
Zachowanie się przy ślubie 34
Wesele 34
Dom chrześcijańskiej rodziny 37
Poświęcenie domu 38
Kropielniczka 39
Krzyż 41
Obrazy Świętych 42

OJCOSTWO, MACIERZYŃSTWO.

Ojcostwo, Macierzyństwo 45
Głównym celem małżeństwa jest chrześcijańskie wychowanie dzieci 45
Jak się zachować mają żony będąc w stanie błogosławionym 46
Chrzest 47

Str.

Chrzest w kościele 50
Imiona chrzestne 51
Chrzestni rodzice 51
Czem jest dziecię po chrzcie św. 52
Chrzciny 53
Modlitwa rodziny chrześcijańskiej 54

MĄŻ — OJCIEC RODZINY.

Miłość małżeńska i jej przymioty i własności 59
Mąż jest głową rodziny — ma rządzić — z miłością . . 59
Przymioty tej miłości wedle nauki św. Pawła 60
Tej miłości domaga się istota małżeństwa, domaga się Bóg, od niej zawisło szczęście małżeńskie i rodzinne . 80
Wzorem i przykładem tej miłości jest sam P. Jezus . . 81
O staraniu, jakie ojciec mieć powinien o wszystkie potrzeby 83
Jak się ojciec rodziny starać powinien o wszystkie potrzeby 83
Ojciec rodziny ma się starać o zapewnienie losu swej rodziny i na przyszłość 86
Co robić, aby na wszystko starczyło? 87
Zasłużyć sobie na Boską pomoc i błogosławieństwo . . 90
Pilnie pracować 96
Oszczędzać — nie robić wydatków niepotrzebnych . . . 97
Być w miarę możności hojnym dla Boga i biednych . . 101

ŻONA — MATKA.

Wstęp 107
Przymioty i obowiązki dobrej żony 110
Modlitwy wspólne i wieczorne za wpływem chrześcijańskiej żony 111
Wszystko z Bogiem i po Bożemu 112
Pobożność prawdziwa — i fałszywa 116
Prawdziwa pobożność 116
Fałszywa pobożność 118
Pobożne książki 120
Ofiarność i poświęcenie chrześcijańskiej żony i matki . 122
Pierwszy ślub i obowiązek żony — to miłość małżeńska . 126
Drugi ślub i obowiązek żony: posłuszeństwo małżeńskie . 137
O obowiązku pracy 144
Żona starać się powinna głównie o ład, porządek i ochędóstwo 145
Odpoczynek i rozrywka 148
Użycie dobrego czasu 149
We wszystkiem stały porządek 151
Oszczędność — szczególniej w unikaniu niepotrzebnych wydatków na zbytnie stroje 151

DZIECI.

O potrzebie dobrego wychowania dzieci 157
O obowiązku dobrego wychowania dzieci 164

Str.
Rodzice są względem dzieci zastępcami Boga 164
Rodzice są współpracownikami P. Jezusa 171
Rodzice są współpracownikami Ducha Św. 175
Rodzice są jakby Aniołami Stróżami dziatek 178
Rodzice są obowiązani dziatki po Bożemu wychowywać i ze względu na dzieci same 180
Rodzice powinni dobrze wychowywać dzieci ze względu na siebie samych 187
Rodzice mają obowiązek wychowywać dobrze swe dziatki ze względu na dobro społeczeństwa całego 193

1. O PODSTAWACH I WARUNKACH DOBREGO WYCHOWANIA DZIECI.

Pierwszą podstawą jest: pobożność rodziców i modlitwa za dzieci 195
Drugą podstawą dobrego wychowania jest: dobry przykład rodziców 200
Trzecią podstawą dobrego wychowania jest miłość dzieci 203

2. GŁÓWNE ZASADY DOBREGO WYCHOWANIA.

Wychowanie dziatek potrzeba zaczynać od najmłodszych lat 206
Drugą zasadą jest: religijne wychowanie od najmłodszych lat 213
Dziatki są dziatkami Bożemi, więc rodzice powinni je za takie uważać i dla Boga po Bożemu wychować . . 213
Rodzice powinni od najmłodszych lat dziecię uczyć o P. Bogu i P. Boga znać 216
Rodzice powinni od najmłodszych lat uczyć dziecię P. Boga cześć, uczyć paciorka i modlitwy 218
Rodzice powinni dzieci od najmłodszych lat uczyć zasadniczej prawdy wiary: o przeznaczeniu człowieka na ziemi 221
Rodzice powinni od najmłodszych lat uczyć dzieci wiernego wypełnienia woli Bożej we wszystkiem i zachowania przykazań 225
Rodzice powinni dziecię od najmłodszych lat uczyć bojaźni Bożej i bojaźni grzechu 227
Rodzice powinni dziatki swe jak najwcześniej przygotować do pierwszej spowiedzi i Komunji św. 229
Przygotowanie do pierwszej spowiedzi św. 229
Przygotowanie do pierwszej Komunji św. 232
Częste przystępowanie do św. Sakramentów 234
Przyuczanie dzieci do dobrej intencji do działania z pobudek nadprzyrodzonych 237
Dalszą zasadą dobrego wychowania jest łamanie samowoli dziecka i uczenie posłuszeństwa 239
O łamaniu samowoli dziecka 239
O posłuszeństwie 242
Zgodność postępowania rodziców 248
Dzieci nie powinny nic bez pozwolenia robić 250

Str.
Nie pozwalać dzieciom na kłótnie 251
O karaniu dzieci 251
Nigdy nie karać zaraz 252
Kara ma być słuszna i sprawiedliwa 252
W karze trzeba uważać przedewszystkiem na obrazę Boską 254
Nigdy nie karać w pierwszym popędzie gniewu . . . 254
O niektórych wadach w wychowaniu dzieci 257
Rodzice dbają nieraz więcej o bydlątka niż o dzieci . . 258
Chłopcy i dziewczęta nie powinni nigdy spać razem i rodzice nie powinni pozwalać chodzić dzieciom do karczmy, zwłaszcza na muzyki i tańce 259
Rodzice nie powinni nigdy dzieci uczyć złego 260

OPIEKA NAD CHORYMI.

Wstęp 264
Opieka nad ciałem 266
Chorym trzeba powietrza, wiele świeżego powietrza . . 267
Chorym trzeba spokoju 267
Pożywienie chorych 269
Gdy choroba cięższa, wezwać lekarza 270
Nie trzeba używać zabobonów i nie szukać rady u wróżbiarzy 271
Staranie się o duszę chorych 273
O chorą duszę trzeba więcej dbać niż o chore ciało . . 273
Jak to ludzie boją się wezwać kapłana do chorego . . . 273
Wytłomaczenie obrzędów i modlitwy przy Sakramencie Olejów św. 274
Przyjęcie Sakramentów św. często pomaga choremu . . . 278
Wezwanie księdza nie zwlekać na ostatni czas 280
I do chorych dzieci trzeba kapłana wezwać 291
Jeśli choroba dłuższa, to trzeba ponownie księdza wezwać 293
O Komunji wielkanocnej chorych 293
Jak przygotować chorego i dom na przyjęcie P. Jezusa 294
Przy umierającym 296

RODZINA CHRZEŚCIJAŃSKA A ŚMIERĆ.

Memento mori! 300
Dlaczego to ludzie tak śmierci się boją 304
Cóż więc czynić, aby się śmierci nie bać 306
Śmierć szczęśliwa zależy głównie od P. Boga, co więc robić, aby otrzymać łaskę śmierci szczęśliwej! 312
Śmierć szczęśliwa to największa łaska Boża 312
Co wedle nauki św. Soboru Trydenckiego czynić, aby tę łaskę otrzymać 312
Żyć w bojaźni Bożej, bać się Boga, bać się grzechu i piekła 313
Dobremi uczynkami zbawienie sobie zapewnić 314
O łaskę szczęśliwej śmierci codzień prosić 315
Modlitwa św. Wincentego Ferr. na uproszenie łaski szczęśliwej śmierci 316

Str.

Dwa szczególniejsze środki na otrzymanie łaski szczęśliwej śmierci 317
Nabożeństwo do Serca P. Jezusa 317
Nabożeństwo do N. Marji Panny 319
Jak się zachować mamy wobec śmierci 320
Śmierć przyjąć z poddaniem się woli Bożej 320
Przyjąć jako wyrok Boży 321
Przed śmiercią trzeba mieć pragnienie nieba 322
Z poddaniem się woli Bożej trzeba przyjmować śmierć nietylko swoją, ale wszystkich osób sercu naszemu drogich 324
Pogrzeb w chrześcijańskiej rodzinie 325
Przy pogrzebach trzeba więcej pamiętać i uważać na duszę, aniżeli na ciało 326
Przy pogrzebach trzeba unikać dwóch ostateczności . . 327
Żeby nie było za mało 327
Żeby nie było za wiele 328
O zabobonnych zwyczajach przy pogrzebach 329
Przy pogrzebach chrześcijańskich unikać zbytniego płaczu i krzyku 330
Jak pamiętać o duszach zmarłych 331

150.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
KRAKÓW, KOPERNIKA 26.

Ks. F. Cozel: *O Najśw. Sakramencie i Komunji św.* Wyd. IV, str. 256, 16°. Br. 0.80, opr. 1.80.

— *Dokąd idziesz i dokąd zajdziesz.* Wyd. IV. str. 158, 16°. Br. 0.50, opr. 1.50.

— *Spowiedź jaką być powinna i jak się do niej gotować?* Wyd. XIII, str. 160. 16°. Br. 0.60, opr. 0.50.

Ks. H. Jackowski: *Rozważ to dobrze,* czyli myśli zbawienne dla dobrych i złych. Wyd. XV, str. 188, 16°. Br. 0.80. opr. 1.80.

— *Namowa do wstrzemięźliwości.* Wyd. VI, str. 142, 16°. Br. 0.50, opr. 1.25.

Ks. H. Haduch: *O zasadę życia.* Nauki rekolekcyjne. Str. 478, 8°. Br. 3.50. opr. 5.—.

Ks. St. J. Adamski: *Godność i posłannictwo chrześcijańskiej niewiasty.* Str. 96, 8°. Br. 0.80, opr. 2.—.

Ks. F. Feliś: *Rozbiór litanji do Najśl. Serca Pana Jezusa.* Wyd. II, str. 278, 16°. Br. 1.—. opr. 2.—.

Ks. S. Franco: *Rozmyślania o Najśw. Sercu Pana Jezusa.* Tłum. z włoskiego Ks. M. Mrowiński. Wyd. IV, str. 208, 16°. Br. 0.80. opr. 1.60.